



NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

GRUDZIEŃ 2013 Nr 10 [69] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczaniein.info







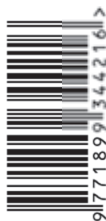
Z OPSIĘCZĄ POTRZĘBUJĄCYM



Przedświąteczna akcja charytatywna | STR. 10

„SERCE - SERCU”

-  Boże Narodzenie na Sądecczyźnie
-  Jej wysokość Danuta Szaflarska
-  Najlepszego sółtysa ma Biała Niżna
-  **Gmina Piwniczna w budowie**



SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA „ZIEMI SADECKIEJ”

Firma z ponad 100 letnią tradycją

1907 r.



A.D.

**Wszystkim Klientom, Partnerom Handlowym
a także Sympatykom naszej Firmy składamy
życzenia spokojnych i radosnych Świąt Bożego
Narodzenia oraz zdrowia, pomyślności
i sukcesów w Nowym Roku 2014**

**Rada Nadzorcza,
Zarząd, Członkowie
oraz pracownicy Spółdzielni**

**ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW I HURTOWNI
NA ŚWIĄTECZNE ZAKUPY!**



ŚMIEJ SIĘ DO CZŁOWIEKA I KOCHAJ CZŁOWIEKA 39

Tego od mieszkańców Angoli nauczył się werbista ks. Stanisław Olesiak. Na misjach w Afryce spędził siedem lat. Ze względu na zły stan zdrowia, powrócił do kraju, do rodzinnej Trzetrzewiny. Niemal z dnia na dzień stał się niepełnosprawny – pisze Kinga Bednarczyk



KIBIC W EUFORII, CZY KIBOL KUPIĄCY AGRESJĄ?

Czy szalik klubowy na twarzy, nieźle ujęty wyraz agresji w oczach, zaciśnięta pięść i zapalona raca w drugiej dłoni to wyraz zdrowego dopingiu i sportowej euforii, czy może obraz stadionowego chuligaństwa? – zastanawiają się Alicja Fałek i Monika Kowalczyk.

FELIETON

Z księdzem Czachorem
w Nowy Rok 4

WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5
Serce – Sercu dla potrzebujących 10
Człowiek z workiem na plecach 11

GOSPODARKA

Weź sprawy w swoje ręce
i rób to, co ci się podoba 13



Dziecko Pawłowskiego kusi
wysokimi pensjami 19
Bezrobocie na Sądeczynie 21
Sylwester w „Cichym Kąciku” 22
Patriotyzm może się objawiać
nawet w kuchni 24

Awantura o sądecki sanepid 26

WOKÓŁ NAS

Miłość rodzi się w codzienności 29
Magiczny czas wróżb 35
Śmieje się do człowieka i kochaj
człowieka 39
Kibic w euforii, czy kibol
kupiący agresją? 41
Czego mural Sandecji na Millenium
nauczył graficzarza Morsa 44

SADECZANIE

Najlepszego sołtysa ma Biała Niżna 46
Zeszytu z rymami nie było 48
Świadek historii z Nowego Rybia 50
Zabytek? Skaranie boskie! 52
Polska Ludowa nie była
demokratycznym państwem 67
Kochał góry i zginął w górach 71
Piwniczna w budowie 73
Piwniczna w albumie 77
Barbary Paluch 77
Sybiraczka spod Kicarza 79

OŚWIATA

Stypendia dla prymusów 82
„Stulotka” ze Skrudziny 83
Obronili szkołę przed likwidacją,
dostali nagrodę starosty 85

KULTURA

Kalendarium Muzeum
Okręgowego w Nowym Sączu 86
Kalejdoskop Kulturalny 91
Kazanie trzeba omodlić 94
Kto czyta, nie błądzi 96



Jej Wysokość Danuta Szaflarska 98

HISTORIA

Chcieli zdążyć przed Panem Bogiem 100
Abyśmy mieli legion takich ludzi 107
Sądeckie Kalendarium Historyczne 112

ROZMAITOŚCI

Przyroda według Tabasza 113
Listy do reakcji 114
Krzyżówka Sądecka 117



HENRYK SZEWCZYK

Z księdzem Czachorem w Nowy Rok

„**N**owy Rok otwiera przed nami przyszłość, coś, co dopiero nadejdzie. Ewangelia i wydarzenia w niej opisane sugerują nam nadzieję i wiarę. Dlatego nie można zatruwać się pesymizmem i narzekaniem. Jezus mówił do nas: Jam jest. Nie bójcie się (J 6,20). Trzeba zabiegać o to, żeby w określonych warunkach nadać naszemu życiu właściwy kierunek, pokazać odpowiednie cele. (...) Dlatego musimy się zdecydować, czego chcemy i trzymać się tego wytrwale. Jeżeli zależy nam na przyszłości, to musimy wiedzieć, czego chcemy jako poszczególni ludzie, ale również jako Naród. Trudno jest człowiekowi dojść do porozumienia z samym sobą, a cóż dopiero mówić o jedności narodowej: Ojciec spraw abyśmy byli jedno (J 17, 22-23). Ta modlitwa powinna być naszą codziennością.

Im bliżej stajemy Chrystusa, tym większa jest jedność między nami. A my często myślimy pod wpływem nastroju lub chwili. Z nowym rokiem trzeba coś postanowić, trzeba mieć cel – nie przez chwilę, ale przez cały czas. Ten cel powinien mieć znaczenie w wymiarze społecznym. Jako społeczeństwo brakuje nam aktywnego zaangażowania w sprawy publiczne, polskie. To sami jesteśmy winni częściej, że przeżywamy taką rzeczywistość. Ci, co okazują aktywność – jakże często są dalecy od Boga i Polski – wygrywają, bo są aktywni. W Nowym Roku będziemy musieli bronić naszych praw, zwłaszcza moralnych i religijnych. Na „nie” pójdzie bo-

wiem atak. Nie możemy się poddać. Musimy przy nich trwać”.

Ten fragment kazania ks. prałata Stanisława Czachora, wygłoszonego w styczniu 2004 roku do ludzi Fundacji Sądeckiej na opłatkach w Marcinkowicach dedykuję naszym Czytelnikom u progu 2014 roku. Zaczepiłem go ze zbioru „Sądeckich homilii” emerytowanego proboszcza parafii św. Kazimierza, Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza, nazywanego „sumieniem Sącza”. Piśmiemy o tej niezwyklej książce zasłużonego kapłana w środku numeru, której promocja odbyła się w Święto Niepodległości.

Dobiega końca szósty rok wydawania „Sądeczanina”. Przez ten czas dorobiliśmy się wiernych Czytelników, ale też chyba sami, jako redakcja, pozostaliśmy wierni dewizie z pierwszego numeru, który ukazał się w styczniu 2008 roku. Przypomnę, co wtedy napisałem we wstępie:

„Chcemy towarzyszyć naszym Czytelnikom z piórem i aparatem fotograficznym. Przedstawiać Wasze sukcesy i porażki, pisać o dumnej przeszłości Sądeczyny, pokazywać wybitnych synów ziemi sądeckiej, zwracać uwagę na wyzwania przyszłości, aby nam świat nie uciekł”.

Na najpiękniejsze, najbardziej rodzinne i najbardziej polskie święta Bożego Narodzenia życzę Czytelnikom wszystkiego, co najlepsze. Prezentów pod choinką, suto zastawionego stołu, a przede wszystkim pokoju ducha, który płynie ze stajenki betlejemskiej.



FOT. ARCH.

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik regionalny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Inez Dunikowska-Krupa, Alicja Fałek,
Jan Gabrukiewicz, Iga Michalec,
Andrzej Piszczek, Bogumił Storch.
Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl
Marcelina Łękańska
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała
tel. 18 475 16 31,
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka,
ul. Barbackiego 57,
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

POMNIK „ZAWOJNY” NA STARYM CMENTARZU

Na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu odsłonięto 11 listopada pomnik płk. Narcyza Wiatra „Zawojny”, pochodzącego ze Stróż komendanta BCh w Małopolsce i na Śląsku podczas okupacji niemieckiej, zamordowanego przez UB w 1945 roku na krakowskich Plantach. Uroczystości nie doczekał inicjator upamiętniania „Zawojny” Stanisław Kołcz, kombatant BCh, zmarły w sierpniu br. w wieku 90 lat.

Uroczystość rozpoczęła msza św. w kościele św. Kazimierza. Po nabożeństwie imponujący pochód pocztów sztandarowych przemaszerał na Stary Cmentarz.



POJECHALI DO WARSZAWY BEZ KOMINIAREK

W Marszu Niepodległości w Warszawie, zorganizowanym 11 listopada przez środowiska narodowe, uczestniczyła trzydziestoosobowa grupa Sądeczan.

– Marsz był manifestacją przywiązania i miłości do ojczyzny i w takim też celu pojechaliśmy do Warszawy. Przygniatającą większość osób w naszym busie stanowiły osoby młode lub bardzo młode: studenci, licealiści – mówi Tomasz Bednarek, pełnomocnik koła Młodzieży Wszechpolskiej w Nowym Sączu. Podkreśla, że wśród uczestników manifestacji, prym wiodli przedstawiciele MW i ONR, ale nie zabrakło również pomniejszych organizacji patriotycznych i narodowych. Na marszu, oprócz morza polskich flag, można było również dostrzec gości z zagranicy. Bednarek stanowczo odżegnuje się od burd, do jakich doszło w Warszawie.

– Myśmy byli w zupełnie innym miejscu i nie widzieliśmy tych zajęć. Dopiero po powrocie do domu, w telewizji widziałem te obrazki. Od nas nikt nie miał kominiarki i nie uczestniczył w żadnym incydencie – twierdzi szef Młodzieży Wszechpolskiej w Nowym Sączu.

PRZEDSIĘBIORCY ZA EKSPRESOWKĄ DO BRZESKA

Paweł Kukla, prezes Sądeckiej Izby Gospodarczej, podczas prezentacji listy 100. największych firm Sądecki powieścił, że dla przedsiębiorców sądeckich priorytetem jest droga ekspresowa do Brzeska.

– Dla nas najważniejsza jest droga do autostrady w Brzesku, która łączy nas z Krakowem. Gdyby w zamian za pieniądze na jej budowę samorządowcy zrezygnowali z pozostałych planów inwestycyjnych – nikt nie miałby im tego za złe – stwierdził Kukla. – To demagogia – ripostował marszałek Małopolski Marek Sowa.



PENDOLINO NA SĄDECKICH TORACH

Na trasie kolejowej Grybów – Ptaszkowa testowano włoski pociąg Pendolino. Przyjazd wzbudził duże zainteresowanie miłośników kolei z całego regionu.

– Przez 37 lat byłem maszynistą – opowiada Eugeniusz Szczypta z Nowego Sącza. – Teraz jestem na emeryturze, ale miłość do PKP została. Chciałem z bliska obejrzeć ten pociąg, o którym tyle się mówi. Dostałem też zadanie od wnuka, by zrobić zdjęcia. Kiedy pracowałem – również testowałem różne składy. Wiele osób pyta, dlaczego akurat tutaj się testuje Pendolino, bo przecież w naszym regionie nie da się zbyt szybko jechać? Sprawa jest prosta. Tylko tutaj w Polsce, na odcinku kilku kilometrów nie ma żadnej prostej. Trasa jest złożona z samych zakrętów. Jednym słowem, badają zachowanie się składu w takich warunkach. Na tej trasie można jechać do 60 km/godz.

WYROK POGRAŻY REKULTYWACJĘ JEZIORA?

Związek Gmin Jeziora Rożnowskiego musi zapłacić firmie Haller z Katowic dwa miliony



złotych za odstąpienie od umowy na wykonanie rekultywacji brzegów Bartkowej w gminie Gródek nad Dunajcem. Na przegrany procesie Związek może stracić jednak jeszcze więcej, bo aż 33 miliony złotych dotacji z Unii Europejskiej.

Do Związku Gmin Jeziora Rożnowskiego należą Gródek n. Dunajcem, Czchów, Łososina Górna i Chełmiec. Do odszkodowania nie chce się dołożyć wójt Chełmca Bernard Stawiarski, argumentując, że nie miał z tą umową nic wspólnego.

PUSTY SKWER PRZED DWORCEM PKS

Ze skwerku przed dworcem PKS w Nowym Sączu znikła betonowa maskara, w której mieściło się kilka punktów handlowych. Była to pierwsza, po przełomie ustrojowym w 1989 roku „samowola budowlana”, z którą kolejni prezesi sądeckiego PKS nie umieli sobie poradzić. Konsekwencją wykazał się dopiero nowy właściciel dworca autobusowego, Regionalny Dworzec Autobusowy sp. z o.o. w Krakowie.



ZBIORNIKI BEZPIECZEŃSTWA

Na terenie Szpitala im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu, kosztem półtora miliona złotych zbudowano trzy zbiorniki wodne o łącznej pojemności 300 kubików.

– Zostały one połączone z hydrofornią i siecią rurociągów, którymi do szpitala dostarczana jest woda. Taki system pozwoli zabezpieczyć zapas wody dla potrzeb lecznicy w przypadku awarii, lub przerwy w dostawie wody z sieci komunalnej – mówi Elżbieta Jaśńska, koordynator zespołu ds. sprzedaży sądeckiego szpitala.



DZIELNICOWY NA PODIUM

Sierżant sztabowy Maciej Kuźma, dzielnicowy z os. Wojska Polskiego w Nowym Sączu, zajął trzecie miejsce w VI Ogólnopolskich Zawodach Policjantów Dzielnicowych „Dzielnicowy Roku”. Sądecki policjant reprezentował Małopolskę w finale zawodów w Katowicach.

Podczas dwudniowych zmagani najlepszych dzielnicowi rywalizowali w trzech konkurencjach, takich jak m. in.: symulacja przyjęcia interesanta. Musieli się również wykazać wiedzą na temat działania policyjnych służb prewencyjnych.

SADECCZYNA DLA BIEGACZY I ROWERZYSTÓW

Trasy biegowe, rowerowe, a także zaplecze z salami do ćwiczeń mają podnieść atrakcyjność turystyczną regionu, a mieszkańcom dać możliwość aktywnego spędzania wolnego czasu – taki jest cel działalności Klastra Aktywnej Turystyki, powołanego z inicjatywy Fundacji Sądeckiej

Projekt obejmie budowę tras dla biegaczy, narciarzy biegowych, rolkarzy, rowerzystów, nordic walking, utworzenie centrów turystyki biegowej, organizację imprez biegowych, stworzenie strony internetowej i newslettera dla amatorów czynnego wypoczynku. Centra Aktywnej Turystyki mają być także zapleczem do organizacji imprez sportowych.

Klaster jest na etapie przygotowywania dokumentacji niezbędnej do składania wniosków o dofinansowanie projektu z funduszy unijnych. Gminy muszą teraz opracować wstępne koncepcje, wytyczyć trasy oraz przygotować mapy. Oprócz Fundacji Sądeckiej, w działalność Klastra zaangażowanych jest kilkanaście gmin i przedsiębiorstw z regionu.

PLAGI TUSKA

Sukcesem organizatorów 27. Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu z Klubu Inteligencji Katolickiej okazał się koncert Jana Pietrzaka w auli Przemienia Pańskiego przy ul. Ducha Świętego.

„Pan Janek” podbił serca sądeckiej publiczności. Twórca Kabaretu „Pod Egidą” syptał dowcipami jak z rękawa, a przede wszystkim śpiewał swoje największe szlagiery. Sądeczanie razem z Janem Pietrzakiem nucili „Żeby Polska była Polską” i „Zakazane kwiaty, zakazany krzyż”, a potem przytupywali do piosenki „Plagi Tuska”. Na widowni pojawiły się nawet transparenty Solidarności.



SADECCZANIE NA ZJEJZDZIE PTT

Czternastu delegatów Oddziału „Beskid” Nowy Sączu uczestniczyło w IX Zjeździe Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem.

Podczas zjazdu uhonorowano zasłużonych działaczy PTT medalami i odznakami. Wśród odznaczonych byli sądeczanie, m. in.: Tadeusz Pogwizd (Srebrny Krzyż Zasługi) i Zbigniew Smajdor (medal „Za Zasługi dla Turystyki”). W nowych władzach PTT znalazło się sześciu Sądeczan: Zarząd Główny – Wojciech Szarota i Joanna Dryla-Bogucka, Główna Komisja Rewizyjna – Joanna Król i Władysław Łoboz, Główny Sąd Koleżeński – Jolanta Augustyńska i Zbigniew Smajdor.



MUNDUR GENERAŁA GIZY TRAFIŁ DO MUZEUM

W dniu „urodzin” Nowego Sącza, 8 listopada, mundur generała Józefa Gizy (1887-1965) podarowały Muzeum Okręgowemu dzieci niezłomnego żołnierza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej: Maria Podgórska (rocznik 1921) i Tadeusz Giza (rocznik 1929). Dyrektor muzeum Robert Ślusarek zapowiedział otwarcie w placówce sali wybitnych Sądeczan, gdzie znajdzie się kącik generalski.

Płaszcz generalski i polowy mundur przesłał darczyńcom przed rokiem z Londynu mieszkający tam brat Kazimierz wraz z ciekawymi dokumentami z czasów kampanii włoskiej oraz londyńskiego okresu życia gen. Gizy.



FILMY WIESŁAWA SZKARŁATA

Archiwum Narodowe w Krakowie zakupiło zdigitalizowane filmy Wiesława Szkarłata z Nowego Sącza, byłego reportera TVP Kraków i właściciela Studia TVS. Szkarłat nagrywał reportaże, filmy, informacje i krótkie programy dla telewizji. Udokumentował wiele ważnych wydarzeń, które rozgrywały się na Sądecczyźnie; przygotowywał materiały promocyjne dla samorządu, przedsiębiorców, jak również spoty wyborcze. Filmy pochodzą z lat 1987-2010. Większość z nich zostało nakręconych w pierwszej połowie lat 90.



STRZELCY ŚLUBOWALI POD RATUSZEM

W szeregach Związku Strzeleckiego „Strzelec” Organizacji Społeczno-Wychowawczej w Nowym Sączu przyjęto 32 osoby. Uroczystość ślubowania kandydatów na Strzelców obojga płci odbyła się na sądeckim rynku, z udziałem m.in. prezydenta Ryszarda Nowaka, przedstawicieli służb mundurowych, związków kombatanckich oraz dyrekcji Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu. Oprawę muzyczną przysięgi strzeleckiej stworzyła Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej.

– Nasza organizacja szkoli i wychowuje. Gratuluję Wam, rodzice, tak wspaniałych dzieci – mówił insp. ZS Sławomir Szczerkowski.

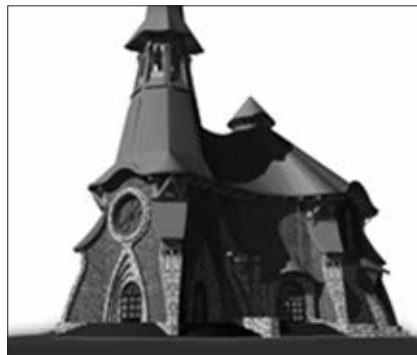


OBRAZIŁ UCZUCIA RELIGIJNE?

Po interwencji senatora Stanisława Koguta policja zdemontowała z okien mieszkania kamienicy przy ul. Pijarskiej w Nowym Sączu „instalację artystyczną” przedsta-

wiająca Chrystusa na krzyżu, gdzie m.in. zamiast głowy był globus, a z rąk zwisały czerwone butelki.

W tym samym budynku mieści się biuro senatora Koguta i ma siedzibę sądecka Solidarność. Za autorem skandalizującej instalacji, do którego należy mieszkanie i o którym wcześniej mało kto słyszał, ujęli się inni „artyści”, użalający się nad kołtuństwem sądeczan. Sprawa odbiła się echem w ogólnopolskich mediach.



NOWY KOŚCIÓŁ W SŁOPNICACH

Biskup tarnowski Andrzej Jeż poświęcił nowy kościół w Słopnicach, powiat limanowski. Świątynia przyjęła wezwanie bł. Jana Pawła II.

Kościół o bajkowym wyglądzie zaprojektował Sebastian Pitoń, jego budowa trwała 5 lat. Cała parafia była zaangażowana w to dzieło; ks. proboszcz Jan Gniewek, harleyowiec, kwestował na kościół podczas parad motocyklowych.

Dotąd wierni modlili w pochodzącym z XVIII wieku małym drewnianym kościele św. Andrzeja Apostoła.

ZBUDUJĄ POMNIK SMOLEŃSKI

Obradował Honorowy Komitet Budowy w Nowym Sączu Pomnika Pamięci Ofiar



WSZYSTKO PO DWA RAZY

Starosta nowosądecki Jan Golonka na sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego odpiera zarzuty o nieudolność przy realizacji sztandarowej inwestycji regionu – obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, która utknęła w tarnowskim SKO:

– Powiat zrobił wszystko, co mógł, w sprawie budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza. I zrobiliśmy to nawet dwa razy: dwa razy były gotowe środki na budowę, dwa razy odbył się przetarg, dwa razy była wydawana decyzja środowiskowa. Inwestycja się odwleka z powodu protestów i odwołań kilku mieszkańców. Teraz możemy tylko czekać na to, jak Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Tarnowie rozstrzygnie całą sprawę.

Co teraz?

Mamy pieniądze i wykonawcę. Jednak jeśli sprawa nie rozstrzygnie się do końca stycznia 2014 roku, to będziemy musieli się zastanowić, co robić dalej. Na pewno tych pieniędzy nie da się przesunąć na inne zadanie na Sądeckczyźnie. **(BOS)**

Katastrofy pod Smoleńskiem. Artur Czernecki, sekretarz Komitetu, poinformował, że do Komitetu dołączyły nowe osoby: m.in. Lucyna Gągor, wdowa po śp. gen. Franciszku Gągorze, i Zuzanna Kurtyka, wdowa po śp. Januszu Kurtyce, prezesie IPN – obaj zginęli w katastrofie polskiego samolotu w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku.

Dyskutowano o powołaniu Stowarzysze-



UCZMY MŁODYCH WRAZLIWOŚCI I SAMODZIELNOŚCI

Agata Król-Mirek, dyrektor Gimnazjum Publicznego im. J. Dietla w Krynicy Zdroju o przygotowaniach do akcji „Serce-Sercu”, zaangażowaniu młodych w wolontariat i potrzebie uwrażliwiania uczniów na krzywdę innych:

– Wytypowałam zespół, który odpowiada za przebieg akcji. Są to dwie panie anglistki, które także w poprzednim roku zajmowały się nią – Barbara Bielecka i Anna Homa. Panie wśród uczniów naszej szkoły zorganizowały wolontariuszy, a zgłosiło się aż 80 dzieciaków. To bardzo dużo, ale postaramy się zaangażować wszystkich. Trzeba zwrócić uwagę, że gimnazjum tym różni się od szkoły średniej, że ja w teren nie mogę puścić dzieci samodzielnie, bez opieki dorosłych. Tak więc uczniom towarzyszyć będą nauczyciele. Dary zbierać będziemy w weekend od 13 do 15 grudnia w punktach handlowych, które zostały udostępnione Fundacji Sądeckiej. Grupę będzie tworzyć dwoje uczniów i jeden nauczyciel. Ja także stoję z uczniami i zbieram dary. To łączy, uczy pomocy innym, wrażliwości, usamodzielnia i jednocześnie uczy tego, że obok są ludzie, którzy potrzebują naszej pomocy. To jest ważne, bo według mnie szkoła ma nie tylko uczyć, ale także wychowywać. Sama akcja „Serce-Sercu” jest bardzo dobrze odbierane w Krynicy, bo ludzie, którzy decydują się przekazać dary, są przez nas informowani, że zostaną one tutaj – w naszym mieście i gminie. (KB)

nia, które ogłosi konkurs na projekt monumentu i przeprowadzi społeczną zbiórkę funduszy na jego budowę.

Wg wstępnych planów, pomnik smoleński stanie w sąsiedztwie kościoła św. Kazimierza, vis a vis zawieszonych w przedsiönku świątyni tablic katyńskich.



PARYŻ WYSTAWIA MARYANA, A KIEDY NOWY SĄCZ?

Ponad 200 prac Pinchasa „Maryana” Bursteina, żydowskiego malarza urodzonego w Nowym Sączu, zawisło w paryskim Muzeum Sztuki i Historii Judaizmu. Wystawa potrwa do 9 lutego 2014 r. Żydowski Instytut Historyczny czyni starania, aby w przyszłym roku przenieść wystawę do Warszawy. Stowarzyszenie Maryan z Nowego Sącza chętnie zobaczyłoby dzieła swojego mistrza w sądeckim muzeum.

CYCOŃ I CZERWIŃSKI PRZECIWKO AGITACJI W KOŚCIOŁACH

Projekt SLD, wprowadzający zakaz agitacji wyborczej w kościołach i w miejscach kultu religijnego, poparła m.in. trójka posłów PO z okręgu 14 (nowosądeckiego): Andrzej Czerwiński z Nowego Sącza, Marian Cycoń ze Starego Sącza i Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego. Pozostała siódemka posłów z naszego okręgu (PIS i SP) głosowała za odrzuceniem projektu lewicy.

„Takie pomysły są sprzeczne z Konstytucją i Konkordatem” – uważa prawnik, dr Krzysztof Wąsowski. Jego zdaniem, propo-

zycje SLD zawierają błąd metodologiczny, ponieważ najpierw należałoby zdefiniować, co to jest „agitacja wyborcza” oraz to, kto ma oceniać homilie głoszone w kościołach pod względem tejże agitacji.



SYNAGOGA W BOBOWEJ ODKRYWA TAJEMNICE

Podczas prac konserwatorskich w synagodze w Bobowej odkryto zabytkowe polichromie. W centrum odnowionej 10 lat temu bóżnicy znajduje się Aron – ha Kodesz, czyli święta szafa, gdzie przechowywane są zwoje Tory. Wokół tego miejsca znajduje się bezcenna stiukowa oprawa z końca XVIII w., kolumny oplecione winoroślą oraz wizerunki cherubów, dekalogu oraz korony wplecione w motywy roślinne. Bobowa zażyła pod koniec XIX wieku dzięki cadykom z rodziny Halberstamów.



PORNOATAK NA STRONĘ INTERNETOWĄ POSŁA

„Moja strona internetowa dotknięta została działalnością przestępczą” – oznajmił na specjalnej konferencji prasowej poseł Andrzej Czerwiński. Jak stwierdził lider sądeckiej PO, od września br. kilkadziesiąt tysięcy razy próbowano przemyścić na jego stronę internetową treści pornograficzne. Jedyne dzięki skuteczności zabezpieczeń żadne z nich nie pojawiły się na stronie.

GÓRAL UDAWAŁ LACHA

Komisja konkursowa XXXIX Limanowskiej Szlasy zdyskwalifikowała skrzypka Marka Dudę, który wystąpił w dwóch kategoriach: muzyk ludowych i instrumentalistów ludowych.

– *Pan Duda pochodzi ze Szczawy, jest góralem gorczańskim, a ubrał się w strój lachowski i udawał Lacha, więc komisja uznała, że złamał regulamin, bo nie był autentyczny i dlatego go nie oceniała. Ale za to jego córka dostała nagrodę* – mówi Dorota Jędrzejek z Limanowskiego Domu Kultury.



ODSZKODOWANIE DLA KIBICA

Zadośćuczynienie w kwocie 120 tys. złotych wraz z odsetkami dla Michała G. za wybite oko zasądził Sąd Okręgowy w Nowym Sączu od Skarbu Państwa, reprezentowanego przez komendanta miejskiej policji. Sąd uznał, że uszkodzowany w połowie sam przyczynił się do uszczerbku na zdrowiu. Wyrok jest nieprawomocny.

Michał G. domagał się 500 tys. zł zadośćuczynienia i comiesięcznej renty w wysokości półtora tys. złotych. Młody mężczyzna stracił oko w czerwcu 2009 roku w Parku Strzeleckim podczas imprezy zorganizowanej dla kibiców z okazji awansu Sandecji do I ligi. Doszło wtedy do burd, interweniowała policja. Michał G. dostał gumowym pistoletem w oko.

AFERA PODSŁUCHOWA OSĄDZONA

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu umorzył warunkowo postępowanie na okres jednego roku w sprawie Marty G., oskarżonej o nielegalne nagrywanie Ryszarda Wasiluka, byłego komendanta Straży Miejskiej w Nowym Sączu.

Sąd wziął pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonej i niski stopień szkodliwości czynu. Kobieta ma wpłacić 1000 zł na cele społeczne i pokryć koszty procesu

w wysokości 22 tys. zł, co obejmuje m.in. honoraria eksperta fonoskopii.

Proces toczył się z wyłączeniem jawności. Wyrok jest nieprawomocny.

Afera podsłuchowa wybuchła w lutym 2011 r., kiedy w sądzie pracy (sprawa o przywrócenie do pracy R. Wasiluka), pełnomocnik Urzędu Miasta dołączył do materiału dowodowego płytki CD z nagraniem rozmów komendanta, niepochwlebnie wyrażającego się o wiceprezydencie Jerzym Gwiżdżu. Do nagrywania szefa przyznała się Marta G.

ODESZLI:



2 listopada zmarł **Michał Woźniak**, b. prezes Baritpolu. Miał 78 lat. Pochodził z Męciny, absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu, magister ekonomii. Przepracował 42 lata w jed-

nej firmie – Sądeckich Zakładach Owocowo-Warzywnych, przekształconych później w Baritpol.



6 listopada roku br. zmarł **Władysław Maziarz**, mieszkaniec Białej Wody w gminie Łososina Dolna, społecznik, działacz Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, człowiek wielkiego

serca i niezwyklej skromności. Miał 81 lat.

Był absolwentem Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, kontynuował naukę w szkole oficerskiej we Wrocławiu, z której go usunięto w 1952 r. z uwagi na niewłaściwe pochodzenie społeczne. Jako syn kułaka został wcielony do Wojskowych Batalionów Pracy, używanych do pracy przymusowej w kopalniach na Śląsku. Po powrocie w rodzinne strony został sadownikiem i przez wiele lat prowadził sad jabłoniowy. Przez dwadzieścia ostatnich lat życia prowadził charytatywnie Kasę Wzajemnej Pomocy w gm. Łososina Dolna, udzielającą bezprocentowych pożyczek.

– *Był bardzo zaangażowany w pracę społeczną, zawsze chciał coś zrobić dla innych, dawać coś z siebie otoczeniu, społeczności, w której żył, zakładał Kasę Wzajemnej Pomo-*

TRAGEDIA W ZABRZEŻY

Sąddecką wstrząsnęła tragedia w Zabrzeży, gm. Łącko, gdzie w jednym z domów policja odnalazła ciała matki i syna, a później ciało ojca, który prawdopodobnie się powiesił. Drugi z synów został ciężko ranny. Ojciec leczył się psychiatrycznie.

OGRABIONE GROBY

Z cmentarza Gołąbkowickiego w Nowym Sączu skradziono trzydzieści krzyży metalowych. Do profanacji grobów doszło między 16 a 18 listopada br. Policja szuka sprawców.

cy, Solidarność Rolników Indywidualnych, współpracował aktywnie z Fundacją Sądecką. Będzie nam go bardzo brakowało – mówi Zygmunt Berdychowski.

W następnym numerze „Sądeczianina” ukaże się obszerny artykuł o rodzinie Maziarzów z Białej Wody.



17 listopada, w wieku 81, lat zmarł **Andrzej Horoszkiewicz**, instruktor teatralny, reżyser i aktor. Pochodził z Bielska. Podczas wojny wraz z rodziną (m. in. dziadkiem, gen. Kazimierzem Horoszkiewiczem) został wywieziony na Sybir. Ukończył Technikum Kolejowe w Nowym Sączu, pracował w ZNTK. Przez niemal pół wieku reżyser i aktor Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego, gdzie stworzył wiele niezapomnianych ról.

24 listopada, podczas samotnej wycieczki w Gorce zmarł ks. prałat **Jan Wątroba**, emerytowany proboszcz parafii Narodzenia Maryi Panny w Piwnicznej. Miał 74 lata (czyt. więcej na str. 71).



29 listopada zmarła **Kungunda Lelito**, lat 84, która przez kilkadziesiąt lat prowadziła z mężem Stanisławem lodziarnię „Orawianka” przy ul. Sobieskiego w Nowym Sączu.

Oprac. HSZ na podstawie serwisu portalu Sądeczianin.info.

Oprac: (HSZ)



Największą w regionie przedświąteczną akcją charytatywną prowadzi Fundacja Sądecka

Serce-Sercu dla potrzebujących

Akcja charytatywna „Serce Sercu” to największa na Sądeczyźnie przedświąteczna akcja charytatywna, której celem jest pomoc najuboższym rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej, w tym szczególnie w czasie. Po raz 19. wraz z Fundacją Sądecką będziemy mogli sprawić, że na setkach twarzy dorosłych i dzieci podczas Bożego Narodzenia zagości uśmiech.

Akcja „Serce-Sercu” w swoich założeniach wspomaga w czasie Bożego Narodzenia tych wszystkich, którzy z różnych względów – zazwyczaj materialnych – nie mogą godnie przeżywać tych radośniejszych ze świąt. I właśnie takim ludziom – mieszkańcom Sądeczyzny, ziemi limanowskiej i gorlickiej – stara się

pomagać Fundacja Sądecka, organizując przedświąteczną zbiórkę żywności.

W tym roku akcja rozpocznie się 7 grudnia i potrwa trzy tygodnie. Zbiórka artykułów spożywczych będzie prowadzona w kilkudziesięciu sklepach na terenie Nowego i Starego Sącza, Krynicy-Zdroju, Limanowej, Gorlic i Grybowa. Przy kosztach, jak zawsze, dyżurować będą uczniowie z zaprzyjaźnionych z Fundacją Sądecką szkół w Nowym i Starym Sączu, Krynicy, Gorlicach, Limanowej, Chelmcu, Podegrodziu, Nawojowej i Marcinkowicach. Wolontariusze będą informować wchodzących do sklepu o celu akcji i wręczać ulotki. Klienci po zrobieniu zakupów, będą mogli podzielić się z najuboższymi zakupionymi artykułami spożywczymi. Te najbardziej pożądane to słodycze i owoce dla dzieciaków. Potrzebne są ta-

kże takie artykuły jak mak, cukier, kawa, herbata, konserwy i makarony.

Po przeprowadzonej zbiórce młodzież pomoże także w sporządzeniu paczek żywnościowych, które jeszcze przed Wigilią trafią do najbardziej potrzebujących, wielodzietnych rodzin, osób samotnych i chorych. Paczki będą roznoszone przez sołtysów i pracowników socjalnych gminnych ośrodków pomocy społecznej. W wielu domach to właśnie one będą podstawą stołu wigilijnego.

Tylko w zeszłym roku do akcji przyłączyło się 40 sklepów, w tym 21 na terenie Nowego Sącza. Dzięki ofiarności mieszkańców naszego regionu udało się przygotować 1347 paczek, w tym 890 na terenie Nowego Sącza, 177 w Limanowej, 50 w Starym Sączu, 70 w Krynicy i 160 w Gorlicach. Paczki, o łącznej wartości 105 tys. złotych trafiły w sumie do 1347 najbardziej potrzebujących rodzin. W akcję „Serce-Sercu” czynnie włączyło się 954 wolontariuszy.

W przeciągu 18 lat działania Fundacja Sądecka (d. Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa) rozdała potrzebującym 13 tys. 156 paczek.

KINGA BEDNARCZYK



Człowiek z workiem na plecach

Z akcją charytatywną „Serce Sercu” nieodłącznie kojarzy się postać Władysława Matczuka. W tym roku po raz 17. zarzuci przystawiony worek na plecy i będzie znosił do siedziby Fundacji Sądeckiej różne artykuły spożywcze, darowane w sklepach przez ludzi dobrej woli, żeby potem nadzorować ich pakunek, a dalej – wysyłkę do najbardziej potrzebujących.

Kto nie zna pana Władka Matczuka? Wszyscy, ale kto wie, że pochodzi z Wrocławia? Chyba niewiele osób. Pracuje przy boku Zygmunta Berdychowskiego od grudnia 1996 roku. Przeżył tłuste i chude lata w dziejach Fundacji Sądeckiej (dawniej: Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa).

– *Gdy rozpoczynałem pracę w Fundacji Sądeckiej byłem piękny i młody, a dzisiaj...* – uśmiecha się nasz bohater.

Rodzice pana Władka pochodzili z Lubelszczyzny, on urodził się w stolicy Dolnego Śląska.

– *W dzieciństwie bawiłem się w gruzach, bo Wrocław dopiero odbudowywał się po zniszczeniach wojennych* – wspomina. Ukończył Akademię Rolniczą (Wydział Ekonomiczny) we Wrocławiu. Po studiach pracował w instytucjach okołorolniczych na Dolnym Śląsku: spółdzielnie, kółka rolnicze, fabryka obrabiarek, a w połowie lat 80. zeszłego wieku, gdy na pół gwizdka władze otworzyły granice – jak tysiące innych Polaków wyjechał na Zachód w poszukiwaniu lepszego życia. Poprzez Francję, Grecję, Izrael trafił do Kanady, gdzie zabawiał na dłużej (Vancouver). W 1996 roku wrócił do Polski z żoną Renatą, zakotwiczyli w Chełmcu pod Nowym Sączem, skąd pochodziła małżonka, obecnie nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej w Stadłach. Mają trójkę dzieci, najmłodsza 8-letnia Kasia jest oczkiem w głowie tatusia.

Gdy pan Władysław został pracownikiem Fundacji Sądeckiej, to od razu rzucił się w wir różnych akcji i przedsięwzięć. W tamtym czasie, oprócz niego, w Fundacji Sądeckiej pracowała pani księgowa, Danuta Wójs z Marcinkowic (przeszła już na zasłużoną emeryturę) i młoda, bystra dziewczyna Ewa Janur ze Świniarska (obecnie w Urzędzie Gminy w Podegrodziu). W trójkę robili wielkie rzeczy, prezes Fundacji Sądeckiej – Zygmunt Berdychowski – przeważnie urządował w Warszawie.

Pan Władziu organizował kolonie letnie dla dzieci z biednych rodzin wiejskich w ramach akcji „Lato Wiejskich Dzie-



Władysław Matczuk z wolontariuszką akcji „Serce -Sercu”

ci”, budował z Antonim Rapaczem i Antonim Łukasikiem – obydwoj już nie żyją – Małopolskie Stowarzyszenie Sołtysów, a potem Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej; zakładał Stowarzyszenie św. Floriana, a jeszcze był Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczaków, Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, plebiscyt na Sądeczanina Roku itd. We

– Trudno jest nadążyć za szefem, Zygmuntem Berdychowskim, który ma tysiące pomysłów na minutę.

WŁADYSŁAW MATCZUK

wszystkim „maczał palce”. Pracował w piątki i świętki, jeździł na zebrania, chodził po urzędach i sądach, agitował, organizował, tworzył. Dzięki temu Matczuk poznał Sądeczynę jak własną kieszeń, był w każdej „dziurze”, rozmawiał z tysiącami ludźmi. Pana Władka z Fundacji Sądeckiej znają i cenią wójtowie i proboszczowie, prezesi i naczelnicy ochotniczych straży pożarnych, panie z kół gospodyń wiejskich, biznesmeni różnego kalibru itp.

**O BRAK PRACY NIGDY
GO GŁOWA NIE BOLAŁA**

– *Trudno jest nadążyć za szefem, Zygmuntem Berdychowskim, który ma tysiące pomysłów na minutę* – wzdycha człowiek, który najlepsze lata życia oddał Fundacji Sądeckiej i nigdy nie liczył na ordery i dyplomy. W tym, co robił, nie



szukał swego, aż prosi się w tym miejscu o duże słowa – „służba dobru wspólnemu”. Do tego sprowadzała się 17-letnia praca Władysława Matczuka w Fundacji Sąddeckiej.

Dodajmy, że brał udział w kolejnych kampaniach wyborczych, w które zaangażowany był jego pryncypał. Zdarzało się, że sam kandydował do różnych ciał przedstawicielskich, jeżeli była taka „potrzeba polityczna”, jak to nazywa. „Brać na klatę”, jak to się mówi, rozmaite ciosy, aby nie narażać szefa, ale najważniejsza była zawsze akcja „Serce – Sercu”.

– Gdy zatrudniłem się w Fundacji Sąddeckiej, odbyły się dwie edycje akcji – opowiada pan Władysław. – Wziąłem się za trzecią edycję i zaczęliśmy to robić z większym rozmachem. Na początku zbieraliśmy po firmach artykuły spożywcze, z których robiliśmy około 300-400 paczek. Od 2000 roku zaczęliśmy urządzać zbiórki żywności w sklepach przy pomocy wolontariuszy. Angażowaliśmy też młodzież do pakowania paczek.

– Trzeba było postawić wolontariuszy w sklepach, nadzorować i monitorować ich pracę, rozwieźć ulotki, a potem zwieźć towar – wylicza. – Ja to sam robiłem, prowadziłem ak-



cję w Nowym Sączu, Gorlicach, Krynicy, Starym Sączu, Grybowie, Limanowej, a przez jeden rok nawet w Krakowie. Na tych plecach zniósłem każdego roku po kilkanaście ton artykułów spożywczych...

Z KAŻDYM ROKIEM AKCJA „SERCE – SERCU” NABIERAŁA ROZMACHU

W ubiegłym roku udało się z artykułów zebranych w sklepach sporządzić aż 1350 paczek, każda o wartości 50 zł, zatem łatwo policzyć, jaką wartość ma pomoc świąteczna dla potrzebujących organizowana przez Fundację Sąddecką. W zeszłoroczną akcję zaangażowanych było ponad 1000 uczniów, obstawiono z kosztami pół setkę sklepów w Nowym Sączu, Gorlicach i Limanowej. Żeby to wszystko ogarnąć i przeprowadzić – trzeba naprawdę dużego zmysłu organizacyjnego i niemałej logistyki.

Pan Władysław mówi, że świetnie mu się współpracuje ze szkołami.

– Bardzo dobrze nam się układa współpraca ze szkołą pani Jolanty Gwóźdź z Nawojowej – chwali. – Tak samo z panią dyrektorką Lucyną Zygmont z Gimnazjum nr 5, z panem dyrektorem Aleksandrem Rybskim z I LO, ze szkołami w Marcinkowicach i Podegrodziu, z „odzieżówką” i „gastronomem”, który trochę później dołączył do nas. Żadnej szkoły nie chciałbym wyróżniać, żeby nikogo nie pominąć.

Złego słowa też nie powie o liderach wiejskich, jak ich nazywa, którzy najpierw sporządzają listę potrzebujących, a później rozwożą paczki po domach. Chodzi o sołtysów, radnych gminnych, dyrektorów szkół, pracowników gminnych ośrodków pomocy społecznej, działaczy Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy.

Latem tego roku Władysław Matczuk ciężko zachorował. Było już z nim naprawdę krucho, ale na szczęście przy pomocy lekarzy i... modlitwy – pokonał chorobę. Po półrocznej przerwie pan Włodek wraca do pracy w Fundacji Sąddeckiej, czeka na niego akcja „Serce Sercu”.

HENRYK SZEWCZYK

Weź sprawy w swoje ręce i rób to, co ci się podoba

Choć tak naprawdę w życiu zajmują się czymś zupełnie innym, ale mają czas i ochotę, by robić coś więcej, poza wyuczonym zawodem. Prowadzenie własnej firmy, realizowanie się w dziedzinach znacznie odbiegających od tego, czego uczyli się na studiach, czy wreszcie – bycie na tyle odważnym, by zacząć coś niekoniecznie dla zysku, ale przede wszystkim dla pasji i zainteresowań. Młodzi ludzie, gotowi na wyzwania i realizujący się w różnych dziedzinach, są nie tylko w filmach, czy książkach.

Etat na czas nieokreślony to stabilizacja i bezpieczeństwo. Co miesiąc pewna pensja, możliwość zaplanowania sobie wydatków. Dla niektórych jednak jest to również poczucie uwiązania, pewne z góry narzucone ograniczenia, chociażby czasowe. Na tyle doskwierające, że ostatecznie ludzie decydują się na ryzykowny krok i założenie własnej działalności. Tak zrobił Antoni Klimontowski, który w 2009 roku, będąc wciąż jeszcze na etacie, założył własny, prywatny gabinet psychologiczno-psychotherapeutyczny. Wziął kredyt na sprzęt do psychologicznych badań kierowców, przez jakiś czas ciężko pracował – już na „swoim” i jeszcze na etacie u kogoś innego. Dopiero po dwóch latach zrezygnował z pracy na etat.

– *Przy własnej działalności nigdy nie wiesz, ile zarobisz w danym miesiącu. Taka sytuacja wymaga większej samokontroli, organizacji i planowania. Zyskuje się jednak to, co dla mnie jest dużo ważniejsze od poczucia stabilizacji – swobodę działania i organizacji własnego czasu* – mówi Antoni.

Prowadzenie własnej działalności tak mu się spodobało, że postanowił ją rozwinąć również w innych kierunkach.



– Przy własnej działalności nigdy nie wiesz, ile zarobisz w danym miesiącu. Taka sytuacja wymaga większej samokontroli, organizacji i planowania.

ANTONI KLIMONTOWSKI

Lokal, który wybudował w Korzennej, miał początkowo być przeznaczony pod wynajem. Jednak postanowił spróbować sił z własnym biznesem. Razem z żoną długo zastanawiali się, na jaką branżę postawić i – choć na co dzień oboje zawodowo zajmują się zupełnie inną tematyką – zdecydowali się otworzyć studio urody. – *Uznaliśmy, że brakuje w Korzennej takiego miejsca, w którym klient mógłby nie tylko skorzystać z usług kosmetycznych i fryzjer-*

skich, ale zrelaksować się i poczuć wyjątkowo – mówi pan Antoni.

Postawili na wysoki standard, zarówno w wystroju wnętrza, jak i w jakości świadczonych usług, w połączeniu z przystępnymi cenami. Najwięcej czasu poświęcili na znalezienie bardzo dobrych pracowników, bo to oni przede wszystkim decydują o renomie zakładu. Po zaledwie kilku miesiącach funkcjonowania, TOTY Studio Urody może się już pochwalić gronem stałych klientów i klientek.

– *Od wielu z nich słyszymy, że w końcu powstało w Korzennej fajne miejsce. A my staramy się, aby TOTY Studio Urody ciągle miało klientom do zaproponowania coś nowego* – opowiada pan Antoni. Chcą też realizować ideę społecznej odpowiedzialności biznesu – stąd pomysł konkursu dla podopiecznych Fundacji MADA, którzy w nagrodę skorzystali z usług Studia.

– *Takie działania wiele nas nie kosztują, a sprawiają, że biznes staje się*

czymś więcej, niż źródłem dochodu i inspirują nas do ciągle nowych pomysłów – dodaje.

Katarzyna Smaga pochodzi z rodziny architektów. Trzymając się rodzinnej tradycji, ukończyła architekturę na Politechnice Krakowskiej, przygotowuje także pracę magisterską z malarstwa na ASP w Krakowie.

– Takie wykształcenie daje wiele możliwości, przede wszystkim sprawia, że

Nie da się jednak ukryć, że prowadzenie własnej firmy wymaga dużego zaangażowania, poświęcenia i polubienia wielu rzeczy, od których często chciałoby się uciec – chociażby urzędów, czy podatków.

wiesz jak wykorzystać swoje pomysły. Dlatego razem z siostrą Marysią, która podobnie, jak ja, kocha sztukę, postanowiłyśmy połączyć swoje pasje i spróbować sił w branży modowej – mówi Kasia. Jak dodaje, projektowanie odzieży nie jest ani dla niej, ani dla siostry, źródłem zarobku.

– Projektowanie mody w naszym wypadku wynika raczej z potrzeb estetycznych, niż komercyjnych. Chciałyśmy zrobić coś, czego brak na polskim rynku, czego nie da się kupić w sieciówkach. Tak powstało COLLET.

Podobne początki miała inna marka odzieżowa rodem z Nowego Sącza. Joanna Muzyk, właścicielka studia kosmetycznego, w którym najważniejsze są dłonie i stopy klientek, kilka miesięcy temu postanowiła rozszerzyć swoją działalność

– Potrzebowałam fajnych, wygodnych ubrań do pracy. Kiedyś całymi dniami biegałam w szpilkach i w bardziej eleganckich rzeczach. Ale przyszedł czas, że przeczuciłam się na zdecydowanie wygodniejsze ciuchy – mówi Joanna. – Zawsze podobały mi się nietypowe ubrania, wyjątkowe. Kupiłam któregoś dnia kilka metrów dzianiny i uszyłam sobie bluzę. Moim klientkom się to spodobało, mężowi też i to on mi podpowiedział, żeby zając się tym na szerszą skalę.

Jo. Mu. – bo o tej marce mowa – to przede wszystkim wygodne ubrania z dzianiny, zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Bluzki, bluzy, tuniki, spódnice, a nawet sukienki, wszystko z najlepszych, polskich materiałów. Kolekcje projektowane są przez Asię i jej męża Marka, jednak ostatnie zdanie zawsze należy do tego, dla kogo szyte jest ubranie.

– Najważniejsze są dla nas osoby, które do nas przychodzą. To przede wszystkim z myślą o nich tworzymy – mówi Asia.

Nowa pasja pochłania jej mnóstwo czasu i energii, jednak ona nie ma zamiaru rezygnować z dotychczasowej działalności. – Za bardzo lubię jedno i drugie moje zajęcie, żeby z któregoś móc zrezygnować.

Z problemem braku czasu boryka się również Kasia. – Na co dzień pracuję jako architekt, popołudniami studiuję, a w wolnym czasie wysyłam paczki z zamówieniami – mówi Kasia. – Wszystko da się pogodzić, zwłaszcza, jeśli kochasz to, co robisz.

Nie da się jednak ukryć, że prowadzenie własnej firmy wymaga dużego zaangażowania, poświęcenia i polubienia wielu rzeczy, od których często chciałoby się uciec – chociażby urzędów, czy podatków. Antek docenia jednak to, że sam może decydować o tym, co i kiedy robi. – Możliwości rozwoju zależą tylko ode mnie, mogę podjąć decyzję o realizacji nowego pomysłu, nie czekając na zgodę i opinię przełożonego.

– Nie zawsze jest łatwo – dodaje Kasia. – Nic jednak nie daje większej satysfakcji, niż czynione postępy. To daje motywację do dalszej pracy.

INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA



Restauracja & Pizzeria

Z ziemi włoskiej na Lwowską... czyli moje świąteczne fascynacje



O świątach we włoskim stylu opowiada Barbara Gabrys absolwentka italianistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, wiele lat mieszkała w Rzymie. Fascynacja włoskimi obyczajami, kulturą i kuchnią pozwoliły na rozwijanie tej pasji w branży restauratorskiej – W roku 2007 współuczestniczyła w budowie Restauracji & Pizzerii u Zosi w Szczawnicy, w której jako wiodąca stała się kuchnia włoska. Trafiała tam nawet słynna Magda Gessler ze swoimi Kuchennymi Rewolucjami, a od niedawna prowadzi własną restaurację w Nowym Sączu, przy ul. Lwowskiej 3

Włosi mają takie powiedzenie: „Natale con i tuoi e Pasqua con chi vuoi” co znaczy: Boże Narodzenie spędzaj z rodziną, a Wielkanoc z kim chcesz. To co urzeka, co poprzez wiele lat pobytu w tym pięknym kraju urzekło i mnie, co niejednokrotnie wypełniało moje tęsknoty, to tożsamy z polskim obyczajem, rodzinny charakter świąt. Wspólne biesiadowanie, wspólne gry i zabawy czyli...Rodzina jest najważniejsza.

Moja miłość do Włoch rozpoczęła się w Rzymie. Kuchnia włoska stała się dla mnie modelem zdrowego żywienia. W swojej prostocie jest bardzo wykwintna i oparta na najwyższej jakości produktach. Włosi nie posiadają tak ścisłego menu wigilijnego jak nasze. Każdy region Włoch wyróżnia się swoją typową kuchnią lokalną i w zależności od regionu mogą to być to spaghetti, lasagne, tortellini, ravioli, gnocchi i innego rodzaju kluski przyrządzone z rybami a także z owocami morza. We Włoszech do posiłków pije się wino, które w okresie świąt powinno być jak najwyższej jakości. Oczywiście nie zabraknie również Prosecco, którym wznosi się zarówno toasty oraz serwuje się jako wykwintny aperitif.

Tak jak włoskie menu wigilijne może różnić się od regionu do regionu, tak w żadnym włoskim domu nie zabraknie na stole słynnego Panettone czyli babki z bakaliami, czy też posypanej cukrem pudrem babki Pandoro.

We Włoszech istotą Świąt Bożego Narodzenia jest przede wszystkim ich charakter sakralny, ale to najpiękniejsza okazja do kulinarnej ucztę w gronie bliskich. W wigilijny wieczór Włosi jednoczą się rodzinnie przy wytwornie zastawionym stole, choć tak naprawdę bardziej uroczą się traktując obiad w dzień Bożego Narodzenia. Po zakończonej kolacji wigilijnej zasiadają wspólnie do gry zwanej tombola która towarzyszy im przez cały okres świąt.

Dla Włochów ważnym w tym dniu jest udział w uroczystej Pasterce. Zwłaszcza Rzymianie szczerzą się bliskością Watykanu, szopki na Placu św. Piotra, ogromnej choinki stawianej co roku od czasów Jana Pawła II oraz uroczystej Mszy św. z udziałem Papieża w Bazylice św. Piotra.

Symbole i tradycje są podobne jak w naszym kraju. Z małymi wyjątkami:

Włosi ubierają choinkę 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, a rozbierają 6 stycznia, w Trzech Króli. Ogromną tradycją

jest budowanie szopki, której nie może zabraknąć w żadnym domu. Mają swojego Babbo di Natale, czyli po naszemu Św. Mikołaja, który przynosi prezenty, ale 6 stycznia dzieci otrzymują również podarunki od sympatycznej latającej na miotle czarownicy o imieniu Befana, która grzecznym dzieciom pozostawia w skarpecie smakołyki a urwisy mogą spodziewać się węgla czyli tak jak u nas przysłowiowej różgi.

Również Sylwester, czyli Capodanno spędza się wśród grona znajomych lub w gronie rodzinnym przy uroczystej kolacji. Typowym daniem spożywanym w noc sylwestrową jest soczewica, nie tylko ze względu na swoje właściwości odżywcze, ale głównie dlatego, że swoim wyglądem przypomina monety. Dlatego spożywanie soczewicy w tym dniu ma przynieść dostatek w Nowym Roku. W ostatnią noc w roku spożywanie owoców granatu, który jest symbolem płodności ma przynieść pomyślność. Należy również pamiętać o kolorze bielizny 31 grudnia koniecznie należy ubrać tą koloru czerwonego, tak jak sok z owoców granatu co powinno gwarantować szczęście i miłość w kolejnym roku. Ten włoski zwyczaj, można łatwo przenieść na polski grunt, więc wszystkich czy w czerwonej bieliznie czy w in-



nej, zapraszam tego dnia do Restauracji u Zosi na pyszną kulinarną ucztę połączonej z muzyką na żywo.

Na Lwowskiej odkryjecie prawdziwe włoskie smaki pizzy, ryb, mięs, całej gamy makaronów oraz wykwintnych win i alkoholi włoskich. Zapraszam również na spotkania winiarskie oraz wieczory kulinarno muzyczne z muzyką na żywo – szczegółowe informacje na stronie www.restauracjauzosi.pl

Wszystkim czytelnikom i mieszkańcom Nowego Sącza życzę rodzinnego jednoczenia przy wigilijnym stole oraz Wesołych Świąt Bożego Narodzenia.

BARBARA GABRYS

DO 30 GRUDNIA 2013 R. Z TYM WYDANIEM SADECZANINA OTRZYMASZ RABAT 15%

RESTAURACJA U ZOSI UL. LWOWSKA 35, TEL. 514 514 187 – KUCHNIA WŁOSKA ORGANIZUJEMY PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE ORAZ SPOTKANIA KULINARNE Z MUZYKĄ NA ŻYWO



Świąt wypełnionych radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek
Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,
pełnego optymizmu, wiary, szczęścia i powodzenia
oraz
szerokich i bezpiecznie wiodących do celu dróg

Życzą
Dyrektor Grzegorz Mirek
oraz Pracownicy
Miejskiego Zarządu Dróg
w Nowym Sączu

Boże Narodzenie 2013

***Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
spokojnie spędzonych w gronie rodzinnym
oraz wszelkich łask Bożej Dzieciny
na każdy dzień Nowego Roku
Mieszkańcom Gminy Grybów***

życzy

Przewodniczący Rady Gminy

Jan Radzik

Wójt Gminy Grybów

Piotr Krok





PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



BEZPŁATNE szkolenia biznesowe

- dla przedsiębiorców i pracowników firm sektora MŚP z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego

Chcesz skutecznie zarządzać firmą?
Szukasz kursu, który pozwoli Ci podnieść kwalifikacje zawodowe?
Weź udział w bezpłatnych szkoleniach biznesowych!
Już w grudniu:

„Negocjacje handlowe w praktyce”

9-10 grudnia 2013 r., Gorlice

Podczas szkolenia uczestnik pozna proces i zasady skutecznych negocjacji zakupowych. Szkolenie umożliwi zidentyfikowanie własnych ograniczeń i możliwości oraz wykorzystanie psychologii w relacjach biznesowych. Ponadto szkolenie utrwali w uczestnikach nawyki sprzyjające pozytywnemu rozstrzygnięciu negocjacji, w tym z trudnym klientem.

„Przygotowanie biznesplanu nowej inwestycji”

16-17 grudnia 2013 r., Nowy Sącz

Jak przygotować dobry i funkcjonalny biznesplan? W jaki sposób wykorzystać go przed podjęciem decyzji inwestycyjnej? To szkolenie pomoże odpowiedzieć na te pytania! Celem spotkania jest również ożywienie umiejętności w zakresie twórczego rozwiązywania złożonych problemów decyzyjnych. Udział w szkoleniu pozwoli zidentyfikować ryzyko tkwiące w każdym przedsięwzięciu inwestycyjnym oraz utrwali wiedzę o metodach i technikach tworzenia biznesplanów.

Rejestracja na szkolenie (decyduje kolejność zgłoszeń!):

www.marr.pl/swiss

Masz pytania? Zadzwoń tel. 18 262 12 76

BANK SPÓŁDZIELCZY W GRYBOWIE
Grupa BPS

oferuje:

- RACHUNKI ROZLICZENIOWE
- LOKATY
- BANKOWOŚĆ INTERNETOWĄ
- UBEZPIECZENIA
- WESTERN UNION

KREDYTY

- MIESZKANIOWE
- INWESTYCYJNE
- GOTÓWKOWE

BS Grybów, ul. Rynek 13, tel. 18 440 86 50
www.BSGrybow.pl

Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niech przyniosą spokój i radość, niech przy wigilijnym stole nie zabraknie światła, ciepła i rodzinnej atmosfery, a nadchodzący Nowy Rok niech przyniesie szczęście, pomysłowość i spełnienie marzeń

Wszystkim Klientom życzą Pracownicy oraz

Zarząd Banku Spółdzielczego w Grybowie



Niech Święta Bożego Narodzenia ogrzeją Wasze serca miłością najbliższych, niech zamienią troski w nadzieję, a słabości w siłę.

Szczególne życzenia kierujemy do społeczności szkół podstawowych ocalonych dzięki poświęceniu rodziców i nauczycieli gotowych poświęcić własne dobro, aby zapewnić dobro dzieciom.

Niech Nowy Rok przyniesie Wam sukcesy, które wynagrodzą trud.

Jesteśmy dumni, że możemy z Wami współpracować!

Załoga Fundacji Tarcza

Zawsze, ilekroć pozwolisz by Bóg pokochał innych przez Ciebie,

Zawsze wtedy, jest Boże Narodzenie.

Matka Teresa z Kalkuty

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego Roku 2014, naszym Klientom oraz wszystkim pracownikom i ich rodzinom moc serdecznych życzeń składa Zarząd Biura Rachunkowego DEKRET w Nowym Sączu



Największa sieć sklepów
PO SĄSIEDZKU

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

EDDAR

EDYTA I DARIUSZ WIELOCHA
KRÓLOWA GÓRNA 135
TEL. 18 447-23-74

SKLEPY SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWE:

BINCZAROWA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA GÓRNA (SKLEP „ABC” OBOK SZKOŁY)

KRÓLOWA GÓRNA 135 (SKLEP „ABC”)

KAMIONKA WIELKA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA POLSKA (SKLEP „ABC”)

Co się dzieje w Miasteczku Multimedialnym?

Dziecko Pawłowskiego kusi wysokimi pensjami

O 16 etatów programisty walczyli informatycy z Nowego Sącza. To pierwsza rekrutacja do Parku Technologicznego MMC Brainville, czyli sądeckiej Doliny Krzemowej, która niebawem zostanie otwarta w Zabełczu. Dwie firmy (z Katowic i Wrocławia) oferowały po 4 i 8 tys. złotych pensji. Kandydatów nie było zbyt wielu, bo wymagania były spore, a większość fachowców wybiera większe miasta i takie też pieniądze. Niemniej znaleźli się i tacy, którzy gotowi są porzucić bezpieczny etat w Krakowie, a nawet pracę w dalekim Chile, by znaleźć zatrudnienie w rodzinnym mieście.



Miasteczko Multimedialne kusi przedsiębiorców sloganem: „Najlepszy adres dla Twojej firmy!”

Przypomnijmy, że za budową Parku Technologicznego (wcielenie w życie, za unijną dotacją wartą ponad 100 mln zł pomysłu założyciela WSB-NLU, dr. Krzysztofa Pawłowskiego) stoi spółka Miasteczko Multimedialne. Choć trwa w niej obecnie sądowy spór właścicielski, to przedstawiciele spółki zapewniają, że większość powierzchni (aż 12.000 m kw.) w wykańczanym wła-

śnie budynku, już znalazła najemców, a inwestycja wkracza na właściwe tory.

Dowodem na to ma być także fakt, że zaczęła się rekrutacja pracowników do lokujących się tam firm. Sądecki Urząd Pracy szukał niedawno 16. programistów PHP do pracy w firmach zainteresowanych działalnością w sądeckiej „Dolnie Krzemowej”.

Pierwsze spotkanie z pracodawcami odbyło się 12 listopada. Wtedy rekruto-

wała firma z Wrocławia: 6 umów na okres próbny z wynagrodzeniem: 8 tys. zł brutto. Dotychczas w ogłoszeniach Sądeckiego Urzędu Pracy nie padały takie kwoty.

Od kandydatów wymagano wykształcenia wyższego (programista aplikacji), minimum rok doświadczenia zawodowego w programowaniu i projektowaniu aplikacji internetowych i desktopowych, znajomość skomplikowanych programów komputerowych, w tym także wzorców projektowych, znajomości zagadnień związanych z testami jednostkowymi i oczywiście, ale to już praktycznie standard nie tylko w tej branży, znajomości języka angielskiego.

– Na stanowiska aplikowało dziewięć osób, w tym nawet jedna z Anglii. Były prowadzone rozmowy bezpośrednie z przedstawicielem firmy oraz test komputerowy, a także kandydaci dostali zadanie domowe, napisanie programu – mówi Stanisława Skwarło, dyrektor Sądeckiego Urzędu Pracy, która podkreśla, że propozycja wrocławskiej firmy jest atrakcyjna jak na sądecki rynek pracy.

– To bardzo dobra oferta – zniknęła wreszcie magiczna kwota 1600 złotych brutto, a pojawiło 8 tysięcy złotych brutto – dodała dyrektor SUP.

Podobnego zdania o ofercie jest Tomasz Zwierzchowski, programista z Warszawy. – To dobre wynagrodzenie, nawet jak na warszawskie warunki – uważa.

– Programiści z Nowego Sącza byli dotąd traktowani przez firmy z Polski jak Chiny. Tu poszukiwano taniej, ale wykwalifikowanej siły roboczej. Płace tutaj nie przekraczają 2,5-3 tys. zł na etacie. Owszem, w dużych miastach czekają większe pieniądze, ale dla kogoś stąd, kto nie chce z Nowego Sącza wyje-



żądać, to bardzo atrakcyjna propozycja pracy – uważa Aleksander Kowal, programista ze Starego Sącza.

Z kolei 21 listopada rekrutowała firma Netizens Digital Innovation House z Katowic, która potrzebuje 10 programistów. Wymagania niemal te same, ale w grę wchodzi już etat. Co w zamian? Firma oferuje umowę na czas nieokreślony na następujących warunkach: 40 godzin pracy w tygodniu za 4 tys. zł miesięcznie.

W siedzibie Sądeckiego Urzędu Pracy przy ul. Węgierskiej (nomen omen dawnej siedzibie komputerowego giganta, Romana Kluski, czyli firmy Optimus) stawiało się kilkunastu kandydatów (w tym jedna kobieta).

– Nie mam zbyt dużego doświadczenia zawodowego, ale jakieś tam umiejętności nabyłem. Jestem bez pracy – mówi Łukasz (25 lat), który nie ukrywa, że proponowane wynagrodzenie jest jak na sądeckie warunki przyzwoite, ale i za mniejsze pieniądze zgodziłby się pracować.

Jakub (27 lat) ma już, jak podkreśla, etat i niezłą pensję, ale w Krakowie. Codziennie dojeżdża do pracy z Nowego Sącza.

– Dwie godziny w busie w jedną stronę, ale da się wytrzymać, choć ma się poczucie straty czasu, bo to jednak cztery godzinny dziennie dojazd w obie strony. Dla mnie koronnym argumentem

za zmianą zatrudnienia byłaby praca w rodzinnym mieście. W mojej branży najlepiej płacą w stolicy, nieco lepiej w Krakowie, a te cztery tysiące to, jak na Nowy Sącz, dobra oferta. Nic na siłę. Mam spore umiejętności i doświadczenie. Jeśli nie będą odpowiadać mi warunki do pracy, to jakoś te codzienne dojazdy do Krakowa przeboleję – dodaje.

Krzysztof (w branży od 8 lat) też ma niemałe doświadczenie. – Wróciłem do Nowego Sącza z Chile, języki też znam, rozglądam się za czymś konkretnym tu, na miejscu – mówi.

Rekruterzy najpierw pokazywali kandydatom do pracy informacyjny filmik, a potem indywidualnie przepytывali chętnych. Wybrańcy pracę rozpoczną już od nowego roku.

Jedni o pracy w sądeckiej Dolinie Krzemowej marzą, a inni się z niej wycofują.

– Proces wynajmu powierzchni jest już zaawansowany. Działania sprzedażowe wpięte są przez kampanię marketingową, która obejmuje całą Małopolskę i Podkarpacie. Prawie jedna trzecia powierzchni biurowej jest już wynajęta. Wśród firm, które we wrześniu 2012 roku rozpoczną swoją działalność na terenie MMC Brainville, są przedstawiciele zarówno dużych i działających od lat na rynku przedsiębiorstw, jak również młodych i innowacyjnych

startupów. Wszystkich łączy to samo, są pasjonatami nowych technologii i tworzą projekty z dziedziny szeroko pojętego IT – zapewniał w 2011 roku Krzysztof Wnęk, ówczesny prezes MMC Brainville, gdy prezentował pierwszych najemców: sądecką firmę Fritz Group oraz Yabess Group, czyli innowacyjny star-

Jak zapewnia spółka, proces wynajmu można nazwać sukcesem. W budynku mają się znaleźć studia filmowe, potężne serwery i laboratoria do tworzenia animacji trójwymiarowych.

tup, którego właściciele byli zaocznymi studentami Wydziału Informatyki WSB-NLU. Cena dla potencjalnych najemców wynosiła wtedy ok. 40 zł za m kw.

Jak ustaliliśmy, firma znanego sądeckiego biznesmena, Ryszarda Fryca, już na liście najemców się nie znajduje. Wszystko dlatego, że proces budowy obiektu się opóźniał. Z naszych informacji wynika, że były wśród umów z najemcami i takie, które zawierały klauzulę, że jeżeli obiekt nie zostanie oddany do użytku do końca marca 2013 r., to umowa automatycznie wygasa. Kto chciał, mógł zatem skorzystać z tej klauzuli, bo obiekt nadal (jesień 2013 r.) jest w fazie, choć końcowej, to jednak budowy, a przedsiębiorcy mieli nadzieję, że wprowadzą się do niego, jak wcześniej zapowiadano, we wrześniu 2012 roku.

Niewykluczone, że te firmy powrócą do Miasteczka, gdy inwestycja zostanie ukończona, a spór właścicielski między udziałowcami: WSB-NLU a Ryszardem Górkim i Erbetem zostanie zażegnany.

Czy Ryszard Fryc ostatecznie pożegnał się z Parkiem Technologicznym? Czy powodem był konflikt właścicielski w Radzie Nadzorczej spółki? Zarząd Miasteczka Multimedialnego w tej sprawie nie chce się wypowiadać.

– Umowy najmu zakładają poufność i wynajmujący nie ma prawa ujawniać

listy najemców. Sprawa składu Rady Nadzorczej nie ma żadnego wpływu na pozyskiwanie najemców, umowy podpisuje Zarząd, a nie Rada Nadzorcza – wyjaśnia Tadeusz Węgrzyński, wiceprezes zarządu.

Jak zapewnia spółka, proces wynajmu można nazwać sukcesem. W budynku mają się znaleźć studia filmowe, potężne serwery i laboratoria do tworzenia animacji trójwymiarowych.

Latem tego roku poinformowano o podpisaniu umów z nowymi najemcami.

– W parku powstają obecnie specjalistyczne laboratoria a sztab informatyków dobiera jak najlepsze wyposażenie komputerowe i jego oprogramowanie. W tych laboratoriach będzie można przygotowywać animacje i efekty specjalne w trójwymiarze. Wyposażenie będzie przystosowane do wykonywania obliczeń

i tworzenia takich właśnie zaawansowanych animacji i efektów specjalnych. Oprócz tego umieścimy tam laboratorium postprodukcji, które przeznaczone jest do obróbki materiału filmowego w najwyższej klasy oprogramowaniu. Będzie też laboratorium wirtualnej rzeczywistości i zespół serwerów o wysokiej mocy obliczeniowej, a także studia: dźwiękowe i telewizyjne – wylicza Małgorzata Szostkiewicz, prezes zarządu Miasteczka Multimedialnego.

W marcu 2014 roku Miasteczko ma być już w pełni wyposażone w sprzęt i meble.

– Projekt jest wielowymiarowy. Z jednej strony jest tam Inkubator Przedsiębiorczości i jest projekt 3.1, w którym mamy już wyinkubowanych kilka spółek. Napisaliśmy wniosek o kolejne takie projekty. Z drugiej strony

w Miasteczku znajdują się firmy, które będą prowadzić tam działalność – mówi rektor, któremu marzy się również coś na miarę Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, gdzie m.in. młodzież mogłaby zobaczyć, jak nauka może wiązać się z biznesem – zapewnia dr Wiktor Patena, rektor WSB-NLU.

Na jakim etapie jest obecnie inwestycja? Jak wygląda sytuacja z najemcami? – Realizowane są odbiory końcowe, Generalny wykonawca (Konsorcjum Cerbud-Pietras) potwierdza, że termin uzyskania pozwolenia na użytkowanie (30 listopada 2013) zostanie dotrzymany. Co do najemców, to są sprawy objęte tajemnicą handlową – tłumaczy wiceprezes MM Tadeusz Węgrzyński.

**BOGUMIŁ STORCH
JANUSZ BOBREK**

BEZROBOCIE W MIEŚCIE: 10,8 PROC., W POWIECIE 17,1

Liczba bezrobotnych, znajdujących się w ewidencji Sądeckiego Urzędu Pracy, jesienią spadła. Z rejestru w ciągu miesiąca wykreślono 150 osób.

W końcu października Nowy Sącz miał 4699 zarejestrowanych bezrobotnych. To o 148 osób mniej, niż w końcu poprzedniego miesiąca. Na koniec września stopa bezrobocia w Nowym Sączu wynosiła 10,8 proc., czyli o 0,2 proc. mniej niż na koniec sierpnia.

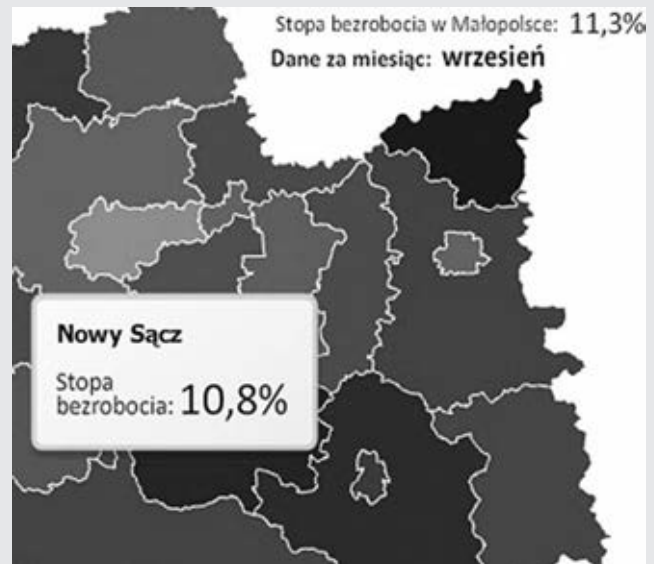
– Liczba bezrobotnych spadła już po raz ósmy z rzędu. Tak znaczny odpływ osób bezrobotnych z ewidencji zawdzięczamy większej, niż we wrześniu, liczbie wyłączeń z ewidencji. Było ich 705, o 60 więcej, niż w poprzednim miesiącu. Tu z kolei notujemy inne pozytywne zjawisko: przyczyną wspomnianych wyłączeń było w większości podjęcie pracy, głównie niesubsydiowanej – wyjaśnia Stanisława Skwarło, dyrektor SUP w comiesięcznym podsumowaniu sądeckiego rynku pracy.

W październiku z powodu podjęcia pracy zostało skreślonych z ewidencji 399 osób, o 102 więcej, niż w poprzednim miesiącu.

– Biorąc pod uwagę lokalną skalę, wzrost podjęć pracy można określić jako bardzo znaczny. Inną znaczącą przyczyną wyłączeń z ewidencji było niepotwierdzenie gotowości do podjęcia zatrudnienia, nie uczyniło tego 197 osób; inne powody mają marginalne znaczenie – wyjaśniają urzędnicy z pośredniaka.

W październiku pracodawcy zgłosili 282 wolne miejsca pracy i aktywizacji zawodowej, o kilkanaście mniej, niż w poprzednim, rekordowym miesiącu. Ten rekord był efektem masowego naboru do placówek handlowych, zlokalizowanych w nowo powstałej galerii handlowej Trzy Korony.

Osoby znajdujące się w tzw. szczególnej sytuacji na rynku



pracy to 4163 osoby. Aż 88,6 proc. ogółu zarejestrowanych i ten odsetek utrzymuje się na stałym, bardzo wysokim poziomie.

Mieszkańcy mniejszych miejscowości Sądeckizny mają powody do smutku. Poza miastem o pracę jest znacznie trudniej. Dlatego powiat nowosądecki zanotował wynik stopy bezrobocia podobny, jak w poprzednich miesiącach: 17,1 proc.

Eksperti rynku pracy przekonują, że stopa bezrobocia na koniec roku w Polsce sięgnie 13,7 proc. (obecnie 13,0 proc.), a w przyszłym roku będzie spadać. Na poziom bezrobocia ma wpływ także aktywizacja bezrobotnych. Ogółem z różnych form wsparcia korzystało w końcu października 524 sądeczan. Najwięcej (195) tradycyjnie uczestniczyło w programie stażów zawodowych.



Sylwester w „Cichym Kąciku”

Stanisław Walenty Rechowicz, budując w 1936 roku zajazd „Cichy Kącik” na Krzyżówce, przy wjeździe do Krynicy, prawdopodobnie nie spodziewał się, że po latach stanie się ona najlepszą karczmą w Polsce, której sława sięga daleko. Dariusz Mikulski, obecny właściciel kultowego lokalu, już po raz trzeci z rzędu odebrał nagrodę dla zwycięzcy w kategorii karczma „Poland 100 Best Restaurants Awards By Selgros 2013”.

Historia „Cichego Kącika” jest długa i bogata. Kryniczanie – i nie tylko – wspominają karczmę jako miejsce zabawy elit PRL. Do legendy przeszły codzienne dancingi, zabawy sylwestrowe i kuligi kończone podwieczorkiem właśnie w tej restauracji. W czasach, gdy sklepowe półki świeciły pustkami, w „Cichym Kąciku” nigdy nie brakło dobrego jedzenia i wybornych trunków. Dziś o wysokim poziomie karczmy świadczy miano najlepszego tego typu lokalu w Polsce. Ale po kolei.

„Cichy Kącik” powstał w 1936 r. Budowniczym karczmy, a zarazem jej pierwszym właścicielem, był Stanisław Walenty Rechowicz, emerytowany komendant straży pożarnej w Krynicy. Restauracja działała do wybuchu II wojny światowej. Przez cały okres okupacji niemieckiej budynek, choć pusty, był pilnowany przez stróża. Po wojnie „Cichy Kącik” wydzierżawił Lucjan Smodrzewski z Warszawy, żołnierz AK, odznaczony orderem *Virtuti Militari* za bohaterstwo wykazane w powstaniu warszawskim (walczył na Żoliborzu w zgrupowaniu „Żbik”). Smodrzewski zajmował się zaopatrzeniem i kelnerował, a jego żona prowadziła kuchnię. W tym czasie restauracja tętniła życiem. Na podwieczorek, czy dancing, przyjeżdżali ludzie majątni, których było stać na takie atrakcje. W latach 50. XX wieku gościom umiłał czas pan Marian, lwowiak, który grał na akordeonie i śpiewał. Doskonale prosperujący lokal, przynoszący duże dochody, a jednocześnie będący własnością osoby, która należała do Stronnictwa Demokratycznego, stał się solą w oku ówczesnej władzy. W pewnym momencie



FOT. ARCH. CICHY KĄCIK

Smrodzewski nie był w stanie zaspokoić rosnących należności względem państwa i „Cichy Kącik” upaństwowiono. Restauracja włączona została w kompleks Krynickich Zakładów Gastronomicznych, które następnie przekształcono w Nowosądeckie Zakłady Gastronomiczne. Ten zabieg okazał się zgubny dla nowych właścicieli, bo dwukrotnie większy personel zaczął – zamiast zysków – przynosić straty. Socjalistyczna władza musiała więc do interesu dopłacać.

Rok 1956 przyniósł odwilż, a burmistrzem Krynicy został Stefan Pótlchłpek. Nowy władca uzdrowiska nie godził się na dopłacanie do restauracji, w której bawili się najbogatsi ludzie, przyjeżdżający pod Górę Parkową na wczasy. Po uzgodnieniu z wojewodą, „Cichy Kącik” oddał ponownie w ręce Lucjana Smodrzewskiego i lokal znów stał się dochodowy. 1 grudnia 1969 r. po raz pierwszy zagrał w nim Lucjan „Lutek” Rojna, który w „Cichym Kąciku” przepracował 15 lat, a swoje wspomnienia spisał.

Przełom lat 60. i 70. to były złote lata dla krynickiej restauracji nadal prowadzonej przez Smodrzewskiego. Nieżyjący już muzyk – Rojna – tak wspominał okres karnawału: „To były czasy, gdy widać było, że jest karnawał. Co dzień pełny lokal. Ludzie się bawili, szaleli i jeździli kuligami. I zabawa do późna w noc, a nieraz prawie do godzin porannych. Było nie do pomyślenia, aby ktoś przyjechał na wczasy

do Krynicy i nie był choć raz w „Cichym Kąciku”.

Kolejnym dzierżawcą lokalu został Stefan Banaś, a szefową kuchni Maria Szafranec, która później dzierżawiła lokal. A sześć lat temu nowymi właścicielami zostali Marzena i Dariusz Mikulscy, którzy od 1996 r. prowadzili w uzdrowisku Pub-Restaurację „Adrię”. – *Postanowiliśmy z żoną zainwestować w tę karczmę. Kupiliśmy „Cichy Kącik” i powoli zaczęliśmy go remontować* – mówi Mikulski.

Pamiętając o długiej historii karczmy, jej nowi właściciele starali się stworzyć miejsce nawiązujące do regionu. Stąd wystrój, ubrania personelu i serwowane przez nich dania kojarzą się z górami.

– *Niektóre potrawy w karcie goszczą od lat i są naszym znakiem rozpoznawczym, jak na przykład dostępne cały rok rydze smażone na patelni, czy pstrąg na maśle* – podkreśla Mikulski, który sam jest z wykształcenia technologiem żywienia, skończył Technikum Gastronomiczne w Nowym Sączu.

Karczma oferuje też jagnięcinę i baraninę a mięso pochodzi od miejscowych hodowców. Tutaj też można napić się „Kryniczanki” i „soków od Maurea”. Jak podkreśla właściciel, żeby być najlepszym, trzeba dawać klientom to, co najlepsze.

– *Odwiedzają nas rodziny z dziećmi, ale też znane osobistości z pierwszych*

stron gazet, polscy i zagraniczni politycy. Niedawno gościła u nas Izabela Trojanowska i Magda Motek. Był też wicepremier Mołdawii i prezydent Chorwacji – wylicza Mikulski. – Znany i ceniony restaurator – Adam Gessler – w swojej książce „52 smaki na cały rok” opisał naszą karczmę i nasze dwa przepisy. Znaleźć w niej można nasze słynne rydze i oźór w szarym sosie. Ten ostatni, coraz rzadziej spotykany w polskich restauracjach, a przepyszny i zdrowy.

Smaki, a także klimat „Cichego Kącika” został po raz trzeci z rzędu doceniony, a karczma została uznana za najlepszą w Polsce w rankingu „Poland 100 Best Restaurants Awards By Selgros 2013”. Konkurs ten jest zarazem przewodnikiem po najlepszych restauracjach w Polsce. Lokale są oceniane przede wszystkim przez konsumentów na podstawie ankiet, co pozwala na obiektywną i wiarygodną recenzję. W tegorocznej edycji konkursu nominowanych do prestiżowego tytułu było 541 lokali z całej Polski. Każda restauracja była oceniana przez konsumentów, którzy mogli przyznać od zera do stu punktów w czterech kategoriach: posiłek, obsługa, atmosfera i ogólne wrażenia. Do organizatorów konkursu wpłynęło blisko 18 tys. ankiet, a ich wyniki stanowiły 75 proc. końcowej oceny danego lokalu. Pozostałe 25 proc. stanowiła ocena członków kapituły konkursowej,

dokonana po kontroli restauracji – badaniu Mystery Shopper (tzw. tajemniczy klient). Za pomocą tego badania oceniano m.in. otoczenie i wnętrze restauracji, komfort, atmosferę pobytu, dostępność restauracji dla niepełnosprawnych, obsługę kelnerską, kartę dań, posiłek i walory smakowe.

– *To ogromne wyróżnienie, z którego jesteśmy dumni, tym bardziej, że konkurencja była ogromna. Zostaliśmy bardzo dokładnie sprawdzeni. Myślę, że nasz sukces zawdzięczamy lokalnym i zawsze świeżym produktom. Dania przygotowujemy od podstaw, nie ma u nas półproduktów* – mówi Dariusz Mikulski. – *Ale pamiętamy o historii tego miejsca i chcemy w dalszym ciągu prowadzić „Cichy Kącik” z miłości do kuchni i tradycji.*

ALICJA FAŁEK



Patriotyzm może się objawiać nawet w kuchni...

Rozmowa z profesorem **CZESŁAWEM NOWAKIEM** z Zakładu Rozwoju Obszarów Wiejskich i Doradztwa Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie

Panie profesorze, zwiedził Pan dokładnie całą wystawę Agropromocja 2013 w Nawojowej. Czy na tej podstawie można wysnuć jakieś wnioski na temat stanu polskiej wsi i rolnictwa?

– Sądzę, że stan polskiej wsi jest mniej optymistyczny, niż wystawa. Wnioskowanie o stanie polskiej wsi na podstawie tej wystawy byłoby trochę zbyt optymistyczne. Niemniej jednak widać wyraźnie dwa trendy. Pierwszy to jest taki, że wieś się zmienia, wieś jest coraz mniej rolnicza. Przykładowo, jest tutaj coraz więcej rzeczy, które jeszcze kilka lat temu byłyby uznane za luksusowe, przede wszystkim dominacja nie tyle roślin rolniczych, ile ozdobnych, takich do ogródków. Wieś jest po prostu coraz ładniejsza, a z drugiej strony coraz mniej rolnicza. Druga obserwacja, to jako osoba jeżdżąca po świecie, szczególnie po krajach zachodniej Europy i Stanach Zjednoczonych, widzę to, że maszyny, jakie są tutaj prezentowane, są takie same, jakie jeszcze kilka lat temu były pokazywane i nadal są w krajach Europy zachodniej. Kiedyś uważaliśmy, że to jest przepaść między nami i nimi. Nie ma już teraz tej przepaści. Jesteśmy – i to według mnie jest komplement – przeciętnym krajem Unii Europejskiej. To jest ta druga obserwacja.

Ciekawa jest również reakcja zwiedzających wystawę. Odniosłem



Czesław Nowak

wrażenie, że rolnicy stanowią tylko nikły procent?

– To dobrze, że rolnicy nie stanowią już takiej wielkiej części naszego społeczeństwa, dlatego, że we wszystkich krajach rozwiniętych rolnictwo to jest jakiś nieznaczny kawałek zatrudnienia. W Unii Europejskiej stanowi około 5 procent, w USA to jest jeden procent itd. Więc to, że rolnicy nie są dominującą grupą, to paradoksalnie dobrze. Sądzę, że wszystkim nam by zależało, żeby rolników nie było bardzo dużo, tylko żeby im się dobrze powodziło. To jest problem nr 1. Podkreślam gdzie tylko mogę, że problemem polskiej wsi w ogóle nie jest rolnictwo, tylko brak pracy poza rolnictwem. Moim marzeniem jest wcale nie tak dużo gospodarstw rolniczych, mających się dobrze, będących w dobrej kondycji finansowej i jak naj-

– Sądzę, że stan polskiej wsi jest mniej optymistyczny, niż wystawa. Wnioskowanie o stanie polskiej wsi na podstawie tej wystawy byłoby trochę zbyt optymistyczne.

mniejsze bezrobocie na wsi. Więc to, że jest tu mało rolników wśród zwiedzających, uważam za całkiem nienajgorszy objaw. A drugim takim przyjemnym wnioskiem jest to, że ludzie przyjeżdżają tu całymi rodzinami, także z dziećmi. Wszyscy, także Ośrodki Doradztwa Rolniczego, zwracają uwagę, że wieś się zmienia, a dzieci jest coraz mniej. Mnie szczególnie tutaj cieszą rodziny z dziećmi. Bardzo dobrze, że przekrój ludzi odwiedzających wystawę jest właśnie taki. Rodziny z dziećmi, to jest rewelacja i oby tak dalej.

Obserwując stoiska można odnieść wrażenie, że na wsi rozwija się tendencja do zajmowania się raczej działalnością pozarolniczą?

– Tak, i bardzo dobrze, bardzo się z tego cieszę. Zanim przystąpiliśmy do Unii Europejskiej, już w roku 2000 zauważono, że dochody z działalności

pozarolniczej na wsi są większe, niż dochody z rolnictwa. To jest dobry trend.

Unia daje pieniądze na specjalne programy rozwoju działalności pozarolniczej na wsi.

– Oczywiście. Sądzę, że nieuczciwi są politycy, którzy twierdzą, że jeżeli oni byliby przy władzy, gdyby oni mogli decydować, to wszyscy żyliby z rolnictwa i żyłoby im się dobrze. To jest niemożliwe. Dlatego, że nigdzie na świecie tak nie ma. Dobrze jest w tych krajach, gdzie mieszkańcy wsi mają również inne możliwości zarabkowania. Problemem polskiej wsi jest bezrobocie, a nie rolnictwo. Według moich obserwacji, człowieka jeżdżącego po świecie, polskie rolnictwo jest na przeciętnym poziomie europejskim. To jest komplement. Problemem jest brak pracy. Co z tego, że bezrobocie na wsi jest ukryte, ale niestety jest.

Region sądecki jest specyficzny. Tutaj nie ma warunków do rozwijania rolnictwa, choćby uprawy zbóż, z powodu ukształtowania terenu. Nie ma wielkiego przemysłu. Na co powinien ten region postawić?

– Ludzie wyjeżdżają za granicę, co mnie bardzo boli, bo ludzie gotowi do pracy, w najbardziej efektywnym okresie swojego życia, dają tamtym, bogatym społeczeństwom swoją aktywność i efektywność.

Co Sądeczyczyna może zaproponować, żeby zatrzymać tutaj ludzi? W jakim kierunku powinna się rozwijać?

– Trzeba wywierać presję na posłów, na działaczy, samorządowców, żeby jednak stwarzali warunki do dobrej przed-

siębiorczości. Polska jest ciągle w katastrofalnej sytuacji pod względem łatwości prowadzenia działalności gospodarczej, płacenia podatków. Moje pokolenie może jeszcze zwalić winę na komunę, Rosjan itd. Ale teraz nikt, poza nami, nie jest winien. Więc to, że tak trudno się prowadzi działalność go-

– Nieuczciwi są politycy, którzy twierdzą, że jeżeli oni byliby przy władzy, gdyby oni mogli decydować, to wszyscy żyliby z rolnictwa i żyłoby im się dobrze. To jest niemożliwe. Dlatego, że nigdzie na świecie tak nie ma.

spodarczą, to jest nasza wina. Ja nie przyjmuję do wiadomości powszechnego w Polsce argumentu, że to przez Unię Europejską. Ta sama Unia Europejska nie przeszkadza Danii, Finlandii i innym krajom, tylko przeszkadza jakoś nam. Uważam, że to jest argument nieprawdziwy, a wielu naszych polityków ma skłonność do jego nadużywania, że my jesteśmy świetni, tylko ta Unia Europejska nam bruździ. Podkreślam – Unia Europejska, to także szansa. Dobry Bóg dał mieszkańcom tej ziemi takie piękne okolice, że to jest sama w sobie wartość. Tu powinna rozwijać się turystyka wiejska, nawet nie chcę używać słowa agroturystyka, bo to trochę inne zagadnienie. Taka turystyka wiejska dla Polaków. Trzeba zostawić marzenia o bogatym Niemcu czy Amerykaninie, który tu przyjedzie i zapłaci bardzo dużo, tylko to powinno być dostępne dla przeciętnej

polskiej rodziny, ta oferta powinna być dostosowana do możliwości przeciętnej pensji. Więc należy iść w stronę turystyki wiejskiej, sprzedaży bezpośredniej, małego przetwórstwa. Oczywiście dla wielu klientów najważniejszą informacją o produkcie jest cena, ale przybywa ludzi, którzy chcą jeść zdrowo i mogą

zapłacić więcej i zadać sobie trud przyjechania bezpośrednio do wytwórcy, żeby kupić warzywa, owoce, swojskie wędliny, im nie jest obojętne, co jedzą. Chcieliby kupić produkt zdrowy, lokalny. Jest to także forma patriotyzmu, patriotyzm to nie jest tylko machanie sztandarami, ale także kupowanie lokalnych produktów, co wspiera rozwój lokalnej przedsiębiorczości. Patriotyzm może objawiać się również w kuchni. Sprzedaż bezpośrednia i drobne przetwórstwo, to przyszłość lokalnej gospodarki. W Europie można mnożyć przykłady, jak to się robi. Rewelacyjnym przykładem jest Austria, ale również Włochy, Francja. Trzeba tylko uwolnić inicjatywę, zmienić prawo, które w tej chwili mocno krępuje lokalną aktywność gospodarczą.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JAN GABRUKIEWICZ

R E K L A M A



**OGŁOSZENIA
MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę

Awantura w Sejmiku o sądecki sanepid



Wojewoda Jerzy Miller

– Przed wakacjami w 2012 roku poszło ostrzeżenie do wszystkich laboratoriów. Niektórzy zmniejszyli zatrudnienie i poczynili oszczędności. Nowy Sącz nie zrobił żadnego kroku. Każdy z powiatowych inspektorów dostał szansę, ale sądecki nie chciał dalej prowadzić laboratorium – stwierdził 25 listopada na posiedzeniu Sejmiku Woj. Małopolskiego Jerzy Miller, wojewoda małopolski, w odpowiedzi na zarzuty sądeckich radnych wojewódzkich o marginalizację Subregionu Sądeckiego.

Likwidacja w Nowym Sączu laboratorium Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, dyspozytorni medycznej i Karpackiego Oddziału Straży Granicznej to tematy, które zdominowały dyskusję towarzyszącą przyjęciu „Rezolucji w sprawie stopniowej likwidacji insty-

tucji i agend rządowych na obszarze Województwa Małopolskiego”. Do głosowania nad projektem jednak nie doszło, bo dyskusja przeciągnęła się do nocy i przewodniczący obrad zarządził przerwę. Dyskusja będzie kontynuowana na następnym posiedzeniu Sejmiku małopolskiego.

– *Subregion Sądecki jest marginalizowany. Autostrady i drogi szybkiego ruchu omijają Nowy Sącz. W wyniku różnych decyzji, z Nowego Sącza, Limanowej i Gorlic znika większość agend rządowych. Te poczynania niepokoją mieszkańców, którzy tracą poczucie bezpieczeństwa – mówił Andrzej Bulzak, sądecki radny wojewódzki z klubu Prawa i Sprawiedliwości.*

Jego klubowa koleżanka, także reprezentująca w sejmiku nasz region, Marta Mordarska, zaznaczyła, że przygotowana przez PiS rezolucja jest wyrazem protestu wobec decyzji podjętych przez wojewodę, po czym wyliczyła likwidację: Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, dyspozytorni medycznej oraz laboratorium w Nowym Sączu. Według niej rezolucja to wołanie o to, aby proces likwidacji agend rządowych w takich miastach, jak Nowy Sącz nie był pogłębiany.

– *Trzeba pamiętać, że w tych miejscach pracowali nie tylko mieszkańcy Nowego Sącza, ale też powiatu. A na terenie powiatu panuje ponad 17-procentowe bezrobocie. Teraz 18 pracowników laboratorium sądeckiego sanepidu otrzymało wypowiedzenia – podkreśliła Mordarska. – Z częścią tych kobiet, bo w większości pracownikami laboratorium są kobiety, miałam okazję się spotkać i porozmawiać. To osoby z prawie 30-letnim stażem pracy, po pięćdziesiątym roku życia, które nie widzą szans na ponowne zatrudnienie – dodała.*

Zygmunt Berdychowski, sądecki radny wojewódzki z ramienia Platformy Obywatelskiej z Nowego Sącza zarzucił wojewodzie Millerowi, że w jego postępowaniu, w kwestii likwidacji dyspozytorni medycznej w Nowym Sączu, trudno dopatrzeć się śladu kompromisu.

– *Każdy reformator, dążąc do osiągnięcia efektu pozytywnego, a nie negatywnego, powinien uwzględniać w swoim postępowaniu osiągnięcie pewnego społecznego konsensusu, tak, aby za decyzjami, które są ważne i istotne, a mają przynieść konkretne zmiany, mogły się podpisać te środowiska i grupy społeczne, których te zmiany społeczne dotyczą – stwierdził Berdychowski i przypomniał debatę, która toczyła się przy oka-*

zji likwidacji dyspozytorni medycznej w Nowym Sączu. Wówczas wojewoda sugerował, że wokół laboratorium sanepidu w Nowym Sączu konsolidowane będzie funkcjonowanie sanepidu na terenie Subregionu Sądeckiego. – *Ludzie, którzy przez 30 lat pracowali w Państwowej Inspekcji Pracy w Nowym Sączu zostali poinformowani, że nie nadają się do tej pracy. Nikt nie rozmawiał, nikt nie podziękował* – dodał radny.

Berdychowski wspomniał również, że jest w posiadaniu dokumentów, które pokazują, że odkąd na terenie województwa małopolskiego istnieją dwie dystrybutornie medyczne, czas oczekiwania między przyjęciem zgłoszenia, a wysłania karetki znacznie się wydłużył.

Do podniesionych kwestii w prawie godzinnym wystąpieniu odniósł się sam Jerzy Miller, który już na początku podkreślił, że Straż Graniczna nie leży w gestii wojewody. Przypomniał, że jako były minister spraw wewnętrznych i administracji, zna doskonale Karpacki Oddział Straży Granicznej, a kiedy piastował to stanowisko, decyzje dotyczące oddziału w Nowym Sączu były inne. Zaś decyzja o likwidacji KOSG zapadła już po tym, jak został wojewodą Małopolski, który w tej kwestii nie ma nic do powiedzenia.

– *Dyspozytornia ratownictwa medycznego to nie usługa, usługą jest przjazd karetki. Nie ma żadnego znaczenia, czy dyspozytornia jest na terenie województwa małopolskiego, czy gdzieś indziej. Pod jednym warunkiem, jeśli dyspozytornia posługuje się jednym językiem, a ten językiem jest geografia, wspomagana przez informatykę* – wyjaśniał wojewoda małopolski. – *Zaoszczędziliśmy na zmianie systemu spore pieniądze. Mamy o sześć karetek więcej, bo zamiast marnotrawić pieniądze na dyspozytorów, którzy czekali na telefon w nocy i dysponowali średnio dwa wyjazdy, w dzień – dziewięć, mogliśmy je wydać na pojazdy. To też 18 dodatkowych etatów* – dodał.

Miller podkreślił, że społeczeństwo nie docenia pracy sanepidu, bo jego pracy nie widać na co dzień. A instytucja ta działa przede wszystkim prewencyjnie, poprzez nadzór obiektów i kontrolę.

W ubiegłym roku pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie zliczyli i skategoryzowali obiekty podlegające kontroli poszczególnych sanepidów. Jak zaznaczył wojewoda, była to pierwsza aktualizacja od 24 lat, a to jego zdaniem oznaczało, że laboratoria pracowały na historycznych budżetach.

– *Trzeba było przeliczyć te pieniądze na nowe rozdanie, adekwatnie do zadań stojących przed sanepidem. Bezpieczeństwo gwarantuje nam inspektor prowadzący kontrolę, a nie laboratorium. To inspektor jest ważny i to, żeby nie zabrakło inspektorów na miarę potrzeb* – mówił wojewoda. – *Liczba kontroli nie zmieniła się, jednak niektórzy dostali więcej pieniędzy, niektórzy mniej. Ale każdy według tych samych zasad. Są*

– W wyniku różnych decyzji, z Nowego Sącza, Limanowej i Gorlic znika większość agend rządowych. Te poczynania niepokoją mieszkańców, którzy tracą poczucie bezpieczeństwa.

ANDRZEJ BULZAK

obiekty, proszę bardzo, nie ma obiektów, nie ma pieniędzy – dodał.

W laboratoriach sanepidowskich na terenie Małopolski rocznie przeprowadzanych jest 200 tys. badań. Połowę stanowią badania opłacane przez rząd, drugą od prywatnych osób, przedsiębiorców, którzy muszą je wykonywać obowiązkowo, lub czynią to fakultatywnie. Pieniądze zarobione przez poszczególne laboratoria na przedsiębiorcach najpierw przekazywane są do Ministerstwa Finansów, po pewnym czasie ministerstwo zwraca je wojewodzie, a ten przekazuje je znów do sanepidu, który je zarobił.

– *Tych pieniędzy nie można wydać na płace. Z tego wynika, że próbka się sama zbadala, a człowieka w tym nie ma. Logiki w tym wielkiej nie ma, ale tak niestety stanowi polskie prawo od 2006 albo 2007 roku. W związku z tym, z tych pieniędzy płaci się za prąd, za malowanie ścian, ale nie można zapłacić*

za pracę ludzi – podkreślał wojewoda. – *Wszystkie laboratoria są zadłużone, jest więcej pracowników, niż pracy. Przed wakacjami 2012 roku poszło ostrzeżenie do wszystkich laboratoriów. Niektórzy, jak Bochnia, zmniejszyli zatrudnienie i poczynili oszczędności. A Nowy Sącz nie zrobił żadnego kroku.*

Miller zaznaczył, że nie interesowały go powody, dlaczego dyrektor sądeckiej stacji nie poczynił żadnych kroków, żeby polepszyć sytuację laboratorium, bo – jak tłumaczył – to nie on jest odpowiedzialny za obsadzanie stanowiska powiatowego inspektora sanitarnego, lecz starosta powiatu, w uzgodnieniu z wojewódzkim inspektorem sanitarnym.

– *Gdybym kierował się tylko i wyłącznie ceną, to prawdopodobnie tylko jedno laboratorium na terenie województwa małopolskiego w zupełności by wystarczyło. Ja nie mogę ryzykować, muszę mieć zabezpieczenie, stąd też Tarnów i Wadowice. Dlaczego te laboratoria? Odpowiedź jest prosta. Każdy z powiatowych inspektorów dostał szansę, ale sądecki nie chciał dalej prowadzić laboratorium. Powiedział, że na takich warunkach nie da rady* – stwierdził Jerzy Miller.

Według wojewody, po likwidacji laboratorium m.in. w Nowym Sączu nic się nie zmieni. Bo nadal inspektorzy będą prowadzić kontrole, a próbki do badań będą wożone do Krakowa, Tarnowa i Wadowic. Już wcześniej próbki pobierane przez inspektorów z Limanowej i Gorlic wożone były do badań do Nowego Sącza.

– *W tym roku Limanowa i Gorlice przeniosły badanie próbek do swoich szpitali, bo mieli dość współpracy z Nowym Sączem. Niestety, nie tylko ja nie potrafiłem znaleźć wspólnego języka z sądeckim laboratorium. Okazuje się, że nawet ci, co przez kilka lat korzystali (z usług sądeckiego sanepidu – przyp. Red.) mają już serdecznie dość* – powiedział Miller.

Zwrócił uwagę także na to, że większość powiatowych inspektorów porozumiała się z miejscowym szpitalami, że to one przejmą prowadzenie laboratoriów wraz z pracownikami. Na dogodnych warunkach wydzierżawiają sprzęt i pomieszczenia, a przy tym zachowują akredytacje.

ALICJA FAŁEK

Dyrektor sądeckiego Sanepidu odpiera zarzuty wojewody

Stanisław Morawski uważa, że wojewoda bezpodstawnie obarcza go odpowiedzialnością za likwidację sądeckiego laboratorium. Dyrektor sądeckiego Sanepidu wykazuje, że wojewoda okroił mu tegoroczny budżet o połowę. W 2014 r. planuje kolejne oszczędności. To nie z winy dyrekcji pracę straciło już 28 osób...

Poniżej odpowiedź Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Nowym Sączu St. Morawskiego na zarzuty wojewody Małopolski Jerzego Millera, opublikowanej w portalu Sadecczanin.info.

(...) W miesiącu czerwcu 2012 r. Wojewoda Małopolski dokonał zmian w planie wydatków Stacji na rok 2012 zmniejszając ją o kwotę 100 tys. zł, a w październiku 2012 o dalsze 690 tys. zł. Powyższe ograniczenie dokonane zostało na podstawie ustalonych przez Wojewodę czasochłonności działań bezpośrednich i pośrednich wykonywanych przez organy PIS w związku z realizacją ustawowych obowiązków. Dla Powiatowej Stacji w Nowym Sączu Wojewoda Małopolski przydzielił środki finansowe na 87 etatów powodując konieczność zmniejszenia stanu zatrudnienia o 28 osób czyli o 1/4 wszystkich zatrudnionych w Stacji. W związku z powyższym Dyrektor PSSE w Nowym Sączu podjął działania i przeprowadził restrukturyzację bazy laboratoryjnej uwzględniającą wysokość przydzielonych środków przez Wojewodę, czyli zareagował jak to nazywał Wojewoda na „ostrzeżenie”.

W roku 2012 na skutek w/w działań zlikwidowano Laboratorium Analiz Instrumentalnych oraz Laboratorium Higieny Pracy. Zmiany organizacyjne Stacji przeprowadzone były z największą starannością gwarantującą realizację wszystkich zadań ustawowych.



FOT. ARCH.

W połowie roku 2013, podczas narady z Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym wszystkich PPIS województwa małopolskiego poinformowano o dalszych ograniczeniach środków budżetowych przeznaczonych na działalność laboratoryjną PIS. W Nowym Sączu budżet dla laboratorium prognozowano o 50 proc. niższy niż w roku 2012 po reorganizacji i przydzielono kwotę 516 tys. zł z jednoczesną informacją, że od roku 2014 badania wykonywane dotychczas przez laboratorium sądeckie dla powiatu gorlickiego i limanowskiego przejęte zostaną przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Krakowie, co proporcjonalnie ograniczy de facto środki finansowe o 70 proc. Takie ograniczenie środków finansowych uniemożliwiło kontynuowanie działalności laboratoryjnej, w związku z czym znajdujący się w podobnej sytuacji Inspektorzy z 11 Powiatowych Stacji z terenu województwa małopolskiego poinformowali MWPIŚ dr Michała Seweryna o niemożności kontynuowania działalności laboratoryjnej przy tak ograniczonych środkach.

W październiku 2013 r. zawarte zostało porozumienie, na mocy którego badania z 11 dotychczas funkcjonujących laboratoriów przekazane zostały MPWIS, który zadeklarował uprzednio

gotowość przejęcia badań ze wszystkich dotychczas funkcjonujących laboratoriów. Pan Wojewoda w swojej wypowiedzi nie był uprzejmie wyjaśnić na podstawie jakich przesłanek uznał, że laboratoria pracowały na „historycznych budżetach”.

Mieszkańcom Nowego Sącza należy wyjaśnić, że stacje sanitarno-epidemiologiczne finansowane są z budżetu państwa, których dysponentem obecnie jest Wojewoda. Aktualizacja historycznego budżetu powoduje znaczne ograniczenia finansów publicznych przeznaczonych na realizację zadań przez PIS, a są to nowatorskie i eksperymentalne działania, które w ocenie Wojewody Małopolskiego mają przyczynić się do ekonomicznego wykorzystania środków finansowych.

Nie jest także prawdą, że bezpieczeństwo zdrowotne mieszkańców Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego gwarantują pracownicy sprawujący bieżący i zapobiegawczy nadzór sanitarny, a nie badania laboratoryjne. Niejednokrotnie zdarza się tak, że badania laboratoryjne stanowią bardzo istotny, a czasem najistotniejszy element postępowania prowadzonego przez organy PIS.

Pan Wojewoda zarzuca Dyrektorowi PSSE w Nowym Sączu, że nie poczynił

żadnych kroków żeby polepszyć sytuację laboratorium, tymczasem – po restrukturyzacji przeprowadzonej w roku 2012 a także i przed tą restrukturyzacją – sądeckie akredytowane laboratoria realizowały wszystkie nałożone ustawą i statutem obowiązki w granicach przydzielonego na ten cel budżetu.

Nie jest także prawdą kolejna wypowiedź Pana Wojewody Millera, że próbki badań laboratoryjnych w roku bieżącym z powiatów limanowskiego i gorlickiego przeniesione zostały do miejscowych szpitali z powodu braku odpowiedniej współpracy z PPIS w Nowym Sączu, ponieważ badania dla tych powiatów do końca 2013 r. wykonuje sądeckie laboratorium i nigdy Inspektorzy Powiatowi tych Stacji nie zgłaszali żadnych zastrzeżeń dotyczących współpracy w tym zakresie.

Pan Wojewoda twierdzi, że większość PPIS dogadała się z miejscowymi szpitalami, że to one przejmą prowadzenie laboratoriów wraz z pracownikami, a „Inspektor w Nowym Sączu o ludzi nie zadbał”. (...) Dyrektor Powiatowej Stacji w Nowym Sączu czynił starania o przejęcie badań, o których mowa wyżej przez Szpital Specjalistyczny im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. Jednakże podmiot ten nie był zainteresowany ani przejęciem ludzi ani też badań laboratoryjnych.

Ponadto prowadzone były rozmowy z innymi podmiotami m.in. ze Sądeckimi Wodociągami w sprawie znalezienia pracy dla pracowników likwidowanego laboratorium, ale nie przyniosły one rezultatu zamierzonego. Nie trudno się dziwić, bowiem sytuacja na lokalnym rynku pracy jest wszystkim dobrze znana.

Kolejną nieprawdą jest, że PPIS w Nowym Sączu miał zmniejszyć liczbę inspektorów poprzez przerzucenie ich do laboratorium i tym sposobem „utopić laboratorium”. Nikt z pracowników Oddziału Nadzoru Sanitarnego nie został przeniesiony na przestrzeni ostatnich lat do Oddziału Laboratoryjnego, a więc wypowiedź Pana Wojewody jest nieprawdziwa. (...)

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Nowym Sączu

lek. wet. STANISŁAW MORAWSKI



W Fundacji Sądeckiej o rodzinie

Miłość rodzi się w codzienności

Rodzina to instytucja ponadczasowa, największa wartość, a obecność obok nas osób, które kochamy i które nas kochają, mobilizuje do działania – takie przesłanie pozostanie wśród uczestników i organizatorów konkursu „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie”, którzy 22 listopada spotkali się w siedzibie Fundacji Sądeckiej w Nowym Sączu.

Uroczystość wręczenia nagród drugiej edycji konkursu zgromadziła m.in. jego laureatów: Weronikę Jacak, Dorotę Staszak, Paulinę Rychel i Wiktorię Żmudka, uczestników: Annę

Fedko, Katarzynę Boruch, Dariusza Rychela i Eryka Żmudka, przedstawicieli komisji konkursowej: Mariolę Berdychowską, dyrektora organizacyjnego Forum Ekonomicznego i Kingę Bednarczyk, dziennikarza portalu Sądeczanin.info i naszego miesięcznika.

Konkurs podsumowała Mariola Berdychowska, przewodnicząca jury. Potem oddaliśmy głos naszym gościom, którzy opowiadali, w jaki sposób dowiedzieli się o konkursie i co ich skłoniło do podzielenia się z nami swoimi refleksjami, przeżyciami i doświadczeniem związanym z rodziną.

Zwycięzcy tegorocznej edycji – Weronika Jacak – to uczennica III klasy o profilu humanistycznym II Liceum



Uczestnicy i organizatorzy drugiej edycji konkursu „Największa miłość rodzi się w codzienności”



Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu.

– Podczas Jarmarku Świętej Małgorzaty wpadł mi w ręce miesięcznik „Sądeczanin”, gdzie przeczytałam o konkursie. Postanowiłam opisać moją rodzinę, bo czuję się w niej szczęśliwa, bo dla mnie jest ona wyjątkowa – podkreślała.

Weronice towarzyszyła koleżanka z klasy, także uczestniczka naszego konkursu – Katarzyna Boruch.

Praca Doroty Staszak z Chomranic związana jest z przeżyciami, jakich wraz z mężem i synkiem doświadczyła w związku z przedwczesnym narodzeniem córki Leny.

– Czuję wewnętrzną potrzebę, aby się z kimś tym podzielić – mówiła. – Napisałam opowiadanie, które przez rok siedziało gdzieś tam na półce i czekało. Może ktoś kiedyś będzie potrzebował takiego wsparcia, może, jak przeczyta opowiadanie, to sobie pomyśli, że nie warto tracić nadziei. Nawet jak jest krytycznie i źle, to jednak potem przychodzą wspaniałe momenty. Takim naszym szczęściem i cudem jest Lena i oczywiście Mikołaj.

W konkursie wzięło także udział małżeństwo z Piwnicznej Zdroju – Paulina i Dariusz Rychel oraz rodzeństwo – Wiktoria i Eryk Żmudka. Państwo Rychel to szczęśliwi rodzice dwójki dzieci: Eryk (zerówka) i Wiktoria (klasa III) są uczniami Szkoły Podstawowej nr 21 w Nowym Sączu.

Swoją obecnością zaszczyciła nas także pani Anna Fedko z Nowego Sącza – mama i babcia.

Po uroczystym wręczeniu nagród i wspólnym zdjęciu przyszedł czas na rozmowy – o rodzinie, o szczęściu i miłości, o tym wszystkim co na co dzień przynosi radość, a czasami smuci.

Na drugą edycję konkursu „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie” nadesłano 12 prac. Ich autorzy – młodzież i dorośli z różnych rejonów Sądeczyny – podzielili

się z nami swoimi doświadczeniami i refleksjami związanymi z rodziną. Ich opowieści – prawdziwe i wzruszające, a momentami zabawne – poruszają serca, o czym nasi Czytelnicy będą mogli przekonać się osobiście, gdyż wszystkie opowiadania, eseje i utwory o charakterze lirycznym, które nadeszły na konkurs, zostaną opublikowane w portalu www.sadeczanin.info oraz w specjalnym dodatku miesięcznika „Sądeczanin”.

Po przeczytaniu prac i przeanalizowaniu ich treści pod względem zgodności z tematem i regulaminem, komisja konkursowa w składzie: Mariola Berdychowska, Halina Czerwińska, pedagog w sądeckich szkołach katolickich oraz Kinga Bednarczyk zdecydowała przyznać:

I miejsce i nagrodę o wartości 2 tys. zł – Weronice Jacak z Nowego Sącza;

II miejsce i nagrodę o wartości 700 zł – Dorocie Staszak z Chomranic;

III miejsce i nagrody po 400 zł – Paulinie Rychel z Piwnicznej-Zdroju oraz Wiktorii Żmudce z Nowego Sącza.

Wyróżnienia – prenumeratę miesięcznika „Sądeczanin” – otrzymali: Grzegorz Słowik z Łazów Brzyńskich, Arkadiusz Stosur z Nowego Sącza i Marian Baran z Piwnicznej-Zdroju. Dla pozostałych uczestników konkursu przygotowano upominki – książki i plecaki.

KINGA BEDNARCZYK



W MOSZCZENICY
U PASONIA

2013/2014

BAL SYLWESTROWY

Rozpoczęcie o godz. 20.00

MENU:

1. Przystawka - Bundz z pomidorem i sosem bazyliowym
2. Rosół z kluseczkami z mięsem
3. Talerz chłopski - ziemniaki opiekane, stek wieprzowy z cebulą, żeberko wieprzowe, pierogi, kapusta zasmażana
4. Deser - szarlotka na gorąco z musem malinowym
5. Placek po zbójnicku z jagnięciną
6. Żurek staropolski

DODATKOWO:

Obfity stół wiejski na zimno i na gorąco,
zimna płyta, owoce, ciasta, napoje zimne i
gorące (bez ograniczeń) alkohol.

GWARANTUJEMY:

- Doskonałą orkiestrę,
- Pokaz sztucznych ogni,
- Udaną zabawę!

CENA 199 ZŁ 99 GR OD OSOBY

SERDECZNIE ZAPRASZAM!
STANISŁAW PASONIŃ
CHŁOP
Z RODZINĄ

www.upasonia.pl
"W Moszczenicy u Pasonia"
Moszczenica Niżna 9, 33-340 Stary Sącz

Rezerwacja:
Tel. 18 446 05 22
Kom. 602 310 021



Ciche, ciepłe, bezpieczne Świąta...



za **Oknami** firmy **Bogdański**

**CASABLANCA**
DOM WESELNY

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
Właściciele oraz pracownicy
składają Państwu życzenia wszelkiej
pomyślności i szczęścia



Niech Świąta będą dla Was czasem radości
spokoju i odpoczynku od codziennego zgiełku
Niech odżyją w Was zapomniane marzenia
i dziecięcy optymizm, a nadchodzący
Nowy Rok 2014 przyniesie to
o czym marzycie... **Wesołych Świąt!**



ZAPRASZAMY NA BAL SYLWESTROWY 2013/2014

www.dwcasablanca.pl telefon 781 658 085, 784 690 851



Zajazd Sąddecki – stały gastronomiczny punkt na mapie Nowego Sącza

Zbudowany w 1982 roku z drewna i kamienia, w stylu budownictwa podhalańskiego Zajazd Sąddecki, wrósł na stałe w krajobraz Nowego Sącza. To miejsce kultowe, które do tej pory serwuje sprawdzone i lubiane potrawy. Tatar, śledź, golonka, placek po zbójnicku i schabowy z kapustą – tutaj smakują tak, jak nigdzie indziej.

Restauracja ma już ponad 30-letnią historię, a stolowali się w nim znani i lubiani aktorzy, jak Ewa Szykulska, Damian Damięcki, Andrzej Kopiczyński, czy nieżyjący już Mieczysław Czechowicz (użyczał głosu Misiowi Uszatkowi). Pecha miał Lech Wałęsa, którego nie wpuszczono do środka lokalu. Obywało się tam wesele, więc były prezydent Polski, został zmuszony do zjedzenia posiłku w ogródku letnim. I choć właściciele lokalu się zmieniali, to klimat i menu pozostaje takie jak przed trzydziestoma laty.

– Zajazd Sąddecki jest moim drugim domem. Tutaj się wychowywałam, jako małe dziecko biegałam korytarzami, znałam każdy zakamarek. I od dziecka marzyłam o własnej knajpce w takim, trochę „babcynym” stylu. Zyskałam nowych klientów i choć budynek jest stary nie narzekam na brak gości – opowiada Magdalena Rzońca, która od roku wspólnie z mamą Małgorzatą prowadzi Zajazd Sąddecki. – Razem z kilkoma młodymi osobami stworzyliśmy świetny zespół. Sami dekorujemy, malujemy, naprawiamy i służymy gościom. Natomiast kuchnię i jej smaki zostawiliśmy bardziej doświadczonym. Nasz „jedzeniowy” guru pani Ula, szefowa kuchni wprowadziła dania, które pamiętamy z domów naszych babć, ale i nowsze, dietetyczne i wegetariańskie. Wszystko bez sztucznych dodatków i konserwantów – dodaje.

Stary zajazd przeżywa obecnie swój renesans. Coraz więcej osób przekonuje się, że polskie, tradycyjne jedzenie jest dużo zdrowsze od wszechobecnych Fast foodów. W Zajeździe Sąddeckim dania są przygotowywane na bieżąco, bez odstawiania w bumarach, czy odgrzewania. Wprawdzie czeka się na nie nieco dłużej, bo do 15 minut, ale dzięki temu gość ma pewność, że danie przygotowane jest tylko dla niego i z myślą o nim. Do zjedzenia w zajeździe zachęca nie tylko niepowtarzalny smak, ale także przystępna cena. Codziennie za 9,99 zł gość może zjeść „promocyjny” obiad – zupełne drugie danie, najczęściej mięsne, a do tego wypić kawę lub herbatę. Wielu klientów wykupuje abonament miesięczny, bo w domowej kalkulacji wychodzi taniej. Na obiady najczęściej podawane są polskie dania jak: pierogi, kwaśnica, żurek, barszcz z krokietem, schabowy, rolda, rumsztyk itp. Furorę robią natomiast pierogi pani Lucyny i pyszna szarlotka pani Marii.

– Tradycyjne śledzie, tatar, golonka, pstrąg czy placek po zbójnicku mają swoich stałych wielbicieli. Przychodzą do nas rodziny z dziećmi, dla których przygotowaliśmy kącik z zabawkami, tablicą i kartkami do rysowania, a na życzenie mogą obejrzeć bajki – zaznacza Magdalena Rzońca. – Bywają u nas także kibice, którzy przychodzą by wspólnie obejrzeć transmisje meczów. A śniadanie można u nas zjeść już od godziny siódmej – dodaje.

Prowadzące Zajazd Sąddecki zauważyły, że mimo kryzysu i złych nastrojów, a może właśnie dlatego, gdy przychodzi weekend ludzie chcą oderwać się od szarej rzeczywistości. Dlatego też postanowiły organizować dancingi. Gościom do tańca przygrywa zespół muzyczny, a od czasu do czasu kapela biesiadna. Już teraz wieczorki taneczne cieszą się dużym zainteresowaniem i lepiej rezerwować sobie wcześniej miejsce.

Zajazd jest też idealnym miejscem na organizację wesela. Powodzeniem cieszą się małe kameralne uroczystości, jak i te na sto lub więcej osób. Właściciele dbają o szczegóły, dopasowując dekorację do gustu pary młodej.

– Mamy trzy różnej wielkości sale, więc prawie zawsze można znaleźć wolny termin. Większe wesela na sto lub więcej osób często urozmaicone są elementami regionalnymi. Wnętrze Zajazdu jest na tyle ciekawe, że zwłaszcza turyści z innych stron Polski i zza granicy zachwycają się starym drewnem sufitów, schodów, fotografując te elementy. Stąd jeśli ktoś chce zrobić imprezę w niebanalnym miejscu, wybiera nasz lokal – podkreśla Magdalena Rzońca.

Wszystkie imprezy okolicznościowe, jak chrzciny, przyjęcia po Komunii Świętej, studniówki, imieniny, rocznice, bankiety, obiady po pogrzebie ustalane są z klientem indywidualnie. Często klient określa kwotę, a pracownicy Zajazdu do niej dostosowują menu. Jak zaznaczają, do tej pory nie mieli jeszcze żadnej reklamy.

Obecnie Zajazd Sąddecki przygotowuje się do Świąt Bożego Narodzenia i nocy sylwestrowej. Sądeczanie, którzy nie mają czasu na przygotowanie wieczerzy wigilijnej już teraz mogą zamówić m.in. kapuśniaczki, pierogi ze śliwkami, uszka, krokiety, galarety schab ze śliwkami i masę innych potraw. Ci natomiast, którzy jeszcze nie mają planów na Sylwestra mogą rozważyć propozycję restauracji. Za 290 zł od pary serwowane będą trzy gorące dania, zakąski, desery, napoje i alkohol. Będzie muzyka grana na żywo, pokaz sztucznych ogni i inne atrakcje.

– W planach mamy stworzenie pięknego ogrodu, gdzie można będzie odpocząć przy muzyce, albo robić sesje miejscowe, bo miejsca jest sporo. Zaczniemy na wiosnę i to zostawię mojej mamie, której pasja jest ogrodnictwo – przyznaje Magdalena Rzońca. – Właściciele budynku – firma PolmexTin, są na przychylni, więc czasem przymykają oko na zwłoki w płatnościach, co jest nam niezmiernie pomocne. W ciągu tego roku przekonałam się, że nie jest ważne czy lokal jest stary, czy nowoczesny. Ważne, żeby miał „duszę”, a ją tworzą dobrzy, uśmiechnięci, życzliwie nastawieni ludzie. Tacy właśnie tutaj pracują i bardzo im za to dziękuję.



*Niech wigilijny wieczór i nadchodzące Święta Bożego Narodzenia będą dla każdego z Was źródłem szczęścia, radości i pokoju, czasem spędzonym bez pośpiechu w rodzinnej atmosferze.
Nowy 2014 rok niech obdaruje pomyślnością oraz obfituje w zdrowie i dostatek,
niech doda sił w dążeniu do wyznaczonych celów i wytrwałości w zmaganiu z przeciwnościami.*

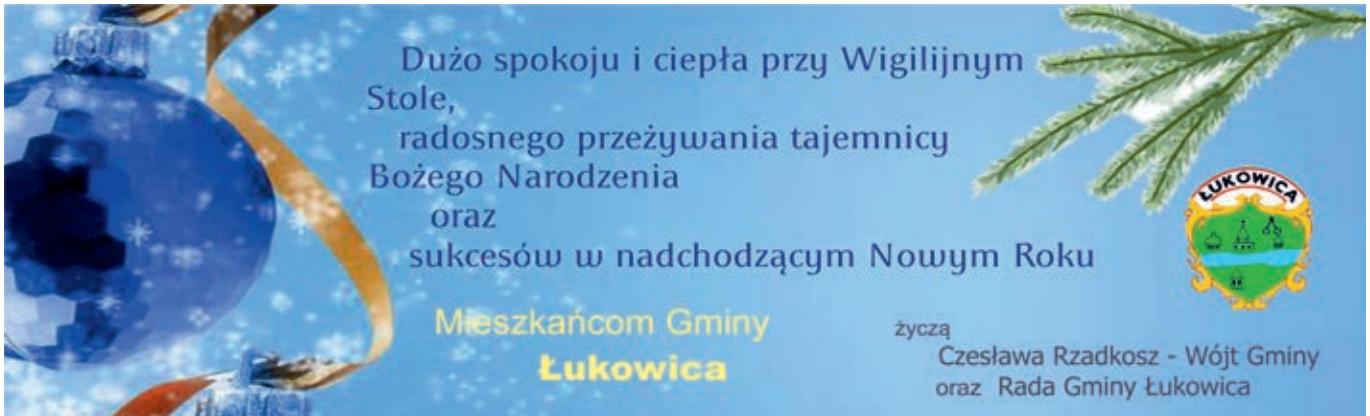


Przewodniczący Rady Gminy
Namienka Wielka

Zenon Kruczek

Wójt Gminy
Namienka Wielka


Kazimierz Śledźlarz



Dużo spokoju i ciepła przy Wigilijnym
Stole,
radosnego przeżywania tajemnicy
Bożego Narodzenia
oraz
sukcesów w nadchodzącym Nowym Roku

**Mieszkańcom Gminy
Łukowica**

zyczą
Czesława Rządkosz - Wójt Gminy
oraz Rada Gminy Łukowica




*Na zbliżające się Święta
pragniemy złożyć życzenia
przeżywania Bożego Narodzenia
w zdrowiu, radości i ciepłej rodzinnej atmosferze.
Kolejny zaś Rok 2014
niech będzie czasem pokoju
oraz realizacji wszystkich zamierzeń.*

*Składają: Zarząd, Rada Nadzorcza
oraz pracownicy Spółdzielni Pastry Piwniczanka.*

Wesołych Świąt



**NA ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA PRAGNIEMY ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA
PRZEŻYWANIA BOŻEGO NARODZENIA W ZDROWIU, RADOŚCI I CIEPŁEJ
RODZINNEJ ATMOSFERZE.
KOLEJNY ZAŚ ROK NIECH BĘDZIE CZASEM POKOJU ORAZ REALIZACJI
OSOBISTYCH ZAMIERZEŃ.**

**EWA I MAREK WĄSOWICZ
WŁAŚCICIELE FIRMY OLD CAR**

Nowy Sącz ul. Krajewskiego 27; Telefon: 602 682 850; www.old-car.pl



Boże Narodzenie na Sądecczyźnie

Magiczny czas wróżb

Puste miejsce przy wigilijnym stole dla zbłąkanego wędrowca, sianko pod białym obrusem, a na nim kilkanaście świątecznych potraw, dzielenie się opłatkiem z bliskimi i Pasterka – to tylko część zwyczajów związanych z Wigilią i Bożym Narodzeniem, które kultywowane są do dzisiaj. A jak dawniej do tego szczególnego okresu przygotowywali się i jak obchodzili go mieszkańcy Sądecczyzny? Po świątecznej krzątaninie był to dla nich przede wszystkim czas odpoczynku od codziennych zajęć. Czas szczególny, wypetniony m.in. wróżbami.

Okres Bożego Narodzenia rozpoczyna się Wigilią, a kończy Świętem Objawienia Pańskiego, czyli Świętem Trzech Króli. W dawnej tradycji były one świętami chrześcijańskimi, ale, co warto podkreślić, miały one swoje korzenie w tradycji przedchrześcijańskiej, związanej ze świętami zadusznymi i agrarnymi, obchodzonymi w okolicy przesilenia zimowego.

– Można powiedzieć, że tradycja chrześcijańska tych świąt wpisała się w dawniejszą tradycję związaną z czasem przesilenia zimowego, a więc okresem, kiedy kończą się krótsze dni, a później zaczynają się one stopniowo

wydłużać. To czas zbliżania się ku wiosnie. To był przelomowy czas – mówi Bogusław Błażewicz, etnograf z Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu. – W większości dawnych religii przedchrześcijańskich, okresy przesilenia zimowego, letniego, równonocy wiosennej i jesiennej wiązały się z różnymi zwyczajami i obrzędami.

W ludowej obrzędowości na Sądecczyźnie, zamieszkiwanej przez różne grupy etniczne – Lachów (tereny wokół Nowego Sącza), Pogórze (wschodni region sądecki), Górali Sądeckich (okolice Łącka) i prawosławnych Łemków (Beskid Niski i zachodni Beskid Sądecki) zachowało się dużo relikwów wczes-

niejszych zwyczajów, związanych z dawnymi świętami zadusznymi i agrarnymi, podczas których z jednej strony oddawano cześć duszom przodków, z drugiej zaś wróżono sobie, jaki będzie nadchodzący rok.

Dawne tradycje wigilijne mieszkańców Sądecczyzny wyrosły właśnie na bazie wierzeń chrześcijańskich i pogańskich oraz zwyczajów tych czterech żyjących obok siebie grup etnicznych.

– Te grupy ludności przez wieki żyły obok siebie – opowiada sądecka etnograf. – Wiele ich zwyczajów było podobnych, ale były też i różnice.

Najważniejszym momentem w bożonarodzeniowej tradycji ludowej była Wigilia. Podczas tego niepowtarzalnego wieczoru zachowało się w obrzędowości dużo dawnych obyczajów ludowych, przechowywanych przez wieki. W Wigilię niezwykle istotną kwestią było to, aby przez cały ten dzień dobrze się zachowywać. Wierzono bowiem, że tak będzie i w nadchodzącym roku.

Wigilia miała świadczyć o całym nadchodzącym roku i w tym dniu mieszkańcy Sądecczyny przestrzegali związanych z nią zwyczajów i przekonań. Właśnie Wigilia była spośród wszystkich dni świątecznych czasem, który obfitował we wróżby, zaklęcia i zabiegi magiczne, mające zapewnić mieszkańcom zdrowie, urodzaj i dobrobyt w nadchodzącym roku. U Łemków gospodyni, przygotowując w tym dniu potrawy, zakładała sobie pasemko lnu za zapaskę, aby len darzył się w przyszłym roku. U Łemków też domownicy chodzili z obwiązanymi wokół pasa powrósłami ze słomy, co miało gwarantować duży urodzaj. Łemkowie, a także i Górale Sądeccy, pilnowali w tym dniu, aby dzieci „nie łasowały po garnkach” i... aby wilki nie porywały owiec.

– W Wigilię dbano także o to, aby ludzie byli dla siebie uprzejmi – podkreśla etnograf. – Absolutnie nie wolno było się klócić, krzyczeć na dzieci, a tym bardziej je karcić. Ważne było również, aby w Wigilię nie pożyczać niczego z domu, by dostatek z niego nie uciekł. Natomiast można było w Wigilię przynieść do domu trochę pieniędzy, nawet pożyczonych od Żyda, po to, by pieniądze trzymały się domu przez cały nadchodzący rok.

Inną wróżbą, której gospodynie przestrzegały podczas przygotowywania wieczery wigilijnej, była ta związana z wygarnianiem z pieca węgielków podczas pieczenia chleba. Po wyciągnięciu z pieca żaru gospodyni wybierała sobie kilka węgielków. Każdy oznaczał inną roślinę. Potem węgielki obserwowała. Jeśli pokryły się one grubą warstwą popiołu, oznaczało to, że dana roślina (warzywo, czy zboże) obrodzi w przyszłym roku. W Wigilię gospodynie wycierały także ręce oblepione ciastem chlebowym, lub innym, o pnie drzew owocowych w sadzie, aby te dobrze rodziły w nadchodzącym roku.

Mieszkańcy Sądecczyny ogromną wagę przywiązywali do przygotowania wieczery wigilijnej. Był w tym dniu zwyczaj mycia się w rzece, lub w potoku. Wierzono bowiem, że orzeźwiająca kąpiel zapewni takiej osobie zdrowie.

– U Łemków był nawet zwyczaj, że podczas takiej kąpeli osoba nabierała w usta lodowatej wody i szła z nią



do domu – wyjaśnia etnograf. – Miało to w przyszłości chronić ją przed bólem zębów. Gospodarze wybierali też z dna rzeki, czy potoku, garść piasku, który następnie mieszało z ziarnem, które było poświęcone w dniu św. Szczepana, by zapewnić sobie dostatek.

W ten świąteczny czas bardzo ważny był wystrój izby. W tym czasie życie rodzinne koncentrowało się przy świątecznym stole. W Wigilię kładziono na nim siano, symbolizujące żłóbek Chrystusa. Stół nakrywano białym obrusem, na który sypano ziarno. U Łachów był to najczęściej owies, czy mieszane gatunki zboża. Na stole kładziono chleb i białe opłatki – dla ludzi i kolorowe dla zwierząt, stawiano jedną misę z potrawą. Wszyscy domownicy z niej jedli. Po spożyciu jednej potrawy, gospodyni nakładała do miski następną.

– Oczywiście przy wigilijnym stole zostawiano jedno miejsce dodatkowe dla zbłąkanego gościa, ale niejednokrotnie mówiło się też, że jest to miejsce dla duszy kogoś zmarłego – zaznacza Bogusława Błażewicz. – Łemkowie, podczas modlitwy, gdy zasiadali do stołu wigilijnego, zwracali się: „Przyjdź duszo, która jesteś głodna i posil się”. Ten element był właśnie pozostałością świąt zaduszyńskich, podczas których wspominano dusze zmarłych. U Górali Sądeckich podczas modlitwy przed wieczerzą także wspominano zmarłych.



Pod wigilijnym stołem układano także siano zmieszane ze słomą. Niejednokrotnie gospodarz kładł na nie jeszcze słomiane powrósła, którymi w dzień św. Szczepana obwiązywał drzewa owocowe w sadzie, aby dobrze rodziły w nadchodzącym roku. U Łemków (na wschód od Grybowa) zachowało się wspomnienie tradycji, że pod stół kładziono przedmioty żelazne (siekiere, lemiesz). Żelazo miało chronić przed złymi mocami.

W świątecznej izbie nie mogło też zabraknąć oczywiście „dziada”, czyli snopa zboża. Stawiało się go w kącie izby. U Łachów był to zazwyczaj snop żytni, u Górali Sądeckich – owsiany a u Pogórzan stawiano cztery snopy z czterech gatunków zboża, po jednym w każdym kącie. Po wieczery wigilijnej „dziad” był rozbierany, a słoma trafiała na podłogę w izbie, lub w kuchni. Później targały się w niej dzieci.

– Z tym zwyczajem związana jest również kolejna wróżba – liczenia kóp – opowiada nasza rozmówczyni. – Gospodarz zatykał część tego siana, czy słomy z „dziada”, za główną belkę w izbie. Później, w zależności od tego, ile tej słomy zostało za belką, wiedział, ile kóp zboża zbierze w przyszłym roku.

– Tradycyjną zdobą świąteczną była podłaźniczka. Była to poprzedniczka dzisiejszej choinki, która – jak mówi pani



cza naftowy i wpływy miejskie wcześniej pojawiły się na wsi.

Podłaźniczkę wieszano „do góry nogami” u powały. Pierwotnie był to po prostu ucięty czubek jodły. Później, u Lachów Sądeckich, przypominała ona bardziej konstrukcję w kształcie parasola. Do jej wykonania wykorzystywano na przykład giętką wiklinę, albo drut, który następnie okręcało się słomą. Na wiklinową konstrukcję nakładano jedlinę. W czaszy podłaźniczki były zawieszane różne misterne dekoracje, wycinane z białych i kolorowych opłatków (te ostatnie były one przeznaczone dla zwierząt). W centralnym punkcie podłaźniczki, nieco niżej od ażurowych ozdób opłatkowych, wisiał „świat”. Była to ozdoba wykonywana także z opłatków, ale miała on kształt graniasty. Oprócz tych ozdób na podłaźniczce wieszano także jabłka, złożone orzechy, łańcuchy zrobione ze słomy, lnu, bibułki białej, albo kolorowej.

– *Jabłka, len, orzechy, mak były roślinami i owocami, które w tradycji ludowej symbolizowały płodność* – podkreśla etnograf z sądeckiego muzeum. – *Podłaźniczka miała zapewnić domowi urodzaj, dobrobyt w przyszłym roku. Ta ozdoba wisiała w sądeckich izbach do 2 lutego, czyli matki Boskiej Gromnicznej. Dzisiaj podłaźniczki można oglądać właśnie w muzeach. Ośrodki i domy kultury organizują konkursy na tradycyjną podłaźniczkę.*

Podłaźniczkę wieszano „do góry nogami” u powały. Pierwotnie był to po prostu ucięty czubek jodły. Później, u Lachów Sądeckich, przypominała ona bardziej konstrukcję w kształcie parasola.

nych. Ta tradycja jest kontynuowana do dzisiaj. Potrawy maszczono olejem. Dawniej był to powszechnie używany olej lniany. Len był powszechnie uprawiany i wykorzystywany na wiele sposobów.

Na wigilijny stół trafiały produkty z wiejskich upraw. Miało to także swoją symbolikę. Gospodarze bardzo o to dbali. Wierzano bowiem, że nie zabraknie ich na stole w nadchodzącym roku. Wśród nich były na przykład różnego rodzaju produkty zbożowe, kasze, brukiew, ziemniaki, które były, obok kapusty, podstawą wyżywienia w dawnej kuchni, a także fasola, groch, śliwki suszone, grzyby, mak. Na przykład u Pogórczan na wigilijnym stole „królowały” kapusta z grochem, grzybami i chlebem, żur owsiany z grzybami i ziemniakami, żur owsiany z fasolą, groch okrągły z olejem, pęczak z fasolą na rzadko, albo na pół gęsto, karpiele z polewką podbite mąką, kluski z makiem na słodko, kasza tatarszana (gryczana) ze śliwianką (wodą, w której gotowały się suszone śliwki) na słodko. Powszechnie też jedzono na Sądecczyźnie gołąbki z kaszą i grzybami, buraki ćwikłowe, a także gotowany bób i karpiele. U Łemków wieczerza wigilijna zaczynała się od kosztowania chleba z czosnkiem, a kończono ją jedząc jabłka i orzechy.

Liczba potraw na wigilijnym stole była nieparzysta. Im ich było więcej, tym lepsza była wróżba dla gospodarstwa na nadchodzący rok. Po zakończonej wieczerzy gospodyni zbierała to, co domownicy pozostawili na talerzach i gospodarz dawał te resztki zwierzętom. Dzielił się również z nimi opłatkami. Wierzano, że w Wigilię zwierzęta mówią ludzkim głosem.

Po wieczerzy często wróżono, jaka będzie pogoda w nadchodzącym roku. Gospodarz wbijał we framugę okna igłę z długą nitką. Jeśli po powrocie z pasterki okazywało się, że nitka jest wilgotna, to należało się liczyć z rokiem deszczowym. Inną wróżbą, z której starano się przewidzieć pogodę, była wróżba cebulowa. Dzieleno cebule na łupinki, czasem krojono ją na talariki. Na każdą łupinkę sypano sól. Dwanaście łupinek, odpowiadających ilości miesięcy w roku, trzymano na parape-

Bogusława Błażewicz – na wsi sądeckiej pojawiła się dopiero w latach 30. XX wieku. U Pogórczan, w rejonie Gorlic, tradycja stawiania i ubierania choinki była nieco wcześniejsza. Tam datuje się ona na początek XX wieku, a to z tej racji, że na tamtych terenach znacznie szybciej rozwijał się przemysł, zwłaszcza

Z zapadnięciem zmierzchu, gdy na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, domownicy zasiadali do wieczerzy wigilijnej. Najpierw dzielono się opłatkami. U Łemków (greckokatolickich, albo prawosławnych) był to specjalnie pieczony chleb „połaznyk”. Wieczerza składała się wyłącznie z potraw post-



cie okna od św. Łucji do Wigilii. Jeśli w którejś łupince zebrała się woda, oznaczało to, że miesiąc, któremu odpowiadała, będzie deszczowy. Od św. Łucji do Wigilii wróżono również pogodę, obserwując ją w poszczególnych dni, które miały odpowiadać kolejnym miesiącom nadchodzącego roku.

Po wieczery rodziny przed północą wyruszały na pasterkę, która kończyła Wigilię. Niektórzy mieszkańcy, zanim dotarli do kościoła, szli jeszcze obmyć się w wodzie w źródleku, czy w rzece. Wierzono, że o północy woda w potokach może zamienić się w wino i wierzono także, że tego wina mogą skosztować jedynie osoby, które nie mają grzechów.

Boże Narodzenie było największym świętem w tym okresie.

– *Mieszkańcy bardzo pilnowali, by w tym dniu nie pracować. Gospodynie nie gotowały. W Boże Narodzenie post już nie obowiązywał, więc dbano o to, by sobie tłusto podjeść. Nie chodzono także w tym dniu w gości. Spędzano go w rodzinnym gronie. Oczywiście, wybierano się na mszę świętą do kościoła.*

W dniu św. Szczepana, jak najbardziej można było już odwiedzać sąsiadów i znajomych. Z tym dniem związany jest jeszcze jeden zwyczaj. Rano dziewczęta sprzątały izbę z resztek słomy i ziarna. Wyrzucając je na podwórko obserwowały, jakie ptaki przylecą do ziarna, bo to symbolizowało, jakiego będą mieć męża. Jeśli ziarno zaczęła dziobać kura, to mąż dziewczyny miał być gospodarzem, jeśli pojawiła się wrona – miał być szewcem, jeśli sroka – miał być krawcem, jeśli wróbel – to wybranek miał być ubogi. Istniała też wróżba, że w dniu św. Szczepana do domu młodej dziewczyny przychodził rano z butelką wódki chłopak, któremu się podobała. Jeśli dziewczyna zdążyła posprzątać izbę, wtedy młodzieniec stawiał wódkę domownikom. Jeśli natomiast okazało się, że nie zdążyła pozamiatać, to wówczas rodzina dziewczyny stawiała chłopakowi alkohol.

– *W dzień świętego Szczepana święcilo się w kościele ziarno, głównie owies, którym po zakończeniu nabożeństwa młodzież obsypywała księdza i wiernych. Także gospodarze w tym dniu obwiązywali w sadzie drzewka*

owocowe powróstami ze słomy. Niektórzy przykładali też do drzewek siekiere i mówili, że jeśli drzewo nie będzie dobrze owocować w przyszłym roku, to zostanie ścięte.

Od św. Szczepana aż do Trzech Króli po wsiach, od domu do domu, chodziły grupy kolędnicze. Na Sądecczyźnie były tylko chłopięce i męskie. Wśród nich były grupy z gwiazdą, szopką z ruchomymi figurkami, byli też tzw. podłaźnicy – czyli młodzi chłopcy przychodzący do domów z życzeniami, którzy za powinszowania zbierali datki. Chodziły także Szczodroki, Nowolocięta. Ci ostatni chodzili z wierszowanymi życzeniami m.in. w Nowy Rok. Bardziej rozbudowaną grupą były „Herody”, które wystawiały przedstawienia biblijne. Niejednokrotnie w postaci biblijne – króla Heroda, anioła, diabła, śmierci, Żyda, wcielali się aktorzy. Na Sądecczyźnie dawniej rozpowszechnione były bardzo grupy z maskarami zwierzęcymi, np. turoniem, który w odwiedzanych domach strasznie harcował, straszył dzieci i dziewczęta. Wszystko polegało na dobrej zabawie. Za pomysłu-

Harcowały też i inne grupy: z konikiem, niedźwiedziem, a w okresie Nowego Roku – draby noworoczne, którym towarzyszyła postać dziada. Część z tej bogatej tradycji ludowej na Sądecczyźnie pozostała do dzisiaj.

ne życzenia dla domu i gospodarzy należał się oczywiście datek.

– *Wierzono, że jeśli grupa z turoniem, czy każda inna, odwiedzi dom, to taka wizyta gospodarstwu dobrze wróży* – opowiada Bogusława Błażewicz.

Harcowały też i inne grupy: z konikiem, niedźwiedziem, a w okresie Nowego Roku – draby noworoczne (teren Lachów, Pogórze), którym towarzyszyła postać dziada. Część z tej bogatej tradycji ludowej na Sądecczyźnie pozostała do dzisiaj.

IGA MICHAŁEC

Śmieję się do człowieka i kochaj człowieka!

Tego od mieszkańców Angoli nauczył się werbista ks. Stanisław Olesiak. Na misjach w Afryce spędził siedem lat. Ze względu na zły stan zdrowia, powrócił do kraju, do rodzinnej Trzetrzewiny. Niemal z dnia na dzień stał się niepełnosprawny. Ale nie poddał się i rozpoczął nową misję. Teraz poświęca się pracy na rzecz osób chorych, starszych i niepełnosprawnych.

Niemal zawsze uśmiechnięty, obdarzony niezwykłym poczuciem humoru. Tylko nieliczni wiedzą, jak ogromnie cierpi. Skąd czerpie energię? – *Pewnie od samego Pana Boga* – mówią ci, którzy go znają.

Ale od początku.

Kapłańska droga ks. Stanisława Oleśiaka rozpoczęła się w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, a potem przeniosła się do Misyjnego Seminarium Książy Werbistów w Pieniężnie na Warmii. – *Chciałem pojechać na misję, pomagać ludziom w zmaganiach z biedą i chorobami* – mówi.

Marzenie to udało się spełnić i po przyjęciu święceń kapłańskich w 1979 roku i rocznym kursie języka portugalskiego. Celem ks. Stanisława stała się Angola w południowo-zachodniej Afryce. Praca tam okazała się niezwykle ciężka, nie tylko ze względu na różne wierzenia jej mieszkańców, ale przede wszystkim na klimat. Przez siedem lat pobytu ks. Oleśiak pracował w bardzo trudnych warunkach, prowadził budowę ośrodka misyjnego, zabiegał o żywność dla głodujących.

– *Często narzekamy, jak bardziej jest nam źle. Ale dopiero jak się widzi głód, ubóstwo i choroby tam, w Afryce, można pojąć, czym jest nędza* – opowiada kapłan.



Ks. Stanisław Oleśiak z Trzetrzewiny

Niemal zawsze uśmiechnięty, obdarzony niezwykłym poczuciem humoru. Tylko nieliczni wiedzą, jak ogromnie cierpi. Skąd czerpie energię? – Pewnie od samego Pana Boga – mówią ci, którzy go znają.

Jak mówi ks. Oleśiak, od mieszkańców Angoli, moglibyśmy się wiele nauczyć.

– *Przede wszystkim miłości do drugiego człowieka, której u nas – katolików i chrześcijan – brakuje. Mimo iż są*

oni wyznawcami innych religii, potrafią pokochać drugiego człowieka. A to jest najważniejsze – podkreśla.

We wspomnieniach kapłana pojawia się także jedna z mszy świętych, którą odprawiał z okazji świąt Bożego Narodzenia.

– *Najpierw trzeba było uzyskać specjalnie pozwolenie, aby odprawić mszę, gdyż Angola była wtedy „pod opieką” Związku Radzieckiego i panował tam komunizm. Muszę przyznać, że dopiero tam widziałem, jak można się radować z faktu narodzenia Chrystusa. Mieszkańcy całą noc tańczyli i powtarzali „Chrystus się narodził”. Aura w ogóle nie przypominała tej, która towarzyszy Polakom podczas świąt, ale to było coś wspaniałego. W Angoli nie ma szopki, nie ma*

choinki, ale jest wielką radością z powodu narodzenia Zbawiciela – opowiada.

Po siedmiu latach ks. Olesiak zmuszony był powrócić do Polski.

– *Zaczęła mnie „tłuc” malaria. W dodatku przywoziłem sobie też amebę w wątrobie. W końcu zaczęły pojawiać się zaburzenia wzroku, pewne luki w pamięci* – opowiada. – *W końcu padła diagnoza – stwardnienie rozsiane. Na początku chodziłem o lasce, potem o kulach, aż w końcu zmuszony byłem usiąść na wózku inwalidzkim.*

Po chwilach buntu przyszła refleksja, która sprawiła, że ks. Stanisław znalazł kolejny cel w swoim życiu. Postanowił być z cierpiącymi, ułomnymi, osamotnionymi w swoim nieszczęściu i ich wspierać. Odnalazł swoją drogę, kontynuację misji z Afryki w nowym wymiarze. Jest zawsze tam, gdzie dzieje się krzywda, pomaga w potrzebie, niesie duchową pomoc osobom niepełnosprawnym, do których zmierza niemal co miesiąc, aby specjalnie dla nich odprawić mszę świętą. Raz w miesiącu z rodzinnej Trzetrzewiny przyjeżdża do parafii pw. Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, w inną niedzielę do parafii pw. św. Elżbiety w Starym Są-

czu. Choć choroba go nie oszczędza, nie poddaje się i stara się być wparciem dla tych, którzy – podobnie jak on – cierpią i niosą swój krzyż. Co więcej, na jego twarzy niemal zawsze gości uśmiech, a jego samego nie opuszcza poczucie humoru. Jak mówi, ma na to lekarstwo.

– Jedni drugim jesteśmy wciąż potrzebni. Ja też byłbym nikim i nic nie działałbym bez pomocy, opieki i troski moich bliskich, rodziców, rodzeństwa, bratowej. To oni ze mną dźwigają codzienny krzyż niosąc jego brzemiona i zdają egzamin z miłości i dobroci.

– *To, o którym niedawno zrobiło się głośno dzięki papieżowi Franciszkowi – „misericordina”, czyli modlitwa różańcowa.*

Ks. Olesiak ciągle z sentymentem powraca do czasów, gdy posługiwał na misjach.

– *Dziś bym tam wrócił, tym bardziej, że jeszcze nie zapomniałem języka portugalskiego, to były przepiękne lata. Mam stamtąd wspaniałe wspomnienia. W 2002 roku podczas Święta Dzieci Gór w Nowym Sączu, odwiedził mnie zespół z Angoli. Mieszkałem już wtedy u rodziców w Trzetrzewinie. To była wielka radość dla mnie – wspomina.*

Dziś sam dla siebie nie pragnie zbyt wiele. Ale przed świętami Bożego Narodzenia życzyłby sobie, aby nie opuszczało go poczucie humoru. Od mieszkańców Angoli nauczył się bowiem, aby śmiać się do człowieka i kochać człowieka.

– *Czytelnikom miesięcznika „Sądeczanin” życzę zdrowych, błogostawionych świąt Bożego Narodzenia. Oby Chrystus rodził się codziennie w każdym człowieku, a szczególnie w tym do którego czujemy niechęć. W końcu wszyscy od Boga wyszliśmy i do Boga zdążamy* – opowiada.

Ksiądz Olesiak otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień. Szczególnie ważne jest dla niego to przyznawane przez dzieci – Order Uśmiechu. W 2006 roku Rada Powiatu Nowosądeckiego przyznała mu odznakę „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”. 24 listopada, Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” ze Starego Sącza przyznało kapłanowi medal „Przyjaciel Gniazda” za słowa, które uczą pokory i szacunku dla daru najcenniejszego, jakim jest zdrowie i życie, za słowa „Alleluja i do przodu”, które inspirują i motywują do pracy, za nieustanną, cichą modlitwę w intencjach osób niepełnosprawnych i za uśmiech pełen nadziei, który otwiera i jednoczy serca.

Sam kapłan o swojej misji mówi: – *Jedni drugim jesteśmy wciąż potrzebni. Ja też byłbym nikim i nic nie działałbym bez pomocy, opieki i troski moich bliskich, rodziców, rodzeństwa, bratowej. To oni ze mną dźwigają codzienny krzyż niosąc jego brzemiona i zdają egzamin z miłości i dobroci.*

Księdza Olesiaka można poznać bliżej dzięki jego książce „Mocą Bożą”, wydanej nakładem Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum w 2009 roku.

KINGA BEDNARCZYK





KONTROWERSJE: Graffiti Sandecji

Kibic w euforii, czy kibol kipiący agresją?

Czy szalik klubowy na twarzy, nieźle ujęty wyraz agresji w oczach, zaciśnięta pięść i zapalona raca w drugiej dłoni to wyraz zdrowego dopingiu i sportowej euforii, czy może obraz stadionowego chuligaństwa?

Mural, który pojawił się w listopadzie na ścianie sklepu na osiedlu Milenium w Nowym Sączu, wywołał spore emocje. Przez łamy portalu Sade-

czanin. info przetoczyła się dyskusja między zwolennikami i przeciwnikami obrazu, namalowanego przez i na zlecenie kibiców Sandecji.

Przeciwnicy „agresywnego” – ich zdaniem – graffiti widzą w nim nawoływanie do przemocy. Pierwsza na mural zwróciła uwagę mieszkająca po sąsiedzku Alicja Derkowska, założycielka Zespołu Szkół Społecznych „Splot”. Zobaczyła w nim portret agresywnego kibola: – *To hańba i skandal,*

żeby gloryfikować taki obraz, szczególnie po tym, co miało miejsce 11 listopada w Warszawie – stwierdziła.

Internauta podpisujący się pseudonimem Pan Kowalski broni muralu: „Nie bywacie na meczach, ale wiecie, w jaki sposób kibic raduje się ze zwycięstwa swojej drużyny, jak dopinguje i traci głos oraz zdrowie, po to by wesprzeć piłkarzy (...)”.

Zdaniem innej Czytelniczki, która zamieściła post pod pseudonimem Ewka-

54, Klub Sandecja to jedyny „znak firmowy” Nowego Sącza, który pozwala młodzieży na manifestowanie lokalnego patriotyzmu. „Nie wiem, co złego i komu zrobili kibice Sandecji w Nowym Sączu, czy kogoś pobili, znieważyli, okradli? Widzę ich natomiast na uroczystościach patriotycznych, widzę, jak organizują różnego rodzaju akcje społeczne – informuje przecież o tym „Sądeczanin”. A więc sroga mina kibica na graffiti skierowana jest raczej do innych drużyn piłkarskich, a nie do Sądeczan”.

Krystyna Krzyżanowska-Galas, przewodnicząca Zarządu Osiedla Milenium przyznaje, że graffiti znajduje się w miejscu rzadko uczęszczanym przez mieszkańców i być może przez to jedynie kilka osób zwróciło na nie uwagę.

– *Ja jednak sama się zastanawiam czy tak wygląda kibic? Czemu służy zastanianie twarzy szalikiem? Czy w naszym mieście można malować i wywieszać co*

się chce, nawet jak to moja prywatna własność? – pyta przewodnicząca. – W aspekcie tego, co się działo w Warszawie, to graffiti odbieram jako prowokację. Ja nie tak sobie wyobrażam kibica i jest co najmniej kilka osób, które myślą podobnie do mnie. Dla mnie ten obraz nie jest pozytywny.

NAWOŁYWANIE DO PRZESTĘPSTWA?

„Posługiwanie się przez kibiców rami podczas imprez masowych, jakimi są mecze piłkarskie stanowi złamanie art. 8 ustawy z dn. 20.03.2009 roku o bezpieczeństwie imprez masowych, który to artykuł stwierdza jasno: „Zabrania się wnoszenia na imprezę masową i posiadania przez osoby w niej uczestniczące broni lub innych niebezpiecznych przedmiotów, materiałów wybuchowych, wyrobów pirotechnicznych, materiałów pożarowo niebezpiecznych (...)” – zauważa w liście do prezydenta miasta Franciszek Stelmach, mieszkaniec Nowego Sącza.

– *Patrzę na to graffiti codziennie. Mam wrażenie, że człowiek z tego malowidła wygraża mi i każdej osobie, która koło niego przechodzi – mówi Ewa Andrzejewska, sądecka architekt i działaczka Solidarności.*

Swoimi odczuciami podzieliła się z prezydentem Nowego Sącza za pośrednictwem listu. W korespondencji pyta Ryszarda Nowaka, czy namalowany kibol ma być reklamą MKS Sandecja. Zastanawia się, czy miasto i klub promują kibolstwo, zamiast piłki nożnej.

– *Myślę, że prezydent i zarząd klubu powinni mieć coś do powiedzenia w tym względzie. Bo to graffiti to nie tylko reklama klubu, ale też miasta. Nie może nią być kibol z odpaloną racą. Niech nią będzie kibic cieszący się z sukcesu drużyny, ale z odkrytą twarzą, bez zaciśniętej pięści i z uśmiechem na twarzy – podkreśla Ewa Andrzejewska.*

– *Od dawna chcieliśmy w ten sposób pokazać nasze oddanie dla klubu. Pomysł był, ale nie było odpowiedniego miejsca i środków. W końcu się udało i graffiti powstało. Przez blisko miesiąc nikomu nie przeszkadzało, aż nagle, po relacjach z Marszu Niepodległości 11 listopada, zaczęły się dziwne pro-*

testy i skojarzenia. To szukanie tematów zastępczych, w tym mieście jest o wiele więcej ważniejszych problemów – uważa Jarosław Wróblewski, kibic Sandecji i mieszkaniec osiedla Milenium, który miał swój udział w powstaniu kontrowersyjnego malowidła.

– *Nawet kibice z klubów, z którymi się nie lubimy, gratulują nam tego pomysłu i jego wykonania. A czy obraz jest agresywny? To kwestia interpretacji. Kto będzie chciał, doszuka się w nim agresji, kto będzie chciał, zobaczy dzieło sztuki. Ja nie widzę w nim nic niepokojącego. Owszem jest kontrowersyjny, jak całe środowisko kibicowskie, ale taki właśnie miał być – dodaje.*

Wróblewski zaznacza, że graffiti pokazuje kibica widzianego oczami kibica. Pojawiające się komentarze o łamaniu prawa uważa za śmieszne, bo graffiti powstało za prywatne pieniądze, na prywatnym budynku, za zgodą właściciela. A rzekome łamanie ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych, (które w naszym kraju zabraniają odpalania rac w czasie meczu – przyp. red.) kwituje krótko: – *Pomijając cały absurd łamania prawa przez namalowaną postać, gdzie na graffiti jest stadion?*

Dodaje jednak, że kibice od lat walczą o zmianę prawa, żeby raca mogła być legalnie odpalana na stadionie, jak to ma miejsce w innych krajach.

I KTO MA RACJĘ?

Nieco rozjaśnia temat książka dr. Marka Babika, wykładowcy Akademii „Ignatianum” w Krakowie, doktora teologii, instruktora Szkoły dla Rodziców i Wychowawców. To autor wielu książek dotyczących wychowania, m.in. „Szkoła wobec subkultury pseudokibiców”.

Autor początkowo rozdziały poświęca symbolom i znakom rozpoznawczym.

Dla poszczególnych grup kibiców taki znak stanowią gadżety: szaliki, chórągiewki, flagi, tatuaże, wlepki, malowanie ciała w barwy klubowe, czy właśnie graffiti.

Jak dawni wojownicy, prezentujący groźne smoki i lwy na tarczach, tak współcześni szalikowcy podgrzewają atmosferę podczas meczów, używając symboli oddających ducha walki. Często odwołują się do motywów zwierzę-



Mariusz Mors Brodowski

cych oraz bohaterów medialnych. Tematem kibicowskich graffiti jest często również motyw walki wręcz. „Stosowana jest symbolika wojenna oparta na ekspozowaniu narzędzi walki, np. miecza. Najczęściej widoczne są na nich znaki użycia w postaci ociekającej krwi” – pisze w swojej książce doktor Babik.

To nie kibice, ale zadymiarze zasłaniają twarze szalikami. „Uczestnicy zadym starają się osłonić twarz różnego rodzaju chustkami i kapturami w celu zmniejszenia szans na identyfikację przez policję. Motyw walki z wrogiem, jakim jest policja, pojawia się niezmiernie często i związany jest ze stosowaniem pewnych skrótów złożonych z pierwszych liter wyrazów...”

Graffiti w klubowych barwach to w większych miastach sposób oznakowania terenu wpływu zwolenników rywalizujących drużyn. W przypadku mniejszych miast, jak Nowy Sącz, takim terenem jest obszar całego miasta. Wyrażane treści mają charakter agresywny, gdyż mają być demonstracją siły i ostrzeżeniem dla „wrogów”.

Jeśli tak jest w istocie, to kogo chce przestraszyć kibol na sądeckim budynku?

Nie mamy tu drużyny przeciwnej. Milenium murem stoi za Sandecją. Może to tylko sztuka dla sztuki?

– *Graffiti prezentujące ludzi w kominarkach, zakapturzonych, czy z pałkami może szokować. Ale nasz sądecki kibic? Nie uważam, żeby z tej postaci biła agresja. Myślę, że w całej tej sprawie niepotrzebnie ktoś doszukuje się drugiego dna. Z drugiej strony obraz budzi emocje, a to chyba ma na celu sztuka. Emocje towarzyszą każdemu meczowi. Jeśli choć raz ktoś oglądał mecz, nawet w telewizji, to zauważył element walki. Tego nie da się uniknąć – zauważa Krzysztof Saczka, prezes Stowarzyszenia Kibiców Sandecji.*

AGRESJA CZY EUFORIA?

Wspomniany już dr Marek Babik z Akademii „Ignatianum” w Krakowie komentuje: – *Gdy zobaczyłem to graffiti, to od razu uruchomiła się we mnie skala, którą rysuję w książce. Tam pod hasłami: kibice, kibicowanie, kibole, kryje się duża grupa osób, wśród nich i takie, które w ogóle na mecze nie cho-*



KOMENTUJE DARIUSZ PACZKOWSKI:

Ja bym takiego graffiti nie namalował. Moim zdaniem utrwała negatywny przekaz. Zakrywanie twarzy kojarzy się dość jednoznacznie z agresją. Za tą maską kryje się nienawiść. Gdy ktoś cieszy się z sukcesu swojej drużyny, to nie musi zakrywać twarzy. Mój przyjaciel Mors właśnie tak namalował kibica Sandecji – z szalikiem na twarzy, nie podoba mi się to. Napisałem do niego na Facebooku, dając temu wyraz. Według mnie, to zawłaszczanie przestrzeni publicznej przez kiboli, którzy wyznaczają swoje terytoria takimi obrazami. W tym wypadku widać czytelne przesłanie, kogo to jest terytorium i dokąd sięgają wpływy oraz jak dobrze kibice są zorganizowani.

Dlatego maluję graffiti z przesłaniem społecznym (przeciw GMO, przeciw faszyzmowi, za wolnym Tybetem, czy historyczne (np. poświęcone Markowi Edelmanowi – przyp. red.), bo moim zdaniem ono ma kolosalne oddziaływanie. Freski, które były malowane w kościołach, też miały oddziaływać na ludzi. Z nich czerpali wzorce do naśladowania. Trzeba wychodzić do ludzi i mówić o tym co dobre, uczyć odpowiedzialności.

Mors musi być świadomy tego, bo wielokrotnie brał udział w organizowanych przeze mnie akcjach. Może poszedł bardziej w zapotrzebowanie kibiców, niż przemyślał, jak silnie to oddziałuje. Uroku by to graffiti nie straciło, gdyby twarz była cała uśmiechnięta, nawet wyciągnięta piącha wtedy miałyby inne znaczenie, w geście tryumfu.

Dariusz Paczkowski jest działaczem społecznym, założycielem i współpracownikiem wielu organizacji pozarządowych (Front Wyzwolenia Zwierząt, Grupa Trzecia Fala, Fundacja Inna Przestrzeń, Stowarzyszenie Nigdy Więcej, Fundacja Ekologiczna ARKA, Klub Gaja). Obecnie współprezes Fundacji KLAMRA. Jest grafficiarzem, streetartowcem, performerem, animatorem życia kulturalnego, koordynatorem ogólnopolskich akcji na rzecz demokracji i praw człowieka.

dzą, a luźna identyfikacja z klubem służy im tylko do wszczynania burd. W tej chwili najczęściej w postaci ustawek. Graffiti na załączonej fotografii to jest sposób zaznaczania swojej obecności takich destrukcyjnych grup, które ze sportem niewiele mają wspólnego, po-

za tym, że używają nazwy klubu. To pierwsza myśl, jaka mi się nasunęła po zobaczeniu zdjęcia.

Tymczasem prezydent miasta Ryszard Nowak, wieloletni kibic MKS Sandecja zupełnie inaczej odbiera ten sam obraz: – *Wyraz twarzy namalowa-*



nej postaci, jak i postawa kojarzy mi się ze stadionową euforią, nie zaś z agresją – mówił w portalu Sadecczanin.info.

– Dla mnie taka wypowiedź jest brakiem wiedzy o środowisku kibicowskim, czy pseudokibicowskim, bo użycie określenia „środowisko kibicowskie” może wielu obrażać, ponieważ kibice to ludzie, którzy ściśle śledzą wydarzenia sportowe – komentuje dr Babik. – Istnieje też grupa osób, która bywa na stadionach po to tylko, żeby wszczynać bójki. W tej chwili, gdy w Polsce mamy dobre zabezpieczenia

Krzysztof Saczka przyznaje, że przyzwyczał się, że jak coś złego się wydarzy, to zawsze jest to wina kibola i winne jest Stowarzyszenie Kibiców.

na stadionach przed różnego rodzaju ekscesami, to ci ludzie wyszli najpierw na ulice, te policja dość dobrze zabezpiecza, więc przenieśli się do pociągów, z pociągów wyszli do lasów, gdzie umawiają się na bijatykę (tzw. ustawki). To graffiti w moim odbiorze reprezentuje właśnie tamto środowisko. Nie ma nic wspólnego z euforią stadionową.

Jest mnóstwo filmików w internecie z tzw. ustawek, gdzie można zobaczyć osoby w szalikach na twarzach walczące ze sobą w sposób agresywny i bezwzględny. Zastanianie twarzy to jedna z prób unikania odpowiedzialności. Uważam, że nie powinno być przyzwolenia na tego rodzaju ekspresję. Tu przekaz jest jednoznaczny i brzmi: *chodź do nas i bądź jednym z nas!* – mówi Babik.

Krzysztof Saczka przyznaje, że przyzwyczał się, że jak coś złego się wydarzy, to zawsze jest to wina kibola i winne jest Stowarzyszenie Kibiców. Trudno mu walczyć ze stereotypami, jakie przyłgnęły do kibiców. Zaznacza, że wytyka im się błędy, które się zdarzają, ale nikt nie zauważa pozytywnych działań.

– Jesteśmy patriotami i nie wstydzimy się tego. Dlatego sami organizujemy akcje patriotyczne, bierzemy udział w różnych uroczystościach. Staramy się, na ile możemy, pomagać innym, jak chociażby poprzez udział w Szlachetnej Paczce, czy akcje krwiodawstwa – wylicza Saczka. – Zauważa się tylko graffiti, które przeszkadza niewielkiej grupie ludzi. A trzeba przyznać, że znajduje się ono w mało widocznym miejscu, nie szokuje, a oddaje klimat ruchu kibicowskiego – dodaje.

ALICJA FAŁEK
MONIKA KOWALCZYK

Czego mural Sandecji na Millenium nauczył graficiarza Morsa?

Rozmowa z Mariuszem Morsem Brodowskim, artystą tworzącym graffiti, współautorem kontrowersyjnego muralu Sandecji na os. Millenium w Nowym Sączu.

Pana ostatni mural „Sandecja Millenium” wywołał szeroką dyskusję. Liczył się Pan z tym?

– Po pierwsze to chcę zaznaczyć, że tej pracy nie traktuję jako coś artystycznego. To, że ja to namalowałem, nie znaczy, że mamy tu do czynienia z działaniem artystycznym.

Ale przecież jest to praca dobra od strony artystycznej...

– Nie wszystko, co jest stworzone w przestrzeni publicznej, na ścianie, jest sztuką. To tak, jak by powiedzieć, że billboard reklamowy to dzieło sztuki. Prowadzę firmę i realizuję zlecenia, wykorzystując swoje umiejętności w sposób rzemieślniczy. Zarabiam tak na utrzymanie rodziny. Owszem, wykorzystałem



swoje umiejętności do tego, żeby pomalować tę ścianę, tymczasem społeczeństwo odebrało to jako sztukę w przestrzeni publicznej i rozpełtała się afera.

Sądzi Pan, że niesłusznie?

– Zmierzam do tego, że to nie miało być żadne wielkie dzieło. Namalowałem to wspólnie z chłopakami, którym nie zależało na tym, żeby stworzyć dzieło sztuki, tylko żeby zrobić sobie ściankę – wizytówkę promującą klub Sandecja. To miała być dla nich przyjemność. Pomogłem chętnie. Malując z nimi nie brałem pod uwagę, że tworzę obraz, bardziej skłaniałem się ku reklamie. Choć – podkreślam – nie wziąłem za to ani grosza, bo to są moi koledzy. Pod tą pracą się nie podpisałem, bo nie robiłem jej jako Mors, tylko jako kolega z podwórka, który potrafi malować i trzeba to rozdzielić.

Jednak kiedy pojawiły się kontrowersje umieścić Pan ten mural na swoim profilu Facebookowym chwalać się sukcesem artystycznym...

– Umieściłem to graffiti na Facebooku dlatego, że wbrew moim intencjom zrobiła się wokół niego afeta i zarzucono mi w komentarzach, że wziąłem za to dużo pieniędzy. Chciałem podkreślić, że zrobiłem to za darmo, bo to bardzo istotne. Gdybym zrobił to na zlecenie, sytuacja byłaby inna. Tak naprawdę nie do końca rozumiem ten cały szum, bo widziałem o wiele gorsze realizacje tego typu w Polsce czy nawet w Nowym Sączu.

Czy wybierając temat i motywy nie miał Pan obiekcji, że ten przekaz – kibic w szaliku na twarzy z uniesioną pięścią i zapaloną racą – nie jest pozytywnym przekazem dla społeczeństwa?

– Dla mnie ten obraz nie ma żadnego przekazu. To jest po prostu kibic Sandecji, portret mojego kolegi namalowany na ścianie. Czytałem w komentarzach na portalu niektóre interpretacje tej pracy, były zabawne. Każdy inaczej może odczytywać ten obraz, ale zapewniam, że nie było naszą intencją szerzenie agresji, czy nawoływanie: kibicuj z nami! itp. Przynajmniej dla mnie. Ale może się myliłem i ten efekt osiągnąłem nie do końca świadomie. Naprawdę nie spodziewałem się, że może być taki odbiór.

A czy koledzy zamawiający to graffiti sugerowali jak ma być namalowane, czy to Pańska swobodna interpretacja tematu?

– Po prostu wziąłem jednego z kolegów, zrobiłem mu około setki zdjęć. Wybrałem najlepsze. Obrobiłem w Photoshopie i namalowałem na ścianie. Nie było do tego żadnej ideologii. Na początku była sugestia, żeby to były ręce wzniesione do góry. Raca, która wywołuje takie emocje, powstała w trakcie malowania, to było zupełnie spontaniczne i przypadkowe. Nikt nie sugerował mi: dajmy mu racę, dodajmy pięść. Co ciekawe, ten kolega, którego wybrałem na modela, jest w rzeczywistości cały w tatuażach. Postanowiłem, że nie będę go tak malował, bo to groźnie by wyglądało, choć nie jest agresywny, to bardzo dobry człowiek. Tymczasem...

Może nie byłoby tak głośno o tej ścianie, na którą ludzie przez kilka tygodni patrzyli i nie reagowali, gdyby nie chuligańskie wyczyny pseudokibiców podczas Marszu Niepodległości 11 listopada w Warszawie...

– Na pewno tamta sytuacja spowodowało taką reakcję i u nas. Ale nie można obwiniać całego świata za jakieś wydarzenie w stolicy. W Nowym Sączu kibice bardzo starają się dbać o promocję klubu. Nie biegają z nożami. Widzę kibiców, którzy robią świetne oprawy meczów, nie ma w tym agresji, jest wiele patriotyzmu.

Jednak, jako kibic Sandecji, trochę zna Pan symbolikę stadionową. Wie Pan, że szalik na twarzy to nie jest forma ekspresji czy dekoracja, tylko sposób na to, żeby podczas ustawek zasłonić się przed policją i być nierozpoznawalnym. A z kolei race są zabronione na meczach. Tak to widzą osoby patrzące na Pańskie graffiti z zewnątrz. One nie widzą tej spontanicznej radości tworzenia, którą Pan miał domalowując racę, tylko gotowy obraz i analizują poszczególne jego elementy, które składają się na pewien, negatywny jednak przekaz.

– Tworząc to graffiti razem z kolegami nie zastanawialiśmy się nad tym. Setki obrazów widziałem typowo

sportowych i były od tego o wiele gorsze, więcej w nich było agresywnej symboliki. To może stało się normalne dlatego nie przywiązywałem większej wagi do tych detali.

Jako twórca street artowy ma Pan dużą siłę rażenia. Artysta osiąga nie tylko efekt wizualny, sztuka wiąże się też z odpowiedzialnością za to co stworzył...

– Szczerze powiem, że dużo przy tej pracy się nauczyłem. Nie zdawałem sobie sprawy, że jednak to co powstaje z mojej ręki w przestrzeni publicznej, ma taki wpływ na odbiorcę. Po prostu czasami coś się tworzy i idzie się dalej, do następnych przedsięwzięć. Teraz będę bardziej zwracał uwagę na to, co maluję. Zaznaczam, że moje artystyczne prace są zdecydowanie bardziej przemyślane. Przy tym graffiti może to zlekceważyłem ze względu na to, że potraktowałem zadanie jako zwykłą ściankę z chłopakami, nawet nie ma tam mojego podpisu. Myślałem „zrobię – nawet nikt nie będzie wiedział czy ja czy nie”. Przy tej ścianie nie miało znaczenia, kto to robi. Traktowałem to jako reklamę. Teraz, widząc co się dzieje, bardziej będę zwracał uwagę na to, co powstaje z mojej ręki i gdzie to jest malowane. Nie wiem w jakich kategoriach mam to traktować.

Po pierwsze wywołał Pan spory ferment i dyskusję – skutecznie realizując cel reklamowy, czy artystyczny. Druga strona medalu to odpowiedzialność artysty za to, co tworzy w przestrzeni publicznej, bo dzieciaki patrzą nie, mając często swojej własnej refleksji: dla nich to jest świetne, więc będą się tym sugerować. Trzecia rzecz: Mors, nawet jak się nie podpisze pod swoim obrazem, to i tak się podpisał, już chyba zdał Pan sobie sprawę, że jest już rozpoznawalnym artystą.

– Stworzyłem wiele ciekawszych dzieł, nie spodziewałem się, że akurat ta ściana będzie miała taki odbiór. Nie chciałem nikogo nawiać do złego. Zrobiłem ją technicznie dobrze i pewnie dlatego zwróciła taką uwagę. Może i dobrze, że tak się stało, choć teraz nie wiem co z tym robić...

Rozmawiała MONIKA KOWALCZYK



Jan Gruca odbiera nagrodę z rąk starosty Ja n

Najlepszego sołtysa m

Jan Gruca, od 18 lat sołtys Białej Niżnej w gminie Grybów, wygrał konkurs na Sołtysa Ziemi Sądeckiej 2012 Roku, zorganizowany po raz ósmy przez Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej. Uroczystość ogłoszenia wyników konkursu odbyła się 28 listopada w remizie OSP w Ptaszkowej i zgromadziła kwiat sądeckich sołtysów. „Jesteście marszałkami swoich wiosek” – komplementował sołtysów senator Stanisław Kogut ze Stróż.

Honory gospodarzy gali konkursowej pełnili: prezes Stowarzyszenia Piotr Gniadecki i jego zastępca Marian Kruczek, sołtys Ptaszkowej. Kruczek nie przepuścił okazji do przedstawienia swojej ukochanej wsi.

– *Ptaszkowa liczy 3331 mieszkańców, więcej niż cała gmina Rytro, choć obszarowo jesteśmy oczywiście mniejsi. Mamy trzech radnych gminnych i siedmiu członków Rady Sołectkiej. We wsi działa wiele organizacji społecznych...* – chwalił się sołtys Ptaszkowej.

Do zaszczytnego tytułu Sołtysa Ziemi Sądeckiej 2012 Roku gminne koła Stowarzyszenia zgłosiły siedem osób: Jan Gruca (sołtys Białej Niżnej, gm. Grybów), Maria Węgrzyn (sołtys Myślca – od 23 lat! – w gm. Stary Sącz, jej pasją jest pieczenie chleba w piecu chlebowym), Józef Józefczyk (sołtys Mu-

szynki – od 30 lat! – gm. Krynica) i mocna trójka z gminy Korzenna: Ryszard Zyzak (sołtys Miłkowej, jego priorytet to kanalizacja wsi), Stanisław Oracz (sołtys Łyczanej, w wolnych chwilach zajmuje się ziołolecznictwem) i Jan Klimek (sołtys Siedlec, przyjaciel sportu młodzieżowego).

Na uroczystość w Ptaszkowej nie dotarła, z powodu choroby, również nominowana do nagrody Agnieszka Sawicka, sołtys Mochnaczki Niżnej w gm. Krynica. Szkoda, bo to ciekawa postać. Ma 36 lat, pochodzi ze Szczecina, gdzie ukończyła uniwersytet (Wydział Ekonomii), funkcjonariusz Straży Granicznej w stopniu sierżanta, zamieszkała w Beskidzie Sądeckim, do którego sprowadziła się przed dziesięcioma laty. Tchnęła nowe życie w Mochnaczkę Niżną, co mieszkańcy docenili, wybierając na sołtysa. Pierwsze co pani



sołtys w zielonym mundurze pogranicznika zrobiła, to otworzyła stronę internetową sołectwa, promującą Mochnaczkę w szerokim świecie (www.nizna.mochnaczka.com).

Kapituła konkursu na najlepszego sołtysa ziemi sądeckiej w 2012 roku, obradująca 19 listopada w Starostwie Powiatowym pod przewodnictwem Piotra Gniadeckiego, przy użyciu sześciu kryteriów, oceniała dokonania pretendentów do tytułu (brano pod uwagę m.in. inwestycje wiejskie, współpracę z orga-



na Golonki i wójta gm. Grybów Piotra Kroka

a Biała Nizna



nizacjami pozarządowymi, działalność kulturalną). Wygrał bezapelacyjnie Jan Gruca, na drugim miejscu uplasowała się Maria Węgrzyn, a na trzecim Józef Józefczyk. Pozostali kandydaci otrzymali mniejszą ilość punktów, choć trzeba podkreślić, że różnice były minimalne i jak słusznie zauważył senator Kogut: „Każdy sołtys sądecki może się czuć zwycięzcą konkursu”.

Jan Gruca pięknie podziękował za wyróżnienie i wzruszenie odebrało mu głos...

Najlepszy sołtys Sądeczyny w 2012 roku ma 54 lata, urodził się w Grybowie, a od 30 lat mieszka z rodziną w Białej Niżnej (wzniął się w wieś). Od przemian ustrojowych w 1989 roku jest obecny w samorządzie gm. Grybów (prawa ręka wójta Kroka). Radny gminny w latach 1993-2001, a potem dyrektor Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, „Maczał palce” we wszystkich gminnych inwestycjach. Funkcję sołtysa Białej Niżnej (2800 mieszkańców) sprawuje od 1995 roku, a karierę wiejskiego społecznika zaczął za komuny, w 1984 roku, jako przewodniczący Komitetu Gazyfikacji Białej Niżnej i Gródka. Członek Rady Parafialnej, mocno zaangażowany w budowę nowego kościoła, przyczynił się

ponadto do rozbudowy szkoły, budowy sali gimnastycznej, rozbudowy i wyposażenia remizy OSP. Tytan pracy, wulkan energii, każda wieś chciałaby mieć takiego społecznika, jak Jan Gruca. Żonaty, dzieciaty, bardzo religijny, jak wszyscy mieszkańcy Grybowski. ***

Podczas gali w Ptaszkowej z ust gości padło wiele wzniosłych słów na temat instytucji sołtysa, ich odpowiedzialnej pracy i roli jaką pełnią w społeczności wiejskiej. Laureatom konkursu składali gratulacje m.in. senator Stanisław Kogut i wójtowie: Piotr Krok (gm. Grybów), Leszek Skowron (Korzenna) i Kazimierz Siedlarz (Kamionka Wielka).

Starosta Jan Golonka wykorzystał spotkanie do udekorowania kilkunastu sołtysów swoim odznaczeniem – Złotym i Srebrnym Jabłkiem Sądeckim, w uznaniu zasług dla powiatu nowosądeckiego. Specjalny dyplom otrzymali od starosty prezes Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej Piotr Gniadecki i wiceprezes Marian Kruczek.

Zebrani w remizie w Ptaszkowej owacyjnie powitali Władysława Matczuka, wieloletniego opiekuna Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej

z ramienia Fundacji Sądeckiej. „Pan Władziu” przez ostatnie miesiące pauzował, walczył z ciężką chorobą.

Najlepszy sołtys Sądeczyny w 2012 roku ma 54 lata, urodził się w Grybowie, a od 30 lat mieszka z rodziną w Białej Niżnej (wzniął się w wieś).

Na koniec panie z Koła Gospodyń Wiejskich uraczyły gości krzepiącym posiłkiem. Potem nastał czas na sołtysie pogwarki przy miłej dla ucha muzyce w wykonaniu zespołu młodzieżowego. Nad wszystkim miał oko proboszcz Ptaszkowej, ks. dziekan Józef Kmak, opiekun zabytków, animator wielu imprez kulturalnych i sportowych m.in. słynnej spartakiady narciarskiej.

(HSZ)

WARTO WIEDZIEĆ

Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej istnieje od ponad 20 lat (w tym czasie dwukrotnie zmieniło nazwę m.in. w związku z likwidacją woj. nowosądeckiego) i od początku działa przy Fundacji Sądeckiej (d. Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa). Honorowym prezesem Stowarzyszenia jest jego założyciel Zygmunt Berdychowski.

Stowarzyszenie reprezentuje sołtysów wobec władz samorządowych i państwowych i działa na rzecz podniesienia rangi najniższego szczebla samorządu terytorialnego, jakim jest sołectwo. Stowarzyszenie organizuje szkolenia dla swych członków, urządza pielgrzymki do Lichenia i lokalnych sanktuariów (Przydonica, Stary Sącz) oraz spotkania towarzyskie, na których sołtysi dzielą się doświadczeniami w pracy na rzecz lokalnych społeczności. Nowosądecka organizacja sołtysów (należy do niej 90 proc. sołtysów sądeckich) jest afiliowana przy Krajowym Stowarzyszeniu Sołtysów z siedzibą w Koninie.

Zeszytu z rymami ni

Piosenki Wiesława „Sławka” Buchcica dla Wołosatek zna cała turystyczna Polska. „Babka w klapkach” trafiła nawet do podręcznika szkolnego dla gimnazjalistów. Hymn szkoły i scenariusze dla Łejerów, teksty sądeckich benefisów, wspominki górskich wędrowek, felietony, teksty przedstawień i programów telewizyjnych, wiersze, piosenki... A większość z tego w brulionach, teczkach, na luźnych kartkach, tekturkach, wycinakach, z których wdowa po Wiesławie Buchcicu, Monika Zagórska, przygotowuje właśnie książkę.

Z zawodu pedagog, z zamiłowania kabareciarz i harcmistrz, Wiesław Buchcic, odszedł 22 września tego roku po ciężkiej chorobie, w wieku 64 lat. Pasjonat wszystkiego, czym się zajmował – powtarzają ludzie, którzy go znali. Był człowiekiem wielu talentów i licznych zainteresowań, dlatego nikogo nie powinno dziwić, że twórczość, którą po sobie pozostawił, jest tak różnorodna. Buchcic związany był z nowosądeckim Kabaretem Lach, był autorem piosenek, wierszy, tekstów satyrycznych i sztuk. Przez wiele lat prowadził Rodzinny Dom Dziecka, był też założycielem Grupy Teatralnej „Heca”, a wielu przyjaciół wspomina go również z taterniczych wycieczek. Sympatyków swojej twórczości oraz osoby miał i wciąż ma w całej Polsce.

– *Imponował mi przede wszystkim inteligencją, był czytany, towarzyski, ale jednocześnie skromny. Niestety nie przywiązywał wagi do tekstów, które tworzył. Powstawały na luźnych kartkach, tekturkach od rajstop, starych kalendarzach, brulionach. Kiedy ktoś zadzwonił, żeby Sławek napisał piosenkę, to ją pisał, wysyłał i ślad po niej ginął. Dlatego jest cała masa tekstów, które chciałabym odzyskać* – mówi Monika Zagórska.

BABKA W KLAPKACH

Wiesław Buchcic zasłynął przede wszystkim jako tekściarz Wołosatek z Kielc. Drugim zespołem były poznańskie Łejerzy, dla których pisał scenariusze

teatralne, a nawet hymn szkoły. „We wtorek po sezonie”, „Zima Wołosatek” czy wspomniana już „Babka w klapkach”, do których muzykę stworzył Ryszard Pomorski, to piosenki, jakie trafiły do wielu śpiewników, zna je cała turystyczna Polska. Potrafił nawet napisać dobry tekst w ciągu 10 minut, czym imponował ludziom, z którymi współpracował. O swojej przygodzie z Wołosatkami napisał satyryczny komentarz „Wspomnienia tekściarza, czyli jak z Wołosatkami nie zrobiłem kariery medialnej i finansowej”.

– *Znając Sławka, wiadomo, że nie chodziło mu ani o pieniądze, ani o sławę. Był skromnym człowiekiem. W tych wspomnieniach opowiada fikcyjne okoliczności powstania piosenek, które nijak nie mają się do rzeczywistości* – mówi Monika Zagórska. Zresztą część piosenek o Wołosatym powstało, zanim je odwiedził.

W przyszłym roku Wołosatki będą obchodzić jubileusz 40-lecia zespołu i z tej okazji wydadzą płytę tylko z piosenkami jego autorstwa. Przyjadą także na koncert do Nowego Sącza. Na premierę czeka również nagrana dla radia piosenka o psiej kupie, która ma szansę stać się głosem w kampanii sprzątania po czteronożnych pupilach. W nagraniach uczestniczyli m.in. Wiktor Zborowski i Andrzej Sikorowski.

ZESZYT Z RYMAMI

– *Kiedy ktoś prosił: Sławek napisz mi wiersz, lub piosenkę, on odpowiadał, że musi iść po „zeszyt z rymami”. Ale takie*



Wiesław Buchcic

go zeszytu oczywiście nie było. To był jeden z wielu jego żartów – mówi Zagórska. – *Był za to poradnik „jak pisać piosenki”, ale nie mogę go odnaleźć. Mam nadzieję, że nikomu go nie dał. Jak pisać bluesy, bossa novy... Czytałam go, ale nie wiem, gdzie się znajduje* – dodaje.

Monice brakuje również archiwalnych nagrań programu „Po 50 -ce”.

– *Sławek z Bobkiem Ciutą i Zenkiem Załubskim prowadzili w Telewizji Insat programy pod tytułem „Po 50-ce”. Coś takie jak szkło kontaktowe, tylko że dotyczące sądeckiej rzeczywistości* – opowiada.

e było

Był przekorny. Kiedy Andrzej Górszczyk napisał „Wróć do Sącza”, Sławek stworzył „Wyjedź z Sącza”. Przez parę lat pisał teksty do gazet pod pseudonimem, ale także wyłącznie dla siebie jako Maryś z Piekła. Z żartem lubił pisać również o samym pisaniu.

*Nie uwierzycie jak mi się marzy
Żeby szlag trafił wszystkich tekściarzy
Żeby nie słuchać co dzień z rana
Wu. Młynarskiego i Jot. Cygana.*

*Już czwartą noc, nie śpię i ziewam
Piszę i nie wiem, czy ktoś zaśpiewa
Jak mam niemocy przełamać stan
Aby mnie w „trójce” lansował Mann.*

*Pisałem samby, pisałem bluesy
Bluesy miast plusów, same minusy
Tekst do ballady też wymyśliłem
Tak rymowałem, że się spocilem.*

*Już czwartą noc, nie śpię i ziewam
Piszę i nie wiem, czy ktoś zaśpiewa
Jak mam niemocy przełamać stan
Aby mnie w „trójce” lansował Mann.*

*I nie przestanę i nie odpuszczę
Poezję co tkwi we mnie wyłuszczę
I zanim dam się w trumnie położyć
To będę tworzyć, to będę tworzyć!*

CORAZ MI BLIŻEJ DO STACYJKI

– Ostatni swój tekst Sławek napisał na prośbę naszego syna i był to hymn szkoły. Sławek nie mógł już pisać i mówić. Jedyne kontakty ze światem miał za pomocą kciuka, którym pisał na telefonie komórkowym i piosenkę wysyłał mi sms-em. Jeden z tatów ma napisać muzykę i może będzie to hymn szkoły? „W naszej szkole fajnie jest, a wiersze fruwały nad szkołą...” – opowiada Monika.

Na początku tego roku do Nowego Sącza przyjechał Jerzy Hamerski, twórca Łejerów.

– *Chciał Sławka podnieść na duchu w tej chorobie, namówić na pisanie książki, ale on już nie był w stanie pisać, bo wszystkie mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa. Stwardnienie boczne zaniżkowe to najgorsza choroba, uwięzienie człowieka w ciele. Do końca logicznie myślał, ale nie był w stanie tego wyartykułować w żaden sposób. Pod koniec choroby komunikowaliśmy się za pomocą alfabetu narysowanego na kartce, po którym przeciągałam palcem, a on mrugał oczami – mówi.*

Wiesław Buchcic zachorował i umarł w przeciągu roku.

– *Dla człowieka, który wspinał się po górach, jaskiniach, żeglował, bo miał patent sternika jachtowego, to była naj-*

gorsza z możliwych chorób, zamknięcie umysłu w ciele. Teraz dla mnie najważniejsze jest to, żeby utrwalić te wszystkie znakomite rzeczy, które po sobie zostawił. Jeśli się nie znajdzie wydawca, to wydam książkę własnym sumptem 100 egzemplarzy i będzie biały krak – zapewnia Zagórowska.

*Coraz mi bliżej do stacyjki
U której kiedyś Wojtek siedział.
Coraz pewniejszy jestem, że
Wiem co by dzisiaj mi powiedział.*

*Czuję ten bilet, który ktoś
Wcisnął mi w rękę – żeby jechał.
Nieważne gdzie, byleby stąd
I żeby przestał się uśmiechać.*

PRZYJACIELE O BUCHCICU

– Sympatyczny, niezwykle inteligentny, utalentowany, towarzyski, a przede wszystkim skromny – wspomina kolegę Janusz Michalik. Panowie spotkali się na początku lat 80 w Kabarecie Lach. – Graliśmy wtedy wymiennie rolę Nowego, czyli Wojciecha Jaruzelskiego. Potem spotykaliśmy się wielokrotnie podczas licznych projektów w DKK, czy już w MOK-u. Na 20-lecie Teatru NSA zrealizowaliśmy wspólnie sztukę „Aktor” Bogusława Schaeffera. Ostatnio razem z dziećmi i młodzieżą z Miejskiego Ośrodka Kultury przygotowaliśmy jego sztukę „Gratka, czyli urodziny u babci i dziadka”. Niestety, Sławek nie mógł już być na premierze, bo zaczął ciężko chorować – dodaje Janusz Michalik, kierownik artystyczny Miejskiego Ośrodka Kultury, reżyser i aktor Teatru Robotniczego oraz Nowosądeckiej Sceny Amatora

– Lotność i styl tekstów Sławka porównywalny jest z tekstami Jaromira Nohavicy. Dużo ludzi zna go z tekstów harcerskich, czy turystycznych, ale on nie pisał tylko pięknie o bacówkach, ale o życiu – mówi Dawid Listos, animator kulturalny Nowosądeckiej Małej Galerii, wychowanek grupy teatralnej Hecy, prowadzonej przez Buchcica.

– Dla wielu osób wstąpienie do grupy Sławka to była wielka przygoda, lub początek przygody z teatrem. To nie było kółko plastyczne, na które chodzi się, a potem przestaje. W wielu z nas zostało na długo, najprawdopodobniej na całe życie. Sławek nie tylko reżyserował i pisał, ale tworzył też życie grupy. Tu były pierwsze miłości, wyjazdy. Do dziś pamiętam zapach stacji w Kosarzyskach: drewna, wykładzin i stęchlizny, ale to piękne wspomnienie. Ten zapach się we mnie zdomowił – wspomina Listos. Pamięta jeszcze taką historię:

– Sławek to nie był typ Pana Tik-Taka i Ciotki Klotki. Traktował nas bardzo uczciwie. Pamiętam taką historię. Po studiach zdążyłem się odegrać, ale... W Kosarzyskach był stół pingpongowy. Sławek grał dobrze w ping ponga, a ja byłem mały i grałem tak sobie. Cały czas przegrywałem i stale chciałem grać nadal. Sławek powiedział: „Dobrze, ale jak przegrasz, to wyniesiesz wszystkie kosze na śmieci przed wyjazdem...” no i musiałem te kosze wynieść. Był mistrzem. Wiele razy mu to powtarzałem, kiedy przychodził do Małej Galerii i zasiadał w kącie z tym swoim chlebakiem, że mu zawdzięczam zawód...

Wiesław Buchcic, ur. 1949 roku w Starym Sączu, z zawodu pedagog (twórca rodzinnego domu dziecka w Zabełczu), z zamiłowania kabareciarz i harcmistrz. Jego piosenki publikowane były w wielu śpiewnikach turystycznych i harcerskich. W trakcie przygotowywany jest zbiór jego wierszy, piosenek i opowiadań. (JB)

*Znam to czekanie, na ten gwizd
Pociągu znienawidzonego,
Który zatrzaśnie za mną drzwi
By wieść mnie od złego do złego.*

*Będzie turkotem zimnych kół
Sen mi wydzierał, choć spać nie chcę
Jawę i marę pół na pół
Mieształ mi zaokiennym deszczem.*

*Jadę bo jechać lepiej niż być.
Jadąc zostawiam wszystko w tyle.
Jadąc nie muszę życia żyć.
Jadąc pofruwam jak motyle.*

*I nie chcę wiedzieć, gdzie jest ta
Stacja, i czy mam do niej bilet.
Lecz wiem, że z życiem głupia gra
Podróżą skończy się za chwilę.*

To jeden z ostatnich tekstów Wiesława Buchcica, napisany dla Wojciecha Belona, jest czymś w rodzaju pożegnania poety ze światem.

JANUSZ BOBREK



Świadek historii z Nowego Rybia

Szczepan Kocęba w Nowego Rybia w powiecie limanowskim 11 listopada skończył 106 lat. Ten piękny wiek i jednocześnie kawał historii, którą nosi w sobie, sprawiają, że staje się on dla ludzi postacią niezwykłą. Przeżył dwie wojny światowe, poznał osobiście najważniejszych polityków II Rzeczypospolitej Polskiej, w tym samego marszałka Piłsudskiego. Wkrótce jego opowieść o żołnierskim życiu będą mogły usłyszeć młodzi Polacy.

– Pan Szczepan Kocęba będzie jednym z najbardziej wartościowych świadków historii ze względu na bogate doświadczenia wojskowe, pamięć o przedwojennej Polsce, ale również spotkania z prezydentem Ignacym Mościckim i marszałkiem Józefem Piłsudskim – mówi Michał Bronowicki, koordynator projektu Historia Mówiona w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Trwają prace przy gromadzeniu materiałów, które wzbogacą nową siedzibę Muzeum Józefa Piłsudskiego. Powstanie do końca 2017 r., właśnie w Sulejówku. 106-letni mieszkaniec powiatu limanowskiego ma być jedną z ważnych postaci, która opowie o życiu w dwudziestolecie międzywojennym.

– Chcemy odwiedzić pana Szczepana i nagrać jego relację – zaznaczył Michał Bronowicki. – Realizujemy program, który ma na celu rejestrować wywiady z najstarszym, żyjącym pokoleniem Polaków, pamiętającym przedwojenną Polskę i postać Józefa Piłsudskiego. Przez pryzmat indywidualnych losów chcemy zapisywać pamięć na te tematy i móc zobrazować wydarzenia sprzed 1939 roku. Pracujemy nad wystawą, której wernisaż odbędzie się za cztery lata wraz

z otwarciem Muzeum Józefa Piłsudskiego w 150. rocznicę jego urodzin.

Szczepan Kocęba był żołnierzem 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonującym w Nowym Sączu. Do 1. kompanii ckm-ów trafił w wieku 21 lat. Pełnił funkcję pomocnika celowniczego. Brał udział w górskich manewrach pułku.

– Wspomina, że było ciężko. Na plecach nosił podstawę od ckm-u, która ważyła kilkadziesiąt kilogramów – opowiada Zbigniew Ciekański, prezes Stowarzyszenia Miłośników Historii z Łabowej, który co roku odwiedza pana Szczepana w rocznicę jego urodzin.

106-latek doskonale pamięta jak prezydent Ignacy Mościcki wręczał sztandar 1. Pułkowi Strzelców Podhalańskich w 1928 r. Uroczystość miała miejsce na rynku w Nowym Sączu i to było jedno z najważniejszych wydarzeń w przedwojennej historii miasta.

W pułku panowały rygor i dyscyplina. Żołnierze mieli liczne szkolenia i ćwiczenia. Raz, z przemęczenia, Szczepan Kocęba zasnął na służbie, za co trafił na pięć dni do aresztu. Tę karę miło jednak wspomina, bo w końcu mógł się wyspać.

– Wyżywienie w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich było bardzo złe. Na śniadanie żołnierz dostawał połowę bochenka czarnego, razowego chleba i kubek gorzkiej kawy. Chleb ten musiał podzielić tak, żeby starczył na drugie śniadanie. Na obiad były ziemniaki lub kasza oraz mały kawałek mięsa – „ze starej, wojskowej krowy”. Mięso było ponoć tak twarde, że rzucając nim o ścianę, można było dziurę zrobić. Na kolację kuchnia wydawała po talerzu zupy – opowiada Ciekański.

Po sześciu miesiącach strzelec Szczepan Kocęba, jako wyróżniający się żołnierz, został skierowany do peł-



nienia służby w Korpusie Ochrony Pogranicza. Stamtąd trafił na trzy miesiące do szkoły podoficerskiej w Skale nad Zbruczem. Placówkę opuszczał już w stopniu kaprała.

– Dalszą służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza pełnił na wschodniej granicy. Z tego okresu bardzo źle wspomina wrogie nastawienie ludności ukraińskiej wobec polskich żołnierzy, którzy wychodząc na służbę, nie mieli pewności, czy wrócą z niej żywi. Bardzo chwalił sobie za to kuchnię. Stwierdził nawet, że na Kresach wreszcie się najadł. W czasie służby, którą pełnił bezpośrednio na granicy z ZSRR, dostawał zwiększone racje żywnościowe, większy żołd oraz podwójny przydział papierosów. Służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza zakończył późną wiosną 1930 roku – kontynuuje prezes Stowarzyszenia Miłośników Historii z Łabowej.

W 1939 r. kapral Szczepan Kocęba został zmobilizowany przez Wojskową Komendę Uzupełnień w Tarnowie. Trafił do Krakowa, gdzie jako podoficer rezerwy zajmował się szkoleniem żołnierzy. W trakcie kampanii wrześniowej wycofał się ze swoją jednostką z Krakowa. W pamięci pozostały mu bezkarne naloty niemieckich samolotów na maszerujące i odpoczywające kolumny wojska. Koło Horyńca Kocęba dostał się do niewoli. Stamtąd trafił do obozu

– Z tego okresu bardzo źle wspomina wrogie nastawienie ludności ukraińskiej wobec polskich żołnierzy, którzy wychodząc na służbę, nie mieli pewności, czy wrócą z niej żywi.

przejściowego w Łańcucie. Jak wspomina, Polacy byli tam poniżani i bici przez Niemców. Kolega pana Szczepana, za próbę podniesienia warzywa z pola, został zmasakrowany kolbami. On sam zaś do dziś odczuwa skutki uderzenia kolbą w plecy przez Niemca. W obozie w Łańcucie żołnierze przebywali pięć dni. W tym czasie Niemcy nie dali im nic do jedzenia i picia. Systematycznie wagonami towarowymi wywozili ich do Niemiec. W czasie postoju pociągu w Bochni, wspólnie z innym jeńcami, Szczepan Kocęba zbiegł z transportu. Ukrywali ich uchodźcy pomiędzy tobołami ze swoim dobytkiem. Do domu wracał lasami, napotykał innych, ukrywających się żołnierzy. Udało mu się zdobyć cywilne ubranie. Wstąpił do oddziału partyzanckiego AK. Działal m.in. w okolicach Tymbarku, wysadzał mosty i rozkręcał tory kolejowe.

Jako swego dowódcę podaje Juliana Krzewickiego ps. Filip.

Po powrocie do domu zajmował się gospodarstwem. Uprawiał ziemię razem z żoną.

– Teściu robił też buty, meble, grał na weselach. Teściowa tańczyła „przodki”. To był ich zarobek. A ludzie przy tym znakomicie się bawili – wspomina Daniela Kocęba, synowa naszego bohatera.

Żona pana Szczepana odeszła 10 lat temu. Żyją wszystkie jego dzieci, a ma ich pięcioro. – Niektórzy z nich mają ponad 80 lat. Pomiędzy najstarszym, a najmłodszym, jest 17 lat różnicy – powiedziała synowa.

Jaka jest recepta na długowieczność? – To trudno powiedzieć. Jedno jest jednak pewne, że teściu nie odmawia sobie ani papierosów, których pali około 20 dziennie, ani kawy, a wypija dwie – rano i wieczorem. Na noc wypija kieliszczek na lepsze krążenie – opowiada pani Daniela.

Najstarszy prawdopodobnie weteran Wojska Polskiego z naszego regionu jest żywiolowy, ma świetną pamięć i lubi, kiedy wokół niego wiele się dzieje. Zwykł mawiać, że „ze starymi nie mam co gadać”.

MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

Artykuł powstał dzięki pomocy Stowarzyszenia Miłośników Historii z Łabowej
Fot. Stowarzyszenie Miłośników Historii z Łabowej (106 urodziny Szczepana Kocęby)

Zabytek? Skaranie boskie!

Tak powiedział pewien proboszcz – kustosz sanktuarium, tuż po tym jak przyjął dotację na ratowanie dzieł sztuki. W jego słowach streszcza się tak samo urok pracy kustosza, jak konserwatora zabytków. Piękny kamień też ma swoją wagę.

Józef Stec, rocznik 1961, artysta-plastyk z Nowego Sącza przemierzył już setki kilometrów: przez małopolskie pagórki i po schodach i po rusztowaniach kościelnych wież. Czasem godzinami siedzi w swojej pracowni na strychu (więc, mimo że konserwator, nikomu do niczego się nie wtrąca), a schodzi na ziemię, żeby wreszcie coś zjeść. Kim jest konserwator zabytków? Tego właśnie chce się dowiedzieć, gdy zabiera mnie w podróż krajoznawczą samochodem z Nowego Sącza przez Grybów do Biecza. Myślałam, że usłyszę o kolorach i błyskach, a on zaczyna od syntetyków, które źle reagują na kontakt z powietrzem.

DĄB? LIPA!

Ukończył krakowską Akademię Sztuk Pięknych na Wydziale Konserwacji Dzieł Sztuki, w 1989 roku. – Z początku pracowałem jako kierownik Pracowni Konserwatorskiej przy Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Muzeum – to już chyba nie dla mnie – wzrusza ramionami. W 1995 roku poszedł na dwuletnie Podyplomowe Studia Konserwacji Architektury i Urbanistyki na Politechnice Krakowskiej, miał na nie dość czasu. – Kiedyś na kierunek konserwatorski naprawdę trudno było się dostać, nawet dziesięć osób walczyło o jedno miejsce. Dopiero w ostatnim dwudziestolecu powstało tak wiele szkół artystycznych, że trudno jest powiedzieć, gdzie i na jakim poziomie kształcą konserwatorów. Myślę, że nawet Generalny Konserwator Zabytków RP miałby z tym problem – podsumowuje sądecki konserwator.

Dzisiaj prowadzi własną pracownię plastyczną i konserwatorską ARStec. Konserwuje, projektuje, konstruuje, maluje, szlifuje, rzeźbi, czyści... Może się zdawać, że ten zawód to świetna zabawa, bawienie się kolorami i dłutem. – A tam chemia, fizyka, mikrobiologia, petrografia, dendrologia i tak dalej – wylicza Józef Stec.

Docieramy właśnie do Binarowej koło Biecza. – Ooo! XVI-wieczny kościółek wpisany na listę UNESCO. Konserwator wskazuje na stareńkie drzwi od zakrystii. – Myśli pani, że to XVI-wieczny dąb? – Dąb! – zapewnia przewodniczka, która oprowadza nas po obiekcie. – O co zakład, że lipa? – uśmiecha się Stec. Konserwator z chytrym uśmiechem wodzi palcem po strukturze drewna. Słuchając go, zastanawiam się już, czy to jednak nie sami konserwatorzy powinni oprowadzać wycieczki. W sądeckiej pracowni oglądam model tablicy ku pamięci pewnego lekarza. Produkt identyczny z brązowym oryginałem (który już zamontowano w szpitalu). – To jest gips patynowany, ale wystarczy go podbarwić i nikt się nie pozna – wyjaśnia Stec, autor dzieła – tyle, że nadaje się tylko do pomieszczeń zamkniętych. Przewodnik by mi tego na pewno nie powiedział.

SUBSTANCJA A DODAĆ DO SUBSTANCJI B

Swoją magisterską pracę dyplomową realizował od 1987 roku w Opactwie Tynieckim. Miał przywrócić pierwotny kształt płatowi malowidła (z dekoracją rokokową), który kilka lat wcześniej został zdjęty, specjalną metodą, ze sklepienia tynieckiego krużganku. Przechowywany w niewłaściwych warunkach, z biegiem czasu uległ deformacji. W tym czasie odbudowano południowe skrzydło krużganków, więc nadarzała się okazja, aby zdjęte malowidło osadzić w nowym miejscu.

– Pamiętam doskonale podróże koleją do Zakładów Azotowych w Kędzierzy-



Józef Stec

nie-Koźlu. Tam, po okazaniu stosownych pism – opatrzonych wieloma pieczęciami – otrzymywało się „do celów badawczych” pojemniki z substancją A i B. Należało je połączyć w odpowiednich proporcjach, rozmieszczać wiertarką w ściśle określonym czasie i wylać na podłoże. W ten sposób wtedy robiliśmy piankę poliuretanową, która była częścią podłoża przekładkowego... – tłumaczy Józef Stec. Dzisiaj pianki poliuretanowe (o różnym stopniu rozprężenia) można kupić gotowe do użycia w każdym sklepie gospodarczym, bądź chemicznym. Ale wtedy... Przy opracowywaniu metody konserwatorskiej potrzeba było też kształtwni-

ków aluminiowych. Materiał ten, jak większość ówczesnych produktów, był towarem deficytowym (reglamentowanym). Można go było zdobyć w Zakładach Metali Kolorowych w Andrychowie. Zaopatrzony w pismo przewodnie dziekana Wydziału Konserwacji, poparte prośbą opata tynieckiego i dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa (a jakże), młody pan Józef udał się autobusem do Andrychowa. Tam na portierni zakładu pismo uważnie przeczytano, ważny pan gdzieś „podzwonił” i po pewnym czasie zakomunikował, że obecnie kształtowników nie ma, bo „wiecie, rozumiecie...”, jest reorganizacja. – *Na pożegnanie, w zaufaniu powiedział mi, że wkrótce otwierają sklep komercyjny i tam można będzie je kupić bez żadnych zezwoleń, ale po odpowiednio wyższej cenie. Tak to przez reformy gospodarcze mój dyplom znacznie podroża!* – podsumowuje artysta.

PATRZ PRZED SIEBIE, BO POMYSŁY ULECĄ

Przy odnawianiu bardzo cennych zabytków pracuje cały sztab ludzi różnych specjalności, których konserwator jest koordynatorem. To wolny zawód, więc przy jednym obiekcie ślęczy się nie raz 24 godziny na dobę. W świątek, piątek i w niedzielę. – *Bo dobre pomysły – tłumaczy Józef Stec – trafiają się czasem w najbardziej niespotykanych miejscach. Co ciekawe, kreatywnemu myśleniu sprzyja spokój i skupienie podczas nabożeństwa. Może człowiek nawet przysypiać na kazaniu, a wyjdzie z kościoła z genialną i twórczą myślą w środku. Trzeba ją chwycić od razu. Konserwator pokazuje kartkę przybitą gwoździem do ściany rodzinnego domu w Siołkowej koło Grybowa. Na kartce wiersz zaczynający się od słów: „Nie oglądaj się Stecu, bo Ci pomysły ulecą”. To życzenia od kolegi. Proste, a takie trafione.*

PRACU JESZ W ZABYTKU, TO KOCHAJ SZTUKĘ

Pracę konserwatora właściwie można by porównać do zadania saperskiego: jeden nieostrożny ruch i wszystko, nieodwracalnie, idzie w drobny mak (na ogół

z wyjątkiem sprawcy). Potrzeba pokory i szacunku dla odnawianego obiektu. Pytanie, czy sami gospodarze kościołów, wpisanych na listę zabytków, są dobrze przygotowani do pełnienia związanych z tym obowiązków? – *Oni są u siebie, mają swoje obowiązki, więc ja nie mam prawa ich oceniać – mówi Stec. – Powiem tylko, że gospodarzem zabytku, tak samo jak konserwatorem, powinien być m i ł o ś n i k. Taki, który kocha sztukę, docenia ją, który po prostu jest kustoszem powierzonego mu skarbu.*

W opinii Steca, współpraca z księżmi układa się dobrze: – *Rozmawiamy, czasami się spieramy, ale zawsze szukamy wspólnych rozwiązań, najlepszych dla samego obiektu i dla wiernych.*

Jeden z takich miłośników sztuki zajrzał do Nowego Sącza, spodobało mu się, to, co zobaczył, i ściągnął Józefa Steca do Wrocławia. To ks. prałat Kazimierz Sroka, proboszcz parafii pw. św. Franciszka z Asyżu. Wielki miłośnik sztuki wczesnochrześcijańskiej, znawca antyku i renesansu. Ksiądz proboszcz od lat nosił się z zamiarem restauracji wnętrza świątyni. Z Józefem Stecem szybko znaleźli wspólny język i prace ruszyły.

Prace restauratorskie jeszcze trwały, gdy kościół odwiedził ks. kanonik Witold Hyla, proboszcz innej parafii, na Klecinie. Efekty odnawiania tak mu się spodobały, że niebawem z ulicy Borowskiej pan Stec powędrował na Karmelkową. W kościele pw. NMP Królowej Polski zrobił tzw. odkrywkę, a następnie przystąpił do restauracji wnętrza. Przy okazji „odkrył”, jaki ciekawy to kościół. Neogotycki, dawny zbór ewangelicki z początku XX wieku został zaadaptowany dla potrzeb katolików bez uszczerbku dla pierwotnego wystroju – co z kolei – jak się okazuje – nie jest aż tak powszechne.

MEDALISTA

Czasem jest tak, że konserwuje się jeden obiekt od góry do dołu, czego przykładem kościoły: pw. Nawojowej (1991-1995), pw. św. Józefa w Muszynie (1999-2000), pw. św. Rocha w Nowym Sączu (Dąbrówka; 2001-2005), pw. Ducha Świętego

w Nowym Sączu (2006-2010), pw. św. Katarzyny w Grybowie (2007-2010), i kaplica św. Małgorzaty (bazylika w Nowym Sączu). W zależności od potrzeby, Józef Stec odnawia różne elementy wyposażenia świątyń, elewacje kamienic i stare nagrobki, jak w ramach akcji „Ratujmy sądeckie nekropolie”.

– Na pożegnanie, w zaufaniu powiedział mi, że wkrótce otwierają sklep komercyjny i tam można będzie je kupić bez żadnych zezwoleń, ale po odpowiednio wyższej cenie.

Z kolei jego malarstwo ścienne można podziwiać w kościele w Muszynie, Nawojowej i Siołkowej. Projektuje liczne witraże, które zdobią m.in. kościół pw. Ducha Świętego i wspomnianą kaplicę św. Małgorzaty. Ostatnio pracuje nad cyklem 20. witraży różańcowych do kościoła parafialnego w Łukowicy. Jest autorem licznych tablic memoratywnych, a jego ostatni projekt to wspomniana wcześniej tablica dla dr. Stanisława Stuchłego, dyrektora sądeckiego szpitala w latach 1928-1944.

Za swoją pracę Józef Stec dostał medal 700-lecia Nowego Sącza (1992), medal zasłużonego dla Ziemi Sądeckiej (2011), rozmaite wyróżnienia i dwukrotnie (2009, 2012) główną nagrodę na Dorocznej Wystawie Nowosądeckich Artystów Plastików, nagrodę Złotej Ramy (ZPAP/Kraków 2006) itd. Ale, jak wynika z jego doświadczeń, nawet zasłużony konserwator może jawić się jako osoba kontrowersyjna, a czasem nawet oberwie...

„WY ZŁODZIE JE!”

W latach 90. XX wieku, jako kierownik działu konserwacji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Józef Stec zabezpieczał dekorację malarską w cerkwi pw. św. Dymitra w Czarnem w Beskidzie Niskim. Po przesiedleniu Łemków w ramach akcji „Wisła”, tejsze wsie wyludniły się, a świątynie niszczały i zniknęły z pejzażu. Po wielu



FOT. JFC

staraniach udało się zdobyć środki finansowe na translokację cennej cerkwi pw. św. Dymitra do Sądeckiego Parku Etnograficznego. – *Z perspektywy czasu decyzja ta wydaje się słuszna i oczywista. Dzisiaj, po prawie dwudziestu latach, cerkiew wrosła w pejzaż skansenu, nabrała naturalnej patyny i co jest najważniejsze, została uratowana od zniszczenia. Jednak wówczas jej translokacja budziła spontaniczne reakcje. Przez to Stec i jego koledzy zostali bohaterami literackimi: „(...) Z czasem opuszczona cerkiew zaczęła pochylać się na bok. Wilgoć nadjadła północne podwaliny. Pomiędzy belkami rysowały się szpary. Spod cienkiej warstwy wapiennego tynku przezierało próchno, delikatny, złotawy pył. Myślałem, że jest to znak zwycięstwa nietrwałości. Ale to przecież żywe bakterie, roztocza i owady pokonywały iluzoryczny marmur. Konserwatorzy przynieśli ze sobą zapach śmierci. Za pomocą chemikaliów o ostrej, nieprzyjemnej woni zatrzymywali rozkład. W sierpniowym upale wszystko cuchnęło jak jakiś szpital. Potem zawijali belki w specjalne materiały i ładowali na samochody niczym mumie.*

Bardzo szybko się uwinęli. W dwa miesiące. Pozostał prostokąt szarej, gliniastej ziemi. W lesistym i bezludnym pejzażu ta nagość wygląda jak płatek zdartej skóry. W przyszłym roku, pierwszy raz po dwustu latach, wyrosnie tutaj trawa. Albo raczej pokrzywy – one naj-

prędzej zjawiają się w miejscach porzucanych przez ludzi.

– *Co tu było?* – zapytał mnie mężczyzna. Miał plecak, w ręku mapę, a na szyi aparat fotograficzny.

– *Cerkiew* – odpowiedziałem.

– *I co się stało?*

– *Nic. Zabrali ją do muzeum.*

– *Całą?*

– *Całą, ale po kawałku”.*

(Andrzej Stasiuk, „Miejsce”, w: „Opowieści galicyjskie”)

Stec śmieje się na wspomnienie wizyty w innej połemkowskiej wsi, tym razem w Beskidzie Sądeckim. – *Panowie z muzeum?* – zapytał w progu proboszcz. – *Tak* – potwierdzili i pokazali legitymacje. – *O, wy złodzieje!* – usłyszeli w odpowiedzi. Okazało się, że biedny kapłan daremnie czekał na zwrot jakiejś ikony, którą zabrało do siebie wcześniej to ich muzeum.

KOŚCIÓŁ OTWARTY

Na stole w pracowni leży stare malowidło na desce. Zostało wykonane w czasie pierwszej wojny światowej dla cmentarza na Przełęczy Małastowskiej. Po prawie stu latach Madonna z Dzieciątkiem – rzeźbiona i malowana – uległa zniszczeniu: to ją aktualnie odnawia Stec. Kropka do kropki, dotknięcie pędzla do muśnięcia pędzlem. – *Przywracanie obrazom, rzeźbom, obiektom ich walorów artystycznych i oryginalnego (pierwotnego) wyglądu to jest satysfakcja sama w sobie* – mówi Stec. Nie

sposób określić, która z wykonywanych prac daje frajdę większą, czy mniejszą.

– *Czego bym sobie natomiast życzył, to tego, żeby kościół był otwarty* – dodaje. Kiwam głową. Kiedy tylko mam czas, wędruję z przyjaciółmi przez wioski, gdzie zaglądamy do starych kościółków. No, trzeba przyznać, że często jest to tak zwane przez nas zwiedzanie przez dziurkę od klucza (oczywiście, o ile akurat coś przez nią widać).

Natomiast mój rozmówca wyraźnie nie godzi się z tym, że podchodząc do zabytku, całuje klamkę, bo akurat „kościelny zgasił światło, zamknął drzwi i poszedł do domu”. – *Ostatnio coraz częściej wandalę bezczeszczą kościoły...* – zauważam. Pan Stec pozostaje nieugięty: – *Należy zrobić wszystko, aby obiekt był również otwarty dla ludzi, którzy chcą obcować ze sztuką. Przecież w kościołach i klasztorach znajdują się, nagromadzone przez wieki, skarby naszej kultury* – podkreśla z naciskiem. W sztuce (i w życiu) Józef Stec wyznaje prawo dobrej kontynuacji. Po to, by zabytki traktowano jako dar Boży, a nie tytułowe skaranie boskie.

ALEKSANDRA SOLAREWICZ

Przedruk za portalem „Konserwatywna Emigracja”

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych (Uniwersytet Wrocławski), polonistka, literaturoznawca. W październikowym „Sądeczanie” (nr 9/68) opublikowała artykuł pt. „Dyrektor szpitala w trudnych czasach” o stryjecznym dziadku, dr. Stanisławie Stuchłym, dyrektorz sądeckiego szpitala w latach 1928-1944.



FOT. JERZY CEBULA

Wesołych Świąt

*Niech święta Bożego Narodzenia i nadchodzący
Nowy Rok będą dla Was czasem pokoju, nadziei
w codzienności życia, szczęścia, uśmiechu, mądrych
decyzji oraz realizacji osobistych zamierzeń.
Niech Boża moc będzie z Wami!*

REDAKCJA „SĄDECZANINA”



5, 7, 9, 11 czy 12 potraw?



Barszcz na ziołach

Wydawać by się mogło, że wieczerza wigilijna towarzyszy naszej obyczajowości od zawsze. Tymczasem historycy kulinarii i etnografowie zgodnie piszą, że uroczyste obchodzenie Wigilii pojawiło się w polskich domach dopiero z początkiem XVIII wieku, a 12 potraw przyniósł na stoły obyczaj ukształtowany na przełomie XIX i XX wieku.

Wigilijny obyczaj, który – najprawdopodobniej – wyszedł z domów arystokracji i szlachty, rozprzestrzenił się bardzo szybko trafiając pod... strzechy.

Początkowo dbano, by liczba potraw była nieparzysta, co miało zapewnić dostatek i urodzaj w nadchodzącym roku. Stąd na stołach arystokracji potraw było 11 lub 13, u szlachty, ziemiaństwa i mieszczaństwa – 9, zaś u chłopstwa i pospółstwa – 5 lub 7, o czym pisze Aleksander Bruckner w „Słowniku etymologicznym języka polskiego”.

Liczbę potraw tłumaczono różnie, np: 7 – od dni tygodnia, 9 – na pamiątkę dziewięciu chorób.

Hanna Szymanderska w „Polskich tradycjach świątecznych” wywodzi podawanie 12 potraw z zamożnych domów szlacheckich i ziemiańskich, gdzie pojawił się obyczaj przyrządzania na kola-

cję wigilijną – oprócz innych potraw – 12 dań rybnych (na pamiątkę 12 apostołów).

Zapewne stąd wzięło się owe 12 potraw obecnych na współczesnych stołach wigilijnych. W dodatku, w dawnych wierzeniach, „dwunastka” była symbolem dostatku i bogactwa.

Na Wigilię należało podać wszystkie płody ziemi, pola, lasu i sadu (w wielu regionach kraju także i wody), by zapewnić ich dostatek i urodzaj w następnym roku.

Jak twierdzi Wanda Czubernatowa, znawczyni górskich obyczajów, niemal do połowy XX wieku ryb w górach w Wigilię nie podawano i nie jadano. To był ceperski obyczaj, który upowszechnił się po II wojnie światowej, bowiem... *syćka, co żyło w rzykach i potokach dawni górale gadami nazywali. A gadów we Wiliom zryć się nie godziło...* – wyjaśnia krótko i zwięźle Gaździna z Rabby Wyżnej.

Podawanym podczas Wigilii potrawom i składającym się na nie produktom przypisywano szczególne właściwości. Ziarnom zbóż – moc, nieśmiertelność, dostatek. Makowi – płodność. Był on także „darem” dla błakających się dusz. Jedna potrawa musiała zawierać mak, by zapewnić pomyślność, bogactwo i potomków w nadchodzącym roku. Kapusta symbolizowała odradzające się życie, ochronę od wszelkiego zła, a także witalność. Kapusta z grochem miała chronić przed wszelkimi chorobami. Grzyby – szczęście i dostatek, ale również umożliwienie kontaktu ze światem zmarłych. Wierzono, że miód zawiera nadprzyrodzone moce, broni przed złem, zapewnia radość, bogactwo obfitość, szczęście, długie życie i miłość. Orzechy to mądrość, wiedza tajemna i pieniądze, ale także symbol pojednania. Jabłka – miłość i zgoda. Gruszki – długowieczność. Śliwki – odpędzenie złych mocy. Ryby – odradzanie się życia, chrzest i chrześcijaństwo. Karp – siłę, moc i obfitość.

Miała więc wieczerza wigilijna swoją... magię, w której i liczba zasiadają-

cych do stołu miała niebagatelne znaczenie. Długo by o tym pisać.

Sięgnijmy jednak do skarbczyka przepisów, przytaczając bodaj trzy, bez których ta wieczerza obejść się nie może, a konfiguracja składników zapewni nam wszystko, co zapewnić powinna.

BARSZCZ WIGILIJNY NA ZIOŁACH

Na tydzień przed Wigilią zakiszyć surowe buraki ćwikłowe (bez żadnych dodatków, wyłącznie w osolonej wodzie). Zrobić wywar z ziół (po łyżce stołowej): kminku, bazylii, majeranku, z dodatkiem kilku ziaren ziela angielskiego i 2-3 listków laurowych (ilość i proporcja ziół zależy od własnego upodobania). Wywar, po odciedzeniu, połączyć z barszczem, doprowadzić do wrzenia, lecz nie gotować. Nie dodawać żadnych innych wywarów ani tłuszczów (kolacja wigilijna to posiłek postny). Podawać z uszkami, w których farsz stanowią wyłącznie prawdziwki lub – do czego zachęcamy – z polską fasolą z orzełkiem, o której pisaliśmy przed miesiącem..

KAPUSTA Z GROCHEM

Składniki: 35 dag grochu, 1 kg kiszonej kapusty, 20 dag ziemniaków, 2-3 listki laurowe, kilka ziaren czarnego pieprzu, sól i pieprz do smaku.

Wykonanie: Groch namoczyć przez noc w wodzie. Kiszoną kapustę pokroić, włożyć do garnka, zalać zimną wodą. Dodać przyprawy, a następnie uprzednio namoczony (przez 10 godzin) groch. Gotować na małym ogniu przez około godzinę, aż groch będzie średnio twardy. W osobnym garnku ugotować ziemniaki i zetrzeć je do garnka z gotującą się kapustą i grochem. Dodać szczyptę soli i pieprzu. Gotować jeszcze około 15 minut. Z ugotowanej kapusty z grochem należy – przed podaniem – odlać wodę.

Rodzinnych, zdrowych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia życzy Czytelnikom i Internautom redakcja portalu www.potravyregionalne.pl.



GRYBÓW

*Radosnych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia,
oraz pomysłowości i zadowolenia w życiu
osobistym i zawodowym swoim członkom,
klientom i partnerom handlowym*

*życzy Zarząd SHP „Składnica”
w Grybowie.*



SHP SKŁADNICA w Grybowie

Grybów, Rynek 1

sekretariat@shpgrybow.pl
www.shpgrybow.pl

**Zapraszamy do sieci sklepów
spożywczo – przemysłowych**

oraz

groszek

Delikatesy Centrum

PIEKARNIA - CIASTKARNIA, Grybów, ul. Kościuszki 30, tel. 18 445 04 37

*Tradycja
Nowoczesność*

 GALERIA
SANDECJA

Węgierska 170
Nowy Sącz

Pomysły na Twój
idealny prezent!



1.



2.



3.



4.



5.



6.



7.



8.



9.



11.



10.

1. kolczyki, 9 zł, Razar | 2. pomadka do ust, 6,99 zł, lakier do paznokci, 9,99 zł, Drogeria Natura | 3. buty, 119 zł, Deichmann
4. perfumy Van Horn, 199 zł, Pierre Cardin | 5. podwiązka, 14,90 zł, Gatta | 6. portfel skórzany, 159 zł, Elegancja
7. rękawiczki skórzane Witthen, 249 zł, Elegancja | 8. książka „Alibi na szczęście”, 34,90 zł, Matras | 9. torebka, 69 zł, Maxi Moda
10. torebka, 249 zł, Monnari | 11. kolczyki szkło Murano, 92 zł, Sezam



1.



2.



3.



4.



5.



6.

7.

1. kolczyki, 17 zł, Jubiler Batko
2. cień, 19,99 zł, Drogeria Natura
3. korona, 14,90 zł, H&M
4. torebka z brokatem, 29,99 zł, Reserved Kids
5. naszyjnik z brokatem, 12,99 zł, Reserved Kids
6. baleriny z brokatem, 49,99 zł, Reserved Kids
7. brokatowa sukienka, 39,90 zł, H&M



Więcej pomysłów na idealne prezenty
znajdziesz w najnowszym wydaniu
KATALOGU ŚWIĄTECZNYCH PREZENTÓW
GALERII SANDECJA



DAWNY ŻUR WIGILIJNY Z GRZYBAMI

- 2 l żuru żytniego lub owsianego,
- 10 dag suszonych grzybów,
- 2 ząbki czosnku,
- sól,
- pieprz

Grzyby namoczyć, ugotować i odcedzić. Wywar rozmieszać z żurem (grzyby można przeznaczyć np. do wigilijnej kaszy). Ugotować, dodać roztarty czosnek, sól i pieprz do smaku. Podawać nie omaszczony z całymi gotowanymi ziemniakami.

PIEROGI STAROWIEJSKIE

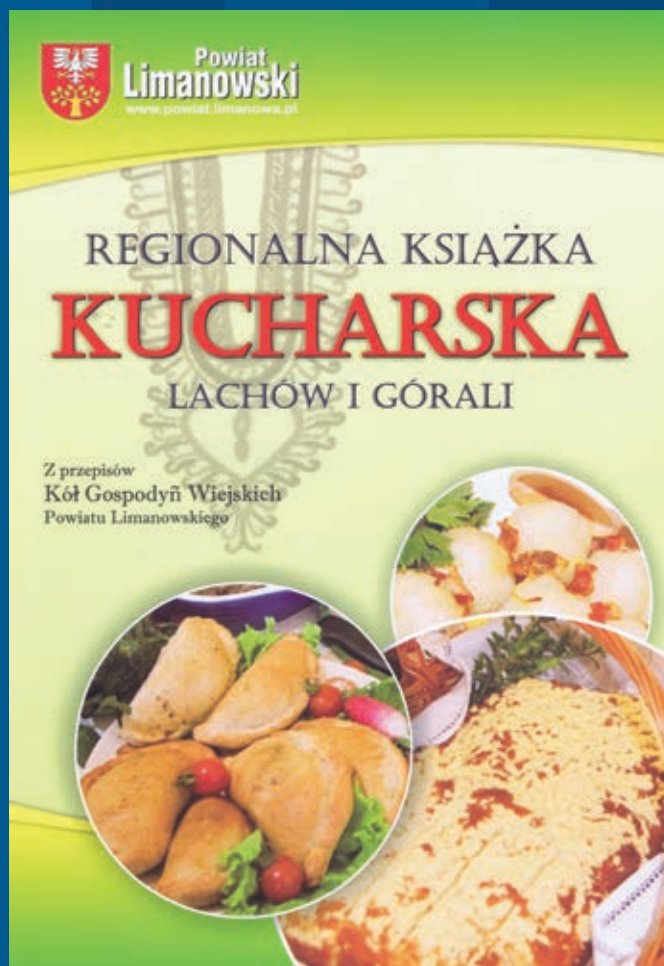
- 1 kg mąki,
- 3 jajka,
- letnia woda z margaryną,
- sól, ½ kg suszonych śliwek bez pestek,
- masło,
- słodka śmietana

Zarobić elastyczne ciasto na pierogi dobierając odpowiednią ilość wody. Śliwki umyć, osuszyć i podsmażyć na maśle. Ciasto rozwałkować, wykrawać krążki i nakładać po 1 śliwce do każdego pieroga. Zlepić brzegi i ugotować we wrzącej, osolonej wodzie. Gdy wypłyną na wierzch jeszcze przez 3 minuty pogotować i wyjmować łyżką cedzakową. Podawać polane masłem lub słodką śmietaną.

BUCHTY DROŻDZOWE

- ok. 1 kg mąki,
- ½ l mleka,
- 4 jajka,
- 1 kostka masła,
- 5 dag drożdży,
- cukier,
- sól

Z ½ kg mąki, mleka i drożdży i łyżki cukru sporządzić rozczyn i zostawić do wyrośnięcia. Następnie dosypać trochę mąki, dodać jajka, masło, niewielką ilość cukru, szczyptę soli i wyrobić ciasto, aż będzie odchodziło od ręki. Mąki trzeba dodać tyle, żeby ciasto było luźne. Odczekać, aż podrośnie.



Przygotować blachę, nasmarować tłuszczem i przełożyć do niej wyrośnięte ciasto. Znowo odczekać aż podrośnie i piec przez ok. 1 godz. w piecu chlebowym. Do bucht dodawano się rodzyнки lub pokrojoną w kostkę marmoladę.

Źródło: „Regionalna Książka Kucharska Lachów i Górali”
(z przepisów Kół Gospodyń Wiejskich Powiatu Limanowskiego)

– wydano staraniem Starostwa Powiatowego
w Limanowej – Limanowa 2012.



Wesołych Świąt
i Szczęśliwego
Nowego Roku

życzy Krystyna Maurer



Producent soków 100% tłoczonych ze świeżych owoców i warzyw
bez dodatku cukru i konserwantów
oraz destylatów i napojów alkoholowych

Zapraszamy na zakupy świąteczne
w naszym sklepie

Kraków
Myślenice
Mszana Dolna
Szczawa

Kraków ↑
Tarnów

Nowy Sącz

Łącko
Zabrzeż

Zarzecze
Szczawnica
Zakopane ↓

Sklep Firmowy
i Pijalnia Soków



Czynne: pon. – sob. 8.00 – 19.00
niedziela 8.00 – 19.00
przerwa 12.30 – 13.00

Tel. 18 444 64 27 soki@maurer.com.pl

Więcej informacji oraz sieć sprzedaży na naszej
stronie internetowej www.maurer.com.pl



GASTRONOMIA, CATERING, CUKIERNICTWO

*Tradycja, doświadczenie i uczciwość produkcyjna decydują,
że ciasta i ciasteczka z RAJU doceniane są jako wyroby domowe,
bez polepszaczy i środków konserwujących.*



WYBORNE PRODUKTY NA ŚWIĘTA

NAJMILSZA OBSŁUGA NIEZMIENNIE OD LAT

STOISKO FIRMOWE W CENTRUM GOŁĄBKOWICE PRZY TESCO

FIRMA GASTRONOMICZNA RAJ

Andrzej Stawiarski

33-388 Gołkówce Dolne 95a

tel./fax 018 446-32-53

www.gastronomiaraj.pl

e-mail: raj@planty.pl

ZAJAZD SADECKI

KUCHNIA POLSKA
POKOJE GOŚCINNE

**DANCINGI /piątek, sobota, niedziela/
BANKIETY, WESELA, IMPREZY OKOLICZNOŚCIOWE, SYLWESTER**

CODZIENNIE NOWE INFORMACJE NA NASZYM FACEBOOKU



UL. KR. JADWIGI 67, 33-300 NOWY SĄCZ
TEL.: 18 443 67 17, TEL. KOM.: 518 272 513
WWW.ZAJAZD-SADECKI.PL E-MAIL:ZAJAZD@SACZ.PL



SALON TOREBEK I OBUWIA
UL 29 LISTOPADA 9
www.wojewodzic.com.pl



WOJEWODZIC

Nasz partner:



BASTEK
GARNITURY

Zdrowych i spokojnych świąt
wypełnionych radością z Bożego Narodzenia

Dużo ciepła i pokoju płynących ze
spotkania przy Wigilijnym Stole

Wreszcie niezapomnianego Balu
Sylwestrowego i spełnienia marzeń w Nowym
Roku

życzy firma „BASTEK Garnitury”

Zapraszamy na świąteczne zakupy

Sklep
Eleganckiego
Mężczyzny

Niskowa 67

Godziny otwarcia:
Pn - Pt 8.00 - 19.00
Sob 8.00 - 16.00

www.bastekgarnitury.pl

tel: 600 633 819

Gabinet Odnowy Biologicznej *Kataleja*

Agata Mika
ul. Piotra Skargi 5, 33-300 Nowy Sącz

664 83 63 72

Coś dla ciała... Coś dla duszy...
Zdrowie i relaks są na wyciągnięcie ręki!

www.kataleja.pl

C.H. Europa II Plaza
ul. Nawojowska 1
Nowy Sącz

Tel: 532-550-703


Pięknych i radosnych świąt Bożego Narodzenia w blasku choinkowego światła, niezapomnianego balu sylwestrowego oraz samych sukcesów w nadchodzącym 2014 roku

życzą
swoim Klientom
Właściciele i Pracownicy „Drogerii WISPOL”

Zapraszamy na przedświąteczne zakupy.

**CAŁY GRUDZIEŃ WSZYSTKIE KOSMETYKI GOSH, LUMENE
-30%**

wispol
DROGERIA



PASTORAŁKA SADECKA (fragment)

Płynie gwiazda dunajcowa woda
My z kołędą niczym z panną młodą
GLORYJA!
My z kołędą jakby na weselu
Zaśpiewamy swe sądeckie trele
GLORYJA!

refren:
Od Dunajca i od Kamienicy
My sądecy z wami kołędnicy
My sądecy z wami kołędnicy
Pięknie śpiewamy GLORYJA!

Prószy śniegiem i lodem zacina
Ale w Sączu nie zmarznie Dziecina
GLORYJA!
Bo gdy u nas legnie se na sianie
To z serc naszych zrobimy posłanie
GLORYJA!

refren:
Od Dunajca i od Kamienicy...

JERZY MASIOR (1924-2003), lekarz od serca i duszy,
poeta, malarz, harcerz, żeglarz, lwowiak i sądeczanin,
miłośnik Kresów Wschodnich, społecznik, człowiek wielkiej
Kultury (autor tekstu, muzykę skomponował Aleksander Porzucek)

*Radosnych Świąt
Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku 2014*

Od Dunajca i od Kamienicy my sądecy z Wami kołędniczy pięknie
życzymy, i świątecznie i noworocznie!

Cobyście w zdrowiu żyli, cobyście szczęśliwi byli...

Niech Wam w domu Boża Dziecina nie zmarznie, niech se legnie
i z Waszych serc zrobi posłanie...

Niech anielskie skrzydełka strzegą Was od złego, a Betlejemską
Gwiazda prowadzi przez ścieżki, drogi i bezdroża...

Niech Wam brzmi Głoryja w Bożonarodzeniowy czas i później,
zimą, wiosną, latem i jesienią...

Niech Was cieszą sukcesy duże i małe, a w porażkach znajdujcie
zawsze impuls do zwycięstw...

Na to Boże Narodzenie i na ten Nowy Rok przyjmijcie od nas
w prezencie pod choinkę dobre SŁOWO. Niech się Wam darzy!
W domu i w pracy!

Nowy Sącz, Boże Narodzenie 2013

Antoni Malczak
Antoni Malczak
z załogą

Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ
w Nowym Sączu



KARCZMA
Cichy Kącik

“ z miłości do kuchni i tradycji ”

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku pragniemy złożyć Naszym Klientom i Przyjaciółom serdeczne życzenia, dużo sukcesów, radości, uśmiechów.

www.cichykacik.com.pl

KARCZMA

POLAND
100
BEST
RESTAURANTS
2013

CICHY KĄCIK

PO RAZ TRZECI OKAZAŁA SIĘ NAJLEPSZĄ KARCZMĄ W POLSCE w trzeciej edycji

POLAND 100 BEST RESTAURANTS AWARDS 2013



Cichy Kącik otrzymał również nagrodę **GRAND AWARD - 3 widelce**

*Konkurs i zarazem przewodnik po najlepszych restauracjach w Polsce to prestiżowy, pierwszy i jedyny w skali kraju projekt o takim zasięgu i formule. Restauracje są bowiem w głównej mierze oceniane przez konsumentów na podstawie ankiet przez co ocena jest bardziej obiektywna i wiarygodna niż recenzja jednego lub garstki krytyków gastronomicznych.

Smak
NOWY SĄCZ

TEN ZNAK WSKAŻE CI DOBRY SMAK

Wesołych Świąt

Wszystkim Klientom, Partnerom,
Rolnikom oraz Sympatykom naszej firmy
składamy życzenia
Spokojnych i Radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Pomyślności
i Sukcesów w Nowym Roku

2014

MLEKO
Bryndza sądecka
Rakada sądecka
SER WĘDZONY

INDYCZKA PIECZONA NA ŚWIĄTECZNY STÓŁ

www.gosdrob.pl



PRZYPRAWY DO NACIERANIA:

pieprz mielony - 1 łyżeczka
sól czosnkowa - 1 łyżeczka
vegeta - 1 łyżeczka
cebula suszona - 1 łyżeczka
oregano suszone - 1 łyżeczka
majeranek - 1 łyżeczka
przyprawa do indyka - 1 opakowanie



PROPOZYCJA PRZYGOTOWANIA:



DZIEŃ 1

Składniki wymieszać w miseczce ceramicznej. Indyka umyć, natrzeć przygotowanymi przyprawami w środku i na zewnątrz.

Obrać dwie główki czosnku. Miękkie części indyka (piersi, uda) nakłuć delikatnie nożykiem i w te miejsca wcisnąć po jednym ząbku czosnku (zużyć jedną główkę). Drugą główkę czosnku przepuścić przez praskę do czosnku i wysmarować ostrożnie wewnątrz i na zewnątrz indyka.

Włożyć do lodówki.

!!! WAŻNE !!!

**INDYKA NACIERAMY
PRZYPRAWAMI I
SZPIKUJEMY CZOSNKIEM
DZIEŃ PRZED
PIECZENIEM!!!**

HURT-DETAL

ul. Chopina 6a
33 - 300 Nowy Sącz
tel. 18 547 29 03



SKLEP FIRMOWY

ul. Sobieskiego 9
33 - 300 Nowy Sącz
tel. 18 547 29 05

DZIEŃ 2



Przed pieczeniem do brytfanny wlewamy ok. 5 łyżek oliwy, wkładamy indyka, smarujemy go po wierzchu oliwą, dodajemy jeszcze: 3 listki laurowe, 5 ziarenek ziela angielskiego, 5 ziarenek owocu jałowca. Przykrywamy indyka i wkładamy do zimnego piekarnika.

Nastawiamy temperaturę na ok. 200 ° C i pieczemy do miękkości. (w zależności od wielkości indyka od 2 do 3 godzin; należy próbować czy jest miękki). W trakcie pieczenia podlewamy indyka wodą (pilnujemy aby na spodzie brytfanny zawsze był sos z pieczenia). Na około pół godziny przed końcem pieczenia odkrywamy indyka aby nabrał złocistego koloru.

SMACZNEGO!

Józefowi Oleksemu do sztambucha

Polska Ludowa nie była demokratycznym państwem

Nieco intrygujący tytuł, „Lubię Szyk” – rozmowy Agnieszki Wołk-Łaniewskiej z Józefem Oleksem zamieszczonym w Dzienniku Trybuna z dnia 6-8 września br. sprawił, że szukałem jego rozwinięcia w tekście, ale nie znalazłem. Słowo „szyk” kojarzy mi się z budzącym zachwyty ubiorem modelki albo ze sferą militarną, np. z szykiem hufców bojowych. Duże, kolorowe zdjęcie z jakiegoś pochodu zamieszczone nad tytułem wywiadu nie przypomina mi jednak ani tego, co ogląda się na wybiegu pokazu mody, ani równego szeregu np. szwadronu kawalerii; zdjęcie wydaje się być znacznie bliższe sienkiewiczowskiemu zawołaniu: „Kupą mości panowie! Kupą!”.

Pani redaktor rozpoczyna rozmowę od zwrócenia uwagi na pewną rubrykę Dziennika Trybuna, z której, jak zaznacza, pismo jest szczególnie dumne. Rubryka nazywa się „Gdyby nie PRL” i zapraszani są do niej czytelnicy oraz przyjaciele pisma, aby podzielili się wspomnieniami o Polsce Ludowej.

W wywiadzie daje się dostrzec dwa wyraźne wątki.

Pierwszym jest przybliżenie postaci bohatera wywiadu; przedstawienie pewnej normalności czy zwykłości tego nie zupełnie zwykłego kiedyś chłopca. Pokazanie jego domu rodzinnego; trudnych, niełatwych czasów, na jakie przypadło jego dzieciństwo. Trudności te jednak, wynikające przede wszystkim z powszechnego niedostatku, nie powstrzymały młodego, ambitnego, ale również zdolnego i pracowitego chłopca przed uzyskaniem wyższego wykształcenia, w tym ukończenia elitarnego Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS. Już w czasie studiów rozpoczął swoją przyszłą karierę: najpierw działacza studenckiego, później zajmując coraz wyższe stanowiska w aparacie partyjno-państwowym sięgnął pozycji prawdziwego męża stanu. Karierę swoją wieńczył stanowiskami marszałka sejmu (dwukrotnie) i stanowiskiem najwyższej władzy wykonawczej, czyli premiera rządu.

Wzruszające są słowa i szacunek, z jakimi bohater wywiadu, opowiadając



o rodzinnym domu, przedstawia swoją matkę, niekwestionowaną głowę rodziny. Całkowita rezygnacja z tzw. własnego życia, ambicja i ogromny, niemal heroiczny wysiłek dla dobra rodziny. Zapewnienie wykształcenia i tym samym innej, lepszej przyszłości dzieciom było udziałem wielu ówczesnych matek. Jednak dostrzeganie tego z pozycji dziecka nie było już tak częste; dowodzi to wrażliwości i charakteru młodego Józka, i zapewne pozostawiło trwałe rysy w jego osobowości. Ten przykład obrazu matki jest mi szczególnie bliski, bo bardzo pokrywa się z pamięcią mojej matki – kobiety, która, będąc jeszcze

dzieckiem, po skończeniu czwartej klasy szkoły podstawowej, w wieku zaledwie dwunastu lat musiała opuścić wiejską chatę i iść na służbę do nieco lepiej sytuowanych miejskich domów. Ten tak trudny i wczesny start życiowy nie złamał jej. Nigdy nie było jej dane ponownie podjąć naukę. Wiedzę o życiu zdobywała ciężką pracą i gorzkimi własnymi doświadczeniami. Była dobitnym dowodem jak bez formalnego wykształcenia można być mądrym, wrażliwym i zacnym człowiekiem zyskując zasłużony autorytet w szerokich kręgach rodzinnych. To w dużym stopniu za jej staraniem wszystkie jej dzieci

podjęły studia, co w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych nie było jeszcze powszechną normą.

Drugim, bez wątpienia zasadniczym wątkiem publikacji jest pokazanie na konkretnym przykładzie dobrych stron minionego systemu. W szczególności możliwości i szans, jakie Polska Ludowa otwierała przed zdolną, biedną młodzieżą. Pokazanie jak chłopcu z biednej rodziny dane było rozwinąć skrzydła i dokonać niewyobrażalnej wprost kariery, a to wszystko, nie byłoby możliwe „gdyby nie PRL”.

Tak rozumiane przesłanie wywiadu (mam na myśli drugi wątek) zostało przedstawione, delikatnie mówiąc, mało przekonująco.

Już pierwsza wypowiedź Józefa Oleksego: „Ja chętnie dobrze mówię o Polsce Ludowej. Nie sposób przecenić tego, co zawdzięczam tamtemu systemowi. Wszyscy tak mówią...” nawet u pani redaktor spotyka się z pewnym dystansem, bo dopowiada ona: „Oj, nie wszyscy, nie wszyscy...”.

Ja też nie mogę pozostawić tej wypowiedzi bez uwag. Pomijam niepoważne: „Wszyscy tak mówią”. Uwagę chciałbym zwrócić na charakterystyczne zdanie: „Nie sposób przecenić tego, co zawdzięczam temu systemowi”.

Zdanie to dotyka podstawowego dylematu SLD. Z jednej strony partia ta stara się przedstawić jako prawdziwie

A jeśli obalony system naprawdę był dobrym, to nie ma co się chwalić udziałem w jego obaleniu, tylko otwarcie dążyć do odbudowy tego co było.

nowoczesna, demokratyczna formacja polityczna, a z drugiej – zachować silne ideowe więzi i sentyment do minionego systemu, pełnić rolę strażniczki dobrego imienia PRL. W moim pojęciu tych ról pogodzić się nie da. Nie można równocześnie sławić PRL i wyznawać prawdziwie demokratyczne zasady. Może tego dokonać jedynie ktoś o wybitnie elastycznym umyśle, wierny tzw. demo-

kracji socjalistycznej, która z normalną demokracją ma związek, powiedzmy, iluzoryczny. Zastanawiające, że w kręgach tego odłamu lewicy sprzeczność między tymi rolami jest w ogóle niedostrzegana.

Obecny ład polityczny w naszym państwie zdaje się być w pełni akceptowany przez środowisko SLD. A nawet więcej, za każdym razem, kiedy partie o solidarnościowym rodowodzie przedstawiają obecną demokrację jako swoje wywalczone zwycięstwo i dzieło, natychmiast z kręgów SLD słychać głosy, że ówcześni rządzący w przełomowym momencie współdziałali w budowie nowego ładu i część chwały im również się należy. Można by zatem przypuszczać, że przypisywanie sobie, przez ówczesną stronę rządową, tych zasług jest równoznaczne ze zmianą poglądów i ostateczną negatywną oceną minionego systemu. Bo gdyby system poprzedni był lepszym, to czym miałyby być uzasadniane zasługi za współdziałanie w jego obalaniu i budowanie nowego?

A jeśli obalony system naprawdę był dobrym, to nie ma co się chwalić udziałem w jego obalaniu, tylko otwarcie dążyć do odbudowy tego co było. Tego jednak SLD nie czyni; wydaje się w pełni respektować nowy system, swobodnie się w nim porusza i chwali go, a równocześnie sławi miniony.

Można podać wiele przykładów upominania się o dobre imię PRL. Jest nim m.in. niedawno wydany i z dumą prezentowany przez SLD „Niezbędnik Historyczny”, nadawanie ulicom, skrzyżowaniom imienia Edwarda Gierka, szczególne honorowanie W. Jaruzelskiego, czy choćby wspomniana już rubryka w Dzienniku Trybuna zatytułowana: „Gdyby nie PRL”.

Warto zwrócić uwagę na przypadek E. Gierka. Przejął on władzę w następstwie tzw. wydarzeń grudnia 1970. Krytycznie odniósł się do wypaczeń poprzedniej ekipy władzy i obiecał nowy, sprawiedliwy porządek. Po dziesięciu latach w 1981 roku E. Gierek został usunięty. Nowa ekipa tej samej, jedynie słusznej partii, dała mu jednoznacznie negatywną ocenę głównie za doprowadzenie do ostrego złamania się naszej gospodarki. Został nawet izolowany



Dwaj koledzy z ławy szkolnej: Józef Oleksy i Roman Butscher

aresztem domowym. Ta nowa ratunkowa ekipa, kojarzona głównie z nazwiskiem W. Jaruzelskiego, doprowadziła już do całkowitej klapy, a partia uznała, że nie jest już w stanie sprawować władzy i sama postanowiła zejść ze sceny politycznej. Na pozostałościach po niej utworzona została nowa partia, rzekomo całkowicie wolna od błędów poprzedniczki. Otóż ta nowa partia, za jeden z głównych ideowych celów przyjęła równoczesne sławienie obu ekip: W. Jaruzelskiego i E. Gierka, za ich wybitne „dokonania”, zapominając całkowicie o powodach utraty przez nich władzy i pomimo wzajemnych krytycznych ocen tych dwóch ekip.

Różne oceny zalet i wad systemu politycznego nazywanego Polską Rzeczpospolitą Ludową będą zapewne jeszcze długo dokonywane z rozmaitych punktów widzenia i nie zanoszą się na ich miarę szybkie i powszechne ujednoczenie. Należy tu jednak przypomnieć kilka podstawowych faktów, szczególnie tym, co nie mogą pozbyć się sentymentu do minionych czasów.

1. Panujący w naszym państwie przez prawie pół wieku system PRL nie był realizacją prawa do samostanowienia naszego narodu. Był następstwem układu dwóch globalnych potęg, jaki

uksztalował się po II Wojnie Światowej, w szczególności porozumień zawartych na konferencji jałtańskiej, oddających nas w tzw. strefę wpływów ówczesnego Związku Radzieckiego.

2. Ten dobry, rozwijający się system – jak można by sądzić np. ze zdjęć uśmiechniętych twarzy uczestników manifestacji pierwszomajowych – nazwany demokracją ludową, upadł nie na skutek jakiegoś kataklizmu wywołanego siłami przyrody, tj. tsunami, czy uderzenia jakiegoś gigantycznego, tunguskiego meteorytu. Upadek systemu nie był też następstwem militarnej agresji zewnętrznych sił wrogich PRL-owi.

3. Powodem załamania się systemu była wewnętrzna, gospodarcza niewydolność, jego całkowite bankructwo i stanowcze odrzucenie go przez ogromną większość społeczeństwa, w tym tych sił społecznych, w imię których ówczesna rządząca partia sprawowała władzę. System „demokracji ludowej” nie sprawdził się i upadł nie tylko w Polsce, ale (z pominięciem dwóch wyjątków) w całym bloku tych państw, również w wzorcowym państwie, skąd pochodził.

Wydaje się, że to brak możliwości obrony systemu PRL przez odwoływanie się do przekonujących, ogólnych, całościowych ocen i słabo rozpalające wyobraźnię przykłady Kuby, czy Korei Północnej – ostatnich relikwów demokracji ludowych – zapewne sprawiły, że dobrego obrazu PRL zdecydowano się szukać w indywidualnych doświadczeniach ludzi pamiętających ten system. I stąd zapewne pomysł rubryki „Gdyby nie PRL” w redakcji Dziennika Trybuna.

Jest to pomysł o tyle trafny, że bez trudu znajdzie się mnóstwo ludzi (choć na pewno nie będą to „wszyscy”), którzy mogą dawać rzeczywiste, czy rzekome, korzystne przykłady pożytków, jakie im ten system oferował. Ale równocześnie jest to przedsięwzięcie z góry skazane na porażkę i zupełnie bez sensu, bo oceny tak złożonego zjawiska, jakim jest całościowy, wszechogarniający system polityczno-gospodarczy nie można dokonywać jedynie na podstawie nawet dużej liczby, ale wąskich, selektywnie dobranych ocen.

Jestem absolutnie przekonany, że zarówno na wspomnianej już Kubie, czy Korei Północnej spora liczba mieszkańców tych państw jest głęboko przekonana, że żyje w najlepszym z możliwych systemów społeczno-politycznych i ludzie ci gotowi są wyliczyć wiele powodów, dla których są szczerze wdzięczni swoim przywódcom. Ale interpretacje tych opinii – odpowiedź na pytanie, czego one dowodzą – pozostawiam tu bez komentarza, jako otwartą kwestię.

UŁATWIENIA W ZDOBYCIU WYKSZTAŁCENIA W PRL

Tak, to prawda, Polska Ludowa rozwijała edukację i dawała możliwość zdobycia wyższego wykształcenia młodzieży z biednych domów. Sam byłem beneficjentem ówczesnego systemu kształcenia. Mieszkałem w akademiku, korzystałem ze studenckiej stołówki i dostawałem stypendium pieniężne. A ponieważ co najmniej połowę wszystkich wakacji, począwszy od zdanej matury pracowałem, moje studia na politechnice nie były dla moich rodziców praktycznie żadnym obciążeniem.

Polityka kształcenia w PRL miała jednak pewne specyficzne, warte odnotowania cechy: była ściśle związana z forsowaniem nowego ładu społecznego. Nie pozostawała też bez związku z dalekosiężnym ambitnym planem już nie tylko budowy nowego społeczeństwa, ale nawet formowaniem nowego człowieka. Dostrzegali to i przedstawiali w skarykaturyzowanej formie m.in. tacy autorzy jak Aldous Huxley czy George Orwell.

Prezentując zasługi PRL w szerzeniu edukacji i rozwijaniu wyższego wykształcenia trudno jednak nie zauważyć, że gwałtowny, wielokrotny wzrost liczby studentów na uczelniach funkcjonujących już w PRL-u oraz pojawienie się bardzo licznych, nowych wyższych uczelni nastąpiły dopiero po upadku PRL.

Ostatnio mamy do czynienia ze spadkiem liczby uczących się i studiujących młodych ludzi, ale główną przyczyną tego zjawiska są tu zmiany demograficzne, a nie polityka limitowania, czy selekcjonowania osób pragnących się kształcić.

W podkreślaniu zasług PRL w powszechnej edukacji bardzo wygodne jest odnoszenie się do warunków z tzw. czasów przedwojennych, co jest zabiegiem sztucznym, bo nic ani w Polsce, ani w Europie i niezależnie od systemu politycznego nie mogło wrócić do warunków sprzed 1939. Porównań należałoby

Powodem załamania się systemu była wewnętrzna, gospodarcza niewydolność, jego całkowite bankructwo i stanowcze odrzucenie go przez ogromną większość społeczeństwa, w tym tych sił społecznych, w imię których ówczesna rządząca partia sprawowała władzę.

raczej dokonywać do zbliżonych nam państw i niekoniecznie z bloku KDL.

Tylko przesadną skromnością, czy niepojętym brakiem wiary we własne siły mógłbym sobie wytłumaczyć przekonanie J. Oleksego, że jedyną możliwością ukończenia studiów zawdzięcza Polsce Ludowej. Mógłbym, gdybym nie znał Józka Oleksego ze szkolnej ławki. Chodziliśmy do tej samej klasy i mogę powiedzieć, że zarówno nauczyciele jak i koledzy nie mieli najmniejszych wątpliwości, kto w tej klasie jest najlepszym uczniem. Śmiem twierdzić, że zdecydowanie mógł wygrać porównywania nie tylko w obrębie naszej podstawówki. Średnie szkoły wybraliśmy inne; w mojej też miałem kolegów klasowych, którym nie brakowało ambicji i uzdolnień. Jednak, we wszystkich czynionych w moich myślach zestawieniach, wyższość przypadała Józkowi. Miał też niezwykle ważne cechy: był koleżeński i nie obnosił się z swoją wyższością. Ja też miałem swoje ambicje i choć na zakończenie szkoły podstawowej dostaliśmy te same, specjalne legitymacje wzorowego ucznia (swoją bardzo sobie ceniłem), to dobrze wiedziałem, że lepszy od Józka byłem tylko z rysunków.

SUKCESY GOSPODARCZE PRL

Podobnie jak z edukacją, od samego początku PRL-u mieliśmy do czynienia z olbrzymimi zmianami i dużymi przedsięwzięciami gospodarczymi, dającymi niemal pełne zatrudnienie. Zaznaczam, niemal pełne, bo nie wszyscy, co poniekąd naturalne, mogli znaleźć pracę, jaką chcieli. Przez dość długi czas absolwentów wyższych szkół obowiązywał nawet nakaz pracy, ale byli też tacy (nieliczni i niekoniecznie świeży absolwenci), którym ze względów politycznych znalezienie pracy utrudniano. Kraj się jednak rozwijał, a w szczytowym okresie sterowanego entuzjazmu epoki Gierka, byliśmy nawet „dziesiątą potęgą gospodarczą świata”. Gospodar-

Każda władza ma swoje zaplecze, o które musi dbać, aby mogła trwać. Wobec powszechnego ubóstwa stosunkowo łatwo było nagradzać „swoich”.

ka „rozwijała się jednak zbyt szybko” i tłumaczono nam, że ten szybki rozwój spowodował jej tzw. „przegrzanie”. Dalszym „sukcesem” systemowego rozwoju, kiedy już puste półki sklepów spożywczych wypełniano octem, było zagwarantowane dostępu do artykułów pierwszej potrzeby. Rozwiązano to wprowadzeniem sprzedaży na kartki, obejmującej coraz większą liczbę artykułów. Do niewątpliwie dobrych stron tej epoki należy też zaliczyć minimalną w skali kraju emigrację zarobkową. To nie to, co dzisiaj. Tamten system potrafił zadbać, aby nasi obywatele nie podejmowali pracy za granicą, często poniżej ich kwalifikacji i ulegali demoralizującym wpływom Zachodu. Bardzo skutecznym były tu obowiązujące prawo, wg którego paszporty były własnością państwa i selektywna, bardzo powściągliwa polityka wydawania tych paszportów (czego sam doświadczałem).

System demokracji ludowej w następstwie osiągniętych sukcesów gospo-

darczych pozostawił nas, wraz z całym blokiem KDL, daleko w tyle za zdolnością wytwórczą i poziomem życia krajów, które nie przyjęły dobrodziejstwa naszego systemu. Dopiero po rozstaniu się z PRL-em zaczęliśmy naprawdę, skutecznie i systematycznie odrabiać dzielący nas dystans do państw po zachodniej stronie Europy.

A JEDNAK W PRL BYŁO LEPIEJ

Każdy zdrowo i uczciwie myślący przyzna, że PRL, mimo licznych instytucji pozorujących demokrację, demokracją nie był. Mimo podejmowanych wysiłków i trudu – pozostawił nas z wielkimi zapóźnieniami w niemal wszystkich sferach życia naszego kraju.

Ludziom o zawężonym horyzoncie postrzegania i myślenia można przypomnieć, że wg danych statystycznych średnie zarobki w roku 1973 były dokładnie takie same, jak w obecnie, w 2013. Łatwe są zatem porównania cen. Jedynie dotowany wtedy chleb miał taką, jak dziś, cenę. Ceny bardzo trudno dostępnego wówczas mięsa były wielokrotnie wyższe, podobnie rzecz się miała z dostępnością i cenami artykułów przemysłowych, jak np. pralki, lodówki, odbiorniki TV. Dla przykładu, za samochód Syrena, z rocznym oczekiwaniem, trzeba było zapłacić 66.000 zł, a jedyną opcją był Trabant, tej samej ceny.

A jednak ciągle można usłyszeć: „w PRL było lepiej”.

SKĄD BIORĄ SIĘ PIEWCY PRL?

Pierwszą grupę stanowią wszyscy związani z minionym systemem i jego beneficjenci. Każda władza ma swoje zaplecze, o które musi dbać, aby mogła trwać. Wobec powszechnego ubóstwa stosunkowo łatwo było nagradzać „swoich”. Służyły do tego m. in., reglamentacja różnych dóbr, jak talony na poszukiwane towary, przydziały na mieszkania, lub skracanie do niego kolejki, lepsze stanowiska w pracy, a także system nomenklatury. Upadek PRL pozbawił tą grupę dotychczasowych pozycji i przywilejów i zupełnie zrozumiałe, że nie mógł wzbudzić w tej części

społeczności entuzjazmu, przeciwnie – pozostawił żal i tęsknotę.

Inną, niemałą grupę stanowią dojrzały i starsi już ludzie, którzy niekoniecznie cieszyli się względami systemu, ale ich praca, działania i najlepsze młode lata wpisały się mimo woli w budowę tamtej rzeczywistości. Wspomnienia młodości sprawiają, że patrzą oni bardziej wyrozumiale, czy wręcz z sentymentem na tamte warunki. Pomagają im w tym dzisiejsze trudy i problemy, z którymi muszą się zmagać. Odcięcie się od PRL byłoby dla nich odcięciem się od własnej przeszłości.

Można tu wspomnieć część elit, która włączyła się w budowę i funkcjonowanie systemu PRL, bo świadomie, wobec realiów wynikających z nienaruszalności geopolitycznego układu, uznała kiedyś taką postawę za rozsądną, czy akceptowalną. Tyle tylko, że ludzie ci jakby nie dostrzegają, że znajdujemy się w nowych warunkach, już bez ciasnych, sztywnych i bolesnych granic dla zajmowanych postaw. Dokonując w przeszłości, pod przymusem i nie bez wahania trudnych wyborów, dziś doszukują się w PRL pozytywów, bo wzmacnia to słuszności tamtejszych decyzji. Wołają oni chwalić PRL, niż rzetelnie, odważne i uczciwe spojrzenie w przeszłość.

Jest też grupa młodych ludzi zapewne wywodząca się ze środowisk kiedyś jednoznacznie związanych z PRL. Identyfikowanie się z atrakcyjnie brzmiącymi, lewicowymi hasłami swojego środowiska łączy z ignorancją, albo bardzo selektywną wiedzą o tym, co dla nich jest już historią (patrz: „Niezbędnik Historyczny”). Popis znajomości historii dał nie byle kto, bo poseł i rzecznik klubu parlamentarnego SLD, Dariusz Joński. Zapytany przez dziennikarza na korytarzu sejmowym, w ramach przeprowadzanej sondy, o datę wybuchu Powstania Warszawskiego, po chwili namysłu przestrzelił o ok. 20 lat. Na pomocnicze pytanie o datę wprowadzenia stanu wojennego też po namyśle pomylił się o kilkanaście lat. Cóż ten człowiek wie o złożonych, skomplikowanych procesach, czy zdarzeniach historycznych? Jakież jego kwalifikacje polityka, jeśli nie potrafi umieścić na osi czasu tak ważnych zdarzeń z najnowszej historii, a co

dopiero o relacjach przyczynowo- skutkowych. Pozostawienie go, po takiej wpadce, na tak ważnej pozycji wiele mówi o młodym zapleczu tej partii – najprawdopodobniej nie ma go kim zastąpić. Strach bierze na myśl, że tacy ludzie mogliby przejąć stery państwa lub choćby o nim współdecydować.

W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że choć jestem technicznego wykształcenia, historię traktuję z dużą powagą i uważam ją za naukę stosowaną, o dużym praktycznym znaczeniu. Nie chodzi mi, oczywiście, o majsterkowanie w historii. Uważam, że nie sposób uprawiać politykę dobrze służącą naszemu państwu bez wystarczającej wiedzy o tym, co już zostało w przeszłości przeciwzione. Dlatego z takim niepokojem patrzę jak do polityki biorą się historyczni ignoranci.

Zamierzeniem prezentowanego tekstu było odniesienie się do treści całego wymienionego na początku wywiadu. Okazało się, że zatrzymałem się na wypowiedzi: "Ja chętnie dobrze mówię o Polsce Ludowej. Nie sposób przecenić tego, co zawdzięczam tamtemu systemowi. Wszyscy tak mówią...".

Takie osobiste oceny, dotyczące doświadczeń konkretnych ludzi mają to do siebie, że łatwo zmieniają się w uogólnienia rozciągane na cały system polityczny, kontrolujący bardzo szeroki zakres warunków życia obywateli naszego państwa. Łatwość przejścia z indywidualnych cząstkowych ocen na oceny globalne wyraźnie widoczna jest w cytowanej wypowiedzi. Patrz...

Tak może mógłby mówić przed pięćdziesięciu laty młody, niedoświadczony człowiek o bardzo wąskim spojrzeniu. Ale takim młody Józek Oleksy nie był. Tym bardziej wprawia mnie w zdumienie opinia wypowiedziana dzisiaj i przez męża stanu, o tak rozległym doświadczeniu i wiedzy.

Jedyną zaletą tej publikacji jest to, że ukazała się ona w dzienniku o bardzo skromnej poczytności.

ROMAN BUTSCHER

Autor (rocznik 1946), jest absolwentem I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu i Politechniki Krakowskiej (Wydział Budownictwa Lądowego). Prowadzi własną działalność gospodarczą.



Ks. prałat Jan Wątroba 1939-2013

Kochał góry i zginął w górach

Wspaniały kapłan i nauczyciel, bez końca oddany posłudze wśród osób chorych i starszych, miłośnik górskich wycieczek, niemal zawsze tryskający dobrym humorem. Mieszkańcom Piwnicznej trudno uwierzyć, że ich emerytowany proboszcz – ks. prałat Jan Wątroba – nie zasiądzie już w konfesjonale, nie odprawi Mszy Świętej, nie wybierze się już w ukochane góry. Ks. Wątroba zginął w Gorcach w niedzielę 24 listopada.

Nazajutrz, późnym wieczorem ratownicy GOPR znaleźli jego zwłoki w Koszarach Łopuszańskich, nieopodal czerwonego szlaku. 74-letni kapłan opuścił w niedzielę, między godz. 15.30 a 16 schronisko na Turbaczu. Szedł czerwonym szlakiem w kierunku Przełęczy Knurowskiej, gdzie pozostawił samochód na jednej z posesji. Niestety, do auta nie dotarł.

Zaginione go duchownego szukali policjanci i kilkudziesięciu ratowni-

ków GOPR, w tym z Grupy Krynickiej. Wspierali ich również strażnicy Gorczańskiego Parku Narodowego.

– *Akcję poszukiwawczą prowadziliśmy w terenie od godz. 10.30 – opowiada Mariusz Zaród, naczelnik Grupy Podhalańskiej GOPR. – Była bardzo trudna, prowadzona bowiem w fatalnych warunkach atmosferycznych, w śnieżnej zadymce. Temperatura powietrza spadła do kilku stopni poniżej zera. We znaki dawały się porywisty wiatr i przenikliwa wilgoć. Po godzinie dziewiętnastej ratownicy odnaleźli w Koszarach Łopuszańskich zaginionego księdza z Piwnicznej. Niestety, nie żył.*

Ratownicy natrafili na zwłoki kapłana nieopodal czerwonego szlaku, z którego zszedł. Była to pierwsza zimowa akcja ratownicza GOPR w naszym regionie, w tym sezonie.

Ks. prałat Jan Wątroba urodził się 21 października 1939 roku w Łososinie Górnej. W latach 1958-1963 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Świecenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1963 r. z rąk bp. Jerzego Ablewicza (jego młodszy brat, Józef, również został kapłanem). Pracował jako wikariusz i katecheta w Grybowie, Krynicy (1964-1974), przez rok w Rożnowie i przez trzy lata w Tarnowie-Mościcach. W latach 1978-1983 był proboszczem w Laskowej, gdzie wybudował plebanię.

Proboszczem parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Piwnicznej został w 1983 roku. Urząd proboszcza objął po ks. Ludwiku Suwadle i pełnił go przez 26 lat, do 2009 roku. Był także pierwszym dziekanem dekanatu Piwniczna. 28 lipca 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Piwniczna-Zdrój, w uznaniu zasług dla nadpropradzkiego miasteczka.

– *Był gorliwym, oddanym kapłanem, zatroskanym o Kościół, parafię i jej wiernych. Kiedy już przeszedł na emeryturę, dużo czasu poświęcał osobom starszym, chorym, emerytom. To były takie jego grupy, którymi zarządzał i jednocześnie integrował na różne sposoby, czy to na miejscu w Piwnicznej, czy poprzez różne spotkania i wyjazdy – wspomina ks. Krzysztof Czech, obecny proboszcz parafii w Piwnicznej.*

Dla mieszkańców Piwnicznej, a w szczególności dla podopiecznych Stowarzyszenia na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom”, śmierć ks. Wątroby to niepowetowana strata.

– *To był wspaniały kapłan i wspaniały człowiek. Kochał ludzi, integrował międzypokoleniowo całe środowisko. Można powiedzieć, że ksiądz Wątroba był przywódcą duchowym osób starszych, niepełnosprawnych i ich rodzin. Zawsze, niemal na każdym kroku podkreślał, jak niezwykle istotna jest praca opiekunów osób niepełnosprawnych.*

Przewodził też Klubowi Seniora, działającemu w naszym stowarzyszeniu, angażował się w wyjazdy integracyjne seniorów, spotkania religijne – wspomina Maria Kulig, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom” w Piwnicznej-Zdroju.

Tragiczna śmierć ks. Wątroby wstrząsnęła również burmistrzem Edwardem Bogaczykiem.

– *Przez wiele lat uczył religii w naszych szkołach – wspomina burmistrz. – Choć nie pochodził z Piwnicznej-Zdroju, wrósł przez te wszystkie lata w naszą piwniczańską ziemię. Kiedy dowiedziałem się o jego śmierci, dosłownie mnie „zamurowało”. To był kapłan z powołania. Będzie Go nam bardzo brakowało. Niech spoczywa w pokaju.*

Ze śmiercią ks. Jana Wątroby nie mogą się pogodzić przewodnicy Koła PTTK w Piwnicznej-Zdroju, Oddział „Beskid” w Nowy Sączu.

– *Prałat był kapłanem naszego koła. – mówi Halina Haraf, przewodnicząca piwniczańskiego koła PTTK. – Zapalonym turystom, który ukochał góry. Regularnie chodził na wyprawy górskie. On rozpoczął sezon turystyczny, odprowadzając każdego roku mszę świętą na Fiedorku i on też w październiku go zamykał na „Jackowej pościeli” – dolinie upamiętniającej naszego kolegę – Jacka Durlaka, który zmarł w górach w 2004 roku a także i innych kolegów – przewodników. Ksiądz Wątroba chodził w góry z różańcem.*

Halina Haraf zapamiętała ostatnie kazanie, które ks. Wątroba wygłosił na „Jackowej pościeli” do turystów i przewodników: – *Mówił o przemijaniu i Miłosierdziu Bożym. Bardzo ciepło wypowiadał się o ratownikach Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, którzy spieszą z pomocą ludziom, którzy zaginęli w górach...*

Szerszy biogram księdza Jana Wątroby można przeczytać w książce autorstwa Marii Lebdowiczowej, pt. „Z ludu i dla ludu”.

Po dwudniowych uroczystościach pogrzebowych w Piwnicznej i Łososinie Górnej z udziałem m.in. bpa ordynariusza Andrzeja Jeża, śp. ks. prałat Jan Wątroba został pochowany 29 listopada na cmentarzu w rodzinnej miejscowości.

(MIGA, KB)



Śp. ks. Jan Wątroba z podopiecznymi Stowarzyszenia na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom”

Piwniczna w budowie

Piwniczna-Zdrój, za sprawą m.in. funduszy unijnych i tych pozyskiwanych z różnych programów, zmienia się dostojnie w oczach. Nadrabia pod względem inwestycyjnym wieloletnie zaległości.

Dzisiaj uzdrowisko przypomina wielki plac budowy. Największą realizowaną obecnie inwestycją, ważną dla całego regionu, jest budowa nowej, międzynarodowej przeprawy granicznej z Piwnicznej-Zdroju do słowackiego Mniszka. W Piwnicznej wypiękniały bulwary, rozciągające się na obu brzegach Popradu, które stały się miejscem wypoczynku i rekreacji. W dzielnicy Zawodzie kończy się remont części ulicy Kościuszki, w ramach którego przebudowany został także istniejący mur oporowy. Rozbudowany został też, zyskując zupełnie nowy wygląd, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w sercu uzdrowiska. W Zubrzyku od ubiegłego roku działa w wybudowanym obiekcie świetlica środowiskowa, a w Łomnicy-Zdroju został przebudowany i rozbudowany budynek gminny z przeznaczeniem na działalność kulturalno-turystyczną. Gotowe jest także, po przebudowie, piwniczańskie targowisko. To tylko część zadań, które udało się

gminie już wykonać, albo są w trakcie realizacji

– *Cieszę się, że dzięki m.in. pozyskiwanym przez gminę funduszom zewnętrznym realizujemy różne inwestycje – mówi burmistrz Edward Bogaczyk. – Trzeba je wykorzystywać i nasza gmina jest na to przygotowana. Ciągłe szukamy dodatkowych środków, które można pozyskiwać. Każda taka inwestycja realizowana jest oczywiście z udziałem gminnych pieniędzy. Piwniczna raczej nie ma szans konkurować z takimi uzdrowiskami, jak Krynica-Zdrój, Muszyna, Szczawnica, czy Rabka. Chcemy być uzdrowiskiem rodzinnym, gdzie można wypocząć, spróbować naszych wód mineralnych. Piwniczna ma niewiele terenów inwestycyjnych, dlatego też musi z rozwagą realizować takie zadania.*

Burmistrz zaznacza, że każda gminna inwestycja poprzedzona jest długimi przygotowaniem.

– *Po pierwsze trzeba przygotować i złożyć dobry wniosek na takie, czy inne zadanie – tłumaczy gospodarz uzdrowiska. – Wtedy jest szansa na zdobycie środków zewnętrznych. Nasze wnioski przygotowują pracownicy Urzędu Miasta i Gminy i dlatego należą im się naprawdę słowa podziękowania.*

(MIGA)



PIWNICZNA-ZDRÓJ (MIASTO I GMINA) W LICZBACH

10.730 – liczba mieszkańców miasta i gminy Piwniczna-Zdrój

126,7 km kw. – powierzchnia miasta i gminy

7 – sołectw

2 – hotele

10 – ośrodków wczasowych

57 – kwater prywatnych

1 – sanatorium uzdrowiskowe

4 – bary i kawiarnie

2 – baseny otwarte (przy obiektach)

2 – baseny kryte (przy obiektach)

15 – wyciągów narciarskich

1 – pijalnia uzdrowiskowa

1 – kort tenisowy

5 – siłowni

2 – dyskoteki/dancingi

2 – wypożyczalnie rowerów

1 – wypożyczalnia kijków do nornic walking

1 – punkt informacji turystycznej

6 – szlaków pieszych

13 – szlaków rowerowych

4 – szlaki jeździeckie

1 – szlak wodny (spływ Piwniczna-Rytró)

15 – tras narciarskich zjazdowych

1 – trasa biegowa

15 – pomników przyrody+

12.600 ha – powierzchnia parków krajobrazowych

72,53 ha – powierzchnia rezerwatów

2 – cerkwie wpisane do rejestru zabytków.

Przez nowe przejście graniczne na Słowację



Wiosną tego roku ruszyła budowa nowej, międzynarodowej przeprawy granicznej z Piwnicznej-Zdroju do słowackiego Mniszka. To kluczowa inwestycja nie tylko dla Piwnicznej, ale całego regionu. Jej zakończenie planowane jest w grudniu 2014 roku. To obecnie największa inwestycja, realizowana na Sądecczyźnie.

WMniszku na Słowacji widoczna jest już konstrukcja międzynarodowego mostu, który połączy brzegi granicznej rzeki. Gotowe są już też drogi dojazdowe do niego. Prace przy budowie nowej przeprawy Słowacy rozpoczęli pod koniec ub. roku. To zadanie, zgodnie z międzynarodową umową, wybuduje w całości partner słowacki, a strona polska pokryje swój udział w inwestycji pn. „Udział w budowie mostu w Piwnicznej na rzece Poprad na drodze krajowej nr 87 wraz z dojazdami”.

Roboty po stronie polskiej, które wykonuje wyłoniona w przetargu czeska firma Firesta-Fiser z Brna, zaczęły się jeszcze przed świętami wielkanocnymi. Inwestorem jest Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie. W ramach tego potężnego zadania w Piwnicznej, zaplanowano budowę nowego odcinka drogi krajowej nr 87, od ronda przy skrzyżowaniu do Łomnicy (trwają właśnie przy nim prace), która stanowić będzie dojazd do mostu granicznego na rzece Poprad oraz budowę nowego odcinka drogi, łączącej drogę wojewódzką nr 971 z budowanym rondem. Do samego mostu polsko-słowackiego poprowadzi estakada, biegnąca ponad torowiskiem i liniami wysokiego napięcia. Czeski wykonawca, w ramach prowadzonej inwestycji, rozbierze istniejący most na Popradzie w centrum Piwnicznej, przy ul. Krynickiej.

Niestety termin rozbiórki przeprawy przy ul. Krynickiej przesuwają się w czasie. Trwają bowiem jeszcze niezbędne

formalności, które muszą być dopięte na „ostatni guzik”, zanim wyburzony zostanie istniejący most.

– W tym roku powinna się zacząć rozbiórka mostu na Popradzie – mówi Iwona Komuda, kierownik projektu z GDDKiA Oddział w Krakowie. – Mam nadzieję, że tak się stanie.

Część filarów starego mostu zostanie wykorzystana do budowy nowej konstrukcji mostowej. Gotowa jest też już tymczasowa przeprawa, na którą, gdy ruszy rozbiórka mostu na Popradzie, będzie kierowany ruch pojazdów. Przebudowane zostaną też skrzyżowania, m.in. przy ul. Kościuszki i Nadbrzeżnej, chodniki, schody terenowe, zjazdy. Powstaną nowe zatoki autobusowe i ścieżki rowerowe. W ramach tej potężnej inwestycji przewidziano także rozbiórkę istniejących przepustów oraz budowę nowych, przebudowę wylotów cieków w obrębie muru oporowego, a także rozbiórkę mostu nad potokiem Łomniczanka. Na jego miejsce powstanie nowy. Już przygotowana jest tymczasowa przeprawa przez ten potok.

– Most objazdowy na Potoku Łomniczanka jest już gotowy – potwierdza Iwona Komuda. – Przygotowywane są fundamenty pod podpory nowego mostu.

Inwestycja obejmuje również budowę obiektu mostowego na potoku bez nazwy, wraz z regulacją koryta do wylotu do Popradu. Wyremontowany zostanie także mur oporowy, zlokalizowany wzdłuż drogi krajowej nr 87.

– Prace przy murze oporowym wzdłuż Popradu już się rozpoczęły – dodaje Iwona Komuda. – Wykonano już także większą część sieci elektroenergetycznej, telekomunikacyjnej i sanitarnej. Rozpoczął się także montaż oświetlenia drogowego.

Udział Polski w budowie mostu granicznego wyniesie ok. 12 mln zł, zaś koszt całkowity przebudowy drogi krajowej nr 87, wraz z budową dojazdu do mostu granicznego oraz budową mostu granicznego po stronie polskiej – 83 mln złotych. Zakładany termin realizacji całości przedsięwzięcia to 21 miesięcy. Jej zakończenie zaplanowano na grudzień 2014 roku.

(MIGA)



Bulwary nie do poznania

Wśród inwestycji, które zrealizowano w Piwnicznej-Zdroju w ostatnim czasie, jest rewitalizacja bulwarów nad Popradem. Efekty widać gołym okiem.

Ostatnie prace wykończeniowe były prowadzone jeszcze w tym roku. Zadanie w większości zrealizowała gorlicka firma Alfa, która weszła w teren po okresie przestoju w robotach, spowodowanym bankructwem poprzedniego wykonawcy. Jego upadłość, co było trudne do przewidzenia, pokrzyżowały plany gminy. Burmistrz uzdrowiska zmuszony był ogłosić nowy przetarg, który wygrała gorlicka firma.

Piwniczna-Zdrój na realizację projektu „Rewitalizacja obszaru zdrojowo-uzdrowskiego Piwniczna-Zdrój. Zagospodarowanie bulwarów nad Popradem i terenów w otoczeniu Pijalni” otrzymała z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego około 4,5 mln zł unijnej dotacji, zaś wartość całego zadania opiewała na kwotę około 6,5 mln złotych.

– Tereny uzdrowskowe po obu stronach Popradu, zmieniły się, co można zobaczyć, nie do poznania. Po lewej stronie, przy rzece, brzeg został umocniony i podniesiony o ponad metr. Na nim wybudowano boisko sportowe. Można tam grać w koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną. Boisko zostało ogrodzone. Obok jest nowy skate park z zamontowanymi urządzeniami, posiadającymi wszelkie wymagane atesty. Poprzedni został zamknięty w czerwcu 2010 roku po powodzi, w której Piwniczna mocno ucierpiała. Nieopodal jest również nowy plac zabaw dla dzieci i dwa tory do gry w kręgle – mówi burmistrz Edward Bogaczyk.

Po tej samej stronie, ale kilkanaście metrów dalej, poniżej mostu łukowego, gotowe jest ogrodzone pole campingowe. W stojącym tam kontenerze znajdują się sanitariaty, w tym także przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych. Można tam rozbić namiot, czy ustawić przyczepę campingową. Zrobione są też alejki.

– Ta część brzegów Popradu wygląda estetycznie nie tylko w dzień – dodaje burmistrz. – Chyba nawet pięknie prezentuje się wieczorem, gdy zapalają się zamontowane nowe lampy.

Metamorfozę przeszły także tereny po drugiej stronie Popradu, na tzw. Zawodziu. Mowa tutaj o bulwarach, znajdujących się w otoczeniu Pijalni Głównej. W parku postawiono pergolę, jest tam również plac zabaw dla dzieci, a nieopodal wybudowano niewielki amfiteatr z zadaszoną muszlą koncertową. W parku zrobiono nowe alejki. Przy małej pijalni, tzw. bazylice, znajdującej się kilkaset metrów dalej, także o nich nie zapomniano. Tam znajduje się szachownica z wmontowanymi na stałe figurami szachowymi.

Warto wspomnieć, że wcześniej w ramach tego przedsięwzięcia wyremontowana została kładka piesza na Popradzie. To wygodny skrót prowadzący z centrum miasta do najbardziej atrakcyjnej – spacerowej części uzdrowiska, gdzie znajduje się m.in. pijalnia wody mineralnej. Kładkę wyremontowała firma Usługowa Log Bud z Krynicy.

(MIGA)

Kąpielisko na Radwanowie

Sztandarową inwestycją Piwnicznej-Zdroju, oddaną w mijającym roku, było otwarte kąpielisko na Radwanowie. Pierwsi amatorzy kąpeli zanurzyli się w dużym basenie pod koniec lipca br. W upalne, letnie dni obiekt przeżywał prawdziwe obłożenie. Ciekawe, że najczęściej było gości z Nowego Sącza.

Niestety, w tym roku ludzie mogli jedynie korzystać z dużego, otwartego basenu (bez zjeżdżali rurowej i urządzeń rekreacyjnych), bowiem tylko ta część obiektu została dopuszczona do użytkowania przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu. Janusz Golec, który wydał zgodę na udostępnienie dla kąpiących otwartej niecki ma nadzieję, że odbiór pozostałej części obiektu, po wykonaniu koniecznych prac umożliwiających jego funkcjonowanie, nastąpi jeszcze w tym roku.

Kąpielisko, na które od lat czekali nie tylko mieszkańcy Piwnicznej-Zdroju zostało wybudowane kosztem ponad 6,5 mln złotych. Gmina otrzymała w 2011 roku na to zadanie 4,8 mln zł z Małopolskiego Regionalnego Programu. Brakującą, resztę dołożyła z własnego budżetu.

Kompleks rekreacyjny wybudowała na terenach gminnych F.H.U. Fewaterm z Chojnika koło Gromnika. Wykonała również 600-metrowy odcinek drogi gminnej. W głównym budynku do dyspozycji osób korzystających z kąpieliska są m.in. szatnie i sanitariaty. Znajdują się tam również pomieszczenia techniczne. Piętro zostało przeznaczone dla gastronomii. W skrzydle obiektu jest także kryty basen o długości 25 m z trzema torami do pływania. Ciekawostką jest to, że dach w tej części obiektu jest rozsuwany. Amatorzy kąpeli w jacuzzi także będą usatysfakcjonowani.

Obok głównego budynku znajdują się niecka basenu odkrytego. Wydzielono w nim brodzik dla dzieci i część, w której zostały zamontowane urządzenia do hydromasażu. Na terenie obiektu zainstalowano ponad sto solarów, które podgrzewają wodę.

(MIGA)



Ulica Kościuszki jak nowa

Kończy się remont części ul. Kościuszki w Piwnicznej-Zdroju. Termin zakończenia robót został przedłużony do połowy grudnia br. Wykonawca zapewnia, że zostanie dotrzymany.

Inwestycja obejmuje przebudowę zniszczonego po powodzi w 2010 roku ponadkilometrowego odcinka drogi o bardzo dużym natężeniu ruchu, zarówno pieszego, jak i samochodowego. Ulica Kościuszki jest tą w uzdrowisku, wzdłuż, której odbywają spacerzy m.in. do Pijalni Wód Mineralnych i Parku Zdrojowego turyści i kuracjusze wypoczywający w Piwnicznej-Zdroju. Dojeżdżają nią do swoich domów mieszkańcy piwniczańskich osiedli i wsi. Nie można też zapominać o amatorach kąpeli, którzy będą jeździć tamtędy do uruchomionego w tym roku kąpieliska na Radwanowie.

Inwestorem jest miasto i gmina Piwniczna-Zdrój. Władze uzdrowiska na przebudowę ul. Kościuszki, na odcinku od kładki wiszącej na Popradzie aż do Hotelu Koliba pozyskały trzy miliony złotych z Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych. Wartość całego projektu, obejmującego m.in. przebudowę drogi, muru oporowego,

budowę nowego chodnika i oświetlenia opiewa na około 7 mln złotych. Pozostałą kwotę do pozyskanego dofinansowania dołożyła gmina, a także Spółdzielnia „Piwniczanka”.

– Nie mogliśmy pozwolić, żeby z powodu złego stanu drogi i niszczonego muru oporowego został utrudniony dojazd do tego zakładu – mówi Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju. – Ten odcinek drogi od dawna prosił się o kapitalny remont. Gdy wiosną tego roku ruszyły prace, można było zobaczyć, w jak złym stanie były zarówno droga, jak i mur oporowy nad Popradem, które były budowane w latach 60. ubiegłego wieku. Kamienny mur, chroniący przed wodą, w niektórych miejscach był zniszczony przez upływający czas, ale także przez powódzie, które w ostatnich latach regularnie dawały się we znaki Piwnicznej, że praktycznie trzeba go było budować od nowa. Przebudowę muru wykonywaliśmy z gminnych pieniędzy.

Wykonawcą zadania jest konsorcjum powołane przez Przedsiębiorstwo Robót Drogowo – Mostowych z Nowego Sącza i Zakład Budowy Mostów z Kłęczan. Pierwotnie termin zakończenia prac upływał w połowie listopada, ale okazało się, że trzeba go jednak przesunąć

o miesiąc z powodu stabilizacji niewielkiego osuwiska ziemi.

– Problem pojawił się, gdy został rozebrany fragment starego muru oporowego – dodaje burmistrz Piwnicznej. – Pamiętam z dzieciństwa, że właśnie w tym miejscu grunt był zawsze podmokły. Wykonawca poradził sobie z problemem. Trzeba było wykonać tzw. palowanie, co pochłonęło dodatkowo z gminnej kasy ponad 200 tysięcy złotych.

Prace dobiegają końca, ale w związku ze stabilizacją osuwiska, termin zakończenia robót przesunięto do połowy grudnia.

– W ramach realizowanego zadania m.in. wybudowany został nowy mur wzdłuż Popradu na długości 384 metrów – mówi Wojciech Strug, kierownik budowy. – Został on podniesiony do góry (w najwyższym punkcie o około 1,8 m), po to, aby nie powtórzyła się sytuacja z powodzi w 2010 roku, kiedy woda przełaziła się przez mur na drugą stronę jezdnii. Zbudowaliśmy kilometr nowej drogi, ułożyliśmy także po jednej stronie jezdni nowy, szerszy chodnik dla pieszych. Wzdłuż nowego muru są umocnienia, instalujemy barierki. W pobliżu skrzyżowania, przy kładce łukowej, zrobiliśmy schody. Część ulicy Leśnej będzie mieć nową nawierzchnię. (MIGA)

Piwniczna w albumie Barbary Paluch

Album „Dar pamięci. Dawni ludzie, rodziny, dawne domy” autorstwa Barbary Paluch, znanej piwnicznańskiej poetki, redaktora miesięcznika „Znad Popradu” jest perłą wśród publikacji, które ukazały się w tym roku na Sądecczyźnie. Album wydany w nakładzie tysiąca egzemplarzy rozchodzi się bardzo szybko, a w ślad za nim sypią się gratulacje i pytania, gdzie go można kupić. Rozmawiamy z Barbarą Paluch o jej ostatnim dziele.

Spodziewała się Pani, że ta książka zostanie tak ciepło przyjęta przez czytelników?

– Byłam zbyt zaabsorbowana procesem tworzenia tego wydawnictwa, by o tym myśleć, ale czułam, że ludzie będą z niego zadowoleni. Pracowałam, jak potrafiłam najlepiej. I chociaż nie ustrzegłam się pewnych błędów, album przyniósł radość i mnie i wielu mieszkańcom piwnicznańskiej gminy.

Mieszkam w Piwnicznej od 45 lat. Stała się ona moją małą ojczyzną, w której zaznałam wiele dobra, płynącego od ludzi i piękna przyrody Beskidu Sądeckiego. Hojnie obdarowana, postanowiłam się zrewanżować próbą przekazania przynajmniej jakiejś części dziejów ziemi piwnicznańskiej. Album zaświadcza o wielkim dziedzictwie kulturowym tego zakątka Sądecczyzny, jest próbą ocalenia konkretnych miejsc, ludzi i śladów czasu. We wstępie książki zawarłam także aktualną myśl: „W czasie dziejącym się obecnie napotykamy niejednokrotnie na odpryski czasów minionych. To tak, jakby odnaleźć w murze ukrytą, zardzewiałą furtkę, otworzyć ją i wejść do na wpół dzikiego, tajemniczego, pełnego przedziwnej urody ogrodu...”. I ja postanowiłam tę furtkę uchylić.

Zmieściła Pani w albumie wiele lat swojej pracy.

– Nad albumem zaczęłam pracować dwanaście lat temu. Wtedy nie myślałam nawet o tym, że przyjmie on taką formę. Od 2001 roku zbierałam do tej publikacji materiały. Fotografowałam mieszkańców, przede wszystkim tych w podeszłym wieku, żyjących tu i tam, w wysoko położonych przysiółkach. Z tymi cudownymi ludźmi przegadałam całe godziny. Wielu z nich już nie ma wśród nas, ale to, co mi przekazali, pozostało na kartach tego albumu. Fotografowałam stare budynki, wille, niezwykle urokliwe, dawne chaty, spichlerze, również przyrodę: faunę i florę, krajobraz. Relacje moich rozmówców na bieżąco spisywałam, segregowałam zdjęcia i umieszczałam w opisanych plikach. Wtedy już nosiłam się z zamiarem przelania tego materiału na papier i wydania go w takiej, czy innej formie. Ten zasób informacji ciągle przez te wszystkie



lata uzupełniałam o historię kolejnego miejscowego rodu, tego, czy innego domu. Nad wydaniem albumu zaczęłam zastanawiać się przed dwoma laty.

I efekty tego wysiłku czytelnicy mogli wziąć do ręki w lipcu tego roku.

– Album liczy 348 stron, jest w nim ponad 1260 zdjęć kolorowych i czarno-białych. Niestety, wiele cennego materiału, po selekcji, musiałam odłożyć na półkę. Jeśli zdecydowałabym się na jego zamieszczenie, album liczyłby z pewnością nie ponad trzysta, ale około pięciuset stron.

Opatrzyła Pani swój album wymownym tytułem: „Dar pamięci. Dawni ludzie, rodziny, dawne domy” ...

– Na okładce można podziwiać pięknego motyla – pazia królowej, coraz rzadszego na naszych terenach. Jest on symbolem pamięci, która – jak motyl, krucha i ulotna – powraca na kartach tego albumu w ciepłe wspomnień. Chodziło mi o to, aby pokolenia, które odeszły i te, które odchodzą, nie były zapomniane. To właśnie ci ludzie, których skronie dawno przyprószyła siwizna, posiadli życiową mądrość. Różnie im się ułożyło życie. Niektórzy przeszli gehennę. Podczas rozmowy niejednokrotnie otwierali się przede mną. Aż trudno było mi uwierzyć, że pomimo różnych zdarzeń, niejednokrotnie dramatycznych i przeciwności losu, które pojawiły się

w ich życiu, przetrwali. Ci ludzie, niejednokrotnie w skrajnie trudnych warunkach żyli i gospodarowali na swojej ojcowiznie, zachowując godność i pogodę ducha.

Praca nad albumem to było fantastyczne doświadczenie, choć bardzo czasochłonne. Mieszkańcy Piwnicznej-Zdroju i okolicznych miejscowości gościnnie otwierali mi drzwi swoich domów, w których mieszkają i które kochają, udostępniali stare fotografie z rodzinnych albumów i dzielili się wspomnieniami. Ze wzruszeniem opowiadali o swoich przodkach: dziadkach i prapradziadkach, o tych, którzy wciąż żyją w ich serdecznej pamięci. Właśnie ich wspomnienia były dla mnie najcenniejsze. Ludzie otwierali się przede mną, bo większość z nich mnie zna jako redaktora lokalnego miesięcznika „Znad Popradu”. Obdarzyli mnie pełnym zaufaniem, w czym z pewnością pomógł mi mój nieżyjący już mąż Jerzy, który przez ponad 30 lat był w Piwnicznej lekarzem i docierał o różnych porach dnia i nocy do chorych, mieszkających nie tylko w mieście i w wioskach, ale także w wysoko położonych górskich przysiółkach.

Z albumu można poznać także historie piwniczańskich Żydów oraz Łemków, którzy jeszcze kilkadziesiąt lat tutaj żyli i mieszkali w Zubrzyku i w Wierchomli Małej...

– Sporo Łemków powraca w swoje rodzinne strony, do swojej wioski Werchomki (Wierchomli). Zakładają rodziny. Często są to już rodziny mieszane, polsko-łemkowskie. A drogę do ich wrażliwości i ich serc otworzył mi Jerzyk Szwała. Jego mama była moją pierwszą łemkowską rozmówczynią.

Pięknie wydany album jest podzielony tematycznie.

– Tematyka w nim zawarta, siłą rzeczy wymagała uporządkowania. Tak więc jest rozdział poświęcony dawnym chatom piwniczańskim, rozsiąnym po wsiach i przysiółkach, jest też rozdział o domach mieszczkańskich. To przeurocze budynki. Fotografowałam te, które wznoszone były od końca XIX wie-



ku do lat 30. XX wieku. Wśród nich znalazło się też kilka wojennych z uwagi na ciekawą formę architektoniczną. Jest też dział poświęcony piwniczańskim willom, wznoszonym w latach trzydziestych ubiegłego wieku, a więc wtedy, kiedy Piwniczna stała się znana dzięki lekarzowi Juliuszowi Korwin-Gąsiorowskiemu, który rozpropagował walory piwniczańskich wód mineralnych. To dzięki niemu do Piwnicznej zaczęli wówczas przyjeżdżać letnicy z Krakowa i Lwowa, a uzdrowisko się rozbudowywało. Po niektórych willach nie ma już śladu, ale można je zobaczyć w tym albumie, bo w rodzinnych archiwach, skrzyniach wypełnionych osobistymi pamiątkami, zachowały się uwiecznione na fotograficznej kliszy bezcenne zabytki piwniczańskiej architektury. Jest też rozdział, w którym piszę o ciekawych ludziach wywodzących się z Piwnicznej i okolic, jak chociażby urodzona w Koszarzyskach znakomita aktorka Danuta Szaflarska, czy innych mieszczkańcach, jak chociażby o Staszku „Proroku” z Popielaszki, „Gadającej z ziołami” Kaśce Cięciwinie ze Stusu, „Królowej gór” Ludwice Nowakowej z kurnej chaty pod Niemcową. Są i inne rozdziały, do lektury których zapraszam.

Ludzie, u których Pani gościła, udostępnili do wykorzystania swoje rodzinne pamiątki.

– Podczas odwiedzin w jednym z takich domów starszy pan, gospodarz, postawił przede mną niepozorne zakurzone pudełko po butach, które wyciągnął spod łóżka. Kiedy je tworzył, moim oczom ukazały się prawdziwe skarby: stare, żółkłe fotografie i jeszcze starsze dokumenty. Wiele zdjęć i dokumentów przysłali mi piwniczanie, którzy stąd wyemigrowali i mieszkają już zupełnie gdzie indziej. Nadsyłali je także ludzie, którzy od lat są związani z ziemią piwniczańską, bo lubią tutaj wypoczywać. Nie zapomnę spotkania z panem Płużnerem z Warszawy, który od 1946 roku przyjeżdża regularnie na wypoczynek do Piwnicznej. Aż zaniemówiłam, gdy okazało się, że posiada stare zdjęcia uzdrowiska, które bardzo chętnie mi udostępnił.

W przygotowaniu albumu pomagało Pani kilkoro mieszczkańców...

– Moim zamierzeniem było, aby w tworzenie tej książki zaangażować jak najwięcej osób. I faktycznie w tę pracę wciągnęło się kilka osób z Piwnicznej oraz kilkoro zajmujących się fotografią, za co jestem im ogromnie wdzięczna. Swoje wiersze ofiarowały poetki: Krystyna Kulej, Maria Lebdowiczowa, Danuta Sułkowska i Stanisława Widomska. Większość tekstów, jak i zdjęć znajdujących się w tej książce, jest mojego autorstwa. Ale jest także kilka tekstów: Marii Żrółki, Jolanty Gorczowskiej, Marty Malinowskiej, Lesława Płużnera, Bogusława Indyka, Franciszka Górki.

Czy będzie kontynuacja albumu?

– W archiwum czeka jeszcze około 1500 zdjęć i tematy, które już częściowo opracowałam, a które nie zmieściły się w albumie. Zachęta do wydania drugiej części płynie i od sponsorów i od tych mieszczkańców, których pragnieniem jest, aby historie ich rodzin i domów, również ujrzały światło dzienne. Tak więc, jeśli zdrowie dopisze i Pan Bóg pobłogosławi, to kto wie?

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

Sybiraczka spod Kicarza

– Ten krzyżyk dał mi siłę do przetrwania – pokazuje na szyję Walentyna Bogaczyk. – Bez wiary i modlitwy nie przeżylibyśmy na Syberii jednego dnia.

Swoim życiorysem ta 89-letnia dziś kobieta, matka burmistrza Piwnicznej-Zdroju, obdzielałaby parę osób i każda z nich mogłaby powiedzieć, że miała ciekawe życie. Jako 16-letnia dziewczyna została wywieziona z rodziną przez Sowietów na Sybir. Na zesłaniu pochowała mamę i tatę, a potem matkowała trzem młodszym braciom. W 1946 roku rodzzeństwo szczęśliwie wróciło do Polski.

Przed wojną mieszkali pod Łuckiem, na Wołyniu. Objęła ich pierwsza fala sowieckich wywózek kresowych Polaków na Sybir 10 lutego 1940 roku. Dla głowy rodzin był to niejako powrót w „rodzinne strony”, bo Sylwester Tołścik urodził się na Syberii (1890), był potomkiem powstańców styczniowych, zesłanych przez cara do Kraju Krasnojarskiego. Rodzina zachowała wiarę katolicką i poczucie narodowe. W 1918 roku, gdy w Rosji szalała rewolucja, a tysiące kilometrów dalej na zachód odradzała się Polska, Sylwester przedarł się do kraju swoich dziadków. Bracia mieli do niego dojechać z Syberii, lecz Piłsudski poszedł na Kijów i zostali za Uralem. Sylwester osiadł na Wołyniu, ożenił się z Barbarą Łubgaj i po 22 latach wrócił, skąd przyjechał, choć to pojęcie względne, gdyż Syberia to bezbrzeżna kraina, tajga pokryta śniegiem przez większą część roku.

Pociąg z zesłańcami z Wołyniakami zatrzymał się w obwodzie wołogodzki, niedaleko miasteczka Totma. W marcu 1940 roku ich przywieźli, a w kwietniu zmarła matka. Barbara Tołścik miała 38 lat. Ojciec został z czwórka dzieci: Wala – 16 lat, Broniek – 12 lat, Józik – 9 lat i Rysio – 7 lat.

– Mama przeżyła się w drodze, to jedno – opowiada pani Walenty-

na – a drugie – ja byłem trzecią córką. Dwie starsze umarły, gdy były małe i jak mnie zabrali na roboty do lasu, jakieś 40 kilometrów od punktu, gdzie mama została, to, jak później opowiadały sąsiadki, jej już nie zależało na niczym. Zrobiła pranie, a tam prania nie było na czym zrobić. Mydła nie było, proszku nie było, ani gorącej wody. No to poszła na rzekę. Płukała odzież w przereblu i mówiła, że ona chce umrzeć, bo jej córka umrze w lesie, a ja mam prawie 90 lat i żyję.

Gdy dostali wiadomość, że matka zmarła, to mąż poszedł przez tajgę urządzić jej pogrzeb, a córka została w lesie.

– Nie dałam sobie nawet powiedzieć, że ja nie pójdę do mamy. Poszłam do naczelnika i mówię: „Panie naczelniku, mama umarła, ja chcę iść do niej”. Po rosyjsku mówiłam, bo już umiałam rosyjski co nieco, a potem to już człowiek perfekt rosyjskim władał. A on mówi mi, że po to Polaków przywieźli na Sybir, żeby tu zdechli...

Mimo to Wala pobiegła do swojego baraku i uprosiła ojca chrzestnego o nazwisko Piotrowski, żeby z nią poszedł w tajgę, bo sama do mamy nie trafi. Zgodził się.

– Przyszliśmy na ten posiołek, ale mamę zabrali do szpitala. To był taki szpital zwierzęcy, nie dla ludzi, bo tam nawet łóżek nie było. Chorzy leżeli na podłodze, na derkach, to nie było podobne do koca. I jak mama zmarła, to ją wyrzucili do drewnutni, gdzie było drzewo narąbane. Leżała w swoim ubraniu, przecież tam nie przebierali ludzi w szpitalu. I jak tato przyszedł, to ona biedna leżała w tej drewnutni. No to cóż było zrobić, tato zbił trumnę, takie pudło z nieheblowanych desek i włożył do niego mamę. To był kwiecień, zaczynały się roztopy. I jak mi później tata opowiadał, przewieźli trumnę mamy na saneczkach konikiem syberyjskim do lasu, nie na żaden cmentarz. Wykopali płytko dół, a tam pełniuszko wody. Wrzucili kilka brył lodu do dołu i na tym położyli trum-



Walentyna Bogaczyk

nę. Zasyпали śniegiem, bo ziemia był jeszcze zamrznięta. I tak mamę pogrzebali. Postawili drewniany krzyż, który już na drugi rok był przewrócony, tak jak w tych piosenek rosyjskich o zesłańcach. Dużo się ich nasłuchałam. Brat z Tomaszowa ma je wszystkie nagrane, bo chciał, żeby dzieci je znały.

Sylwester Tołścik został z czwórka dzieci. Postanowił, że najstarsza Wala pójdzie z nim rąbać las, a trzech synów zostanie u sąsiadki Grzesikowej, która miała dzieci w ich wieku. Później jednak zmienił zdanie.

– Tata przemysłał sprawę i powiedział: „Nie, Bronka też wezmę ze sobą, on tam przynajmniej drzewo będzie rznął i dostanie kartkę na chleb. I Józika zabieramy, on też będzie miał kartkę, tylko najmłodszy zostanie”. Bo dla niepracujących było tylko 15 deko chleba na dobę i nic więcej.

Jak Tołścik postanowił, tak zrobił. Zabrał córkę, najstarszego syna i średniego, a Rysiu został u Grzesikowej.

Za parę tygodni sąsiadka napisała na brzozywej korze list, żeby ojciec przyszedł zabrać dziecko, bo Rysiu u niej ani jednej nocy nie przespał. Chłopczyk czekał, że mama do niego przyjdzie i tęsknił ogromnie za rodziną. Grzesiakowa go prosiła i jej dzieci, żeby nie płakał, ale nie pomogło.

– *Tato poszedł i przyprowadził Rysia do nas, to już był maj. Pamiętam, jak dziś go widzę, taka trawa wysoka, a on stał w tej trawie, w takim czerwonym ubranku. Przyleciał, złapał mnie za szyję i zaczął płakać: „Zostawiłaś mnie, ja tam nie spałem, ja ich w ogóle nie znam”. I odtąd żyliśmy wszyscy razem na tym posiołku.*

Polskich wygnańców przierzucano z miejsca na miejsce, tam gdzie była potrzebna bezpłatna siła robocza, do wycinki lasu. Po kilkadziesiąt kilometrów szli pieszo przez tajgę. Nie było żadnych dróg, ledwie konik syberyjski przedarł się przez wąskie ścieżynki.

– *Mieszkaliśmy w nowym miejscu, tu też tato do roboty, ja do roboty. Ten starszy Broniek i ten średni Józek drzewo rżnęli, no to była dodatkowa kartka na chleb. Rysiu jeszcze był za maty do roboty, za to stał w kolejce po chleb od rana do wieczora. I już miał tą kartkę na pięćdziesiąt deko chleba, a nie na piętnaście, już było co zjeść. I tak my się mordowali na tym posiołku, potem tato coś zachorował.*

Śmierć ojca przyśniła się wcześniej Wali i potem wszystko spełniło się co do joty. Odtąd wierzy w sny.

– *Mnie się śniło, że tata tu i tu umrze, ale mieszkaliśmy jeszcze gdzie indziej. Ale mnie się śnią baraki i drzewa, takie okrągłaki położone na ziemi, bo wszędzie stoi woda. I my po tych drzewach musieliśmy iść do baraku i do stołówki, gdzie ciągle rydze gotowali, albo kaszę z owsianej mąki. Śni mi się, że właśnie tam jesteśmy i że chodzimy do tej stołówki, że ja kilka razy upadłam do wody, ale że nie była głęboka, to wyszłam na drzewo i doszłam. I śni mi się, że tam tato umarł. Stoi taka długa trumna, bo tato był wysoki, dobrze zbudowany i ja wiem, że w tej trumnie on leży. Mama już nie żyła, ale mnie się śni, że mama żyje. I ja mówię do niej: „No i co my teraz będziemy robić?”. Mama strasznie*

płacze: „Ja mam was troje przecież chłopaków i ty czwarta, co ja teraz zrobię?!”.

Takie sen miała Wala i jak ojciec szedł do roboty i nie wracał o oznaczonej porze, to córka się denerwowała, że coś mu się stało. I tak minęły dwa lata, dużo się przez ten czas podziąło na świecie, choć tam, gdzie żyli, wiadomości docierały z opóźnieniem. Niemcy napadli na Rosję sowiecką, Sikorski podpisał z Mołotowem układ – i polscy zesłańcy odzyskali wolność. Na południu tworzyła się armia generała Andersa, do której ciągnęli Polacy z całej Rosji.

– *Za Andersa można nam było ruszyć się z tajgi, już to do kołchozu, już to do miasta, gdy ktoś miał możliwość dojechać i jakąś pracę znaleźć. I myśmy się wtedy dostali do kołchozu, jakieś 50 kilometrów od punktu, gdzieśmy pracowali w lesie. W kołchozie już było inaczej. Już tego kartofla, czy marchewkę w kieszeni przyniosłam, to jakąś cebulę się ukradło i było co zjeść. Jesteśmy w tym kołchozie, a Polacy zabierają się do Andersa. Anders ogłosił, że jeżeli ktoś się dostanie do pociągu, to potem już za darmo dojedzie koleją do polskiej armii, a tam oni się już nami zajmą. Do Anglii lub Ameryki będzie można wyjechać, gdzie komu potrzeba. Wszyscy się szykowali do wyjazdu, pakowali tobołki. Same niedobitki zostawały, sieroty bez matki i ojca, stare babcie i dziadkowie, którzy by nie doszli do pociągu.*

Tołścik postanowił, że też wyjedzie z dziećmi do Andersa. W tym celu musieli się wrócić do tego samego posiołka, gdzie, według snu Wali, tata miał umrzeć.

– *I złamał żrebak nogę, taki młody, ładny konik był. A koń, jak złamie nogę, to już nie ma dla niego ratunku, tylko trzeba go zabić. Przewodniczący kołchozu zabił tego konia, a to był dobry człowiek. Bo ludzie ruscy są dobrzy, niech się Amerykanie do mysiej dziury chowają, tylko rząd ruski jest zły. I ten kierownik kołchozu, jak się dowiedział, że my też wyjeżdżamy, to dał ojcu na drogę ćwiartkę koniny. Toż to luksus był, bo my psy łapali, koty i szczury jedliśmy. Tak, jedliśmy szczury i nie poumieraliśmy z tego.*



Człowiek jak jest głodny, to wszystko zje, to wiem na pewno.

Dotarli do posiołku, panował tłok nie do opisania, nie było gdzie spać, wszyscy spakowani, przygotowani do wyjazdu.

– *I taki Sawczuk, Ukrainiec, który razem z nami był wywieziony – od niego te piosenki znamy, jak on pięknie śpiewał – mówi do taty: „Słuchaj Sylwek, to chodź do mnie, nie mam za dużo miejsca, ale prześpisz się na skrzyni pod oknem”. A nam dzieciom tata kazał iść do znajomych, gdzie kto może, żeby jakoś tylko tę noc przekażać, a rano idziemy z wszystkimi do stacji kolejowej. Chłopcy poszli, ja zostałam. Powiedziałam tacie, że go nie zostawię samego.*

I wtedy nadszedł przewodniczący posiołka i spytał Tołścika, czy by jeszcze nie pojechał przed spaniem saniami po beczkę benzyny, to dostanie bochenek chleba.

– *Boże święty, nie pojedzie za bochenek chleba? Ja zagotowałam wodę dla taty, żeby się rozgrzał, bo przez sześć lat spędzonych w Rosji żadnej herbaty nie wiedzieliśmy, ani żadnej zbożowej kawy, a o prawdziwej to nikt nawet nie marzył. Tato poleciał konia zaprzęgać, a ja czekałam i czekam, już ta woda na miękko się ugotowała, a on nie wraca. Wyleciałam, a tata stoi oparty o konia i się nie rusza. Mnie nogi podcięło, ale jakoś dopętląłam do niego, bo śnieg był po kolana i mówię: „Tato, co ci jest?”, a on taki błądy, oczy błędne i mówi szeptem, że słabo mu się zrobiło.*

Córka w krzyk. Zbiegli się mężczyźni z osady i zaprowadzili Tołścika do baraku.

– *Chłopcy już poszli spać do sąsiadów, ja nie chciałam, ale tata tak się*



uparł, że musiałam iść. Zachodzę do Marysi Jankowskiej, a tam wszyscy już na podłodze leżą. Położyli się na słomie, tobołki mieli powiązane do podróży.

Wala też się położyła. W osadzie było zebranie pożegnalne przed wyruszeniem Polaków do Andersa, wszyscy już przeszli, każdy do swojego baraku i zrobiło się cicho.

– *Księżyc świecił mi w oczy, mróz szatański. Za chwileczkę ktoś tup, tup, idzie korytarzem i dochodzi do naszych drzwi. Drzwi się otwierają, wchodzi Sawczuk i mówi, że z tatą coś niedobrego się dzieje. Spałam w kufajce, nie rozbieierałam się, bo się bałam o tatę i zaraz tam podbiegłam.*

Gdy Wala przysła do ojca, to on już był zimny. Sylwester Tołścik miał 52 lata, zmarł w nocy 1 stycznia 1942 roku. Podobnie, jak dwa lata wcześniej jego żonę, pogrzebano go w tajdze, bez księdza, ale w innym posiołku.

I stało się tak, że prawie wszyscy Polacy z osady zabierają się do pociągu, a oni w czwórkę odprowadzają ojca do tajgi.

– *Ojca wynoszą z baraku, wyciągnęłam mu rękę z trumny, trzymam go i płaczę: „Co my tu zrobimy sami, bracia tacy jeszcze mali. Boże, co ja teraz z nimi zrobię?!”*

Zostali u Sawczuka. Po pogrzebie ojca schowali w szopie pod drzewem tę koninę, którą mieli na drogę. W nocy usłyszeli, jak ktoś podkraść się do szopy i odwał drzewo. Najstarszy, Broniek, chciał wyjść, bronić mięsa, ale mu siostra nie pozwoliła, bo bała się, że go zabiją. Rano mięsa już nie było.

Przez jakiś czas rodzeństwo przebywało w tym posiołku, a potem dostali się

do Totmy, gdyż Wala uznała, że w kołchozie nie dadzą sobie rady.

– *To było miasteczko powiatowe. Nie duże, mniejsze jak Nowy Sącz, ale od Muszyny większe. Nawet dość ładne miasteczko, rzeka Suchona tam płynie, po rzece latem pływały parostatki.*

Do Andersa nie zdążyli i jeszcze przez dwa lata tułali się po Syberii, a w 1944 roku przerzucono ich do Odessy. Gdy powstała armia Berlinga, to kościuszkowcy pisali z fronty prośby do Stalina, żeby polskie dzieci i kobiety przewieziono w cieplejsze rejony ojczyzny światowego proletariatu, bo choć nadal będą głodni, to przynajmniej nie będą już tak marzli.

– *Stalin się zgodził i jedni się dostali do Charkowa, a my trafiliśmy do Odessy, nad Morze Czarne, tam byliśmy jeszcze dwa lata.*

W 1946 roku wydostali się z Rosji. Żywi, cała czwórka. Z transportem takich samych, jak oni, nędzarzy, jechali parę tygodni pociągiem do wyśnionej, wymodlonej Polski. Pociąg zatrzymał się dopiero we Wrocławiu. Powitanie z ojczyzną nie było miłe. Do pociągu, który stał na peronie, podjechał na motocyklu mężczyzna i spytał, czy są w transporcie sieroty.

– *Sierot u nas nie brakowało, ja się też zgłosiłam, bo chłopaki jeszcze nie byli pełnoletni. Stanęłam przy nim i pytam, o co chodzi, a on mówi, że potrzebuje dzieci do pasienia krów.*

Gdy Wala to usłyszała, to tak zdzieliła w twarz motocyklistę, że się nakrył nogami, a na niego przewrócił się motor. Jak spod ziemi wyrósł wtedy milicjant. Pyta dziewczynę, dlaczego rozrabia. Ona tłumaczy, że są głodni, chce im się jeść, tyle tygodni jechali z Rosji pociągiem, a on dalej mówi, że się brzydko zachowuje w Polsce. I też dostał w mordę od Wali, aż mu czapka spadła. Milicjant odgrażał się krewkiej Sybiraczce, że za samą czapkę z orzełkiem pójdzie siedzieć, ale jakoś sprawa rozeszła się po kościołach.

Za jakiś czas napatoczyło się paru pijaczków. Chodzili po peronie i głośno komentowali: „O tu przyjechały kurwy z Niemiec, a tam kurwy z Rosji”. Takie to było powitanie Sybiraków w Polsce.

Potem kazano im pójść na miasto i zajmować puste, ponemieckie domy, tylko, że nic w nich już nie było.

– *Wszystko wyszabrowały pyry poznańskie. Okna wyrwane z futryn, piece rozwalone, lampy wisiały na kablach, wszędzie gruz i pogorzeliśko.*

W 1947 roku Wala wyszła za mąż za Jana Bogaczyka, który był na robotach w Niemczech i po wojnie znalazł się we Wrocławiu. Rok później przyjechali w rodzinne strony męża, do Piwnicznej. Młoda mężatka (pani Walentyna miała już 23 lata), zabrała ze sobą trójkę braci. Mieszkali razem nad Popradem. Siostra wykierowała braci na ludzi, pokończyli studia. Broniek został inżynierem, mieszka w Tomaszowie Lubelskim, Józek już zmarł, mieszkał w Muszynie, a Ryszard, lekarz, żyje w USA.

Ona tłumaczy, że są głodni, chce im się jeść, tyle tygodni jechali z Rosji pociągiem, a on dalej mówi, że się brzydko zachowuje w Polsce. I też dostał w mordę od Wali, aż mu czapka spadła.

Burmistrz Edward Bogaczyk źle wspomina święta Bożego Narodzenia z dzieciństwa.

– *Zawsze, jak się u nas zjechali wujkowie i zaczęli z mamą wspominać Syberię i rodziców, to się kończyło jednym wielkim płaczem. Smutne były te wspólne Wigilie.*

W 1993 roku pani Walentyna z synem Edwardem oraz brat Bronisław z córką pojechali koleją transsyberyjską za Bajkał szukać rodziny ojca i... znaleźli. Utrzymują kontakty. Dalecy krewni z Syberii, to już trzecie pokolenie, złożyli niedawno rewizytę w Piwnicznej.

– *Mogł matki i ojca nie szukaliśmy, tych posiołków już dawno nie ma, ścieżki zarosły. Ich kości bieleją gdzieś na Syberii – kończy swoją opowieść Sybiraczka spod Kicarza.*

HENRYK SZEWCZYK

Obradowała Kapituła Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków

Stypendia dla prymusów

Około 260 tys. zł rozdzieliła na posiedzeniu 15 listopada Kapituła Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków. Stypendia trafią do zdolnej młodzieży z niezamożnych rodzin wiejskich. Na pomoc finansową może liczyć ok. 200 gimnazjalistów i uczniów szkół średnich z naszego regionu. Obradom przewodniczył radny wojewódzki Zygmunt Berdychowski, twórca Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, działającego od początku przy Fundacji Sądeckiej.

Kapituła, w której zasiadają samorządowcy, dyrektorzy szkół, pracownicy gminnych ośrodków pomocy społecznej, a także dziennikarze – miała twarde orzechy do zgryzienia. W regulaminowym czasie do siedziby Fundacji Sądeckiej wpłynęło 597 podań o stypendia, pomoc finansową otrzymał co trzeci aplikujący uczeń. Decydowała średnia z ocen na ostatnim świadectwie i dochód w rodzinie. Po raz pierwszy wprowadzono dodatkowe kryterium przyznawania stypendiów: osiągnięcia pozaszkolne (artystyczne, sportowe),

w tym zaangażowanie ucznia w inicjatywy Fundacji Sądeckiej (akcja charytatywna „Serce Sercu”, Festiwal Biegowy itd.). Przyznano także kilkanaście stypendiów socjalnych z prywatnej puli Z. Berdychowskiego (dieta radnego Sejmiku Wojewódzkiego w Krakowie). Skala biedy w niektórych rodzinach jest bowiem zatrważająca. Uwaga: Kapituła rozpatrywała wnioski stypendialne uczniów, w których rodzinie dochód na osobę wynosi poniżej 100 złotych! Tak bywa często w rodzinach wielodzietnych i niepełnych, utrzymujących się z roli.

– *Z czego ci ludzie żyją?!* – zastanawiali się uczestnicy posiedzenia. Padaly głosy, że biedę na sądeckiej, limanowskiej i gorlickiej wsi łągodzi trochę praca za granicą i szara strefa, ale czy to wszystko tłumaczy?

Stypendium wynosi 100-150 zł miesięcznie, płatne w roku szkolnym (10 miesięcy) w dwóch transzach, w pierwszym i drugim semestrze. Każdy przyzna, że nie są to wielkie pieniądze, ale jeśli nie ma się nic, to i taka kwota się liczy. Jak pokazują rozmowy ze stypendystami w minionych latach, młodzież

przeznacza te pieniądze przeważnie na książki i pomoce szkolne, bilety miesięczne na dojazd do szkoły, drobne przyjemności, a często po prostu stypendyści dają te pieniążki mamie na podreperowanie budżetu domowego.

Około 260 tys. zł rozdzieliła na posiedzeniu 15 listopada Kapituła Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków. Stypendia trafią do zdolnej młodzieży z niezamożnych rodzin wiejskich.

Na Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków składają się środki własne Fundacji Sądeckiej (w bieżącym roku szkolnym ponad 200 tys. zł), a reszta to wpłaty samorządów gminnych, partycypujących w Funduszu. W tym roku było to gminy: Rytko, Grybów, Łososina Dolna, Gorlice i Stary Sącz. Stypendia trafiły ponadto do kilku szkół Nowego Sącza (I LO, Zespół Szkół nr 1, Zespół Szkół nr 3, Zespół Szkół Ekonomicznych, Gimnazjum nr 5), Marcinko-



Kapituła Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków

wic, Chełmca, Podegrodzia, Łomnicy-Zdrój i Limanowej.

Należy podkreślić, że w posiedzeniu Kapituły po raz pierwszy wziął udział przedstawiciel sądeckiego Ratusza w osobie Marty Mordarskiej, pełnomocnika prezydenta Ryszarda Nowaka ds. społecznych. Niestety, Miasto Nowy Sącz do dzisiaj nie dopracowało się żadnego programu stypendialnego dla młodzieży z ubogich rodzin...

Kapituła Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków obradowała 15 listopada w składzie: Zygmunt Berdychowski (przewodniczący); Grzegorz Garwol, dyrektor Zespołu Szkół w Barcicach; Kazimierz Gizicki, wiceburmistrz Starego Sącza; Marta Mordarska, pełnomocnik prezydenta Nowego Sącza ds. społecznych; Aleksander Rybski, dyrektor I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu; Danuta Suder, dyrektor ZAE w gm. Grybów; Barbara Świętoń, dyrektor Zespołu Szkół nr 1 im. KEN w Nowym Sączu; Barbara Wiatr, szefowa oświaty w gminie Gorlice; Władysław Wnętrzak, wójt Rytra; Monika Fikiel-Szkarłat, dyrektor Fundacji Sądeckiej i Henryk Szewczyk, miesięcznik „Sądeczanin”.

(HSZ)

WARTO WIEDZIEĆ

Fundusz Stypendialny powstał przy Sądeckiej Fundacji Rozwoju Wsi i Rolnictwa (obecnie Fundacja Sądecka) w 1992 roku, utworzył go ówczesny poseł na Sejm RP Zygmunt Berdychowski. To jeden z najstarszych, jeżeli nie najstarszy program stypendialny w kraju. Przez te lata z pomocy finansowej FS skorzystało ponad 4 tysiące uczniów z niezamożnych rodzin wiejskich. Były lepsze i gorsze lata w działalności Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków, ale nigdy, co należy podkreślić, nie zawiesił on działalności. Pierwsi beneficjenci Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków już dawno skończyli studia, zajmują ważne miejsce w społeczeństwie. Są lekarzami, prawnikami, inżynierami, nauczycielami, biznesmenami i z wdzięcznością wspominają „stypendia od Berdychowskiego”, jak potocznie się je nazywa.



Dobre wychowanie w zdrowej rodzinie,
dobra edukacja w dobrej szkole

„Stulatka” ze Skrudziny

Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy w Skrudzinie, gm. Stary Sącz, 20 listopada świętowała 100-lecie istnienia. Jej historia jest przykładem, jak ważną rolę odgrywa placówka oświatowa w niewielkich miejscowościach. Z okazji jubileuszu został poświęcony i przekazany uczniom sztandar szkoły.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w miejscowej kaplicy, po której uczniowie, grono pedagogiczne i zaproszeni goście spotkali się w budynku szkoły.

– Jubileusz stulecia szkolnictwa w Skrudzinie i poświęcenie sztandaru to połączenie tradycji z nowoczesnością. Ta niezwykła uroczystość pozwoliła ocalić od zapomnienia historię naszej szkoły, zjednoczyć różne pokolenia ludzi tworzących jej wizerunek, docenić ich dorobek, a jednocześnie stworzyć jej nowe oblicze – powiedziała dyrektor szkoły Maria Kałuzińska.

Historia szkolnictwa w tej niewielkiej wiosce, położonej pod Przehybą, w gminie Stary Sącz, rozpoczyna się w 1911 roku, kiedy na podstawie dekretu Okręgowej Rady Krajowej Szkolnej we Lwowie, została utworzona jedna klasa z polskim językiem wy-

kladowym. Początkowo nauka odbywała się w domu prywatnym, ale już rok później architekt z Nowego Sącza – Józef Wojtyga – przystąpił do budowy szkoły, którą oddano do użytku latem 1913 roku. Niestety, teren przy-szkolny nie był ogrodzony, co miało swoje konsekwencje w postaci ciągłych napadów bandyckich na placówkę. Praca nauczyciela w tamtych czasach wy-



magiała więc nie lada poświęcenia i determinacji. Nieobce były wtedy też bieda, brak opału, przez co uczniowie musieli uczyć się w niedogrzanym budynku oraz brak podręczników i pomocy naukowych. Jednak szkoła trwała. Do końca II wojny światowej uczyło się w niej kilkuset uczniów. – *I to niech świadczy o tym, że ludność tutejsza zawsze pragnęła edukować swoje dzieci i że szkoła w Skrudzinie była i jest sercem wsi* – dodała Maria Kałuzińska.

Zmiany nadeszły kilkanaście lat po wojnie. W 1961 roku wprowadzono ośmioklasową szkołę podstawową, a dwa lata później wmurowano kamień węgielny pod nowy budynek szkolny, w którego powstanie czynnie włączyli się mieszkańcy Skrudziny, ofiarowując działkę i setki godzin prac społecznych. Ewenementem była akcja zabełczańskich uczniów, którzy rzucili hasło „przez dzieci dla dzieci”, w wyniku której około 40 tysięcy dzieci zbierało surowce wtórne, uzyskując w ten sposób 2,5 mln złotych. Te pieniądze zostały darowane na budowę nowej szkoły w Skrudzinie.

– *Ówczesne władze uznały, że mieszkańcy zasłużyli sobie na to, walczyć z okupantem niemieckim oraz udzielając schronienia i pomocy partyzantom polskim i radzieckim. Wielu wstawiło się szczególnie męstwem w walce z hitlerowcami* – tłumaczyła pani dyrektor.

Od 1967 roku nauka odbywała się już w nowej placówce, której patronem został Jan Brzechwa. Po 30 latach – w 1998 roku – szkoła przeszła gruntowny remont i rozbudowę, jej modernizacja odbywała się cały czas. Warto wspomnieć, że na miejscu starej szkoły długo funkcjonowało schronisko młodzieżowe, obecnie znajduje się tam kaplica.

– *Dzisiejszy dzień jest pięknym dowodem na to, jak istotne, jak ważne znaczenie ma szkoła w historii miejscowości. I chociaż Skrudzina liczy sobie ponad siedemset lat, a szkoła dopiero sto, widać jak znaczącym elementem jest w życiu obecnych jej mieszkańców* – podkreślał burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek.

Burmistrz podkreślił, że edukacja młodego pokolenia to jedna z najważniejszych rzeczy, o które należy zadbać.

– *Jeśli tego nie zrobimy, będzie nam się to odbijało czkawką. Dobrą przyszłość naszym dzieciom możemy zagwarantować, dając im należyte wychowanie i staranną edukację. Chodzi o dobre wychowanie w zdrowej rodzinie i dobrą edukację w dobrej szkole* – dodał.

Uroczystość była okazją do odznaczeń, przyznanych przez Radę Miejską Starego Sącza osobom zasłużonym dla szkoły w Skrudzinie. Srebrne odznaki „Za zasługi dla Miasta i Gminy Stary Sącz” otrzymali: Maria Mędrzycka-Dyrda, Krzysztof Plata, Jan Szewczyk, Mieczysław Szewczyk i Ryszard Klimek. Odznaczenia wręczyli burmistrz Jacek Lelek i przewodnicząca Rady Miejskiej Ewa Zielińska.

Najważniejszym punktem uroczystości jubileuszowej było przekazanie sztandaru społeczności szkolnej. Najpierw z rąk rodziców, którzy ufundowali proporzec, trafił on do pani dyrektor, a następnie do uczniów. Reprezentacje wszystkich klas złożyły ślubowanie na sztandar szkolny.

Na jubileuszu 100-lecia szkoły w Skrudzinie nie zabrakło gości. Poza samorządowcami ze Starego Sącza, obecni byli przedstawiciele biur parlamentarnych posłów Mariana Cyconia i Andrzeja Romanka, radni powiatowi, ks. Grzegorz Szewczyk z parafii św. Floriana w Krakowie – absolwent szkoły w Skrudzinie, ks. Kazimierz Koszyk – proboszcz parafii w Gołkowicach, ks. Grzegorz Koziński (przyjechał z Anglii) – absolwent szkoły, ks. Stefan Tokarz, ks. Czesław Litak, ks. Krzysztof Migacz, Małgorzata Niemiec z Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, Wojciech Kulak – prezes Banku Spółdzielczego w Starym Sączu, Barbara Porębska – dyrektor Zespołu Obsługi Finansowo-Administracyjnej Szkół w Starym Sączu, Maria Bielak – wiceprezes oddziału Miejsko-Gminnego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Starym Sączu, Andrzej Kuczaj – sołtys wsi Gaboń Praczką, siostry zakonne, dyrektorzy szkół i placówek oświatowych z gminy Stary Sącz, rodzice i emerytowani nauczyciele.

KINGA BEDNARCZYK

Obronili szkołę przed likwidacją, dostali nagrodę starosty

Kapituła wybrała i nagrodziła pięć organizacji i osób spośród 14 zgłoszonych do 30 września do konkursu starosty nowosądeckiego w zakresie wspierania i promocji organizacji pozarządowych oraz wolontariatu.

Konkurs został ustanowiony m.in. w celu: uhonorowania osób oraz organizacji pozarządowych, które były szczególnie aktywne w działaniach na rzecz innych, promocji aktywnych postaw oraz oddolnych inicjatyw ukierunkowanych na rozwój Sądeczyny, podziękowania za podejmowane cenne działania.

W kategorii Najlepsza Inicjatywa Roku I miejsce przyznano Stowarzyszeniu Wspierania Edukacji i Rozwoju Wsi Zarzeczce za przejęcie do prowadzenia zagrożonej likwidacją Szkoły Podstawowej w Zarzeczcu i zorganizowanie na potrzeby szkoły festynu „Razem możemy więcej”. Szkoła w Zarzeczcu w 2012 r. została przez Radę Gminy Łącko przeznaczona do likwidacji. Skrzyknęli się mieszkańcy, rodzice, nauczyciele, założyli Stowarzyszenie i 1 stycznia 2013 przejęli szkołę. – *Obecnie do szkoły uczęszcza pięćdziesiąt czworo dzieci. Gmina wypłaca subwencję oświatową, a resztę zdobywamy na różne sposoby. Wszyscy starają się pomóc* – mówi Agnieszka Kulasik-Tokarz ze Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rozwoju Wsi Zarzeczce. – *Staramy się o dotacje z Unii Europejskiej, piszemy programy. Obecnie realizujemy program ekologiczny „Nie proś świata aby się zmienił, to Ty zmień się pierwszy!”. Dajemy sobie radę* – dodaje Agnieszka Kulasik-Tokarz.

Wyróżnienie otrzymało Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży „Kana” w Nowym Sączu za utworzenie Centrum Studenckiego Wolontariatu „Winnica”.

W kategorii Wolontariusz Roku I miejsce przyznano Adamowi Mazurowi (radny powiatowy), prezesowi Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej za zorganizowanie m.in. Międzynarodowego Turnieju Szachowego „Czterech wież”, Międzynarodowych Dni Kultury Chrześcijańskiej, konserwację i remont zabytków na terenie gminy Muszyna.

Tytuł Młodego Wolontariusza Roku otrzymał Krzysztof Michalik – uczeń Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych

Szkoła w Zarzeczcu w 2012 r. została przez Radę Gminy Łącko przeznaczona do likwidacji. Skrzyknęli się mieszkańcy, rodzice, nauczyciele, założyli Stowarzyszenie i przejęli szkołę.

w Starym Sączu, koordynator Szkolnego Klubu Wolontariatu działającego przy Stowarzyszeniu Sursum Corda. Wyróżniono także Gabrielę Maciaszek – uczennicę IV klasy Technikum Budowlanego w Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku, zaangażowanej w wiele przedsięwzięć wolontariackich, m.in. w pomoc dla ośrodka dla bezdomnych w Grywałdzie.

– *W tym roku kapituła postanowiła przyznać jeszcze nagrodę specjalną Zarządu Powiatu za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury i ochrony dziedzictwa narodowego dla Barbary Paluch – członka Klubu Seniora działającego w Stowarzyszeniu „Nasz Dom” za opracowanie i wydanie albumu „Dar Pamięci” – dawni ludzie, rodziny, dawne domy* – mówi Anna Brach, dyrektor Powiatowego Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych. Nagrodzeni otrzymają statuetki oraz nagrody rzeczowe – aparaty fotograficzne i tablet.

– *Starosta nowosądecki Jan Golonka przeznaczył na ten cel nagrodę w wysokości pięciu tysięcy złotych za zajęcie pierwszego miejsca przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu w VI edycji konkursu „Małopolskie Wektory Współpracy 2013” organizowanego przez Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji. W ciągu najbliższych dwóch tygodni poznamy termin wręczenia nagród* – dodaje Anna Brach.

JAN GABRUKIEWICZ



NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

Wystawa czynna do stycznia 2014 r.

„LUDWIK MISKY – MALARSTWO”

Przybliżenie sylwetki i twórczości artysty urodzonego w Nowym Sączu.

Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12

Wystawa czynna od 6 grudnia do 23 lutego 2014 r.

„ULOTNOŚĆ DZIEŁA – PLAKATY MIECZYŚŁAWA GOROWSKIEGO”

Prace prezentowane na wystawie w Galerii Dawna Synagoga zostały ofiarowane przez artystę tuż przed śmiercią Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu. (czytaj obok)



Galeria Marii Ritter i Stare Wnętrza Mieszczańskie

Od 13 grudnia do 2 lutego 2014 r.

SZOPKI BOŻONARODZENIOWE

Cykliczna wystawa pokonkursowa prac dzieci i młodzieży, organizowana przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu oraz Szkołę Podstawową nr 3 w Nowym Sączu.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie

21-22 grudnia

JARMARK BOŻONARODZENIOWY

24 grudnia

PASTERKA W SKANSENIE

NARTY W SKANSENIE impreza sportowo-edukacyjna dla dzieci i młodzieży, między innymi zawody w narciarstwie biegowym, konkursy itp. Termin zależy od warunków śniegowych, zostanie ogłoszony na stronie internetowej.

Muzeum Nikifora w Krynicy Zdroju

Wystawa czynna do marca 2014 r.

„SZTUKA ART BRUT Z KOLEKCJI MUZEUM IM. JACKA MAŁCZEWSKIEGO W RADOMIU”

wystawa z kręgu sztuki Art Brut (sztuka surowa), podczas której będą prezentowane niezwykle cenne obrazy polskich klasyków tego gatunku, jak m.in. Teofil Ocieпка, Paweł Wróbel, Erwin Sówka, Władysław Wałęga czy Katarzyna Gawłowa

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya w Szczawnicy

Do 15 grudnia

W POLU I ZAGRODZIE-TRADYCYJNE ROLNICTWO W PIENINACH

Wystawa ukazująca tradycyjne metody prac rolniczych w Pieninach, narzędzia rolnicze, zwyczaje i obyczaje związane z uprawą roli. Ekspozycja zrealizowana we współpracy z Uzdrowiskiem Szczawnica.

Oprac. IZABELA SZAFRAN

Mieczysław Górski
(1941-2011)

Mistrz plakatu

Urodził się w Miłkowej, niedaleko Korzennej. Po ukończeniu w 1959 r. Liceum Technik Plastycznych w Tarnowie, rozpoczął naukę na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie studiował kolejno na Wydziałach Architektury Wnętrz i Malarstwa.

Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1966 r. na Wydziale Form Przemysłowych w Pracowni Projektowania Produktu i Komunikacji Wizualnej, kierowanej przez prof. Andrzeja Pawłowskiego. Zdobył w tym samym roku I nagrody w ogólnopolskim konkursie na plakat w Krakowie zapoczątkowało jego twórczość w dziedzinie projektowania plakatów. Po zakończeniu studiów, artysta został na uczelni i rozpoczął pracę dydaktyczną. W 1992 r. został profesorem ASP, a w 2001 r. otrzymał tytuł naukowy profesora sztuk plastycznych.

Mieczysław Górski należy do najbardziej wybitnych polskich plakacistów. W ciągu swojej kariery artystycznej zrealizował ich około 500, współpracując z różnymi wydawcami w kraju i za granicą. W swoich pracach unikał jednoznaczności, pragnąc pobudzić widza do myślenia, interpretacji oraz poszukiwania w nich ukrytych treści. Jego oryginalne i rozpoznawalne w stylu plakaty były wielokrotnie nagradzane na licznych krajowych oraz międzynarodowych wystawach i konkursach. Równolegle uprawiał również malarstwo, zbieżne pod wieloma względami z jego koncepcją plakatu. Prace Mieczysława Górskiego znajdują się w kolekcjach muzealnych na całym świecie, m. in.: Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Suntory Museum w Osace, Musee d'art decoratives w Montrealu, The Israel Museum w Jerozolimie, Musee d'art decoratives w Paryżu, Moderna Musset w Sztokholmie, Deutsches Plakatumuseum w Essen oraz Muzeum Plakatu w Warszawie.

EDYTA ROSS-PAZDYK



Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Łącku to największa szkoła w całej gminie. Uczy się tam około 700 uczniów z ośmiu miejscowości – z Łącka, Zabrzeży, Czerńca, Zarzecza, Maszkowic, Szczereża, Czarnego Potoka i Kieczni. Rozbudowa ZSG w Łącku jest dla Gminy Łącko strategiczną inwestycją w zakresie edukacji. W dniu 4 września 2013r., w Sali Obrad Urzędu Gminy Łącko, została podpisana umowa pomiędzy Gminą Łącko i Wojewodą Małopolskim na rozbudowę Zespołu Szkolno - Gimnazjalnego w Łącku. Biorąc pod uwagę znaczenie tej umowy w celu jej podpisania do Łącka przybył Pan Jerzy Miller Wojewoda Małopolski, który podkreślił bardzo ambitny charakter tej inwestycji oraz swoją przychylność dla projektu. W dniu 12.09.2013r., nastąpiło przekazanie placu pod rozbudowę generalnemu wykonawcy inwestycji Firmie ERBET. Stare skrzydło szkoły zostało rozebrane w kilka dni, a następnie przystąpiono do prac ziemnych oraz wykonania fundamentów. W dniu 20 listopada 2013 r. uroczystie podpisano akt erekcyjny i wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego gimnazjum w Łącku.

- Tak wiele w tak krótkim czasie. Niewiele czasu minęło od 4 września, kiedy to podpisaliśmy umowę. Zdecydowanie mniej, bo 10 tygodni, jak została podpisana umowa z generalnym wykonawcą – mówi Janusz Kłag Wójt Gminy Łącko.

Budynek powstaje obok istniejącej szkoły. Obiekt będzie dwukondygnacyjny o łącznej powierzchni liczącej ponad 2 tys. m kw. powierzchni użytkowej. W wyniku realizacji zadania do użytku oddanych zostanie 12 nowych klas lekcyjnych, stolówka, jadalnia z kuchnią i szatnie. Najprawdopodobniej pierwszy uczniowie przeniosą się do niego już w przyszłym roku szkolnym.

- Okazałem się człowiekiem małej wiary. 4 września, zanim wszedłem do sali Rady, zapytałem pana Wójta, czy dobrze robimy, podpisując dzisiaj te dokumenty - przyznał Jerzy Miller Wojewoda Małopolski. Gdy Pan Wójt pierwszy raz powiedział mi o swoim marzeniu rozbudowy szkoły, nie ukrywam, że zaskoczył mnie. Ostatnimi czasy częściej mówimy o zamykaniu szkół, a nie o rozbudowie. Dodał jednak, że już w kolejnej rozmowie padła deklaracja, że będzie nie tylko nowa szkoła, ale również wystarczająca ilość chętnych by do niej uczęszczać. Patrząc na tempo prac jest to chyba rekord w skali Polski – powiedział Wojewoda.

Inwestycja otrzymała dofinansowanie z ogólnej rezerwy budżetowej Prezesa Rady Ministrów w roku 2013 na kwotę 2 414 740 zł. Biorąc pod uwagę płaszczyznę edukacyjną projektu, jest to jedyna tego typu inwestycja w Małopolsce, która została w roku bieżącym dofinansowana z ogólnej rezerwy budżetowej Prezesa Rady Ministrów.

W związku ze zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia życzę Państwu dużo radości i dobroci od ludzi, szczęścia rodzinnego oraz spełnienia marzeń. Życzenia kieruję również do Państwa Rodzin, aby Święta upłynęły w pokoju pośród wspólnie śpiewanych kołęd.

Janusz Kłag
Wójt Gminy Łącko

Dla obecnych i przyszłych klientów Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Nowym Sączu życzenia radosnych świąt Bożego Narodzenia, pełnych rodzinnego ciepła by w chwilach refleksji choć na chwilę zatrzymać się i spojrzeć to, czego nie widać w ciągłym biegu – proste radości dnia codziennego.

życzy

Dyrektor i Pracownicy

Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Nowym Sączu



MALOPOLSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO W NOWYM SĄCZU
29 LISTOPADA 10, 33-300, NOWY SĄCZ
WWW.MORD.PL, TEL. (18.)449-08-80

Dziękując Państwu za bardzo miłą i uczciwą współpracę w imieniu własnym oraz pracowników Biura Nieruchomości Lider składam najszczerze życzenia zdrowia, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wszystkiego co najlepsze w nadchodzącym Nowym Roku

LIDER
nieruchomości
Kinga Waśko-Filipek

Zapraszam do nowej siedziby biura w Nowym Sączu ul. Lwowska 31/1

Bóg się rodzi, Moc truchleje, Pan Niebiosów obrażony
ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony



Szopka z Klasztoru Sióstr Klarysek w Starým Sączu

Niech w Wigilijną Noc
Nowonarodzone Dziecię Boże
obdarzy Was pokojem,
miłością i ogrzeje domowe ogniska.
Zdrowych, radosnych Świąt
Bożego Narodzenia
i wielu szczęśliwych
chwil w Nowym 2014 Roku

zyczą

Ewa Zielińska

Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Starým Sączu

Jacek Lelek

Burmistrz
Starego Sączu

 **INSTYTUT
RYNKU PRACY**
FUNDACJA NOWY STAW

 **EUROPEJSKI
DOM SPOTKAŃ**
FUNDACJA NOWY STAW
dla wolności i solidarności

WYKORZYSTAJ W PEŁNI „NOWE MOŻLIWOŚCI”!

PROJEKT ADRESOWANY DO: OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH POZOSTAJĄCYCH BEZ ZATRUDNIENIA
 W WIEKU W WIEKU AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ (18-64 LATA)* MIESZKAŃCÓW POWIATÓW:
GORLICKIEGO, LIMANOWSKIEGO, NOWOSĄDECKIEGO LUB TARNOWSKIEGO

* Osoby pobierające świadczenia emerytalne lub rentowe, które są zdolne i gotowe do podjęcia zatrudnienia oraz spełniają kryteria uczestnictwa, mogą zostać zakwalifikowane do projektu.

OFERUJEMY:

- SZKOLENIA ZAWODOWE: pracownik ds. finansowo – księgowych, florysta, grafik komputerowy, magazynier, stolarz meblowy
- INDYWIDUALNE WSPARCIE PSYCHOLOGICZNO-DORADCZE
- WARSZTATY AKTYWIZUJĄCE I PORUSZANIA SIĘ PO RYNKU PRACY
- 3-MIESIĘCZNE PŁATNE STAŻE ZAWODOWE U PRACODAWCÓW GRUPY WSPARCIA
- PUNKT KONSULTACYJNY Z ZAKRESU DORADZTWA ZAWODOWEGO I POŚREDNICTWA PRACY

ZAPEWNIAMY:

- DODATEK SZKOLENIOWY PODCZAS ZAWODOWYCH
- STYPENDIUM PODCZAS STAŻU ZAWODOWEGO
- CERTYFIKATY POTWIERDZAJĄCE NABYTE KWALIFIKACJE
- WYŻYWIENIE PODCZAS WARSZTATÓW I SZKOLEŃ
- ZWROT KOSZTÓW DOJAZDU NA ZAJĘCIA
- UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE NA CZAS UDZIAŁU W PROJEKCIE

ZGŁOSZENIA SKŁADAĆ MOŻNA POCZTĄ TRADYCYJNĄ LUB OSOBIŚCIE W BIURZE PROJEKTU W NOWYM SĄCZU
UL. BARBACKIEGO 57, TEL. 18 475 16 15

www.irp-fundacja.pl/nowemozliwosci

 **KAPITAŁ LUDZKI**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UDZIAŁ W PROJEKCIE JEST BEZPŁATNY!

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



dachówki



klinkiery



kominy



**kleje
tynki**



**plyty g-k
gipsy**



**izolacje
termiczne**



hydroizolacje



plytki



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl



profesjonalnie
ekskluzywnie
dokładnie

www.pralnia-foka.pl
e-mail: foka@pralnia-foka.pl



EKOLOGICZNA PRALNIA CHEMICZNA BM FOKA

PRALNIA GŁÓWNA:

NOWY SĄCZ

ul. Gen. W. Długoszowskiego 69

tel. 18 441 85 30

kom. 669 300 030

foka@pralnia-foka.pl

www.pralnia-foka.pl

PUNKTY PRZYJĘĆ:

NOWY SĄCZ

ul. Gen. W. Długoszowskiego 69 669 300 030

ul. Lwowska 15 669 230 023

ul. Lwowska 69a 18/544 62 13

ul. Żółkiewskiego 23 669 320 032

ul. Sucharskiego bn. (obok „Biedronki”) 505 527 785

ul. Wiśniowieckiego 55 18/442-13-15

ul. Gorkowska 32 (C. H. „REAL”) 669 340 034

ul. P. Skargi 21 18/444 45 28

ul. Barbackiego 69 507 158 137

STARY SĄCZ

ul. S. Batorego 1 507 761 261

PIWNICZNA ZDRÓJ

ul. J. Daszyńskiego 3 514 148 261

NAWOJOWA

Nawojowa 408 (obok Domu Towarowego)

KRYNICA ZDRÓJ

ul. Piłsudskiego 40 669 310 031

MUSZYNA

ul. Piłsudskiego 11a 501 712 022

GRYBÓW

ul. Grunwaldzka 2

ul. Rynek 25

 **Kredyt OK**
ekspresowe pożyczki

Sprawdź Nas!

NOWY SĄCZ
ul. Sobieskiego 14a



zadzwoń 525 225 525



Kabaret Ergo

30 LAT KABARETU ERGO

W ramach XIX Sąddeckiego Festiwalu Muzycznego Jubilaei Cantus swój jubileusz trzech dekad istnienia świętowało Ergo. Lider kabaretu, Leszek Bolanowski, wraz z Pawłem Ferencem i Franciszkiem Palką, przygotował z okazji 721. rocznicy lokacji miasta „Oratorium sądeckie – Rapsody i krotchwile na kanwie widowiska Noc św. Justa”, zaś dla kabaretu jubileuszową wystawę fotografii stworzył Daniel Janiszyn.

Kabaret Ergo już od 30 lat przygotowuje autorskie programy, nagrywa płyty i organizuje benefisy dla zaproszonych gości (m. in. Jerzy Hoffman, Jacek Federowicz czy ostatnio prof. Feliks Kiryk). Z tej okazji w foyer i na piętrze MCK „Sokół” zawiązała wystawa fotografii Daniela Janiszyna „ERGONAU- CI 1983-2013”.

– *Wystawa to po części taka laurka dla Kabaretu Ergo, który w jakiś tam sposób mnie zaakceptował. Świetnie mi się z nimi współpracuje. Szanuję ich za to, co robią i w jaki sposób* – komplementował Ergo Daniel Janiszyn.

Obok fotogramów, dokumentujących występy nowosąddeckiego kabaretu, na I piętrze „Sokoła” oglądać można zaaranżowane przez Franciszka Palkę zdjęcia Janiszyna z plenerowego widowiska „Noc św. Justa”, jakie Bolanowski przygotował z okazji 700. rocznicy lokacji Nowego Sącza. I to właśnie oratorium, oparte na tamtym wydarzeniu, miała okazję obejrzeć publiczność w sali im. Lipińskiego. „Oratorium sądeckie – Rapsody i krotchwile na kanwie widowiska Noc św. Justa” to dzieło Leszka Bolanowskiego (scenariusz i reżyseria), Pawła Ferencza (muzyka, efekty) i Franciszka Palki (scenografia). Na scenie zaprezentowali się: kabaret ERGO (Olga i Leszek Bolanowscy, Ewa Dubińska, Paweł Ferenc, Małgorzata i Krzysztof Bielowie, An-



Chopin niepodległościowo

drzej Józefowski, Marek Czechowski), połączone chóry: Chór przy parafii Matki Bożej Bolesnej w Nowym Sączu-Zawadzie oraz Chór im. Jana Pawła II przy Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu (oba pod dyrekcją Stanisława Wolaka), sądecki aktorzy i muzycy: m.in. Sebastian Izwicki w roli barda i podobnie jak przed 21 laty – Andrzej Krupczyński jako św. Just.

Przez półtorej godziny publiczność miała okazję prześledzić historię Nowego Sącza, a w niebanalny sposób oprowadził ją po niej Just (Jodok) pustelnik z przełomu X i XI wieku z okolic Tęgoborzy. Jego monologi uzupełnili muzycy i aktorzy wcielający się w rolę bardów, czy monarchów. Autorski scenariusz, w którym pojawiają się motywy z „Z Króla-Ducha” Słowackiego, czy poezji Baczyńskiego i Wierzyńskiego, wzbogaciły żartobliwe i liryczne piosenki Kabaretu Ergo.

CHOPIN NIEPODLEGŁOŚCIOWO

W Święto Niepodległość publiczność Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” miała okazję wysłuchać koncertu młodego pianisty Pawła Wakarecego, który trzy lata temu znalazł się gronie finalistów XVI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

„Muzyka Chopina to armaty ukryte w kwiatach”. To powiedzenie o polskim kompozytorze przypisywane jest zarówno carowi Mikołajowi I, jak i Robertowi Schumanowi. Trudno sobie wyobrazić, aby 11 listopada uczcić koncertem utworów jakiegokolwiek innego kompozytora, niż Fryderyk Chopin.

– *To najbardziej polska muzyka, przesiąknięta rodzimą kulturą i tradycją* – przypomniała na wstępie Anna Woźniakowska, prowadząca koncert. Dwa lata temu, w sali Lipińskiego, Fryderyk Chopin zabrzmiał w interpretacji finalisty XVI Konkursu Pianistycznego



Gra z Gombrowiczem

im. Chopina – Rosjanina Mirosława Kultyszewa. Teraz, 11 listopada, recital chopinowski zagrał pochodzący z Torunia PaWEł Wakarecy.

Podczas dwóch części recitalu publiczność usłyszała bardzo zróżnicowany, przekrojowy program, pełen liryki i dramatyzmu. Znakomity pianista zagrał kolejno: cztery Preludia op. 28, Nokturn e-moll, dwa Preludia op. 28, „Lento con gran espresione”, Polonez fis-moll, Balladę g-moll, cztery Mazurki (g-moll, C-dur, As-dur, b-moll, „Grande Valse Brillante” i Scherzo b moll. Na bis po polonezie Ignacego Jana Paderewskiego i Fryderyka Chopina.

ARTYSTYCZNIE I PATRIOTYCZNIE

Już po raz szósty odbył się Nowosądecki Przegląd Poezji, Pieśni i Piosenki Patriotycznej „Pod Skrzydłami Orła” dla małopolskich dziennych ośrodków wsparcia i grup terapii zajęciowej. Tegoroczna edycja związana była z 150. rocznicą Powstania Styczniowego. – Zawsze nasz przegląd poświęcony był Dniowi Niepodległości, teraz z racji tak zacnej rocznicy, powiązaliśmy go z wydarzeniami 1863 roku – powiedziała dr Anna Szczepanik-Dziadowicz, pomysłodawca imprezy, lekarz psychiatrii i dyrektor Środowiskowego Domu Samopomocy w Nowym Sączu, ale również prawniczka powstańca styczniowego.

Organizatorem przeglądu jest placówka dr Szczepanik-Dziadowicz oraz działające przy niej Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Jesteśmy...”.

Przegląd w świetny sposób łączy funkcje patriotycznej akademii z działaniem przeciwko wykluczeniu społecznemu, integrując środowiska osób niepełnosprawnych i pokazując, jak wiele do powiedzenia i pokazania mają te osoby. To bardzo duże przedsięwzięcie pod względem logistycznym, które zaczyna się już na początku każdego roku, oraz kosztowne. Nie jest trudno zachęcić inne Środowiskowe Domy Samopomocy do uczestnictwa, trudniej jest organizować takie wydarzenie.

– To już szósta impreza, z czego jestem bardzo dumna, bo to duże wydarzenie, które z roku na rok coraz bardziej się roz-



Festiwal z pasją: „Widzi Się”



Artystycznie i patriotycznie

wija. Zaczynaliśmy od 14 zespołów, a teraz mamy 22 zespoły, około 270 osób – mówi pani Anna. Takie wydarzenie, podobnie jak inne, organizowane przez ŚDS z ulicy Nawojowskiej, to znakomita forma terapii, przeciwdziałająca tzw. wykluczeniu społecznemu.

– Zależy nam na tym, żeby pokazać, że niepełnosprawny jest pełnoprawnym obywatelem. Tak, aby osoby, które mają status niepełnosprawnych, mogły się poczuć w pełni usatysfakcjonowane uczestnictwem w życiu kulturalnym i obywatelskim. Ma to też walor terapeutyczny, bo publiczny występ jest dla wielu osób niełatwą rzeczą. A oni się wtedy bardziej ośmielają – tłumaczy Anna Szczepanik-Dziadowicz.

Wszystkie osoby występujące podczas całonocnej imprezy na scenie nagradzane są upominkami, a w poszczególnych kategoriach przyznawane są nagrody i jedno Grand Prix – statuetka orła.

Pod Skrzydłami Orła podzielone jest na trzy kategorie: poezja (w tym wiersze własne), pieśni i piosenki patriotyczne, widowiska. Występom przygląda się jury w składzie: Renata Kurzeja, Józef Unold, Monika Oleniacz i Maria Harcuła. W tym roku Grand Prix przypadło WTZ Gorlice. Na rozpoczęcie dla uczestników i gości przeglądu wystąpił Chór męski „Echo 2”.

FESTIWAL Z PASJĄ: „WIDZI SIĘ”

Ekspozycje zdjęć Katarzyny Waško i Natalii Wiernik zakończyły VII Festiwal Fotografii Widzi Się. Podczas kilku tygodni w Starym i Nowym Sączu zaprezentowano kilkanaście wystaw fotografii, odbyły się także spotkania, projekcje i warsztaty fotograficzne.

Prawie dwumiesięczna impreza, przygotowywana przez Stowarzyszenie Grupa Twórcza Widzi Się, dobiegła już końca. Festiwal ma swoją małą, ale stałą publiczność. Jest wydarzeniem offowym – nie nastawia się na tłumy i nie przygotowuje swoich elementów pod publiczność. Pomysłodawcy, Andrzej Naściszewski i Bogdan Kiwak, w dobry sposób prezentują dokonania członków Grupy Widzi Się i zapraszają ciekawych artystów spoza Sądecczyzny. Tematem przewodnim tegorocznej edycji był „Człowiek”, a wystawy i projekty odbywały się m.in. w starosądeckiej Galerii pod 5, starosądeckim „Sokole”, nowosądeckim CIT czy Kawiarni Art & Caffè.

Ostatni festiwalowy wieczór poświęcony był m.in. prezentacji Foto-książki, jak powstała na warsztatach, a w Galerii Pod 5 swoje intermedialne prace, składające się na „dyplom” na Uniwersytecie Pedagogicznym, zaprezentowała Katarzyna Waško.

– *Inspiracją Kasi był zakład fotograficzny jej pradziadka: Foto Janina z ulicy Narutowicza, który już nie istnieje. Wydruki na szkle nawiązują do pracy jej dziadka, kompozycja na light boxie symbolizuje zagadnienie upływającego czasu. Można dowolnie przestawiać fotografie, tworząc każdorazowo nowe kompozycje, fotogramy* – mówi Andrzej Naściszewski, który jeszcze niedawno był jej nauczycielem w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej.

Piątkowy wieczór zakończył się spotkaniem z Natalią Wiernik, 24-letnią absolwentką Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, której wystawa „Protagonisci” przez kilka tygodni zdobiła ściany Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu.

– *Bohaterowie moich obrazów są wyizolowani z kontekstu miejsca i czasu. Łączy ich pokrewieństwo wizualne, które podkreśla sceneria, w jakiej się znajdują. Możemy jedynie snuć domysły, jakie są ich relacje poza kadrem i czy wspólnota, którą zawarli przed obiektywem, istnieje naprawdę. Tylko od nas zależy, jakie wnioski wysnujemy i czy nie ulegniemy pokusie szybkiego klasyfikowania i wartościowania* – mówi Natalia Wiernik.

GRA Z GOMBROWICZEM

W ramach projektu „Teatr Polska – jedziemy z teatrem” nowosądecka publiczność miała okazję obejrzyć przedstawienie „Zbrodnia” Eweliny Marciniak na podstawie opowiadania Witolda Gombrowicza. Program organizowany jest przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jego inspiracją są przedwojenne tournée Teatru Reduta Juliusza Osterwy po całej Polsce, z prezentacją repertuaru w miastach i miasteczkach, gdzie dostęp do kultury jest utrudniony. Taki „objazdowy teatr” zawitał wczoraj do Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół”. Teatr Polski z Bielska Białej zaprezentował

przedstawienie „Zbrodnia” według opowiadania „Zbrodnia z premedytacją” Witolda Gombrowicza, wchodzącego w skład „Pamiętnika z okresu dojrzewania” (1933).

Choć spektakl rozpoczyna się jak śledztwo, to jednak z czasem zastanawiamy się, czy była jakakolwiek zbrodnia, jeśli tak, to kto jest winowajcą. Twórcy przedstawienia grają z konwencją czarnego kryminału i teatru mieszczańskiego. Może część pomysłów nie jest przekonująca (np. z muzykiem na żywo), to jednak broni je dobre aktorstwo Janiny Polak (zwłaszcza, kiedy staje się wampem i uwodzi detektywa) Tomasza Drabka i Jadwigi Gzowskiej-Sawickiej. Jest w tym trochę kabaretu i pantomimy, dużo erotyzmu, aktorzy przełamują także barierę między sceną a publicznością, bawią się z nią.

JANUSZ BOBREK

FOTOZAGADKA



GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 grudnia 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

Rozwiązanie fotozagadki z listopadowego numeru „Sądeczanina” (8/68): zdjęcie przedstawia motyw z frontonu kamienicy przy ul. Grodzkiej 8 w Nowym Sączu. Nagrodę za trafną odpowiedź (najnowszy nymmer „Almanachu Sądeckiego”) wylosował Andrzej Malinowski z Nowego Sącza.

Ks. prałat Stanisław Czachor jest „sumieniem”
Nowego Sącza

Kazanie trzeba omodlić



Obwodnicy, drugiego mostu na Dunajcu, utrzymania Sandecji w li-dze, wzajemnej życzliwości i dobroci, a przede wszystkim oca-lenia wiary katolickiej w laicyzującej się Polsce – życzył sądeczanom z okazji 721. rocznicy „urodzin” miasta” ks. prałat Stanisław Czachor.

W Święto Niepodległości, 11 listopada, w sądeckim ratuszu odbyła się promocja książki, zawierającej kilkadziesiąt kazań i homilii ks. Czachora, który od ponad 30 lat jest „sumieniem Nowego Sącza”, a od ośmiu – honorowym obywatelem

miasta. Jego głos brzmiał zawsze donośnie w chwilach przełomowych dla Polski i miasta (np. powstanie Solidarności, stan wojenny, pokojowa rewolucja w 1989 r., kolejne wybory parlamentarne, tragedia smoleńska) i trudno uwierzyć, że na początku swej posługi w mieście nad Dunajcem i Kamienicą, nazywany był „Stanisławem Niemym” z powodu zapalenia strun głosowych, które z trudem adoptowały się do ostrego, górskiego powietrza.

W sali obrad sądeckiego ratusza zasiadli tego listopadowego popołudnia księża, parlamentarzyści, działacze stowarzyszeń katolickich, nauczyciele, lekarze, radni i władze miasta na czele

z prezydentem Ryszardem Nowakiem i jego zastępcami: Bożeną Jawor i Jerzym Gwiżdżem.

Prowadzący spotkanie red. Jerzy Leśniak na początku przypomniał, że ks. Czachor pochodzi z parafii Niedzieliska, gmina Szczurowa, powiat brzeski (ur. 8 maja 1931 r.). Wyrastał w bardzo religijnej i patriotycznej rodzinie chłopskiej. Ojciec przyszłego kaznodziei był działaczem PSL, zakładał mleczarnię we wsi, przyjaźnił się z Wincentym Witosem.

Do Nowego Sącza 37-letni ks. Czachor przybył w 1968 roku, obejmując po ks. Józefie Gucwie, mianowanym wówczas biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej, rektorat kościoła św. Kazimierza. Rok później rektorat przekształcił się w regularną parafię. Nową wspólnotą ludzi wierzących w mieście nad Dunajcem i Kamienicą ks. Czachor kierował do 2001 roku, kiedy to w wieku 70. lat przeszedł na zasłużoną, kapłańską emeryturę. Nie wyprowadził się jednak z parafii św. Kazimierza, ani Nowego Sącza, cały czas jest aktywny: odprawia msze, spowiada, a przede wszystkim posługuje słowem.

W okresie proboszczowania ks. Czachora kaplica szkolna, jak do dzisiaj nazywany jest kościół św. Kazimierza, zamieniła się w małe sanktuarium narodowe. Stało się tak dzięki licznym tablicom memoratywnym, upamiętniającym wybitnych sądeczan, m.in. tablice katyńskie. W tym dziele ks. Czachor współpracował w trudnych latach 80. zeszłego stulecia z Józefem Bieńkiem, Jerzym Gizą i Andrzejem Szkaradkiem, narażając się na szykany ze strony ówczesnych władz.

Rodakiem ks. Czachora z Niedzielisk jest obecny proboszcz parafii św. Małgorzaty, ks. prałat Jan Piotrowski.

– *Jako kleryk, a potem diakon, odbyłem praktykę duszpasterską w parafii świętego Kazimierza pod okiem księdza Czachora, gdzie nauczyłem się życia we wspólnocie kapłańskiej i dyscypliny* – wspominał ks. Piotrowski.

Następnie red. Leśniak na oczach publiczności zgromadzonej w sali obrad sądeckiego ratusza przeprowadził regularny „wywiad” z bohaterem spotkania.

– *Jaka jest recepta na dobre kazanie, bo nieraz msza się jeszcze nie skończy,*



Andrzej Szkaradek i ks. Stanisław Czachor

a człowiek już zapomina, o czym było kazanie? – brzmiało pierwsze pytanie.

– Przed każdym kazaniem modłę się do Ducha Świętego. Modłę się też o dobre przyjęcie i zrozumienie mojego kazania przez słuchaczy. Kazanie trzeba omodlić, to jest sprawa Ducha Świętego – tłumaczył z uśmiechem ks. Czachor, dodając, że dobry kaznodzieja musi dużo czytać: Biblia na pierwszym miejscu, ale dalej dzieła klasyków polskiej literatury, dobrze jest też posłuchać innych kaznodziejów.

– Ksiądz Prałat przez niektórych uważany był za głównego „kadrowca” władzy sądeckiej, zatwierdzał listy kandydatów na radnych, kreował prezydentów? – prowokował red. Leśniak.

– Bardzo sobie cenię każdą władzę, każdy prezydent Sącza w ostatnich dekadach zrobił coś dobrego dla miasta. Władza powinna szukać mądrości i mocy w Duchu Świętym – nie dał się zbić z pantałyku ks. Stanisław. Dalej mówił, że „potęgę parafii” buduje się na „pomocy Bożej i zaangażowaniu laikatu”. Kandydatów do chóru parafialnego ks. Czachor wyszukiwał, chodząc po kościele i nasłuchując śpiewu wiernych. W podobny sposób, obserwując swoje „owieczki”, rekrutował osoby przydatne do różnych dzieł parafialnych: rady duszpasterskiej, Caritasu itd.

Pytany przez red. Leśniaka, czego życzy Sądeczanom z okazji przypadających trzy dni wcześniej 721. „urodzin” miasta, ks. Czachor powiedział: – Pod względem materialnym, żeby te obwodnice powstały i ten drugi most na Dunajcu bardzo by się przydał. Żeby Sandecja dalej grała tak wysoko w rozgrywkach. Władzy życzę zrozumienia od społeczeństwa i życzliwości. A wszystkim sądeczanom, aby dalej byli tak religijni i ten Kościół, który w innych regionach Polski ubożeje duchowo i materialnie, ocalili na tej pięknej ziemi sądeckiej.

Spotkanie uświetniła recytacja fragmentów homilii ks. Czachora (Krystyna Kozanecka, Leszek Zduń) oraz nastrojowe ballady zaśpiewane przy akompaniamencie gitary przez Romana Kołakowskiego, m.in. „Źródło”, „Zasypiając z modlitwą na wargach”.

Na koniec ks. Czachor utonął w uściskach i kwiatkach. Przewodniczący Rady Miasta Jerzy Wituszyński nazwał sędziwego kapłana „sądeckim Piotrem Skargą”. Od Kazimierza Korczyńskiego, prezesa Związku Sybiraków w Nowym Sączu, ks. Czachor odebrał najwyższe odznaczenie sybirackie, przyznane przez Zarząd Główny organizacji, gdyż w swoich kazaniach często mówił o „Golgotcie Wschodu” i cierpieniach Sybiraków. Wszyscy na wyścigi chcieli się sfotografować z ks. Czachorem.

Oszołomiony takimi wyrazami sympatii i szacunku, prałat martwił się, że jest już stary i może mu życia zabraknąć do odwdzięczenia się...

Kontynuacją spotkania w ratuszu był koncert poetycko-muzyczny w Bazylice św. Małgorzaty pt. „Radosna Niepodległość – Nowy Sącz 1918-2013”, autorstwa Romana Kołakowskiego. Wystąpili: Beata Dobosz, Krystyna Kozanecka, Beata Lerach, Ewa Serwa, Roman Kołakowski, Paweł Lipnicki, Leszek Zduńia oraz Chór im. Jana Pawła II pod dyrekcją Stanisława Wolaka.

Książka zawiera 85 homilii i kazań wygłoszonych przez ks. Czachora od 1981 roku, pogrupowanych w 13. rozdziałach tematycznych: Na sądeckiej Górze Tabor, Przemówienia okolicznościowe, Na uroczystość Królowej Polski, Rocznice patriotyczne, Ojczyzna – nasz zbiorowy obowiązek, Etos „Solidarności”, Ku rodzinie i wychowaniu, Refleksje wielkopostne, Na Kresach, Golgota Wschodu, Rola Maryi w walce o etos Polski, Szczawa – oaza partyzantów, Bóg – Honor – Ojczyzna.

Ks. Czachor ma zwyczaj pisać swoje kazania na małych karteczkach. Do druku przygotowali je: Jerzy Leśniak, Bogusław Kołcz, ks. Paweł Obiedziński i Sławomir Sikora.

Wstęp napisali: biskup ordynariusz Andrzej Jeż i prezydent Ryszard Nowak, posłowie – Jerzy Leśniak.

Druk i oprawa – Drukarnia Goldruk Wojciecha Golachowskiego. Wydawca – Urząd Miasta Nowego Sącza.

Stron 310, twarda oprawa.

(HSZ)

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



SADECZCZYNA W HISTORIOGRAFII, LITERATURZE I MEDIACH

To tytuł książki, zawierającej materiały z dwudniowej konferencji, jaką pod takim samym tytułem, zorganizował w ubiegłym roku, w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu prof. Bolesław Faron. Okazją ku temu była niebagatelna – 720. rocznica lokacji Nowego Sącza. Wygłoszone wówczas 27 referatów, to w istocie bibliografia Sądeczczyzny w pigułce, odnotowano tam wszystko, co na przestrzeni dziejów ważnego napisano o Nowym Sączu i ziemi sądeckiej w języku polskim.

Na początek idą dzieła Jana Długosza, których „wiwisekcji”, pod kątem „sądeckich” wyimków dokonał sam prof. Feliks Kiryk. Dalej mamy omówienie twórczości największych historyków Sądeczczyzny: Szczęsnego Morawskiego (Marcin Sepiał) i ks. Jana Sygańskiego (Franciszek Leśniak). Następnie idzie korowód XIX-wiecznych podróżników, krajoznawców, badaczy starożytności, muzealników, którzy przemierzali Sądeczczyznę na nogach, konno i koleją, a co zobaczyli, to opisyli, lub namalowali.

Kolejne referaty traktują o tym, co Sądeczczyźnie napisali wybitni pisarze, rozpoczynając od Jana Wiktora i jego epopei „Pieniny i ziemia sądecka” (Jan Zięba), przez „Dziennik” Zofii Nałkowskiej (Barbara Guzik) po nieśmiertelne

dzieła Marii Kownackiej, o czym mówił na konferencji sam prof. Bolesław Faron, który miał szczęście znać, a nawet przyjaźnić się za autorką „Rogasia z Doliny Roztoki” i „Szkoły nad obłokami”.

To jeszcze nie wszystko, bo jest seria referatów o poetach opiewających Beskid Sądecki, poczynawszy od Jerzego Harasymowicza (Barbara Głogowska-Gryziecka), a na Władysławie Lubasiowej (Ewelina Faron) i Adamie Ziemianinie (Stanisław Burkot) skończywszy.

Ostatni trzy przedrukowane referaty to: „Sądeczczyzna w twórczości piosenkarzy i zespołów muzycznych w PRL (Zbigniew Zaporowski, a trzeba wiedzieć, że o Dunajcu śpiewała m.in. Kasia Stanek i zespół Breakaut); „Nowy Sącz na starych widokówkach” (Agnieszka Ogonowska) i „Z Sądeczczyzną po morzach i oceanach” (Adam RUTA), czyli o statkach noszących imię: „Dunajec”, „Nowy Sącz”, „Krynica” itd.

Książka pod każdym względem cenna dla miłośników i badaczy Sądeczczyzny, bo to są referaty ludzi kompetentnych i dobrze władających piórem. Kopalnia informacji i wskazówek, gdzie i czego szukać. Jeżeli w sądeckich szkołach pojawi się kiedyś regionalizm, lekcje o dziejach i kulturze naszej małej ojczyzny, to ta publikacja będzie obowiązkową lekturą.

Bolesławowi Faronowi i reprezentowanemu przez niego Wydawnictwu Edukacyjnemu z Krakowa należą się wielkie brawa za zorganizowanie sztorocznej konferencji i doprowadzenie sprawy do szczęśliwego końca, w postaci wydania pokonferencyjnej publikacji. Oddajmy profesorowi głos, który słusznie zauważa w posłowniu, że „prezentowana tutaj książka to pierwsze tak wieloaspektowe ujęcie dziejów i kultury Sądeczczyzny z perspektywy historiograficznej, literaturoznawczej i medialnej. Podobna perspektywa wynika co najmniej z dwóch powodów: Sądeczczyzna zarówno historycznie, etnograficznie, jak i kulturowo zawsze by-

ła regionem o charakterystycznych przymiotach; po drugie – w znacznym stopniu o jej odrębności, a także kulturowaniu swoistych cech, decydują jej mieszkańcy, także ci, którzy z ziemi rodzinnej uczynili temat swojej twórczości. Dzięki nim wszystkim głównie zaś Autorom zamieszczonych tu tekstów – możemy oddać do rąk czytelnika ten tom. Dotyczy on przeszłości i czasów współczesnych, nie jest pozycją wyłącznie regionalistyczną. W wielu bowiem tekstach odnosi się również do spraw ogólnopolskich, tak jak z życiem całego kraju ząbą się historia i dzień dzisiejszy regionu oraz jego stolicy, pięknego miasta nad Dunajcem i Kamienicą.

Książka zawiera indeks nazwisk, co ułatwia lekturę, a twarda oprawa powoduje, że w każdej sądeckiej rodzinie należy ją przeczytać od deski do deski i się nie rozleci.

(HSZ)

Sądeczczyzna w historiografii, literaturze i mediach, pod redakcją Bolesława Faron. Wydawnictwo Edukacyjne Kraków 2013.



MAGDALENA PONURKIEWICZ O POLSKO-WĘGERSKIEJ PRZYJAZNI

Podczas XIX. Sądeckiego Festiwalu Muzycznego Iubilaei Cantus w MCK „Sokół” 12 listopada Magdalena Ponurkiewicz promowała swoją najnowszą książkę „Tajemnica węgierskiego manuskryptu”.

Przedostatnia książka Magdaleny Ponurkiewicz „Okruchy pamięci” w lutym tego roku zajęła pierwsze miejsce w plebiscycie zorganizowanym przez portal Sadecczanin.info w ramach konkursu o Nagrodę im. ks. prof. B. Kumora, zaś



Magdalena Ponurkiewicz (z prawej)

sama autorka uplasowała się na II miejscu. Na kolejną książkę czytelnicy czekali 10 lat. O tym, że jest ich niemało, można było się przekonać podczas spotkania autorskiego, które poprowadziła Barbara Porzucek. Autorka przybliżyła kulisy powstania „Tajemnicy węgierskiego manuskryptu”, mówiła także o przywiązaniu do swojej małej ojczyzny, Sądeczyny.

– *Trudno sobie wyobrazić kogoś tu urodzonego, kto nie kochałby gór i lasów Beskidu Sądeckiego. Ja tą miłością zaraziłam się od taty. Urodziłam się w modrzewiowej leśniczówce w Barciach nad Popradem* – wskazała. To specjalnie dla niej Aleksander Porzucek zaśpiewał trzy piosenki z repertuaru

Wojciecha Bellona, Wojciecha Młynarskiego i do własnego aranżu wiersz Przemysława Dakowicza „Jak śliwka w ciasto”, zaś Katarzyna Piątkowska i Łukasz Kowalczyk zaprezentowali publiczności fragmenty prozy autorki.

– *Cieszę się bardzo, że napisałam tę książkę choćby dlatego, że miałam okazję spotkać się z Istvanem Elkiem, który brał udział w Powstaniu Warszawskim. Dziś ma dziewięćdziesiąt lat i mieszka w Gdańsku, a mi opowiedział fascynujące historie* – zdradziła Magdalena Ponurkiewicz, której najnowsza książka to kompilacja fikcyjnych i realnych wątków, postaci z polskiej i węgierskiej historii. Autorka znalazła szereg wspólnych wydarzeń historycznych,

w których oba narody sobie wzajemnie pomagały. We wrześniu 1939 roku wielu Polaków znalazło schronienie w węgierskich domach.

„Rewanż” nastąpił w 1956 roku, kiedy po stłumieniu przez wojska sowieckie powstania węgierskiego, wielu Madziarów znalazło gościnę w Polsce, w tym kilkadziesiąt sierot, które trafiły do Marcinkowic. Na kartach powieści wspomniani są też sądecki bohaterowie: Julian Zubek „Tatar” i Paweł Libra „Sprytny”.

Spotkanie w MCK SOKÓŁ uświetnił występ zespołu muzyki dawnej Keczkes z węgierskiego Szentendre.

Magdalena Ponurkiewicz pochodzi z Barci. Jest absolwentką psychologii UJ w Krakowie. Ukończyła też logopedię na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i temu zawodowi poświęciła większą część życia. Pracowała w sądeckiej służbie zdrowia i w oświacie, organizowała pierwsze gabinety logopedyczne, szkoliła nauczycieli, prowadziła terapie indywidualne i grupowe, dla dorosłych i dzieci. Zadebiutowała w 1986 r. zbiorkiem wierszy „Leśne przypomnienia”. W 1999 r. ukazało się jej opowiadanie „Zatyczka” na łamach Przeglądu Readers Digest. „Okruchy pamięci” najpierw drukowane były w odcinkach na łamach „Kuriera Starosądeckiego”. Książka wydana została w 2001 r. przez Sądecką Oficynę Wydawniczą MCK „Sokół” w Nowym Sączu. Rok później ukazała się jej książka „Byłam niewolnicą, czyli na czarno w Nowym Jorku”. (JB)

R E K L A M A

NOWY SĄCZ | GORZÓC | STARY SĄCZ | LIMONOWA | KRZYWIAŁOZDRÓJ | GRZYBÓW | MOSNA | DOBNA | PRAWICZNA-ZDRÓJ | MIEJSZANÓW
Sądeczanin
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA
 MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22
 e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
 które czeka
 na Twoją reklamę

Sądeczanie w Teatrze Narodowym w Warszawie

Jej Wysokość Danuta Szaflarska



Danuta Szaflarska w Teatrze Narodowym w Warszawie w otoczeniu delegacji z Nowego Sącza

Wieczór 25 listopada na małej scenie Teatru Narodowego należał do sądeczanki i znakomitej aktorki Danuty Szaflarskiej, a za Jej sprawą również do Nowego Sącza i aktorów Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego. Nasze miasto i jego ambasadorzy kultury mieli wspaniałą promocję.

Danuta Szaflarska odebrała przyznaną przez Fundację Kultury Polskiej nagrodę Złotego Berła za, jak czytamy w uzasadnieniu kapituły: „wieloletni, najwyższej próby kunszt aktorstwa scenicznego i ekranowego, stanowiący arkę przymierza między pokoleniami i tradycjami tej sztuki, a teraźniejszym jej duchem i obliczem”.

Nagroda ufundowana przez Bank Millennium wyniosła 110 tys. zł. Dodatkową kwotę – 11 tys. zł, którą dysponowała laureatka, wraz z Małym Berłem, przyznała Teatrowi Robotniczemu im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Za piękny dar podziękowali

– w asyście kapeli „Sądeczani”: wiceprezydent Jerzy Gwiżdż i dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury, przy którym działa teatr – Marta Jakubowska. Oprócz kwiatów Jej Wysokość Danuta otrzymała od prezidenta okazałych rozmiarów obraz Ryszarda Miłka z Dorem Pierackiego, a od zespołu teatrów – portret Królowej tego wieczoru.

– *My, Sądeczanie – mówił Jerzy Gwiżdż – jesteśmy dumni, że mamy tak wybitną reprezentantkę Ziemi Sądeckiej, która na każdym kroku i przez wiele lat swojej działalności artystycznej podkreślała i podkreśla przywiązanie do rodzinnych stron. Jesteśmy dumni z nietuzinkowego dorobku i dokonań Szanownej Pani. Gratuluję, życzę zdrowia i wielu sił twórczych. Ad multos annos, Pani Danuto!*

Na złotej tabliczce na obrazie prezydent Ryszard Nowak polecił wygrawerować: „Niezapomnianej: Halinie, Weronice, Krysi, Hannie, Michalinie, Wandzie, Stanisławie, Anieli... za wzruszenia, radość, uśmiech, refleksję, smutek, zadumę, ciepło – aktorstwo

najwyższej próby i lotów; Sądeczance z podziękowaniem za pamięć o pierwszej swojej scenie teatralnej; primus inter pares wśród Berłem Złotym uhonorowanych... Z wyrazami najwyższego szacunku, życzeniami... nieustającym apetytu na życie...”

Podczas uroczystej gali z udziałem znanych artystów sądeczanie zaprezentowali scenę z „Zemsty” Aleksandra Fredry w reż. Macieja Kujawskiego. Wystąpili w niej: Janusz Michalik – Papkin, Mieczysław Filipczyk – Rejent Milczek i Dorota Kaczmarczyk – Postolina. Trudno się dziwić tremie aktorów, skoro na widowni Teatru Narodowego (już znamienita scena może paraliżować) zasiadła doborowa widownia, z takimi luminarzami polskiego filmu i teatru jak: Beata Tyszkiewicz – przewodnicząca kapituły nagrody Złotego Berła), Janusz Gajos, Ignacy Gogolewski, Olgiert Łukaszewicz, Marta Lipińska, a także nie mała grupa sądeczan osiadłych w Warszawie, na czele z animatorem tego wieczoru – Rafałem Skąpskim, prezesem Fundacji Kultury Polskiej. Adres

aflarska

gratulacyjny przekazał laureatce również przewodniczący Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, dr Józef Oleksy.

Bohaterka wieczoru mimo sędziwego wieku (w lutym przyszłego roku kończy 99 lat!) błyszczała na scenie, dzielnie dzierżąc berło zaprojektowane przez prof. Krzysztofa Nitscha. Tryskała humorem, a jak przystało na monarchinię przemawiała do widzów w liczbie mnogiej. Przywołała wspomnienia związane z patronem nowosądeckiego teatru i swoim pierwszym spotkaniem ze sceną:

„Przed wojną, Bolesław Barbacki był moim nauczycielem rysunków w prywatnym gimnazjum żeńskim, które znajdowało się przy Plantach. Pewnego dnia wbrew zwyczajowi, poprosił mnie, żebym pacierz odmówiła sama, a nie z klasą. Musiała mu się spodobać ta moja modlitewna deklamacja, bo powiedział, żebym zgłosiła się na próby w prowadzonym przez niego teatrze amatorskim. I tak debiutowałam. Pierwszą moją rolą był epizod w „Holsztyńskim” Słowackiego, grałam tam małego chłopczyka Michasia. Potem wystąpiłam w „Weselu” Wyspiańskiego. To był teatr amatorski, ale na bardzo wysokim poziomie. Bardzo mi miło, że taki teatr w Nowym Sączu istnieje po dziś dzień i mogę go wesprzeć...”

Aktorka ma do siebie i życia ciepły dystans.

„Kobieta przyznaje się do wieku, kiedy ma lat 18, lub 18 wspan, czyli 81. Ja mogę o swym wieku mówić otwarcie. Z tej perspektywy mam czasem wrażenie, że przyszedłam na świat za czasów Mieszka I”.

Multimedialna prezentacja przypominała drogę artystyczną Danuty Szaflarskiej, jej głośne role filmowe i teatralne, poczynawszy od „Zakazanych piosenek” i „Skarbu”, po głośne dzieła z ostatnich lat „Faustyne”, „Pokłosie”, „Pora umierać”, „Janosik. Prawdziwa historia”.

Już po gali, w kularach, przy lampce czerwonego wina, Jej Wysokość Danuta, w otoczeniu córek Marii i Agnieszki, dzieliła się sądeckimi wspomnieniami, opowiadając bardzo mile o zaprzyjaźnionej rodzinie Butscherów, sąsiadach z ulic: Podhalańskiej, Szujskiego i Sienkiewicza. Wymieniała nauczycieli z klasy maturalnej (polonistkę Marię Hebenstreitówną, matematyczkę Marię Flisówną, łacinnika Józefa Bogusza), przyjaciół z lat szkolnych m.in. Witolda Rowickiego (późniejszego słynnego dyrygenta, który w przedwojennym Nowym Sączu prowadził zespół mandolinistów), Marię Zubkową (potem żonę partyzanta „Tatara”), Czesławę Koterbę, Danutę Borowczyk, Marię Ladenberger, Józefa Lenartowicza. Uściśkała skoliigaconą blisko z rodem Barbackich Monikę Ślepiakową, związaną z Teatrem Robotniczym od kilkudziesięciu lat. Nie kryła wzruszenia trzymając w ręku przywiezioną z Sącza oryginalną notatkę Barbackiego z lutego 1936 r., który obsadził ją wtedy w roli panny Gerti w komedii wiedeńskiego Bus Feketego „Trafika pani generałowej”.

Pytała też o znajomych w Koszarzyskach i Starym Sączu, gdzie jej dziadek – zegarmistrz – naprawiał zegar na wieży klasztoru Panien Klarysek. Ze wzruszeniem obejrzała okazaną okładkę pierwszego numeru „Filmu” z sierpnia 1946 r. ze zdjęciem, na którym wygląda jak osiemnastolatka („ale byłam dzidzia...”), choć miała już wtedy 31 lat, była mężatką, matką i po przejściach wojennych. Między tymi dygresjami aktorzy z Teatru Robotniczego z wypiekami na twarzy wysłuchiwali z ust mistrzyni „instruktażu aktorskiego”:

„Latem przyszłego roku będę na dłużej w Koszarzyskach, chętnie przyjadę do Sącza i zrobię wam warsztaty teatralne. Choć jesteście amatorami, to bardzo świetnie podaliście niełatwy przecież tekst hrabiego Fredry, na scenie zachowaliście się jak profesjonaliści. Drobną uwagę tylko do pani Doroty: ja też grałam – i to dwukrotnie Podstolinę – mniej się dziecko wachluj wachlarzykiem, bo za bardzo zasłaniasz ładną przecież buźkę...”



Rafał Skąpski i Danuta Szaflarska



Relację z gali TVP zaplanowała na ostatnią niedzielę roku, 29 grudnia w programie II o godz. 22.10.

JERZY SIKORSKI

Fot. Sławomir Sikora

Nagrodę Złotego Berła Fundacja Kultury Polskiej ustanowiła w 1999 roku. Pierwszym laureatem nagrody został redaktor Jerzy Giedroyc – za „życie i dzieło, za umysł i wizję, za hart ducha i prawość charakteru”. Wśród dotychczasowych laureatów nagrody znaleźli się także: Wojciech Kilar, Stanisław Lem, Roman Polański, Ewa Podleś, Sławomir Mrożek, Janusz Gajos, Tadeusz Różewicz, Maria Fołtyń, Wojciech Młynarski, Krzysztof Penderecki, Józef Wilkoń, Wiesław Myśliwski i Jerzy Stuhr.

100-lecie powstania budynku szpitala
żydowskiego w Nowym Sączu

Chcieli zdążyć przed Panem Bogiem



Budynek szpitala w latach 60.. W takim kształcie istniał 100 lat

Przy ulicy Kraszewskiego w Nowym Sączu jeszcze niedawno znajdowała się olbrzymia ruina strasząca przechodniów. Mało kto pamiętał, że przed wojną był w tym budynku szpital żydowski. Równo 100 lat po jego powstaniu, stare mury wcieliły się w rolę biurowca. Jedynie zarys secesyjnej architektury przypomina o jego XIX-wiecznym rodowodzie. O tym, ile w tych murach było dramatycznej walki o ludzkie życie, nie pamięta już prawie nikt.

CEDAKA – DOBROCZYNNOŚĆ

Stosunkowo szybki rozwój opieki medycznej wśród Żydów, nie tylko sądeckich, był spowodowany kilkoma czynnikami. Najważniejszym z nich wydaje się być obowiązek dobroczynności. W języku hebrajskim nazywa się ją „Tzedakah” (cedaką). Słowo to zostało uformowane z rdzenia „Tzadej-Dalet-

-Kof” oznaczającego prawomyślność, sprawiedliwość, dobroć. Pieniężna ofiara dobroczynna miała z biegiem czasu zastąpić ofiarę ze zwierząt jaką kiedyś składali Izraelici. Pobożni, bogaci Żydzi w swoich domach umieszczali specjalne puszkę na ofiary. Każdy domownik mógł wesprzeć potrzebujących. Cedaka uchodzi również za dobrodziejstwo dla ofiarodawcy, bowiem w czasie sądu ostatecznego może ona przeważać szalę na rzecz sążonego. Cedaka winna być dokonywana chętnie, w sposób niewymuszony oraz bez samozadowolenia. Ofiarodawca winien być wdzięczny temu, komu pomaga za przyjęcie ofiary. Według uczonych cedaka jest najważniejszym przykazaniem (micwą), a jego zaniedbanie porównuje się z oddawaniem czci innym bogom. Taki rodzaj ofiary został zalegalizowany w prawie religijnym ponad trzy tysiące lat temu: „...do skraju pola twojego nie wyżynaj, pokłosa żniwa twojego nie po-

bieraj (...), winnicy też twojej nie obieraj do szeptu, co opadło z sadu twojego, nie zbieraj; ubogiemu i cudzoziemcowi zostaw je (...)”. Po upadku świątyni jerozolimskiej cedaka stała się elementem życia społecznego silnie zakorzenionym w tradycji i skodyfikowanym w religijnym prawie. Istnieje ośmiostopniowa hierarchia aktów dobroczynności: wsparcie bezzwrotnym zasiłkiem; wsparcie pieniężne udzielone osobie nieznannej, która nigdy nie dowie się, kto jej pomógł; wsparcie pieniężne gminie na cele dobroczynne; wsparcie finansowe dla osoby, która wie kto jej pomaga, ale dobroczyńca jej nie widzi; dodatek udzielony w sytuacji, kiedy obdarowany nie prosi o wsparcie; wsparcie na prośbę osoby potrzebującej, całkowicie i chętnie; wsparcie udzielone potrzebującej osobie chętnie, choć nie całkowicie oraz wsparcie udzielone przez darczyńcę na prośbę obdarowanej osoby niechętnie i nie w pełnym wymiarze.

Obowiązek dobroczynności dotyczył nie tylko bogatych Żydów, bowiem według zasad religii mojżeszowej pomagać mieli innym nawet ci, którzy sami byli w potrzebie. Prawo żydowskie zobowiązywało oddawać dziesiątą część swoich dochodów ubogim, po odliczeniu podatków. Stąd często mówiło się o solidarności żydowskiej. W okresie przedrozbiorowym dobroczynnością zajmował się wydział zarządu kahału (gminy wyznaniowej). Z dobroczynności słynął na całą Galicję sądecki cadyk Chaim Halberstam, który pomagał ubogim, szczególnie w czasie świąt Sukot.

Żydzi składali cedakę nie tylko dla żebraków, ale również na instytucje zajmujące się zdrowiem, edukacją i opieką, a także na synagogi. Udzielano jej w pierwszej kolejności ubogim własnej gminy, ale w imię pokoju również gojom. Ludzie znani ze swojej dobroczynności honorowani byli na nagrobkach (macewach) symbolami w postaci dłoni z jałmużniczym groszem.

W Nowym Sączu działało mnóstwo żydowskich organizacji dobroczynnych. Jednym z popularniejszych było towarzystwo niskoprocentowej kasy kredytowej Gemilas Chesed. Większość z instytucji utrzymywała się z ofiar.

Zapewne również z darowizn społecznych powstał szpital żydowski w Nowym Sączu. Warto podkreślić, że w mieście istniało liczne, dobrze zorganizowane środowisko lekarzy wyznania mojżeszowego. Należy tu wymienić takie postaci jak dr Herman Reiss (nestor sądeckich lekarzy), dr Dawid Mohr czy bardzo popularny dr Maurcy Ameisen. Lekarze żydowscy kształcili się na renomowanych uniwersytetach od Krakowa, Lwowa po Wiedeń, doskonale wykorzystując możliwości jakie stworzyła przed nimi autonomia galicyjska.

W okresie międzywojennym pojawiła się młoda generacja medyków, jak bracia Herbstowie (Henryk i Maksymilian). Byli synami Adolfa Herbsta, opiekuna szpitala żydowskiego. Wziętą lekarką przed wojną była córka znanego kupca Bernarda Żupnika, dr Helena Żupnik z Rynku. Większość medyków ordynowało prywatnie.

OD ABRAHAMA DO DOKTORA MOHRA

Szpitalnictwo żydowskie pojawiło się w Nowym Sączu wraz z przybyciem starozakonnych w XVII wieku. Pierwszym odnotowanym w źródłach sądeckim Żydem był Abraham, okulista. Nie znamy położenia starego obiektu szpitalnego, poprzednika szpitala przy obecnej ulicy Kraszewskiego. Wiemy jedynie, że znajdował się również na Załubińcu. Lokalizacja w obrębie dzielnicy Piekło nie była przypadkowa. Ten obszar zamieszkiwało wielu Żydów. Sama instytucja szpitala istniała nieoficjalnie od 1848 roku, urzędowo zaś od 1852 roku. Lecznica utrzymywana była przez kahał sądecki.

W 1867 r. magistrat powołał specjalną komisję do kontroli szpitala. Na jej czele stanął znany lekarz i ówczesny burmistrz miasta Onufry Trembecki. Prymariuszem w szpitalu u progu XX wieku był dr Bernard Silberman, zaś sekundariuszem dr Herman Laks. Ponadto w szpitalu pracował wspomniany dr Dawid Mohr. Potem na długo objął on funkcję kierownika sądeckiej lecznicy.

Nowy budynek przy ulicy Kraszewskiego 44 powstał dopiero w latach 1910–1913. Aby ułatwić sobie

zdobycie zezwolenia na jego budowę, szpital powstawał jako fundacja imienia cesarza Franciszka Józefa. W 1914 r. wybuchła Wielka Wojna, która nie oszczędziła budynku. Nie dość, że zahamowała działalność szpitala, to budynek został bardzo zniszczony. Po wojnie szpital wznowił działalność.

W 1934 r. na szpital spadł kolejny cios. W czasie wielkiej powodzi wylała pobliska Kamienica. Woda zniszczyła wyposażenie i mury szpitalne. Budynek nie nadawał się do użytku. Wydawało się, że szpital skończy jako ruina. Na szczęście na czele sądeckiego kahału stanęli obrotni syjoniści, którzy planowali remont budynku.

W 1935 roku prezes kahału sądeckiego, będący równocześnie zarządcą szpitala, przedstawił staroście sądeckiemu

W 1934 r. na szpital spadł kolejny cios. W czasie wielkiej powodzi wylała pobliska Kamienica. Woda zniszczyła wyposażenie i mury szpitalne. Budynek nie nadawał się do użytku.

Maciejowi Łachowi projekt odbudowy lecznicy. Idea wskrzeszenia szpitala zjednoczyła zróżnicowane politycznie środowisko żydowskie. Pomysł poparli lekarze żydowscy, którzy w tym czasie uchodzili za najlepszych w mieście.

Jeszcze w czasie remontu dochodziło do ostrych spięć między Żydami. Nie podobał się wielu osobom fakt otwarcia w 1938 r., w budynku szpitala, kuchni dla ubogich. Środowisko inteligenckie było zainteresowane obsadą kierownika lecznicy. Prasa żydowska lansowała na to stanowisko dr. Mariana Mohra, syna Dawida. Zarzucano kahałowi, że nie otworzył ambulatorium przy szpitalu, co według niektórych miało odciąć ubogą ludność Piekła od pomocy lekarskiej.

Remont szpitala zakończono w lipcu 1939 r. Wewnątrz miało się znaleźć 30 łóżek. Dobrano także nowy personel. Jeszcze nie wyschła farba na ścianach budynku a już wybuchł spór

między kahałem, a rajcami nowosądeckimi. Nagle bowiem o szpital upomniało się miasto, a zasadnicze pytanie brzmiało, czy lecznica ma służyć wszystkim mieszkańcom Nowego Sącza, czy tylko Żydom? Kahał spór przegrał, a budynek podzielono na część powszechną i żydowską. Jednakże nie było dane rozpocząć działalności tej instytucji według tych rozporządzeń. Podobnie jak 25 lat wcześniej, wybuch wojny odciągnął jego otwarcie.

NADZIEJA W ŚRODKU PIEKŁA

Szpital został uruchomiony dopiero w czasie okupacji niemieckiej. Przyczyną był masowy napływ ludność żydowskiej do miasta z okolicznych miejscowości, a także z innych terenów



Szpital w czasie powodzi w 1934 r.



Personel szpitala żydowskiego. Pracując w tym budynku, do końca wypełnili przysięgę lekarską



Obecny wygląd budynku po tego-
rocznym remoncie

Generalnego Gubernatorstwa, a nawet Rzeszy. Dużą zasługę przy organizacji lecznicy położył Izrael Friedman, przewodniczący nowosądeckiej Żydowskiej Samopomocy, pochodzący z Krakowa.

Szpital działalność rozpoczął w maju 1940 r., choć uroczyste otwarcie miało miejsce 6 października 1940 r. Jak duża była potrzeba funkcjonowania szpitala w getcie świadczy fakt, że przez pierwsze cztery miesiące pomocy udzielono w nim aż 4300 osobom. Na budynku szpitala zawieszono także skrzynkę na listy, jedną z dwóch w getcie (druga znajdowała się na budynku Judenratu przy ul. Lwowskiej).

W styczniu 1941 r. było w nim 30 łóżek. Pracę podjęli dwaj lekarze i stomatolog. Lekarzom pomagały 24 pielęgniarki. Kierownikiem szpitala był okulista dr Izrael Drillich, a w 1942 r. dr Izrael Segal. Działalność instytucji nie byłaby możliwa gdyby nie datki Żydów i symboliczne subwencje od władz miejskich. Do kontroli finansów powołano radę szpitala. Znowu działalność lecznicy wzbudziła w Żydach głębokie poczucie solidarności. Mimo biedy i nędzy, w getcie organizowano zbiórki do puszek, a specjalne skrzynki w tym celu zawieszano w bożnicach. Działalność instytucji nie byłaby jednak możliwa gdyby nie ustawiczna pomoc Żydowskiej Samopomocy z Krakowa oraz z Komitetu Amerykańskich Żydów „Jointu”.

W 1941 r. przeprowadzono w szpitalu aż 289 zabiegów, w 1942 r. 203. Sze-

reg z nich było następstwem zbrodniczych akcji sądeckiego gestapo w getcie. Ambulatorium miesięcznie wydawało prawie 900 recept.

Jak na warunki wojenne szpital miał imponujące wyposażenie. Składał się z sali zakaźnej, zabiegowej dla mężczyzn, dwóch sal dla kobiet, dwuosobowej separatki, pokoju badań, analityki, sali iniekcyjnej, apteki, magazynu i kostnicy. Działające przy szpitalu ambulatorium obsługiwało też wizyty domowe – tylko w 1941 r. było ich 100. Z takiej wizyty korzystał m.in. żyjący obecnie w Izraelu Izak Goldfinger, którego lekarz wyleczył z ciężkiego zapalenia płuc.

Jednym z największych zagrożeń dla getta były częste epidemie. Tamtejsze warunki życia mogły tylko ułatwić ich rozprzestrzenianie się. Dlatego sądecka lecznica na miarę możliwości stosowała profilaktykę. W kwietniu 1941 roku przeprowadzono w getcie szczepienia przeciw durowi brzuszemu i tyfusowi plamistemu. W tym samym roku powiększono oddział zakaźny, a ambulatorium przeniesiono do sąsiedniego budynku. Wtedy też powstała poradnia dla niemowląt, przeciwgruźlicza, przeciwjaglicza, dla chorych na choroby weneryczne i dla ciężarnych. W szpitalu pojawiła się lampa kwarcowa. Lecznica dostosowała się, więc do najpotrzebniejszych porad medycznych. Bezwzględnie potrzebny był oddział chirurgiczny, którego mimo usilnych starań nie udało się utworzyć.

Największym wyzwaniem dla szpitala i lekarzy była epidemia tyfusu, która wybuchła na Piekło w zimie 1941/1942 r. Sprawa była na tyle poważna, że niemiecki komisarz Nowego Sącza w styczniu 1942 r. przekazał Judenratowi 500 zł na leczenie Żydów. Wydano zakaz opuszczania dzielnicy Piekło przez mieszkańców getta. W całym mieście pojawiły się znane, propagandowe afisze: „Żydzi, wszy, tyfus plamisty”. Tyfus został pokonany dzięki ofiarności pracowników szpitala.

Różne były losy lekarzy związanych z szpitalem. Większość z nich zginęła. Dr Helena Żupnik została zastrzelona już po ucieczce z getta. Dentysta Abraham Goldberg zginął przy próbie

ucieczki. W chwili likwidacji getta w lipcu 1942 r., było tutaj 39 pacjentów. Wszyscy zostali rozstrzelani.

Tajemnicą osnute są losy ostatniego personelu szpitala. Jak relacjonował Jakub Müller, sześć osób z jego obsługi zostało rozstrzelanych i zakopanych na dziedzińcu budynku. Uważał, że nadal tam spoczywają. Inni ocalali z Holocaustu Żydzi sądecki twierdzili, że lekarze zostali rozstrzelani w Rdziostowie. Tak naprawdę można się tego dowiedzieć tylko wykonując badania na terenie odnowionego budynku przy ul. Kraszewskiego 44. Szkoda, że nikt nie pomyślał o tym przed remontem i rozbudową tego gmachu, bowiem okazja wydawała się wyborna.

Obecnie odremontowany budynek będzie służył jako biurowiec. W swojej powojennej historii służył już agendom lokalnego samorządu. Mieścił wiele urzędów. W ostatnich dniach zainstalowano w nim biura Agencji Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa.

Historia wysokiego, żółtego budynku z wielkimi oknami na froncie jest wpisana w dzieje Nowego Sącza. Warto, aby mimo upływu lat sądeczanie pamiętali o jego pierwotnej funkcji. Aby pamiętali o bohaterskich lekarzach, którzy wierni przysiędze Hipokratesa, nieśli pomoc do końca. Jak mówił Marek Edelman, chcieli zdążyć przed Panem Bogiem. Zapłacili za ten wyścig cenę najwyższą.

**ARTUR FRANCAK
ŁUKASZ POŁOMSKI**

Wykorzystane źródła:

Opracowania:

Dzieje miasta Nowego Sącza t. II pod red. F. Kiryka; Duda Tadeusz, Eksterminacja ludności żydowskiej Nowego Sącza w okresie II wojny światowej. [w:] „Rocznik Sądecki”, t. XIX. Nowy Sącz 1990; A. Gieniec, Młodość za drutem kolczastym. Dzieje Izaka Goldfingera w czasie II wojny światowej. Praca magisterska przygotowana pod kierunkiem dr. A. K. Linka – Lenczewskiego, Kraków 2003.

Prasa:

„Nasz Głos” R. 1938.
Szpital czy zawalisko, [w:] „Głos Podhala”, nr 46, 11 XI 1933, s. 5.

Archiwalia:

Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie,
Relacja Samuela Kaufera;
Archiwum Narodowe w Krakowie, Okręgowa Izba Lekarska;
Archiwum Narodowe w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu, Protokoły Posiedzeń Rady Miasta (1938-1939 r.);
Relacje Jakuba Müllera.



Wesołych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku 2014 życzą
Właściciele i Pracownicy Fabryki Mebli Beskid



Model Fryderyk

Wymiary: 180cm x 100cm



Model Monte

Wymiary: 180cm x 100cm, rozkładany do 280cm



Model Antoniusz

Wymiary: 100cm x 100cm


beskid®
fabryka mebli

Nasze salony

NOWY SĄCZ

ul. Wiśniowieckiego 129
(Galeria Merkury)
33-300 Nowy Sącz
tel./fax 018 440 75 21
beskidns@op.pl

ŁABOWA

Łabowa 21
33-336 Łabowa
tel./fax 018 440 76 96
kom. +48 508 247 781
fabrykabeskid@op.pl

KATOWICE

Aleja Roździeńskiego 201
(CH Roździeń)
40-315 Katowice
tel. +48 535 420 512
beskidkatowice@wp.pl

WROCŁAW

Braniborska 14
(Galeria Wnętrz Domar)
53-680 Wrocław
tel. +48 71 30 70 525
beskidwroclaw@op.pl

www.fabrykabeskid.pl



**NIE TYLKO PODRĘCZNIKI
OBSZERNY DZIAŁ REGIONALNY!**

NOWY SĄCZ UL. SOBIESKIEGO 1
GODZ. OTWARCIA PN-PT 8-16, SOB. 9-13
Telefon 18 5426207

NOWY SĄCZ UL. LWOWSKA 8
GODZ. OTWARCIA PN-PT 10-17, SOB. 10-13
Telefon 18 4422325

ZAPRASZAMY



*Pełnych ciepła i nadziei
Radosnych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia,
Wszelkiej pomysłności,
Sukcesów i wytrwałości*

*W realizacji planów w 2014 roku
Mieszkańcom Gminy Korzenna*

życzą

Przewodniczący

Rady Gminy Korzenna

Wiesław Kracoń
Wiesław Kracoń

Wójt

Leszek Skowron
Leszek Skowron

IV Sądeckie Targi Ślubne

02.02.2014



Hala Sportowa
MOSiR
ul. Nadbrzeżna 34
10.00-18.00

*Liczne atrakcje,
konkursy, degustacje.*

Do wygrania:
suknie ślubne,
garnitury,
biżuteria, sesje
zdjęciowe,
makijaże oraz wiele
innych nagród.

www.sadeckietargislubne.pl

Patronat Honorowy: Prezydent Miasta Nowego Sącza

Zapraszają:



oraz Partnerzy.



REJESTRACJA SAMOCHODÓW SPROWADZONYCH

WYKONAMY ZA CIEBIE WSZYSTKIE FORMALNOŚCI

URZĄD CELNY – URZĄD SKARBOWY – URZĄD KOMUNIKACJI
TŁUMACZA PRZYSIĘGŁEGO – RECYKLING – REJESTRACJE

Nowy Sącz, ul. 1-szej Brygady 75c, telefon: 694 325 299
www.rejestracjasamochodow.eu

DROGI KIEROWCO!

Twój samochód został uszkodzony w wyniku stłuczki lub wypadku?

Jeżeli stało się to z nie twojej winy możesz otrzymać samochód zastępczy za darmo. W myśl przepisów obowiązujących w naszym kraju, jeżeli kolizja nie była z twojej winy masz prawo do wypożyczenia samochodu zastępczego z OC sprawcy do czasu naprawy Twojego auta, bądź do czasu wypłaty całej należnej kwoty odszkodowania. Jeśli użytkujesz samochodu do celów zarobkowych (dojazdy do pracy), nauki (dojazdy do szkoły), leczenia lub innego celu należy Ci się auto zastępcze.

Kodeks Cywilny art. 361, 363, i 415, Rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 24.03.2000 r. DU. Nr 26 poz. 310 w sprawie OC:

Ubezpieczyciel w zakresie OC, zobowiązany jest zaspokoić roszczenia poszkodowanego w takim stopniu, aby nie odczuwał żadnych strat związanych z zaistnieniem szkody.

Pokrycie kosztów wynajmu pojazdu zastępczego i naprawy samochodu, to jedynie podstawowe roszczenia jakie można zgłosić.

Po podpisaniu przez Ciebie dokumentów zgłaszamy się do ubezpieczyciela po zwrot kosztów poniesionych w ramach wypożyczenia samochodu zastępczego. Ty jako klient nie płacisz zupełnie nic.

W razie potrzeby służymy radą i pomocą:

Firma Ares – Wypożyczalnia Samochodów 18 442 64 66, 694 325 299



WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

Nowy Sącz, ul. 1-szej Brygady 75c
Telefon 18 442 64 66, 694 325 299



WYNAJEM SAMOCHODÓW NA WESELA
www.autoares.pl



Paszyn 475
33-326 Mogilno
tel/fax:
18 440 20 26

Niech magiczna noc
Wigilijnego Wieczoru
Przyniesie spokój i radość.
A Nowy Rok obdaruje
pomyślnością i szczęściem.
Najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku

swoim Klientom i Kontrahentom
życzą

Konrad i Grzegorz Mordarscy
właściciele firmy SOLGRO



www.krysztal.pl
tel:(18) 4459-504

Z podziękowaniami
za dotychczasową współpracę
wszystkim Naszym Klientom,
Partnerom oraz Sympatykom,
z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy wiele szczęścia i radości,
a w nadchodzącym Nowym Roku 2014
nieustających sukcesów
oraz wszelkiej pomyślności
życzą:

Właściciele i Pracownicy
Firmy Kryształ

Nowy Rok
Nowe Możliwości



schody szklane



witraże



kabiny
prysznicowe

Antoni Skąpski w dwóchsetlecie urodzin

Abyśmy mieli legion takich ludzi

„Gazeta Sądecka” w dniu 22 listopada 1913 roku piórem Władysława Mazura donosiła o mieszkającym u radcostwa Jagoszewskich stulatku – Antonim Skąpskim. Autor odnotował zasługi jubilata, ale też zauważył patriotyczną postawę jego synów: Franciszka, Zygmunta i najmłodszego Jana, konkludując: „I tak w tej jednej rodzinie snuje się nieprzerwana nić. Abyśmy mieli legion tych 100-letnich ludzi”.

W rodzinie Skąpskich, nazwijmy ich – dla uproszczenia – linią sądecką, imię Antoni było często nadawane. Pierwszy Antoni Skąpski, o którym wiemy, że był, lecz wciąż brak przekonującej wiedzy, z jakich terenów Rzeczypospolitej, około 1773 roku w Sanockie przywędrował, uciekając przed spodziewanymi represjami z racji udziału w Konfederacji Barskiej. Podobnie często nadawano imię Franciszek, Franciszek Ksawery, Zygmunt, Bolesław, Jan. Różne były tego przyczyny, dla przykładu przyjaźń z Kornelem Ujejskim spowodowała, że Antoni dał swej córce imię Kornelia, później nosił je jego wnuk, dziś podpisuje się nim syn autora tego wspomnienia.

Ale wracamy do Antoniego wymienionego w tytule. W rodzinie, by nie mylić go z innymi Antonimi, zwany jest – z racji wieku – stuletnim, lub – z racji pozostawionego pamiętnika – Pamiętnikarzem. Czasem dla uproszczenia nazywany bywa po prostu pradziadkiem Antonim, choć ci, którzy go tak nazywają są jego potrójnymi, a nawet poczwórnymi prawnukami.

Pamiętnik pradziadka był przechowywany najpierw u najmłodszego syna, Jana, potem otrzymał go wnuk Antoni,



Antoni Skąpski (1813-1915)

teraz rękopis znajduje się u prawnuka Jerzego. To Jerzy właśnie, w latach siedemdziesiątych XX wieku, zainteresował nim Wydawnictwo Literackie i w roku 1978 i 1980 został on wydany, z dwoma innymi jeszcze galicyjskimi wspomnieniami, w zbiorze pod tytułem „Nadziei promienie”. Szef wydawnictwa, Andrzej Kurz, podejmując decyzję o druku nie mógł przewidzieć, iż po latach złączy go więzy serdecznej znajomości z innym – piszącym te słowa – prawnukiem Antoniego Pamiętnikarza.

Pamiętnik jest istotny i ważny dla rodziny, to oczywiste, ale posiada przecież walory ogólniejsze. Nie jest moim celem jego streszczenie, zainteresowanych odsyłam do źródła, chcę jedynie przybliżyć osobę pradziadka wobec grudniowej 200. rocznicy jego urodzin.

Antoni Skąpski nie był pierwszoplanowym obywatelem Sądeczyny, ale niewątpliwie jego długie życie, działalność zawodowa i postawa patriotyczna zasługują na trwałą pamięć.

Wczesna śmierć jego dziadka, niefortunne drugie małżeństwo jego babki, które stało się przyczyną utraty majątku, spowodowały, iż i ojciec Antoniego, Franciszek, i sam Antoni, z trudem odbudowywali zarówno pozycję materialną, jak i społeczną. Zwykło się pisać o zaborze austriackim jako o najmniej represyjnym i najmniej antypolskim. Zapewne tak, ale wcale nie oznacza to, iż nie było tu – a na pewno do połowy XIX wieku – prześladowań i zamyślonego przez zaborcę procesu wynaradawiania. Odwrotnie, a życie Antoniego Skąpskiego łączy tego dowodzi.

Urodził się 12 grudnia 1813 roku w Lubaczowie, jako drugie z czterech dzieci urzędnika skarbowego Franciszka Ksawerego i Elżbiety z Hablinów Skąpskich. Ojciec od 1819 był kancelistą, potem kontrolerem dóbr w Tuszowie, a od 1838, przez ostatnie 10 lat pracy, w Muszynie.

Śladem starszego brata – Franciszka – uczył się Antoni do tarnowskiego gimnazjum – dzisiejszego I Liceum im. Kazimierza Brodzińskiego. Po jego ukończeniu pragnął uczyć się dalej, marzył o dalszych dwóch latach w przemyskim liceum, gdzie: „(...) uczono prócz filozofii, początków fizyki, geometrii, wyższej matematyki, astronomii, naturalnej historii, o których w zwykłym gimnazjum ani wspomniano”. Ten zaś, kto ukończył zaledwie gimnazjum „nie był do żadnego zawodu zdatnym, szczęśliwy jeszcze ten, kto w niemczyźnie był biegłym, albowiem ona we wszystkich urzędach tak dalece panowała, że urzędnicy, chociaż Polacy, wszędzie bez wyjątku po niemiecku ze sobą mówili (...) tylko tyleśmy po polsku umieli, ile

nas matka nauczyła (...) błogosławiony rok 1831, gdyż on nas do życia pobudził i zaczęliśmy się oglądać za książkami polskimi. Ze wstydem przyznać się muszę, że do r. 1831 tylko niemieckie książki (...) czytałem, rozumiem się, bez wyboru, toteż (...) niejedną moralną truciznę połknąłem. (...) książki polskie w Galicji były zakazanym owocem..” [Cytat ten i wszystkie następne nieoznaczone, a pisane kursywą, pochodzą z pamiętnika Antoniego Skąpskiego.]

Marzeń o dalszej nauce w liceum, szczególnie ciekawiła go filozofia, nie zrealizował. Ojciec nie był w stanie opłacić dalszej edukacji. Po gimnazjum trafił więc na roczną praktykę u mandatariusza w Chorzelowie (rodzice wówczas mieszkali w Tuszowie), a następnie aż do Drohobycza, do Urzędu Kameralnego.

Tam właśnie, mając już lat dwadzieścia, odnalazł w sobie polskość, odkrył tożsamość narodową. Tę całkiem dla siebie nową i zaskakującą sytuację zawiązywał pewnemu emigrantowi, który podsunął mu pisma Naruszewicza, Niemcewicza, Mickiewicza i Wincentego Pola. Ich lektura sprawiła, iż jak sam to określił „poczułem się w całej pełni Polakiem”.

Jesienią 1837 roku trafia do Stefana Szalaya, właściciela Szczawnicy – wówczas jeszcze nie uzdrowiska, ale wsi znanej już jako miejsce kąpielowe. Został zarządcą majątku Szalaya, i to z dużą samodzielnością, bo właściciel niemal bez przerwy przebywał w Krakowie, walcząc z chorobą nowotworu twarzy. Mniej więcej w rok po jego śmierci sytuacja Antoniego zmieniła się diametralnie. Szczawnicę przejął najstarszy syn Stefana, Józef Szalay. Pano wie nie znaleźli wspólnego języka, nie potrafili nawiązać ze sobą współpracy. W końcu lutego 1840 roku, już będąc żonatym z Anną z Krzyżanowskich, Antoni Skąpski opuszcza Szczawnicę i od kwietnia wiąże się na długie lata z Kamienicą i jej (posagowym) właścicielem Maksymilianem Marszałkowiczem, który położył wielkie zasługi dla rozwoju samej miejscowości i okolic. Powstała papiernia, piec do wytopu żelaza, rozpoczęto produkcję potażu (pochodna spalania drewna służąca do produkcji mydła, szkła, wyrobów ce-

ramicznych, bielienia tkanin), zbudowano kilka tartaków wodnych, zaczęła funkcjonować gorzelnia. Niewątpliwie współudział Antoniego w tych inwestycjach był znaczny, powstały one właśnie w czasie, gdy w Kamienicy rozpoczął pracę. Początkowo był oficjalistą, a swe obowiązki tak opisał: „byłem kasjerem i poborcą podatkowym. Odbierałem dochody procentowe [z gospodarstw wiejskich], wypłacałem za asygnatą za-

Aprobując założenia programu Towarzystwa i czując zaufanie i sympatię do siebie ze strony włościan „(nikomu krzywdy nie zrobiłem, więc lubiano mnie)”, włączył się Antoni Skąpski w działalność agitacyjną.

rzędu wszelkie rozchody, podatki wybierałem w 24 wsiach, zawiadywałem traczem i potażarnią, tudzież kwitowałem roboczną wszelkiego rodzaju i prowadziłem też wszelkie rachunki”.

Rozległe i różnorodne zajęcia, dobre stosunki z patronem, możliwość korzystania z księgozbioru (Marszałkowicz był znawcą literatury. Zgromadził blisko 10 tysięcy woluminów, które polecił przekazać po swej śmierci do biblioteki krakowskiej Akademii Umiejętności), powiększająca się rodzina – wszystko to powodowało, iż w życiu Antoniego nastąpiła stabilizacja. Ale los bywa przekorny. Przez Galicję, w drugiej połowie 1845 roku, zaczęły przebiegać, często sprzeczne ze sobą, nowe idee i prądy polityczne, zręcznie wykorzystywane i podniecane przez austriacką administrację.

Mógł to być przypadek, ale może to wrodzona wrażliwość i owo późno odkryte poczucie więzi narodowej spowodowały, że mimo świadomości realiów i stosunków panujących w zaborze, znalazł się Antoni w wirze rodzących się inicjatyw. Przemówiły do niego myśli głoszone przez emigracyjne Towarzystwo Demokratyczne Polskie. „Celem było uwolnić lud od pańszczyzny, wprowadzić równość praw i pociągnąć go

Handwritten text in Polish script, likely a letter from Antoni Skąpski to his daughter and nephew. The text is written in cursive and includes phrases like "Nasi Drodzy!", "Ciesząc się wyprzedzeniem...", "Wszystko mi się...", "Jestem...", "Wierzę...", "Mam nadzieję...", "Wierzę...", "Mam nadzieję...".

List Antoniego Skąpskiego do córki i zięcia Heleny i Hieronima Jagoszewskich

za sobą ku wywalczeniu wolności i oswobodzenia Polski z wrogów”.

Aprobując założenia programu Towarzystwa i czując zaufanie i sympatię do siebie ze strony włościan „(nikomu krzywdy nie zrobiłem, więc lubiano mnie)”, włączył się Antoni Skąpski w działalność agitacyjną. Nie był jednak, przekonany o jej skuteczności. Tak opisuje swe rozmowy i ich atmosferę:

„... między szlachtą a ludem nie było nie tylko harmonii, lecz wręcz po największej części nienawiść. Rzadko gdzie był chłop sprawiedliwie traktowany, przeciwnie, na każdym prawie kroku wyzyskiwany. Lud, konserwatywny z natury, podejrzliwy, bo uciskany od wieków, nie mógł ciemieżcom swym zaufać pomimo najsolenniejszych obietnic wolności.

Będąc już w lipcu 1845 r. w spiskowe roboty wtajemniczonym, jakkolwiek przeciwny tymże, gdyż nie miałem zaufania w takiej sprawie potrzebnego do ludu, a na nim budować kazano, obgadywałem sprawę zniesienia pańszczyzny, tańszą sól i równouprawnienie wszystkich w ogóle z niektórymi gospodarzami z Zagorzyna, Kliczny i Kamienicy, których znałem jako uczciwych. Podobały im się moje słowa, lecz żaden

nie uwierzył, żeby panowie na serio tego chcieli (...)

(...) mowy moje przyjmowali dobrze, lecz na tym się wszystko kończyło, oni pozostawali obojętni (...)

(...) nie mogło im się w głowie pomieścić, aby panowie dobrowolnie pańszczyzny, która ich przy dobrobycie utrzymywała, się zrzekli”.

Przecucie klęski potwierdziło się, Antoni notuje: „(...) powstanie, niedołącznie kierowane, a więc bardzo smutno zakończone”.

Sytuację wykorzystał zaborca, zręcznie niwecząc nawet niewielkie efekty prowadzonych rozmów o wyzwoleniu z pańszczyzny, zaczyna podburzać chłopów i kierować ich gniew przeciwko polskiej szlachcie. „Zaczawszy od 17 lutego 1846 r. mordowano, rabowano, palono przez kilkanaście dni w Galicji majątniejsze dwory”.

Podniosłe idee, płynące z salonów paryskiej emigracji, nie przestają jednak nurtować sudeckiej szlachty i oświeconych oficjalistów. Kilka miesięcy później, na początku lutego 1846 r., Antoni bierze udział w spotkaniu w Łukowicy. Zjechało tam około 30 mężczyzn, którzy rozważali zorganizowanie powstania przeciw zaborcy. Niewiele jednak ustalono konkretnie, poza jednym: ktoś rzuca myśl, by Skąpskiemu powierzyć komendę wojskową i cywilną przyszłego powstania. Ten przyjmuje to bardziej jako żart, niż poważną decyzję, tym bardziej że propozycja padła przy pożegnaniach po suto zakrapianej kolacji.

Wiadomość o łukowickim zjeździe dotarła do władz austriackich i w powiązaniu z donosem o prowadzonej przez Antoniego w roku poprzednim agitacji między włościanami spowodowała, iż 23 lutego 1846 roku został aresztowany i osadzony w sudeckim więzieniu. Wraz z nim w tych dniach aresztowano wielu jeszcze właścicieli dóbr, zarządców, dzierżawców... Ale jeden tylko Antoni miał, i na rękach, i na nogach, założone kajdany. Nic dziwnego, że czuł się uznanym za najbardziej niebezpiecznego więźnia.

Z jednej strony rabacja i brutalne morderstwa, z drugiej austriackie aresztowania. Paradoksalnie, uwięzienie stało się w wielu przypadkach

niezamierzonym przez zaborcę wybawieniem od niechybnej śmierci z rąk podporządkowanych Jakubowi Szeli buntowników.

Przez ponad cztery miesiące Skąpski był więziony bez przedstawionego zarzutu. W tym czasie wielu innych więźniów zostało zwolnionych. Na początku lipca on i kilku innych aresztantów przewiezionych zostało do Lwowa. Znowu kilka miesięcy spędził w więzieniu, by 4 listopada usłyszeć wyrok. Wcześniej w więziennej kancelarii, zanim wyrok został ogłoszony, kazano Skąpskiemu napisać pożegnalny list do żony i sporządzić testament. Sąd, nie wdając się w żadne przesłuchania, czy wyjaśnienia więźnia, ogłosił wyrok: szubienica za zbrodnię stanu. Odczytujący wyrok, głos zawiesił, jakby czekając na reakcję, a gdy tej nie było, po chwili przerwy czytał dalej, że Najjaśniejszy Pan (czyli poprzednik Franciszka Józefa – Ferdynand I Habsburg) wyrok ten – w drodze łaski – zamienił na 10 lat ciężkiego więzienia w kazamatkach Spilbergu. Skazańców (poza Skąpskim, byli jeszcze dwaj stryjeczni bracia – ksiądz Henryk i August Woronieccy) 5 listopada wyprawiono do więzienia na Morawach, dokąd dotarli – zakuci w dyby – po sześciu dniach. Pobyt Antoniego w więzieniu opisany jest szczegółowo w jego pamiętniku. Relację z pobytu na Spilbergu bardzo zbieżną, nawet w drobnych szczegółach, odnalazłem we wspomnieniach Władysława Czaplickiego „Pamiętnik więźnia stanu”, opublikowanych w 1862 roku we Lwowie. Padają tam te same nazwiska, są te same fakty. Postać pradziada jawi się jako męża godnego, niezłomnego, pełnego dumy, ale i... poczucia humoru.

Dodatkową wiedzę o pobycie Antoniego w Spilbergu uzyskałem u źródła, w końcu roku 2003. Miałem wówczas uczestniczyć w naradzie ministrów kultury Europy Środkowej w Brnie. Organizatorzy z pewnym wyprzedzeniem zadali pytanie, jakiego rodzaju atrakcji – kulturalnych, turystycznych – oczekuję w czasie wolnym od obrad. Odpowiedziałem bez wahania, iż chciałbym zwiedzić podziemne kazamaty Spilbergu. Wywołało to lekkie zdziwienie, więc uznałem, że trzeba dopowiedzieć

prawdę. Przyjęto mnie z podwójnymi honorami: jako polskiego ministra i jako prawnika więźnia politycznego. Po zwiedzeniu zamku i jego lochów „obdarowano” mnie kopią tej strony księgi, na której zapisano dane mego pradziada po przybyciu do Spilbergu.

Antoni Skąpski zanotowany jest pod numerem 1368, pod datą 10 listopada 1846 roku. Z adnotacji wynika, iż więzień był niewysoki, krępy; cerę miał zdrową, rumianą; włosy, oczy i brwi czarne; niskie, szerokie czoło; nos i usta normalne (zapewne chodziło tu o brak szczególnych cech). Zdrowy, cichy, spokojny. Kancelista odnotował nienaganne zachowanie więźnia. Zanotowana jest także podstawa uwięzienia: jest to dekret numer 7227 z 14 października 1846, skazujący Antoniego Skąpskiego na 10 lat



List i koperta do Wandy i Antoniego Skąpskich pisany przez najmłodszego syna, Jana Skąpskiego (1873-1950)



Zegarek Antoniego Skąpskiego

ciężkiego więzienia, a bieg kary liczy się od 26 października. Odnotowana jest data zwolnienia z więzienia – 25 marca 1848 roku. Nastąpiło to decyzją cesarza Ferdynanda I wymuszoną przebiegiem Wiosny Ludów. Decyzję tę ogłosił więźniom oficjalnie 23 marca przybyły do Spilbergu morawski wicegubernator Leopold Lazansky. Nadzieja panowała jednak już wcześniej, bo przynajmniej od tygodnia „widywaliśmy z okien naszych na miasto wiodących czasami niezwykle ruchy ludności, zbiegowiska, wieczorami iluminacje całego miasta, chwilami dochodził nas głuchy szum ludzkich głosów, zaś aresztanci, obsługujący nas pod dozorem starszyzny, rzucali nam ciemne, niezrozumiałe słowa pociechy, które się wiele domyślać kazały”.

Po słowach gubernatora Lazansky'ego zapanowała radość wśród więzionych, choć nie wszyscy – jak wspomina Antoni – przyłączyli się do trzykrotnego okrzyku: „Niech żyje!” – na cześć cesarza, bo – „nie widzieliśmy w tym logikę dziękować za wyrządzona nam krzywdę i obelgę”.

Więźniowie opuszczali kazamaty grupami, przez kilka dni. Antoni znalazł się w ostatniej grupie, która pożegnała Spilberg 27 marca.

„Ja wyjechałem dopiero 27 marca koleją do Krakowa. Byli i tacy, co wprost do Wiednia pojechali, chcąc imieniem naszym podziękować rewolucjonistom za ich wstawienie się za nami, jako też prosić o opiekę dla pozostałych kilku nie amnestionowanych, co też się im udało, gdyż w parę tygodni wszystkich ze Szpilbergu wypuszczono”.

Jednak Spilberg z powrotem zapełnił się już niebawem i przez kilka co najmniej następnych lat znów był miejscem odosobnienia więźniów politycznych. Nie taki to łagodny zabór austriacki, jak się go czasem maluje...

Antoni Skąpski powrócił do Kamienicy, do stęsknionej rodziny i do pracy u Marszałkowicza. Siedemnastomiesięczny pobyt w kazamatach więzienia politycznego, a wcześniej w aresztach sądeckim i lwowskim, zaowocował serdecznymi więzami przyjacieli

sprawdzonej w czasach trudnych, a kontynuowanej już na wolności. Do osób najważniejszych, spośród nowo poznanych, niewątpliwie zaliczyć trzeba przywódców powstania chochołowskiego: Jana Kantego Andrusikiewicza i księży Józefa Kmiotowicza i Michała Głowackiego (ten zmarł tragicznie jeszcze w sądeckim więzieniu). To o tych właśnie dwóch kapłanach mówił Władysław Orkan w słynnej wypowiedzi z 1922 roku na Zjeździe Podhałań w Czarnym Dunajcu, stawiając ich za wzór kapłaństwa, patriotyzmu i rozumienia ludzi i ziemi. Inni ważni znajomi to: ksiądz Jan Makuch, też związany z Chochołowem, choć nie z powstaniem, Julian Goslar i Teodor Bukowski, który po 22. latach od spotkania w sądeckim areszcie zostanie drugim teściem Antoniego.

Po powrocie zostaje mandatariuszem w Kamienicy i zarządcą dóbr Marszałkowicza, sprowadza też do Kamienicy Andrusikiewicza i za zgodą właściciela osadza go na stanowisku kierownika piarni. Od roku 1850 jest także mandatariuszem w Jazowsku, a gdy w 1854 roku urząd ten zostaje zniesiony, pozostaje na stanowisku zarządcy w Kamienicy

Do osób najważniejszych, spośród nowo poznanych, niewątpliwie zaliczyć trzeba przywódców powstania chochołowskiego: Jana Kantego Andrusikiewicza i księży Józefa Kmiotowicza i Michała Głowackiego.

wzmocniony otrzymaniem specjalnych pełnomocnictw od właściciela.

Udział w Powstaniu Styczniowym synów Antoniego – Franciszka (zginął 22 września 1863 w bitwie nieopodal wsi Cierno w Jędrzejowskim) i Zygmunta, opisałem w numerze 1/2 „Almanachu Sądeckiego” z roku 2013, co zostało przedrukowane w czasopiśmie „Niepodległość i Pamięć” wydawanym przez Muzeum Niepodległości w Warszawie (nr 1-2 z 2013). Tu pragnę przypomnieć, iż pozostawał pradiad



Rysunek dworu w Janczowej, własność Antoniego Skąpskiego w latach 1876-1891



Strona z przewodnika po Spilbergu

– w kontekście swoich doświadczeń z lat 1845-1846 – sceptycznym, co do sensu powstańczego zaangażowania synów. Słowa pisane przez niego po ponad 30 latach od tamtych wydarzeń i emocji noszą znamiona refleksji, dystansu i wiedzy o przebiegu i finale minionych zdarzeń. Romantyzm z czasów młodości zastąpił pragmatyzm lat dojrzałych. Ostatecznie jednak pogodził się z decyzją synów i przed kolejnym „wyjściem do Powstania” udzielił im, z żoną, błogosławieństwa. Nie wspomina o tym,

ale przecież wspomagał Powstanie także w inny sposób. Nieoceniona badaczka dziejów Sądecczyzny Maria Kurzeja-Świątek zwróciła moją uwagę na dokumenty przechowywane we wrocławskim Ossolineum pod sygnaturą 5951/II. Są one dowodem, iż przekazywał pradiad wsparcie finansowe w ramach tzw. „podatku narodowego”. Akta tegoż podatku Narodowego z 1863 roku, w rubryce „Powiat krośnieński” odnotowują: „Skąpski Antoni, rządca w Kamienicy”.

Po 25. latach pracy (wyjawszy czas uwięzienia), w roku 1865, Antoni Skąpski rozstaje się z Maksymilianem Marszałkowiczem i Kamienicą. Powodem był spór z właścicielem co do słuszności decyzji zarządcy i pełnomocnika w sprawach handlu żelazem z kamienickich hut. Szybko jednak znajduje Antoni zatrudnienie w pobliskim Jazowsku, u Stanisława Fihausera, również jako zarządca dóbr. Pracuje tam do roku 1875, kiedy to Fihaiser, za plecami pradiada gotowego majątek od niego odkupić, sprzedaje Jazowsko Michałowi (?) Aderowi. W czasie pobytu w Jazowsku następują dwie zasadnicze zmiany w jego życiu: umiera żona Anna, a w dziesięć miesięcy później wstępuje w nowy związek małżeński z Wandą Bukowską, córką Teodora, znajomego jeszcze z tarnowskiej szkoły, z którym potem związał go wspólny los więźniów politycznych. Po opuszczeniu Jazowska przez rok poszukuje dzierżawy, mieszkając w tym czasie u teścia Bukowskiego w Sowlinach. Jedną z rozważanych propozycji było objęcie majątku Stadnickich – Brzezna – pod Nowym Sączem. Los lubi splotać ze sobą miejsca i osoby, bo po 33 latach Brzeznę obejmie w dzierżawę, na 12 lat, najmłodszy syn Antoniego – Jan Skąpski, mój dziadek.

Wreszcie poszukiwania przynoszą możliwość zakupu ziemi. Antoni Skąpski nabywa majątek Janczowa, dotychczasową własność Apolinarego Zielińskiego (syna Edwarda). Mieszkał tam i gospodarował przez 16 lat, lecz z powodu wieku, odczuwając coraz większe trudności w prowadzeniu sporego gospodarstwa, zaczyna je parcelować, by wreszcie, w listopadzie 1891 roku, pozostałą część sprzedać góralom.

Następuje ostatni już etap życia pradiada. Od listopada 1891 roku, mając 78 lat, zaczyna prowadzić nowe gospodarstwo w Piątkowej koło Nowego Sącza. Dziś jest to wschodnia część miasta, zachował się drewniany dom i część gruntów, zaś pozostała ziemia została sukcesywnie odkupiona przez Muzeum Okręgowe, które odtworzyło tam Miasteczko Galicyjskie. Antoni Skąpski przekazał Piątkową swej córce Helenie, żonie sądeckiego adwokata Hieronima Jagoszewskiego. Tam w grudniu 1913 r. zjechała rodzina na uroczystość stulecia Antoniego. On sam był już na tyle schorowany, iż fotograf dokleił jego postać do zdjęcia zbiorowego zrobionego przed domem.

U córki Heleny i zięcia Hieronima Jagoszewskich dożył niemal 102 lat, zmarł 21 kwietnia 1915 roku. Pochowany jest na cmentarzu gołąbkowickim w Nowym Sączu.

Antoni miał dwie żony: Annę z Krzyżanowskich (1819-1869) i Wandę Bukowską (1835-1922). Z obu małżeństw miał ośmioro dzieci, niemal czterdziestkę wnucząt, blisko sześćdziesięcioro prawnucząt, ponad osiemdziesięcioro praprawnucząt...

Warto, na koniec, przytoczyć kilka zdań z niepublikowanych pamiętników Zofii Skąpskiej o swym teściu Antonim Skąpskim.

„Ojciec jest bardzo inteligentny, ogromnie zawsze dużo czytał i interesował się literaturą. W młodości swej koń-

czył szkoły niemieckie i jak sam mi mówił, języka polskiego literackiego uczył się na Wincentym Polu. Dobrym bardzo był organizatorem.

Ogromny patriota (...) Bardzo lubi muzykę, gdy jest u nas muszę specjalnie grywać dla Niego Chopina i Beethovena. Nie uznaje Napoleona, wyraża się o nim ujemnie, nie może mu zapomnieć, że zawiódł nadzieje Polaków. Za największego filozofa i mędrca świata uważa Mojżesza.

W zimie, tj. dnia 13 grudnia 1913 r. wypada stuletnia rocznica urodzin Tatusia, jest naturalnie obchodzona uroczystości. Jedziemy do Piątkowej. Jest piękny dzień, robimy wspólną fotografię na dworze. Na miejscu Rodziców są postawione dwa krzesła i potem fotografia Rodziców zdjęta na galerii i jest w to miejsce wstawiona, wypadło to zupełnie dobrze. Naturalnie musimy mieć na sobie wierzchnie ubrania. Ja mam przed rokiem sprawiony zakiet ze źróbków syberyjskich (...) Dziewczynki mają płaszczyki ciepłe i kapturki aksamitne, na fotografii brak Nela, bo szukał czapki i za późno przyszedł do fotografii. (...) Z miasta Nowego Sącza przyszła z życzeniami delegacja”.

RAFAŁ SKĄPSKI

Autor (ur. 1951 r. we Wrocławiu) ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim; dziennikarz, redaktor, wydawca. Pełnił funkcję wiceministra kultury w rządzie Leszka Millera (2001-2004). Prezes Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek i Fundacji Kultury Polskiej, wiceprzewodniczący Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej.



Uroczystości 100-lecia Antoniego Skąpskiego (autor zdjęcia nieznany). W centrum siedzi Antoni Skąpski z żoną Wandą. Ich postaci doklejone przez fotografa. Zdjęcie zrobione przed domem w Piątkowej, który stoi tam nadal

1 GRUDNIA

1925 – w Szymanowicach k. Niskowej urodził się ks. prof. Bolesław Kumor, najwybitniejszy w Polsce znawca historii Kościoła. Wykładowca m.in. w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz Akademii Teologii Katolickiej w Krakowie, autor ponad 30 książek. Zmarł 23 października 2002 r.

2 GRUDNIA

1914 – rozpoczęła się 10-dniowa ofensywa wojsk rosyjskich pod Limanową. Jej częścią była m.in. przeprowadzona 5-6 grudnia bitwa marcinkowicka, kulminacyjny punkt operacji. W walkach po stronie austriackiej brały udział m.in. Legiony Polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

3 GRUDNIA

1939 – na mocy zarządzenia Otto Wächtera (szefa Dystryktu Krakowskiego) powołano Kreishauptmanschaft (starostwo) Neu Sandez, a teren powiatu nowosądeckiego powiększono o część powiatu limanowskiego.



4 GRUDNIA

1898 – na sądeckich plantach uroczystie odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza w stulecie jego urodzin. Inicjatorem było sądeckie gniazdo „Sokoła”, a powstał ze zbiorów przeprowadzonych wśród mieszkańców Nowego Sącza. Jego autorem był Stanisław Wójcik. Pomnik został zniszczony w początkach niemieckiej okupacji.

5 GRUDNIA

1914 – w okolicach Marcinkowic Pułk Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego stoczył bitwę z wojskami rosyjskimi. Polacy pomogli w ten sposób przygotować się do zasadniczej bitwy wojskom austriackim.

1941 – Joseph Bühler – sekretarz stanu „rządu” Generalnego Gubernatorstwa – dokonał otwarcia zapory wodnej w Rożnowie.

6 GRUDNIA

1894 – notariusz Lucjan Lipiński został burmistrzem Nowego Sącza. Stanowisko piastował do 1899 r. Dzięki funduszom pozyskanym z Wiednia odbudował miasto, m.in. obecny ratusz, po wielkich pożarach z lat 1890 i 1894. Lipiński uznawany jest za inicjatora przygotowań do budowy szpitala, siedziby „Sokoła”, miejskich wodociągów, kanalizacji i oświetlenia elektrycznego.

10 GRUDNIA

1339 – w Starym Sączu zmarła królowa Jadwiga, żona Władysława Łokietka. W starosądeckim klasztorze przebywała od śmierci męża. Używała tytułu „królowa Polski i pani ziemi sądeckiej”. W 1337 r. przywdziała habit klarysek.

11 GRUDNIA

1902 – nowosądecka Rada Miejska przyjęła ofertę Towarzystwa Szkoły Ludowej proponującego założyć w mieście bibliotekę im. Józefa Szujskiego. Kilka lat wcześniej w 1891 r. Nowy Sącz otrzymał w spadku prywatny księgozbiór późniejszego patrona biblioteki. Po licznych przeprowadzkach, centrala biblioteki mieści się obecnie przy ul. Franciszkańskiej.

12 GRUDNIA

1781 – ukazał się dekret cesarza austriackiego Józefa II nakazujący zniesienie wszystkich zgromadzeń kontemplacyjnych (uznanych przez państwo za bezużyteczne), w tym również klarysek starosądeckich.

13 GRUDNIA

1655 – po dwumiesięcznej okupacji z Nowego Sącza wyparte zostały wojska szwedzkie. Wyzwolenie miasta nastąpiło w momencie chwilowego opuszczenia jego murów przez znaczną część okupacyjnej załogi. W walkach o oswoobodzenie miasta wślawiły się m.in. chłopskie oddziały Wąsowiczów.

18 GRUDNIA

1914 – w Nowym Sączu utworzono I Brygadę Legionów Józefa Piłsudskiego. Wcześniej, 13 grudnia 1914 r., miasto zostało oswoobodzone przez 1. Pułk Piechoty Legionów Polskich. Sukces militarny kończący tzw. kampanię podhalańską był jednocześnie ostatnim, jaki zapisała na swoim koncie ta formacja. 18 grudnia stała się słynną później I Brygadą Legionów, liczącą 2613 osób.

19 GRUDNIA

1937 – oddano do użytku kolejkę na Górę Parkową w Krynicy. Do czasu urucho-

mienia kolejki gondolowej na Jaworzynę, ta na Górę Parkową była największą atrakcją.

20 GRUDNIA

1923 – w Kąclowej k. Grybowa urodził się Józef Gućwa – biskup tarnowski (sakrę otrzymał w 1969 r.) wcześniej żołnierz AK, wieloletni rektor kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu, honorowy obywatel miasta. Zmarł 8 marca 2004 r.

1991 – ukazał się pierwszy numer „Promyczka Dobra”, ogólnopolskiego miesięcznika dla dzieci, wydawanego przez parafię św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

23 GRUDNIA

1989 – ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Sądeckiego” – pierwszego po II wojnie światowej niezależnego czasopisma na Sądeckczyźnie. Pismo związane było z sądeckim Porozumieniem Centrum, a dofinansowywane przez Radę Miejską. Ukazywało się tylko przez kilka miesięcy.

24 GRUDNIA

1933 – otwarto pensjonat „Patria” w Krynicy, którego właścicielem był najślynniejszy polski śpiewak operowy Jan Kiepura.

28 GRUDNIA

1928 – założono Krynickie Towarzystwo Hokejowe. Jego pierwszym prezesem został Leon Nowotarski.

29 GRUDNIA

1809 – w Warszawie zmarł Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego, w latach 1755-85 starosta sądecki. Jego imię nosi reprezentacyjna sala sądeckiego ratusza.

31 GRUDNIA

1998 – przestało istnieć utworzone w 1975 r. województwo nowosądeckie.

Oprac. JACEK ZAREMBA

Przyroda według Tabasza

Coś o jemiole...

„Naprzód idź do lassa, nasiecz jemioły klonowej labo brzozowej, bo ta najlepsza... Koczanów nasieczże drobno w stępę, nalej wody, tłucze tak długo, aż kaczan goły będzie, bo im dłużej tłuczesz, tym lepszy będzie...”

Tak brzmi oryginalny przepis na lep z jemioły, który Imć Pan Cygański łowcom polecał dobre pięć wieków temu. Ówczesne metody łowieckie współczesnych obrońców praw zwierząt przypowiadają zapewne o dreszcz oburzenia. Choćby ten: „z lepem a z sówką, jako masz ptaków dostawać”. Cóż, były czas, kiedy głód w oczy zaglądał to i na jemiołowy lep upierzony drobiazg łapano.

Jemioła, jak żadna która roślina, wywarła olbrzymi wpływ na kulturę. Dla celtyckich druidów największą wartość miały gałązki ścięte z dębu złotym sierpem. W dniu zimowego przesilenia nabierały magicznych mocy. Tym, którzy chwałę celtyckie kultury tylko napomnę, iż większości rytuałów towarzyszyły krwawe ofiary. Także z ludzi. Przyrodnik będzie widział w jemiole ciekawego półpasoyta, który zmienionymi w ssawki korzeniami wysysa wodę z minerałami z gałęzi jodeł, topoli, lip, czy brzoź. Dla zielarza to skuteczny lek na obniżenie ciśnienia. Zaś farmaceuta będzie szukał odpowiedzi, który ze składników skórzastych liści zawiera ów dobroczynny składnik. Zimą soczyste jagody jemioły wykarminiają zimujące drozdy, a przy okazji ptaki rozniosą nasiona po całej okolicy.



Owoc jemioły

Ostatnio jemioła wraca do łask. Tuż przed Bożym Narodzeniem naręcza zielonych gałązek schodzą jak świeże bułeczki. Dużym wzięciem cieszą się całe krzewy polakierowane srebrną, czy złotą farbą. Cóż za profanacja i upadek obyczajów: malować jemiołę! Niemniej miądzżąca większość nabywców nie bardzo wie, czemu ów zakup ma służyć. Ciekawskim podpowiem, iż wedle angielskich obyczajów, całowanie kobiet pod wiszącą u powały jemiołą miało przynieść mężczyźnie długo oczekiwanego potomka. Po każdym pocałunku zrywano jeden biały owoc, a ostatni gwarantował spełnienie życzenia... I to chyba wszystko, co zostało z pradawnych wierzeń o odpędzaniu złych duchów, wiedźm i odczynianiu uroków. Jeszcze jedno: proszę nie dawać wiary w mrozące krew w żyłach opowieści o wspinaczce na czubek jodły w celu zerwania jemioły, jakie dla podbicia ceny opowiadają sprzedawcy. Każdy kawałeczek rośliny pochodzi z drzew ściętych przez leśników, które leżą bezpiecznie na ziemi...

GRZEGORZ TABASZ

List otwarty do władz
Nowego Sącza

Zamach na bibliotekę!

Niniejszym wyrażam stanowczy protest wobec kuriozalnej decyzji dyrektor Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego, pani Barbary Pawlik, o przeniesieniu zbiorów regionalnych i specjalnych do jednego z oddziałów biblioteki. Pamiętamy, jak wiceprezydent Jerzy Gwiżdż zapowiadał przeniesienie i rozwój SBP w budynku po Policji na ul. Szwedzkiej. Ale że jak zwykle ze słów pana Gwiżdża niewiele zostało, gospodarze ratusza postanowili ratować twarz, wymyślając przenosiny regionalistów poza mury biblioteki. Bo rzeczywiście, one w budynku przy Franciszkańskiej już sięgnęły granic jego pojemności. Ale miast myśleć o rozbudowie i rozwoju SBP, postawiono na środek zastępczy, w mojej ocenie fatalny, obniżający rangę SBP i świadczący o kompletnym braku kompetencji ze strony dyrektorki biblioteki.

A oto uzasadnienie mojego protestu.

Józef Szujski jest postacią najważniejszą w dziejach biblioteki. To jego księgozbiór stworzył podstawy tej placówki. To było jego życie, zbiory całego żywota przekazał bibliotece. Jego wolą było, aby biblioteka nowosądecka rozwinęła się w ośrodek życia naukowego. Wolę fundatora starał się podtrzymać późniejszy opiekun księgozbioru Tadeusz Mączyński, inicjator wydawnictwa „Rocznik Sądecki”.

Zatem księgozbiór Szujskiego – serce SBP, zdeponowany w budynku po Szujskim stał się kamieniem węgielnym tej instytucji. Jego bezpośrednią kontynuacją są zbiory regionalne, czyli wszelkie wydawnictwa, których niejednokrotnie próżno szukać w bibliotekach krajowych. Setki, tysiące różnych opracowań, wydawnictw urzędowych, prasy, druków ulotnych itp., które zgromadzono w bibliotece, są przedłużeniem księgozbioru Szujskiego. Bo przecież nie są takimi ogromne zbiory

czytadeł, harlekinów, powieści reklamowanych w mediach.

I oto serce biblioteki, zbiór Szujskiego, wraz z jego kontynuacją – regionaliami, sandecjanami oraz całe zbiory specjalne, mają zostać wyeksmitowane z budynku po Szujskim do wcale nie pojemniejszego budynku przy ul. Lwowskiej.

Uważam, że jest to zamach na bibliotekę. To tak jakby z Biblioteki Jagiellońskiej wywieźć zbiory rara i starodruki do jakiegoś peryferyjnego oddziału w Krakowie. Gdyby taki pomysł powstał pod Wawelem, zostałby wyśmiany i oprotestowany, i nigdy by nie doszedł do skutku. Ale nikomu w Krakowie na szczęście takie pomysły do głowy nie przychodzą. Za to w Nowym Sączu jak najbardziej. I o dziwo, nikt nie zaprotestował. Poruszając ten temat w rozmowie z pracownikami SBP dowiedziałem się, że i oni traktują te przenosiny jako coś niewłaściwego, szkodzącego wizerunkowi i zbiorom biblioteki. Niestety, ich zdanie, jako specjalistów w tej dziedzinie, nie zostało w ogóle wzięte pod uwagę.

Twierdząc, że pani dyrektor Pawlik od dawna w dziwny, zastanawiający sposób rozumie rozwój biblioteki sądeckiej, placówki regionalnej, a wręcz wyspecjalizowanej w dziedzinie gromadzenia wszelkich druków, dotyczących regionu. Obserwuję działania obliczone na obniżenie rangi SBP. Ograniczane są środki finansowe na nabywanie literatury fachowej, naukowej; ten księgozbiór wyraźnie się starzeje. Rozwijają się do niewyobrażalnych rozmiarów działy najpodlejszych czytadeł. Książki z pierwszych stron pism kolorowych i o wątpliwej treści, o których po latach nikt nie będzie pamiętał, zalegają stosami w wypożyczalni, na podłogach, w nieładzie. Za to zbiory naukowe, regionalne, mieściły się nawet w piwnicy i na strychu.

Zadaję pytanie, czy pani dyrektor Pawlik zajmuje stanowisko z powodu swoich kompetencji, czy z jakichś pozamerytorycznych względów? Moja wiara w jej kompetencje została podważona wraz z podjęciem przez nią decyzji o wyeksmitowaniu najcenniejszego zbioru biblioteki do podrzędnego oddziału. W ogóle pani dyrektor nie za-



Grzegorz Olszewski (z lewej)
i Leszek Zakrzewski, prezes PTH
w Nowym Sączu

stanawiała się nad stratami, jakie mogą wystąpić podczas samych przenosin, których sposób też pozostawia wiele do życzenia. Praca biblioteki zaczyna sprowadzać się do nabijania statystyk czytelnictwa. Sądzę, że dyrektor placówki o tak ugruntowanej pozycji, jak SBP, winien być jak kustosz. Oczywiście otwarty na nowości, ale koncentrujący się na ochronie i rozbudowie najcenniejszych zbiorów. Czy jest to zbieżne z polityką i praktykami obecnego kierownictwa biblioteki? Niestety – nie!

Dlaczego najpoważniejszym czytelnikom, dla których de facto ta biblioteka została założona, likwiduje się najważniejszą czytelnię w głównym budynku? Dlaczego budynek Szujskiego stanie się teraz klubem taniej książki, której przykładu próżno szukać w księgozbiorze fundatora? Dlaczego tenże księgozbiór, choć na nowych regałach, został wywieziony z domu Szujskiego?

Z pewnością dyrekcja biblioteki oznajmi, że teraz będzie przestronna czytelnia i pracownia komputerowa na ul. Franciszkańskiej. Ale czy biblioteka im. Szujskiego to ma być czytelnia biznesowa i komputery? A gdzie jest dusza biblioteki – dokumenty, regionalia i to wszystko, co sądeckie? Również druki ulotne, mapy, pamiętki po twórcach. Takim eksponatom i zbiorom dyrekcja nie daje szansy. Nie jestem przeciw komputerom, ale biblioteka, to książki – przede wszystkim. Bo przypo-

mnijmy, że greckie słowo biblos, a od niego biblion – to znaczy książka.

Co się dzieje w Nowym Sączu, że podniesiono rękę nawet na tak, zdawałoby się poważną instytucję, jaką do tej pory była Sądecka Biblioteka Publiczna? Czy tak, według władz miasta ma wyglądać rozwój biblioteki? Jako historyk, bywalec czytelnicy SBP, osoba często korzystająca z unikatowych zbiorów regionalnych biblioteki wyrażam zdecydowany sprzeciw, protest i naganną opinię o operacji rozpraszania schedy po Józefie Szujkim. Zadano wielki cios fundatorowi biblioteki i jego pamięci, sprzeniewierzono się jego ostatniej woli. Wykazano się całkowitym brakiem szacunku dla tego wybitnego dziejopisa i regionalisty. Przejmujący żal! Wszystko, co wartościowe w Nowym Sączu władze miasta chcą zaprzepaścić.

Z poważaniem

GRZEGORZ OLSZEWSKI

PS. Ostatnio trochę czasu spędziłem w archiwum i co znalazłem? No, nigdy bym nie przypuszczał, że mój apel nie będzie pierwszym w obronie wartościowych zbiorów sądeckiej biblioteki. Przez ponad 50 lat władze miejskie niczego się nie nauczyły, niczego!

Otóż odnalazłem dwa artykuły w „Dzienniku Polskim” z 1960 r., kiedy to Henryk Stamiński, znany sądecki historyk, i Stanisław Fiałek, dokładnie w takiej samej sprawie pisali. Jedyna różnica jest taka, że oni pisali o poprzednim budynku sądeckiej biblioteki, dworku po Wieniawie-Zubrzymkim na Plantach, gdzie gniotła się biblioteka po wojnie. Dokładnie to samo. Ówczesne władze miasta w nieładzie i w nagannych warunkach przechowywali księgozbiór po Szujkim.

Te wycinki z prasy lokalnej sprzed ponad pół wieku traktuję jako aneks do mojego listu otwartego. Jako poparcie przez niezujących użytkowników księgozbioru, korzystających z niego przed laty.

Autor jest historykiem, regionalistą, tegorocznym laureatem Nagrody „Sądeczczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego za najlepszą publikację historyczną w 2012 r., monumentalną pracę pt. „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego”.

Jak zdekomunizowaliśmy Barbakan w Krakowie?

Kraków zawsze był miastem, w którym idee niepodległościowe krzewiono w sposób równie zdecydowany, jak rozsądny. Panująca w podwawelskim grodzie patriotyczna atmosfera przekładała się na konkretne pomysły i rzeczowe działania, w których chodzi o zrealizowanie zamierzonego celu, a nie o danie upustu narodowej tromtadracji.

Zgodnie z tymi zasadami doszło również do przeniesienia pomnika Armii Czerwonej i otaczających go kilkunastu grobów krasnoarmiejców spod Barbakanu na wojskową kwaterę cmentarza Rakowickiego. Znaczący udział miały w tym dziele Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie oraz klub „Naród-Państwo-Niepodległość”.

Jak doszło do tego wydarzenia?

Kiedy tylko późną wiosną 1990 roku wybrano pierwszą demokratyczną Radę Miasta Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa, przystąpiła ona do dekomunizacji przestrzeni publicznej w całej gminie. Powołano w tym celu specjalną podkomisję, na której czele stanął niezwykle energiczny radny Konfederacji Polski Niepodległej Ryszard Bocian. Był on człowiekiem bezkompromisowym i dlatego już wkrótce zniknęły z pejzażu drugiej stolicy Polski sławiące komunistycznych bohaterów i ich organizacje pomniki, tablice, nazwy ulic, placów oraz instytucji publicznych.

Działanie tej podkomisji spotkało się z dużym uznaniem krakowian oraz podziwem, a nawet zazdrością samorządów wielu polskich miast, w których eliminacja relikwów minionego ustroju nie przebiegała tak szybko i sprawnie, co wynikało z różnych przyczyn, najczęściej politycznych, motywowanych obawą przed ewentualną reakcją Sowieców.

Ale i w Krakowie nie udało się doprowadzić tej sprawy do samego końca. W samym centrum miasta,

na początku Drogi Królewskiej, tuż obok Barbakanu, znajdował się mini cmentarz żołnierzy Armii Czerwonej, w którego centrum stał betonowy pomnik. Takie monumenty Sowieci zainstalowali po II wojnie światowej w wielu „wyzwolonych” przez siebie krajach, z upodobaniem lokując je w prestiżowych miejscach, aby tym bardziej upokorzyć zmuszonych do codziennego przechodzenia obok nich zniewolonych obywateli państw należących do obozu socjalistycznego.

Chociaż w połowie 1990 roku pod Wawelem rządili już nie tylko radni wyłącznie z list Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” (73) i KPN (2), ale także mianowany przez premiera Tadeusza Mazowieckiego wojewoda Tadeusz Piekarczyk, to jednak pojawiły się poważne problemy z grobami i pomnikiem spod Barbakanu.

Ówczesnemu rządowi bardzo zależało na utrzymaniu jak najlepszych stosunków z istniejącym jeszcze Związkiem Sowieckim i dlatego sprawa przeniesienia tej nekropolii zaczęła się niepokojąco przeciągać, co budziło zrozumiałe zdziwienie licznych i prężnych pod Wawelem środowisk patriotycznych. Na ich pytania wojewoda krakowski oraz prezydent miasta (funkcję tę pełnili w omawianym okresie kolejno profesor Jacek Woźniakowski, mecenas Krzysztof Bachmiński i inżynier Józef Lassota) nieodmiennie odpowiadali, że jest to sprawa władz państwowych, dyplomatycznie skomplikowana, a politycznie dyskretna i jej zbyt intensywne nagłaśnianie może doprowadzić do niepotrzebnych zgrzytów.

Czas płynął, rozpadł się Związek Sowiecki, Krakowem rządili nowi ludzie, a kompetencje dotyczące przeniesienia grobów wojennych przeszły z samorządów do władz państwowych. Pretensje o to, że uwłaczający honorowi niepodległej Rzeczypospolitej pomnik nadal stoi w otoczeniu grobów

pod Barbakanem -kierowano więc już wyłącznie do wojewody.

Sprawa nabrała tempa w 1994 roku, kiedy kilkanaście związków kombatanckich oraz grupujących działaczy patriotycznych młodszych pokoleń utworzyło Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie. Jego sekretarzem został energiczny działacz Federacji Młodzieży Walczącej śp. Robert Bodnar, kierujący klubem „Naród-Państwo-Niepodległość”.

Delegacje obu tych struktur zaczęły domagać się od mającego przecież „solidarnościowy” rodowód wojewody Piekarza rozpoczęcia konkretnych działań w celu przeniesienia sowieckiej nekropolii na pobliski cmentarz Rakowicki. W odpowiedzi padały jednak przytoczone wyżej argumenty wraz z zawołaną sugestią, że załatwienie tej sprawy zgodnie z ich postulatami może zaszkodzić urzędzeniu polskich cmentarzy w Katyniu i w innych miejscach na „ziemi nieludzkiej”, gdzie spoczywały ofiary masowych mordów dokonanych na Polakach przez NKWD po 17 września 1939 roku.

POKiN i kluby „N-P-N” nie miały jednak zamiaru rezygnować. Czując moralne wsparcie większości krakowian

oraz miejskich radnych, rozpoczęły zakrojoną na szeroką skalę akcję informacyjną w mediach. Jako rzecznik Porozumienia pisałem wówczas mnóstwo listów otwartych i artykułów, chętnie publikowanych przez media krajowe oraz polonijne.

Równoległe postanowiliśmy organizować regularne apele modlitwne pamięci ofiar zbrodni Armii Czerwonej. Termin nasuwał się sam: 17. dnia każdego miesiąca o godzinie 17.00. Przychodziło na nie pod Barbakan wiele osób, które chciały w ten sposób zademonstrować swoją niezgodę na dalsze pozostawianie reliktu komunistycznej przeszłości na Drodze Królewskiej.

Apele wywoływały zainteresowanie dziennikarzy oraz wzmagaly presję na wojewodę. Piekarz nie zmieniał jednak swojego zdania, zalecając nam cierpliwość i dając do zrozumienia, że toczą się w owej materii jakieś rozmowy na wysokim dyplomatycznym szczeblu, ale nie wiadomo, kiedy zostaną sfinalizowane.

Kiedy po zwycięstwie Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach parlamentarnych w 1993 roku wojewoda małopolskim został mianowany trzy lata później profesor Jacek Majchrowski, nadzieje na przeniesienie pomnika i grobów nieoczekiwanie ożyły. Reprezentant nowego rządu spotkał się z delegacją POKiN i obiecał rozpoczęcie starań o doprowadzenie tej sprawy do końca, chociaż miał trudniejszą sytuację niż jego poprzednik, ponieważ nie było już Związku Sowieckiego i trzeba było prowadzić pertraktacje z władzami czterech powstałych na jego gruzach państw, aczkolwiek nie ulegało wątpliwości, że centrum decyzyjne nadal pozostawało w Moskwie.

Zareagowaliśmy z umiarkowanym optymizmem, ale comiesięczne apele odbywały się w dalszym ciągu. Co więcej, podczas każdego z nich na jednym z drzew wieszaliśmy tablicę z napisem: „Plac Pamięci Ofiar Zbrodni Armii Czerwonej”, która oczywiście zniknęła kilka godzin po naszym odejściu.

Wojewoda Majchrowski przystąpił tymczasem do działania i trzeba powiedzieć, że powoli, ale systematycznie oraz skutecznie prowadził rozmowy

z naszym Ministerstwem Spraw Zagranicznych, a za jego pośrednictwem z rządami państw, których obywatele spoczywali pod Barbakanem.

Wiosną 1997 roku zakomunikował nam, że w najbliższym czasie nastąpi ekshumacja szczątków krasnoarmiejców, mimo że przepisy sanitarne dopuszczają taką procedurę wyłącznie w okresie jesienno-zimowym. Na uroczystość przeniesienia grobów i pomnika prof. Majchrowski zaprosił rodziny poległych w styczniu 1945 roku w Krakowie czerwonoarmistów, przedstawicieli władz ich państw oraz duchownych kilku wyznań.

Już wkrótce okazało się, że wojewoda dotrzymał słowa i w połowie lipca sprawa nabrała przyspieszenia. Teren odgrodzono, groby otwarto, pomnik zaczęto rozbierać na niewielkie fragmenty, które łatwo było przewieźć na nowe miejsce.

W dniu uroczystości ponownego pochówku żołnierzy oraz ustawienia monumentu na wojskowej kwaterze cmentarza Rakowickiego pod Barbakanem zjawili się sporo krakowian, a wśród nich liczni przedstawiciele organizacji, które wieloletnim uporem (ale bez żadnych ekscesów) doprowadziły do tego, że władze państwowe Rzeczypospolitej wykonały swój ważny obowiązek w zakresie polityki historycznej.

POKiN i klub „Naród-Państwo-Niepodległość” miały powody do satysfakcji, ale nie poprzestały na niej. Ponieważ Porozumienie działa na terenie całej Małopolski, podjęło starania o podobne – jak w Krakowie – oczyszczenie innych miast województwa z reliktyw komunizmu. Obecnie głównym punktem naszego zainteresowania jest Nowy Sącz, w którego centrum nadal stoi pomnik chwały Armii Czerwonej, a przy nim zbiorowy grób 6. czerwonoarmistów. Aktualny wojewoda małopolski Jerzy Miller (dawny zastępca Piekarza) obiecuje, że stanie się to wiosną przyszłego roku.

JERZY BUKOWSKI

(Tekst ukazał się w portalu Interia. pl)

Autor jest doktorem filozofii, pełni funkcję rzecznika Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie.

KRZYŻÓWKA SĄDECKA

1	2		3		4		5		6	
					3					
							7			
8										1
					9					
	10									
10		11		12						
				13		14		15		16
					7					5
17										
						18				
19	20		21		22					
						8				
					23		24		25	
			6							
26										
					27					
							4			
28										
			29							
				2				9		

POZIOMO:

1. modli się w Starym Saczu;
7. powab;
8. kocha piękno;
9. na środku Rynku;
10. tarlak;
13. dorosły dla małolata;
17. wielka bieda;
18. kupon, bon;
19. malarz, kapista;
23. niedokrwistość;
26. pije krew;
27. na kostkę uliczną;
28. nasz wielki generał;
29. z kwiatami w Rynku;

PIONOWO:

2. może być Falkowski;
3. przedmiot;
4. czuć ją w piekle;
5. zmywa lakier;
6. żona Balzaka;
10. zdrobniale do Ignacego;
11. niejedna w Radzie;
12. krok do kariery;
14. trzęsie Rosją;
15. wiara Araba;
16. Nasza święta;
20. kropką na końcu;
21. rzeka polsko-słowacka;
22. po dewonie;
24. namiastka;
25. rośnie na Plantach.

Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 10 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Hasło krzyżówki z poprzedniego numeru (Sądeczanin, 9/68) – „Wierchomla”. Nagrodę (dwa ostatnie numery „Almanachu Sądeckiego”) wylosował Krzysztof Bernardy z Nowego Sącza. Gratulujemy. Nagroda do odebrania w redakcji miesięcznika (Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57).

Opr. **WIESŁAW PIPREK**

HASŁO:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----

Zamów prenumeratę na 2014 rok

Mamy przyjemność poinformować, że rozpoczynamy prenumeratę „Sądeczanina” na rok 2014 – jedynego regionalnego miesięcznika na obszarze Sądeckiej.

Jesteśmy przekonani, że każdy otrzymany numer miesięcznika „Sądeczanin” będzie dla Państwa ważną oraz interesującą lekturą.

PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)
 2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)
 5 egzemplarzy: 300,00 zł (w tym koszt przesyłki 5,00 zł)

PRENUMERATA PÓLROCZNA (6 numerów):

1 egzemplarz: 41,40 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)
 2 egzemplarze: 73,80 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)
 5 egzemplarzy: 180,00 zł (w tym koszt przesyłki 5,00 zł)

PŁATNOŚĆ:

– przelew bankowy na poniższym druku

– wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

ODBIÓR:

– za pośrednictwem Poczty Polskiej
 – w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

UWAGA: prenumeratę można zamówić także od dowolnego numeru, wówczas cena 1 egzemplarza wynosi 6,90 zł (5zł – publikacja, 1,90zł – koszty przesyłki).

Wpływ opłaty za prenumeratę jest równoznaczny z zamówieniem prenumeraty.

Zamówienie można zgłosić także przed dokonaniem wpłaty:
 telefonicznie: Radosław Obiała 18 475 16 31
 e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info



Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy	F u n d a c j a S a d e c k a
nazwa odbiorcy od:	u l . B a r b a c k i e g o 5 7 N o w y S a c z
nr rachunku odbiorcy	7 3 1 0 2 0 1 0 9 7 0 0 0 7 0 0 2 0 2 0 9 9 0 1 8
kwota słownie	W P P L N
kwota	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy od:	
tytułem	Prenumerata miesięcznika "Sądeczanin"
tytułem od:	na okres: Liczba egz.: :
Opłata:	
Pocztę:	

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy	F u n d a c j a S a d e c k a
nazwa odbiorcy od:	u l . B a r b a c k i e g o 5 7 N o w y S a c z
nr rachunku odbiorcy	7 3 1 0 2 0 1 0 9 7 0 0 0 7 0 0 2 0 2 0 9 9 0 1 8
kwota słownie	W P P L N
kwota	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy od:	
tytułem	Prenumerata miesięcznika "Sądeczanin"
tytułem od:	na okres: Liczba egz.: :
Opłata:	
Pocztę:	



RADOSNYCH I SMACZNYCH ŚWIĄT!

życzy GOSDROB Family - hurtownia mięsa i wędlin



SKLEP FIRMOWY NR 1

ul. Sobieskiego 9
33 - 300 Nowy Sącz
tel. 18 547 29 05

HURT - DETAL

ul. Chopina 6a
33 - 300 Nowy Sącz
tel. 18 547 29 03

SEZAM

bizuterii



Na Święta Bożego Narodzenia oraz na nadchodzący Nowy Rok
dużo radości i dobroci od ludzi, szczęścia rodzinnego oraz niosącego pokój
Błogosławieństwa Bożego życzymy naszym Klientom i Przyjaciołom

właściciel i pracownicy Salonów Jubilerskich SEZAM

www.jubilersezam.pl